

# PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Nr 7-8 (55-56)  
ISSN 1427-7506

listopad – grudzień 2004  
Cena 3 zł



INDEX



W numerze m.in.:

**Bralczyk, Gajda, Gutorow, Jończy, Kozera, Makuchowska, Marcinkiewicz,  
Marek, Moździoch, Nicieja, Pisarek, Wierciński, Wyderka**



Kartka świąteczna z archiwum Instytutu Sztuki UO

*Pogodnych, rodzinnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz wszelkiej pomyślności  
w Nowym Roku 2005  
całej Wspólnocie Uniwersyteckiej  
życzą*

*Władze Uniwersytetu Opolskiego  
i Redakcja „Indeksu”*

## Spis treści

Z kalendarium UO .....	3
Konferencja językoznawców .....	8
Rozmowa z prof. J. Bralczykiem .....	10
Laurka dla filologów .....	12
Pamięci prof. M. Kaczmarka .....	12
Twórcy na salonach .....	13
Idzie ku lepszemu .....	14
Rozmowa z dr. hab. S. Moździochem ..	15
Rozmowa z prof. dr. hab. F. Markiem ...	19
O wielojęzyczności Śląska (B. Wyderka) .....	22
Choinka naukowców pełna .....	27
Pamięci R. Aftanazego .....	28
Rozmowa z dr. hab. R. Jończyem .....	29
Język Kościoła katolickiego .....	33
Figura św. Krzysztofa .....	36
Rozmowa z M. Habrajskim .....	39
Wymieranie flory na Śląsku .....	40
Współczesna metropolia .....	42
Zmiana warty w „Mrowisku” .....	46
Rozmowa z E. Szczapowem .....	47
Krakidały – świat rarytasów .....	48
Głos wołającego... z Opola .....	52
Wiersze Jacka Guttorowa .....	53
P. Piechaczek – starosta nieznany .....	55
Ze sztambucha absolwentki .....	58
Uliczka na Zaodrze .....	60
Prehistoria pod namiotem .....	62
Powstanie warszawskie w edukacji .....	63
I Opolskie Dni Średniowiecza .....	67
Język rosyjski XIX wieku .....	68
Słowacja w polskich badaniach .....	69
Wyjazdy zarobkowe (konferencja) .....	71
Colloquium Opole 2004 .....	73
Techniki membranowe .....	73
Spotkanie karnistów .....	76
III Festiwal im. I. Reimanna .....	77
Komputery w edukacji szkolnej .....	78
35. Polskie Seminarium Anihilacji Pozytonów .....	79
Bezpieczne państwo .....	81
Na zielonej Ukrainie .....	82
Prawnicy dyskutują .....	83
Prawo a wojna .....	84
Cytaty z importu .....	86
Demokracja a uniwersytet (B. Kozera) .....	88
Równanie w dół (A. Wierciński) .....	89
Posiedzenie Senatu UO .....	90
Nowości wydawnicze .....	93

*Na okładce: „Panorama Opola” (fragment)  
Edwarda Szczapowa*

### Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski,  
45-040 Opole, pl. Kopernika 11,  
Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17,  
e-mail: indeks@uni.opole.pl  
www.indeks.uni.opole.pl,

Zespół redakcyjny:

Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor  
naczelnia), Beata Zaremba-Lekki.

Korekta: Marianna Drzyzga.

Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej

reprodukcje na okładkach: Tadeusz Parcej

Skład: Henryk Kobiela, 602 356 262

Druk: Drukarnia św. Krzyża.

# Z kalendarium UO

**4–5 października.** Delegacja Uniwersytetu Opolskiego w składzie: Andrzej Kimla – dyrektor administracyjny UO, Maria Najda – kwestor UO, Anna Kuczyńska – kierownik działu nauki i współpracy z zagranicą, dr Jarosław Bogacki – adiunkt w Instytucie Filologii Germańskiej, przebywała w Studentenwerk w Trier. Wizyta odbywała się na zaproszenie strony niemieckiej z okazji 30-lecia powołania Studentenwerk w Trier oraz przejścia na emeryturę Güntera Koenena, po 28 latach pracy na stanowisku kanclerza Studentenwerk.

**8 października.** Jens Aage Bjorke, dyrektor kopenhaskiej szkoły Koefeda dla bezdomnych, gościł na Uniwersytecie Opolskim. Studenci pedagogiki mieli okazję wysłuchać wykładu o tym, jak funkcjonuje placówka, do której może przyjść każdy bezdomny (w ramach wynagrodzenia za pracę bezdomni otrzymują tzw. dolary Koefeda, za które można np. ostrzyć włosy lub wyprać odzież). Wiosną grupa opolskich studentów przebywała w Kopenhadze.

**9 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z Patrickiem Renardem – delegatem generalnym Komitetu Alliance Française w Polsce oraz jego małżonką Tatianą Renard.

**11 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w inauguracji nowego roku akademickiego w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu.

**11–12 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, które odbyło się w Uniwersy-



4–5 X 2004. Wizyta opolskiej delegacji w Trier. Od prawej: Anton Wyrobisch – przewodniczący Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Trier, Oswald Czajkowski – były kanclerz WST w Trier, Andrzej Kimla – dyrektor administracyjny UO, Günter Koenen - kanclerz SWT w Trier, prof. Werner Lorig – członek zarządu SWT w Trier, dr Jarosław Bogacki - adiunkt w Instytucie Filologii Germańskiej UO, Maria Najda – kwestor UO, Anna Kuczyńska – kierownik działu ds. nauki z zagranicą UO.

tecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok uczestniczył w konferencji regionalnej na temat *Strategii innowacyjności województwa opolskiego*.

**12 października.** We Wrocławiu odbyło się kolejne posiedzenie Kolegium Prorektorów Kształcenia poświęcone relacjom między uczelniami akademickimi Wrocławia i Opola a państwowymi wyższymi szkołami zawodowymi, w którym wziął udział prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski.

**14 października.** W budynku dawnego liceum odbyła się uroczystość przekazania do użytku wyremontowanej sali gimnastycznej. Po uroczystości, przy dużej widowni, rozegrany został mecz między rek-

torem UO prof. dr hab. Józefem Musielokiem i prorektorem Leszkiem Kuberskim (więcej na str. 93).

Na Wydziale Teologicznym w Gliwicach odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego połączona z obchodami jubileuszu 65-lecia urodzin bpa Gerarda Kusza.

Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu.

**18 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w konferencji pt. *Edukacja i nauka w narodowym planie rozwoju 2007–2013*. Konferencja zorganizowana została z inicjatywy ministra edukacji narodowej i sportu przy wsparciu Kolegium Rektorów Uczelni Wyższych Wrocławia i Opola.



14 X 2004. Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok składa życzenia biskupowi Gerardowi Kuszowi z okazji 65. rocznicy urodzin.

**19 października.** Przebywający w Opolu wieloletni pracownik Instytutu Filologii Angielskiej, doktor honorowy Uniwersytetu Opolskiego prof. Gerhard Nickel złożył wizytę rektorowi UO prof. dr hab. Józefowi Musielokowi.

Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, którego gospodarzem była Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

**20-21 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych. Kolejne posiedzenie dotyczyło aspektów prawnych międzynarodowych programów badawczych oraz funduszy wspierających programy unijne.

**21 października.** W Uniwersytecie Opolskim gościł prorektor Uniwersytetu w Sankt Petersburgu prof. Stanislav Tkachenko. Podpisano list intencyjny stwarzający perspektywę współpracy między uniwersytetami.

W auli przy ul. Oleskiej odbyły się tradycyjne „Otrzęsiny”. Prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski

przyjął ślubowanie od studentów pierwszego roku i wprowadził ich do grona żaków.

**22 października.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w inauguracji roku akademickiego szkół artystycznych we Wrocławiu: Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Muzycznej i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Podczas uroczystości doktorat honoris causa

Akademii Muzycznej otrzymał Stanisław Skrowaczewski, muzyk, kompozytor i dyrygent.

**23 października.** W Auli Błękitnej odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów absolwentom kierunku historia. W rozdaniu dyplomów uczestniczył prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski.

**25 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wspólnie z prezesem Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej prof. Gerhardem Bartodziejem otworzył konferencję pt. *Problemy własnościowe w kontekście przesunięcia polskich granic w roku 1945*, która odbyła się w Sali Senatu Collegium Maius UO. Organizatorami konferencji był Uniwersytet Opolski oraz Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej. W konferencji udział wzięli m.in.: prof. Dorota Simonides, senator RP; dr Jan Rzymelka, poseł RP; dr Jerzy Szteliga, poseł RP; Marcin Wereszczyński, zastępca dyrektora departamentu prawnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji; Marek Świetlik, dyrektor Wydziału Rozwoju Regionalnego Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego; prof. Władysław Czaplinski z Instytutu Nauk Prawnych PAN w Warszawie. W trakcie konferencji poru-



14 X 2004. Pożegnanie odchodzących na emeryturę pracowników Studium Wychowania Fizycznego UO.



25 X 2004. Konferencja naukowa pt. *Problemy własnościowe w kontekście przesunięcia polskich granic w roku 1945*. Od lewej prof. dr hab. Janusz Słodczyk, Gerhard Bartodziej i Michał Smolorz.

szano problemy historyczne i prawne dotyczące kwestii własnościowych oraz odszkodowawczych byłych ziem zachodnich. Z referatami wystąpili m.in. prof. Władysław Czapliński z Instytutu Nauk Prawnych PAN w Warszawie, dr Karol Karski z Instytutu Prawa Międzynarodowego Uniwersytetu Warszawskiego, dr Przemysław Malinowski, mgr Mateusz Pszczyński, mgr Andrzej Drzewiecki z Instytutu Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Referat wprowadzający do dyskusji panelowej pt. *Znaczenie wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie roszczeń Zabuzan oraz konsekwencji dla kwestii własnościowych na byłych ziemiach niemieckich* wygłosił Waldemar Gontarski, dyrektor Centrum Ekspertyz Prawnych przy Europejskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Warszawie, redaktor naczelny „Gazety Sądowej”.

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach zorganizowało konferencję naukową pt. *Powstanie Warszawskie z perspektywy 60-lecia. Wymiar edukacyjny* (więcej na str. 63).

tecie Opolskim odbyło się robocze spotkanie kwestorów uczelni Wrocławia i Opola. Gościem spotkania był dyrektor departamentu ekonomicznego MENiS Witold Pakuła. Spotkanie otworzył prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała.

Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok uczestniczył w posiedzeniu Rady Fundacji „Pro Lege”.

Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w Kolegium

Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola ds. badań naukowych i rozwoju.

W Villi Academica odbyło się spotkanie z Wolfgangiem Bittnerem, niemieckim pisarzem, dziennikarzem i podróżnikiem urodzonym na Górnym Śląsku, a obecnie mieszkającym w Kolonii. Spotkanie prowadził prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

Ze studentami Uniwersytetu Opolskiego spotkała się Mirosława Olszewska, pełnomocnik zarządu województwa ds. przeciwdziałania narkomanii. Spotkanie dotyczyło mechanizmu uzależniania się od narkotyków.

**26–28 października.** W sympozjum, połączonym z II Zjazdem Wykładowców Prawa Wyznaniowego, wziął udział dr Andrzej Szymański z Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego MIPiA, który wygłosił referat pt. *Represyjne działania władz państwowych wobec Niższego Seminarium Duchownego pw. bł. Czesława w Gliwicach i jego likwidacja 21 sierpnia 1963 r.* Po raz pierwszy opolskie prawo było reprezentowane na spotkaniu „wyznaniowców”, w którym wzięli udział przedstawiciele 12 polskich uniwersytetów.



26 X 2004. Kwestorzy uczelni Wrocławia i Opola przed Collegium Maius UO.

**26 października.** Na Uniwersy-

**27 października.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok gościł delegację miasta Mülheim ad Ruhr.

Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w konferencji zorganizowanej przez Ministerstwo Nauki i Informatyzacji *Budowa gospodarki opartej na wiedzy*. Konferencja ta była elementem konsultacji społecznych przeprowadzanych w ramach prac nad Narodowym Planem Rozwoju na lata 2007–2013, który będzie stanowił podstawę wykorzystania funduszy strukturalnych UE w kolejnym okresie programowania. W jej trakcie omówione zostały dokumenty strategiczne MNiI: „Założenia polityki naukowej, naukowo-technicznej i innowacyjnej państwa” oraz „Proponowane kierunki rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce do 2020 r.”.

**28 października.** Obradował Senat UO.

*Aktualne tendencje w światowej dydaktyce historii* – tak brzmiał tytuł odczytu wygłoszonego przez prof. dr. hab. Adama Suchońskiego na Uniwersytecie w Bańskiej Bystrzycy.

**29 października.** Z udziałem Mirosławy Olszewskiej, pełnomocnika ds. przeciwdziałania narkomanii oraz Romana Piniasia, kierownika „Monaru” w Uniwersytecie Opolskim odbyło się robocze posiedzenie dotyczące realizacji programu „Uczelnie wolne od narkotyków”.

**2–3 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok, jako ekspert PKA, wizytował Instytut Fizyki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

**3 listopada.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbył się wykład pełnomocnika rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn Magdaleny Środy pt. *Dlaczego zrównanie praw i pozycji kobiet i mężczyzn jest problemem współczesnego świata?*

**4 listopada.** Prorektor UO dr hab.



28 X 2004. Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wręcza Medale Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Dorocie Simonides i prof. dr hab. Franciszkowi Markowi.

Leszek Kuberski przyjął dra Henryka Łastawskiego, dyrektora generalnego MON (więcej na str. 81).

**6 listopada.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyło się uroczyste rozdanie dyplomów absolwentom politologii. W tym roku kierunek ten ukończyły (na studiach dziennych i wieczorowych) 243 osoby. Średnia z pięciu lat wynosiła 4,0. Wśród absolwentów najlepszy okazał się Wojciech Raczkowski, którego praca *Górny Śląsk – regionalizm i separatyzm* wygrała w Konkursie im. Józefa Kokota na najlepszą pracę magisterską.

**9 listopada.** Pracownicy i studenci UO pożegnali odchodzącego na emeryturę Zbysława Kusyka, wieloletniego kierownika „Mrowiska” (więcej na str. 46).

**10 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w uroczystości związanej z przyznaniem Opolskiemu Urzędowi Wojewódzkiemu Certyfikatu Systemu Jakości według norm PN-EN ISO 9001:2001.

**15 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w uroczystym posiedzeniu Kolegium

Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, które zorganizowano w związku z obchodami święta Uniwersytetu Wrocławskiego.

**19 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała spotkał się z przedstawicielem Urzędu Miasta Opola. Rozmawiano m.in. o możliwościach uzyskania miejsc parkingowych dla pracowników uczelni.

Kilkudziesięciu studentów Uniwersytetu Opolskiego spotkało się z prorektorem ds. studenckich dr. hab. Leszkiem Kuberskim. Studenci wskazywali na błędy w nowych zasadach przyznawania studentom pomocy materialnej. Zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym prawo do stypendiów mają także studenci zaoczeni i wieczorowi. Uczelnie nie otrzymały jednak dodatkowych pieniędzy, co spowodowało, że znacznie zmniejszyła się liczba studentów dziennych uprawnionych do pobierania stypendium. Stypendia naukowe ma dostawać tylko 25 procent najlepszych studentów na roku. Na uniwersytecie student może dostać miesięcznie maksymalnie 700 zł, student politechniki – ok. 800 zł.

Prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski wziął udział w posiedzeniu UKA w Poznaniu. Podczas spotkania oceniano m. in. przebieg

akredytacji na filologii rosyjskiej i teologii.

W Instytucie Historii PAN w Warszawie prof. dr hab. Adam Suchoński wygłosił odczyt pt. *Obraz Polski w podręcznikach historii krajów Unii Europejskiej*.

**19–20 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok uczestniczył w posiedzeniu KRASP, które odbyło się w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Trwały IV Dni Łużyckie, coroczna impreza Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego, działającego w Opolu. Mówiono m.in. o politycznych stosunkach czesko-łużyckich. Odbył się również wieczór współczesnej poezji łużyckiej.

**24 listopada.** Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO zorganizował sympozjum *Dalecy z bliscy – 150 lat pobytu Ślązaków w Teksasie*. Referaty przybliżające losy polskich emigrantów za oceanem przedstawił pracownicy polskich ośrodków naukowych z Opolu, Katowic i Lublina. Przybyli również goście z Teksasu: duszpasterze ks. F. Kurzaj i ks. W. Reisch oraz autorzy książki „Śląscy Teksaszczyki“, wydanej niedawno w Opolu. W Muzeum Śląska Opolskiego otwarto okolicznością wystawę *Panna Maria – 150 lat śląskiego osadnictwa w Teksasie*.

**25 listopada.** Gościem prorektora UO prof. dra hab. Adama Latała był przewodniczący Rady Miasta Ryszard Ciecierski. Podczas spotkania omówiono sprawy związane z organizacją przyszłego festiwalu nauki.

**25–27 listopada.** W Uniwersytecie Szczecińskim odbyło się posiedzenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, w którym wziął udział rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok.

**29 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała wziął udział w

konferencji zorganizowanej przez Opolskie Centrum Demokracji Lokalnej FRDL oraz Dom Europejski przy Fundacji Rozwoju Śląska oraz Wspierania Inicjatyw Lokalnych w Opolu.

**30 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała uczestniczył w walnym zebraniu Forum Akademicko-Gospodarczego Śląska Opolskiego. Odznaką za zasługi dla województwa opolskiego uhonorowano dwóch pracowników Uniwersytetu Opolskiego: prof. dra hab. Stanisława S. Nicieję za działalność na rzecz Uniwersytetu Opolskiego i wkład w renowację zabytków oraz ks. Piotra Maniurkę za stworzenie z Muzeum Diecezjalnego placówki kulturalnej o zasięgu krajowym. Wśród nagrodzonych znaleźli się również: ks. Zygmunt Lubieniecki (dzięki niemu od 1994 r. jest organizowana w Opolu wigilia dla biednych), prof. Jerzy Dzik (prowadząc badania paleontologiczne w latach 1999–2002 w Krasiejowie, wprowadził nasze województwo w świat nauki europejskiej i światowej), Paweł Kozerski, dyrektor Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu; Bogusław Nierenberg, dziennikarz, obecnie szef Radia Opole; dr med. Władysław Pluta (dziesięć lat temu roz-

począł tworzenie oddziału kardiologicznego w WCM), Bruno Tomaszek (od ponad 50 lat działa społecznie, walczył o pozostawienie naszego regionu jako samodzielnego województwa), „Szarne Dziołchy” – zespół folklorystyczny działający od 15 lat przy Zakładach Górażdże Cement.

**2 grudnia.** W opolskiej Bibliotece „Na Cyplu” ze swoimi czytelnikami spotkał się dr Adam Wierciński, autor m.in. wydanej niedawno książki pt. *O nijaczeniu języka*.

Na imienne zaproszenie prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego prof. dr hab. Adam Suchoński wziął udział w wymianie poglądów na temat stanu i przyszłości stosunków polsko-niemieckich. Spotkanie odbyło się w Pałacu Prezydenckim.

**9 grudnia.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” w Auli Błękitnej Collegium Maius odbyło się spotkanie z prof. Arnulfem Baringiem, niemieckim politologiem i publicystą, autorem prac o wydarzeniach społeczno-politycznych w Niemczech. Prof. Baring wygłosił wykład pt. *Niemieckie dziedzictwo kulturalne na Górnym Śląsku*.



4 XI 2004. Dr Henryk Łastawski i prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski.

## Konferencja językoznawców w Kamieniu Śląskim

# Wyzwania polityki językowej

W dniach 21–23 października 2004 r. w Kamieniu Śląskim odbyła się konferencja naukowa *Polska polityka komunikacyjnojęzykowa wobec wyzwań XXI wieku*, zorganizowana przez Radę Języka Polskiego przy Prezydium PAN, Komitet Językoznawstwa PAN, Towarzystwo Kultury Języka oraz Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego. Uczestniczyli w niej pracownicy naukowcy reprezentujący oprócz językoznawstwa różne inne dyscypliny humanistyczne i społeczne z trzydziestu kilku wyższych uczelni (w tym z UJ, UAM, UG, UW, UWr., UO, UwB, UZ) oraz instytutów badawczych Polskiej Akademii Nauk. Wysłuchali oni czterdziestu referatów poświęconych bezpośrednio lub pośrednio polskiej polityce językowej, a w szczególności jej aspektom teoretyczno-metodologicznym, programowym, normatywnym, retrospektywnym i futurologicznym, kulturowym, dydaktycznym, alfabetyzacyjnym i logopedycznym, prawnym i teologicznym, standaryzacyjnym, ogólnym i regionalnym, porównawczym, krajowym i międzynarodowym.

Za polską politykę językową, rozumianą jako polityka językowa państwa polskiego, odpowiadają najwyższe organy Rzeczypospolitej. W określaniu celów i środków tej polityki mogą i powinny one korzystać w stopniu większym niż dotychczas z instytucji językoznawczych, wśród których z racji swego ustawowego statusu „instytucji opiniotwórczo-doradczej w sprawach używania języka polskiego” szczególną rolę ewentualnego koordynatora przypada Radzie Języka Polskiego przy Prezydium PAN. Ona może proponować priorytety polskiej polityki językowej i ogólną strategię działania, wskazywać zagrożenia,

ewentualne korzyści i pożądane interwencje. Mając to na uwadze, uczestnicy konferencji oczekują, że Rada Języka Polskiego zorganizuje spotkanie gremiów kierowniczych instytucji językoznawczych w celu wymiany opinii o pożądanych priorytetach w polskiej polityce językowej. Pod adresem Rady Języka Polskiego zgłoszono też wniosek, by podjęła starania na rzecz uruchomienia w ramach programu integracyjnego UE „Spójność społeczna” tematu „Rozwój strategii i technologii edukacyjnych w kształceniu ogólnym w Polsce”.

W referatach i dyskusji podnoszono z jednej strony potrzebę wzmocnienia pozycji języków mniejszości narodowych, narodowościowych i etnicznych jako środków transmisji i rozwoju ich kultur, z drugiej zaś troskę o status w kraju i za granicą języka polskiego, będącego zarazem językiem ojczystym większości Polaków i językiem urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej, która stanowi wspólne dobro wszystkich jej obywateli.

Niezbędnym warunkiem normalizacji (a co za tym idzie i wzmocnienia) pozycji języków mniejszościowych i regionalnych w Polsce zgodnie z duchem „Europejskiej karty języków regionalnych lub mniejszościowych” jest uchwalenie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Częściowo w związku z tą oczekiwaną ustawą Rada Języka Polskiego wspólnie z Komisją Ustalania Nazw Geograficznych i Obiektów Fizjograficznych w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji i z jego pomocą powinna rozpocząć systematyczne prace nad projektem standaryzacji nazw mniejszościowych w zakresie nazewnictwa geograficznego (a zwłaszcza obiektów fizjograficznych) w Polsce.

Natomiast umocnieniu statusu języka polskiego służyłoby:

1) Podjęcie starań na forum Unii Europejskiej o uznanie języka polskiego za jeden z jej języków roboczych (o realności tego wniosku przekonuje Rezolucja berneńska z



Od lewej siedzą: prof. Jerzy Bralczyk, prof. Tadeusz Piotrowski, dr Marzena Makułowska. Z prawej – prof. Walery Pisarek.

14 IX 2001 r. Niemieckich Towarzystw Językowych, czyli Berner EntschlieÙung der Sprachvereine im internationalen Netzwerk Deutsche Sprache: „W Europie poszerzonej o kraje Europy Wschodniej musi dojść słowiański język roboczy. Według stanu rzeczy może to być jedynie język polski, ponieważ jest to język kraju-kandydata o największej liczbie ludności”).

2) Możliwie rychle rozpoczęcie wstępnych prac nad wielkim słownikiem polszczyzny XXI wieku jako wspólnym przedsięwzięciem całej polskiej humanistyki, a zwłaszcza całego polonistycznego środowiska językoznawczego (pierwsze kroki w tej sprawie powinna podjąć Rada Języka Polskiego).

3) Ze względu na to, że istotnym zagrożeniem polszczyzny jako „języka pełnego”, tzn. zdolnego do obsługi wszystkich dziedzin życia (podobne zagrożenia są udziałem większości języków europejskich) jest tzw. utrata dziedzin („loss of Romains”) wprowadzenie zasady, że wydawane w Polsce ze środków publicznych (np. przyznawanych przez Ministerstwo Nauki) książki i czasopisma w języku angielskim lub innym języku obcym muszą mieć streszczenia w języku polskim (analogicznie do obecnych streszczeń angielskich, francuskich lub niemieckich w książkach polskich).

4) Wprowadzenie (w drodze ustawy) do ustawy o służbie cywilnej wymagania dobrej znajomości języka polskiego jako warunku objęcia jakiegokolwiek stanowiska urzędniczego (przyjmując z zadowoleniem słowa szefa Służby Cywilnej, że „w trakcie postępowania kwalifikacyjnego dla pracowników ubiegających się o status urzędnika sprawdzana jest umiejętność redagowania tekstów pod kątem poprawności językowej”, uczestnicy konferencji nie podzielają jego opinii, że ta praktyka czyni zbędnym odpowiedni przepis w ustawie).

5) Wprowadzenie do kalendarza stałych corocznych imprez kulturalnych (przez Ministerstwo Kultury) i edukacyjnych (przez Ministerstwo



Prof. Stanisław Gajda i prof. Walery Pisarek.

Edukacji Narodowej i Sportu) obchodów Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego – zgodnie z rezolucją nr 37 UNESCO z roku 1999 – ustalonego na dzień 21 lutego.

W trakcie obrad przeplatały się różne sądy, niekiedy pozornie sprzeczne, które wszakże złożyły się na końcową opinię, że im większy margines przyznany zostanie zachowaniu językowemu poza sferą oficjalną, tym silniej da o sobie znać potrzeba jego standaryzacji.

W referatach i dyskusji poświęconych kształceniu językowemu w szkole, widzianej jako najważniejszy instrument edukacji językowej społeczeństwa, sformułowano następujące opinie i wnioski pod adresem Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu:

– należy przeciwdziałać segregacji uczniów na podstawie testów sprawdzających poziom ich wiedzy i umiejętności, zbyt wczesna selekcja może hamować rozwój uczniów i prowadzić do różnego rodzaju patologii;

– na wszystkich kierunkach kształcenia nauczycieli należy wprowadzić obowiązkowy przedmiot „kultura słowa”, kończący się egzaminem, który by potwierdzał przygotowanie absolwenta do zawodu w tym zakresie;

– ze względu na konieczność upowszechniania dwustronnej (na-

dawczo-odbiorczej) kompetencji w sferze administracyjno-prawnej (z myślą o komunikacji między urzędem a obywatelem i vice versa) należy wprowadzić do programu nauczania w szkole średniej przedmiot „edukacja prawna”, a do programu studiów w zakresie prawa i administracji oraz zarządzania przedmiot „kultura języka”; warto tu dodać, że dla opracowania długofalowej strategii w polityce edukacyjnej w sferze administracyjno-prawnej wielce pożyteczna byłaby ściślejsza współpraca Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu z Radą Edukacji Narodowej przy Rzeczniku Praw Obywatelskich;

– pozytywnym po pięcioletnich doświadczeniach ocenom podstaw programowych nauczania języka polskiego towarzyszą krytyczne opinie o ich realizacji w praktyce szkolnej; różne badania przemawiają za tym, że wyniki kształcenia językowego w szkołach są z roku na rok gorsze; w związku z tym należałoby podjąć odpowiednie kroki, by w ramach przedmiotu „język polski” nauce o języku i wyrabianiu sprawności w komunikacji językowej zapewnić mocniejszą pozycję wobec nauki o literaturze i kulturze;

– aby sprostać wyzwaniom wynikającym z integracji europejskiej, otwarcia na świat i wszechobecności mediów, należy wprowadzić do

procesu dydaktyczno-wychowawczego problematykę wielokulturowości, co się przyczyni do zwiększenia szacunku dla innych kultur oraz tolerancji wobec ludzi innych etnicznie i kulturowo;

– należy zadbać o to, by zapewnić nauczycielom i uczniom w polskiej szkole dostęp do różnych technik komunikacyjnych i kontakt z różnymi gatunkami tekstów użytkowych, związanych z mediami elektronicznymi;

– należy zostrzyć kryteria oceny poziomu językowego podręczników szkolnych i to nie tylko do nauki języka polskiego; przynajmniej niektóre z nich – zdaniem uczestników konferencji – ze względu na jakość formy językowej nie powinny być dopuszczone do użytku szkolnego;

– uczestnicy konferencji z uznaniem przyjęli informację o zwiększeniu środków finansowych przyznawanych szkołom dla mniejszości narodowych zgodnie z rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 27 grudnia 2001 r., wyrażając nadzieję, że przyjęte w nim zasady zostaną utrzymane.

Polityka komunikacyjnojęzykowa państwa musi też obejmować problematykę osób dotkniętych różnymi patologiami mowy (np. osób jękających się); powinno to znaleźć

wyraz w odpowiednich aktach prawnych, w rozszerzaniu opieki państwa nad terapią logopedyczną oraz w rozwoju badań nad patologiami mowy, wywołanymi m.in. także zaburzeniami psychicznymi.

Publiczna radiofonia i telewizja nie tylko nie wypełniają w zadowalającym stopniu ustawowych obowiązków dbałości o poprawność języka swoich programów, przeciwdziałania jego wulgaryzacji i upowszechniania wiedzy o języku polskim, ale same się przyczyniają do upowszechniania rażących błędów językowych (jak np. akcent inicjalny trzysylabowych wyrazów w „Wiadomościach” i prognozach pogody w I programie TVP) i wulgaryzmów.

Ze względu na to, że telewizja stanowi dziś dla swej publiczności główny wzorzec zachowania się językowego, uczestnicy konferencji przypominają wszystkim nadawcom mediów elektronicznych oraz wydawcom gazet i czasopism, że „Prawo prasowe” nakłada na redaktorów obowiązek dbałości o poprawność języka ich publikacji oraz unikania w nich wulgaryzmów.

Biorąc pod uwagę to, że choć po 1 maja 2004 r. wzrósł prestiż polszczyzny jako jednego z 20 oficjalnych języków UE, w ostatnich la-

tach jej status i stan posiadania w Polsce uległy pewnemu obniżeniu i skurczeniu (np. w następstwie nowej ustawy o normalizacji, a ponadto m.in. wskutek ograniczenia obowiązku używania języka polskiego do obrotu z udziałem konsumentów czy dopuszczenia w niektórych wypadkach zawierania umowy o pracę w Polsce wyłącznie w języku obcym), z tym głębszym przekonaniem uczestnicy konferencji wyrażają uznanie instytucjom i grupom osób, które się w tym czasie przyczyniły do wzmocnienia pozycji polszczyzny w życiu publicznym w Polsce i za granicą, a w szczególności: Naczelnej Izbie Kontroli za przeprowadzoną w r. 2003 kontrolę przestrzegania ustawy o języku polskim, Urzędowi Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Inspekcji Handlowej za działania na rzecz obecności języka polskiego w obrocie z udziałem konsumentów oraz zespołowi osób (z prof. Władysławem Miodunką na czele), które się przyczyniły do powołania i owocnej pracy w Polsce i za granicą Państwowej Komisji Poświadczenia Znajomości Języka Polskiego jako Obcego.

Walery Pisarek

# *Aby język siętki...*

Z prof. Jerzym Bralczykiem rozmawiają Barbara Stankiewicz i Beata Zaremba

– **Uchodzi Pan za bardzo liberalnego językoznawcę. Jak w związku z tym ocenia Pan skuteczność czasem bardzo natrętnych apeli o poprawność językową?**

– Postawy restrykcyjne, purystyczne mogą czasami zrażać, mogą sprawiać, że ludzie obawiają się niekiedy mówić publicznie i jest nawet tak, że przejawy aktywności, twórczości czy wręcz poetyczności językowej są traktowane także przez językoznawców jako naganne, błędne, na przykład w zakresie połączeń frazeologicznych. A tymczasem to bywa odkrywczym, na przykład w języku młodzieży znajdujemy mnóstwo ciekawych,

barwnych, zabawnych sformułowań. Gdybyśmy tu stawali tamy, mówili: nie, nie wolno ci być twórczym w zakresie języka, to ten język w ogóle by się nie rozwijał. Natomiast rzeczywiście jestem przeciwko wielu zjawiskom, które mieszczą się nie tylko w sferze ściśle pojmowanego języka, ale w ogóle kultury mowy czy kultury słowa. Na przykład jestem przeciwko zachowaniom agresywnym wobec innych ludzi czy przeciwko językowi – nawet nie wulgarnemu, bo wulgaryzmy się przydadają – ale agresywnemu. Obserwujemy na przykład w publicznych wystąpieniach wypowiedzi bardzo nawet poprawne od strony językowej, ale jednocześnie prze-

sycone konfliktem wewnętrznym, agresją właśnie...

**– Myśli Pan o języku polityków...**

– Także, ale nie tylko, bo agresja pojawia się również w języku komercji – „walczy się z konkurencją”, nawet słowo „agresja” zmienia swoje znaczenia, bo mówi się przecież, jako o czymś pozytywnym, o „agresywnej sprzedaży”. Tak samo jest zresztą z asertywnością, która też ma wymiar agonistyczny, czyli wymiar walki. Być może stąd wynika moja postawa liberalna, która jest wraz z chęcią łagodzenia i konfliktów, i antagonizmów.

**– Czy jest sens walczyć z internacjonalizmami?**

– Niektórych nie da się wyeliminować. Jeżeli na przykład pojawiają się nowe rzeczy, to oczywiście mamy możliwość wymyślenia nowych nazw, a więc słów, nadawania starych znaczeń starym słowom, niekiedy to się udaje... Ale w gruncie rzeczy internacjonalizmy, z którymi mamy do czynienia od zawsze – bo najpierw były łacynizmy, później słowa francuskie, potem niemieckie – jakoś tak kulturowo nas łączą. Zresztą bardzo duża część tych słów angielskich to słowa, które istniały w polszczyźnie już od dawna – jako łacynizmy, które wcale nie są angielskie, tylko są galicyzmami, a więc słowami przeniesionym z francuskiego, a przedtem z łaciny. A może byśmy – to jest taka moja koncepcja, może nie uniwersalna, ale koncepcja, o której warto by pomyśleć – te słowa wiązali z ich dawnymi sposobami wymawiania, z dawnymi znaczeniami, z dawnymi zapisami, niech to będzie na przykład nie „competition”, ale „kompetycja”, to da nam poczucie uczestniczenia w kulturze śródziemnomorskiej i łacińskiej, z których to kultur przecież czerpaliliśmy. Nie potrzebujemy do tego pośrednika.

**– Jak Pan ocenia ostatnie zmiany w ortografii?**

–Większy kłopot, moim zdaniem, sprawiała nam niejasność, z jaką mieliśmy do czynienia w polskiej ortografii. Przepisy powinny być jasne i niezmiennalne, a czasem te dwa kryteria trudno pogodzić. Właśnie po to, żeby stały się jasne, musiały zostać zmienione. Ponieważ nie było jasności, jak piszemy te imiesłowu przymiotnikowe z przeczeniem, bo o to zapewne panie pytają, mało tego – nie bardzo było wiadomo, czy są to imiesłowu, czy przymiotniki, to ustalono, że właściwie bliżej im do przymiotników niż do czasowników, więc dlatego piszemy je jak przymiotniki z przeczeniem, czyli łącznie. To jest proste do opanowania, bo skoro zawsze pisze się je łącznie z przeczeniem, to nie ma innej możliwości. Oczywiście, mamy odruch pisanie tych wyrazów oddzielnie, dlatego też jeśli ktoś chce podkreślić znaczenie czasowe jakiegoś zjawiska, to wolno mu z całą świadomością tę rozdzielną pisownię zastosować. Jeśli ja na przykład chciałbym się określić jako rozmawiający z paniami, a za chwilę będę nie rozmawiającym, to

słowo „nie rozmawiający” będę mógł zapisać rozdzielnie, bo za chwilę znów będę rozmawiał.

**– Co Pan sądzi o pomysłach prezydenta Warszawy, aby wymierzać kary osobom, które przeklinają w miejscach publicznych?**

– Nie wszystkie pomysły prezydenta Kaczyńskiego mi się podobają, ten jednak uznaję za zasadny, choć nie jest to pomysł oryginalny, bo w wielu polskich miastach tak jest, zaczęło się chyba w Elblągu. Wyobraźmy sobie, że właśnie stoimy sobie tu, w pięknym parku i oto przechodzi grupa ludzi, którzy zachowują się jak wandal: śmieć, brudzą, rozbijają coś... My to oczywiście potępiamy i uważamy, że powinni być za to ukarani. Ale wyobraźmy sobie sytuację inną: ta grupa ludzi przechodzi spokojnie obok nas, ale wykrzykuje wulgarne słowa. Mnie sprawia to przykrość, podejrzewam, że paniom też, a myślę, że znacznej części moich znajomych, jeśli nie wszystkim także sprawiłoby to realną przykrość, czyli doznałoby uszczerbku. I dlatego uważam, że za takie zachowania powinny być sankcje, które nie powinny polegać na aresztowaniu, nie powinny być bardzo drastyczne, ale myślę, że na przykład grzywny będą skuteczną metodą, zmuszającą ludzi do pomyślenia nad swoim zachowaniem. Nie chodzi nawet o to, że ludzie przestaną przeklinać, bo będą się bali kary, albo będą przeklinali tylko wtedy, gdy będą pewni, że nie ma w pobliżu nikogo, kto by im wlepił mandat. Ważne jest, że w ogóle będą myśleli o tym. A samo myślenie już jest ważne. Ja na przykład nie jestem przeciwko wulgaryzmom w ogóle. Mamy piękne wulgaryzmy, one są potrzebne, ale zachowujemy je na specjalne okazje, wyjątkowe.

**– Jaka jest siła oddziaływania polskich językoznawców?**

– Właśnie dziś będziemy o tym rozmawiać, spróbujemy też utworzyć pewne lobby językoznawcze – to jest anglicyzm oczywiście, ale jak to inaczej nazwać, grupą nacisku? A grupa nacisku niedobrze się kojarzy... może jeszcze GTW – grupa trzymająca władzę?... czy GTJ – grupa trzymająca język?...

**– za zębami...**

– Właśnie o to chodzi, żeby nie za zębami. Chcemy, żeby o tych sprawach myślano, mówiono, i żeby moda na język – choć może nie jest to właściwe słowo, bo słowo „moda” oznacza pewną wolność, ambiwalentność, dyferencję, ale żeby wróciły te czasy, kiedy wyznacznikiem kultury, która była pożądana, był język. A tak to kiedyś bywało, że człowiek, który funkcjonował publicznie, który funkcjonował w ogóle, społecznie, był oceniany ze względu na przejawy swojej kultury. A ogromną część tej kultury stanowią wypowiedzi językowe, czyli wytwory języka.

**Eksperti PKA wzywali filologię polską**

# Laurka dla filologów

W dniach 11-13 października br. zespół oceniający Państwowej Komisji Akredytacyjnej pod przewodnictwem **prof. dr. hab. Sylwestra Dworackiego** wizytował w Uniwersytecie Opolskim kierunek: filologia polska.

W końcowej ocenie członkowie zespołu podkreślili m.in., że kadra naukowo-dydaktyczna przekracza minimum (19 profesorów i doktorów habilitowanych, 33 doktorów), a jej kwalifikacje i kompetencje pozwalają na szeroką ofertę zajęć dydaktycznych. Zajęcia prowadzone są zgodnie z kompetencjami, dorobkiem naukowym i prowadzonymi

badaniami naukowymi. W ofercie programowej studiów polonistycznych – jak czytamy w sprawozdaniu z wizytacji – zwraca uwagę wprowadzenie do programu bloków tematycznych znacznie poszerzających wiedzę polonistyczną w jej kanonicznym wymiarze. Jest to dobry przykład interdyscyplinarności, poszukiwanej obecnie przez młodzież i pomagającej bez wątpienia w znalezieniu pracy nie tylko nauczycielskiej. Członkowie zespołu zauważyli jednak, że program studiów dla I i II roku jest zdecydowanie zbyt przeładowany: na roku pierwszym uderza nierealistyczny zakres mate-

riału niektórych przedmiotów oraz ogólna liczba lektur i opracowań do przeczytania w ciągu dwóch semestrów wyraźnie przekraczająca możliwości studenta I roku.

W konkluzji członkowie zespołu oceniającego stwierdzili, że Instytut Filologii Polskiej UO w zupełności spełnia warunki niezbędne do prowadzenia studiów na poziomie licencjackim i magisterskich na kierunku „filologia polska”, a kadra i programy studiów zapewniają wysoki poziom kształcenia.

(bas)

# Pamięci prof. Mariana Kaczmarka

W dniach 25-26 listopada br. z okazji dziesiątej rocznicy śmierci prof. Mariana Kaczmarka, na Uniwersytecie Opolskim odbywały się uroczystości upamiętniające postać profesora.

25 listopada w Collegium Maius zorganizowano konferencję naukową poświęconą literaturze staropolskiej. **Dr Jan Neuberg** mówił o popularyzatorskich pasjach prof. Mariana Kaczmarka, **dr Jerzy Krocak** - o technikach narracyjnych w *Haraczu krwi turecką Turkom wyplaconym* Stefana Jana Śliźnia, **dr Maria Rowińska-Szczepaniak** analizowała *Wizerunek duchowego i świeckiego Pasterza na pamiątkę tryumfu Polski nad Moskwą w 1634 r.*, **dr Janusz Nowak** i **mgr Michał Kaczmarek** mówili o *Pamiętnikach* Jana Chryzostoma Paska jako dawnej formie pamięci. **Prof. Jacek So-**

**kolski** wygłosił wykład pt. *Elephantographia curiosa, czyli porozmawiajmy o słoniach...*, **dr Roman Krzywy** swoje wystąpienie zatytułował: „*Aristeria*” w *epoce historycznej* *Samuela Twardowskiego i Wacława Potockiego*, a **dr Joanna**

**Zagożdżon** mówiła o *Hipostazach mocy Boskich w narracji* *Mikołaja Reja*.

W drugim dniu uroczystości złożono kwiaty na grobie prof. Mariana Kaczmarka.

BEZ

Prof. Marian Kaczmarek (1934-1994) w czasie swojej 39-letniej pracy zawodowej pełnił kilka funkcji, był m. in. dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej, kierownikiem Zakładu Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej (1992-1994), członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Studia filologiczne ukończył na uniwersytecie w Poznaniu, zanim trafił do Opola przez dziesięć lat był redaktorem w Wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu.

# Twórcy na salonach

6 listopada br. otworzył swoje podwoje Opolski Salon Jesienny 2004. Wśród twórców wyróżnionych na tegorocznym salonie znaleźli się pracownicy Instytutu Sztuki UO: Łucja Piwowar-Bagińska i Wit Pichurski.

**Dr Łucja Piwowar-Bagińska**, dyrektor Instytutu Sztuki UO, otrzymała Nagrodę Galerii Sztuki Współczesnej za zestaw prac malarskich z cyklu „Powrót do tych samych miejsc” oraz Nagrodę Galerii „Autor” – „za szczególny nastrój i harmonię barw”. **Mgr Wit Pichurski** – Nagrodę Galerii „Studzienna” za zestaw siedmiu rzeźb w kamieniu.

Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego wręczono **Beacie Wewiórcze** za cykl obrazów „Świątynie świata” („za wyszukaną harmonię, formę i treści abstrakcyjnego malarstwa”), Nagrodę Prezydenta Miasta Opola – **Edwardowi Szczapowowi** „za subtelną prezentację rzeczywistości”, widoczną m.in. w portrecie „Wisła”. Nagrodzono także prace ceramiczne **Joanny Lewandowskiej** (Nagroda Okrę-



Irena Rzeźniczek z Galerii „Autor” wręcza nagrodę Łucji Piwowar-Bagińskiej.



Wit Pichurski, laureat Nagrody Galerii „Studzienna”, w swojej pracowni.

gu Opolskiego Związku Polskich Artystów Plastyków”), obrazy **Jerzego Beskiego** (Nagroda Elektrowni „Opole” za cykl „Sen”), pejzaże **Mariana Szczerby** (Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Opola), prace **Haliny Fleger** (wyróżnienie Hotelu Mercure), a także **Stanisława Białogłowicza** (wyróżnienie marszałka województwa opolskiego). Nagrodę „Nowej Trybuny Opolskiej” za „udany debiut i radosną zabawę kolorem” otrzymała **Katarzyna Madej-Górniak**.

(bas)

zdjęcia: Tadeusz Parcej

6 listopada br. w Opolu przebywał wiceminister kultury Maciej Klimczok. W trakcie pobytu w naszym mieście spotkał się m.in. z muzykami Filharmonii Opolskiej, pracownikami Muzeum Śląska Opolskiego, odwiedził też – w towarzystwie wicemarszałek woj. opolskiego Ewy Rurynkiewicz, dyrektora departamentu kultury Urzędu Marszałkowskiego Janusza Wójcika i senatora Stanisława S. Nicieji – Uniwersytet Opolski.

# Idzie ku lepszemu

Z wiceministrem kultury Maciejem Klimczakiem rozmawia Barbara Stankiewicz

– Zbliża się czas, kiedy ludzie składają sobie świąteczne i noworoczne życzenia. Czego życzyłby Pan twórcom kultury w nadchodzącym roku? I które z tych życzeń – Pana zdaniem, a ma Pan wiadomości z pierwszej ręki, bo z ministerstwa – mają szanse się spełnić?

– Oczywiście życzę wszystkim twórcom wszystkiego dobrego, życzę im, aby znajdowali wokół siebie takie warunki, które pozwolą rozwijać się ich twórczości. Ale życzę także dużo sił i wytrwałości, bo pomimo tego, że jest coraz lepiej w kulturze, że ten obszar dobra wspólnego zyskuje coraz więcej sprzymie-

rzeńców, to jeszcze wiele trudności przed nami. Wymagać one będą poważnej dyskusji publicznej, cierpliwości i zrównoważenia wszystkich, od których zależy los polskiej kultury... Życzę więc wszystkim twórcom, aby w tych niełatwych warunkach ich talent mógł błyszczeć.

– **Mało optymizmu jest w tych Pana życzeniach...**

– Ale mogę zapewnić, że idzie ku lepszemu, i to nie tylko w kontekście integracji europejskiej, która stwarza nowe możliwości, ale i ze względu na stale rosnącą liczbą sprzymierzeńców szeroko pojętej kultury. Coraz częściej dostrzegamy, że ten obszar naszego życia nie powinien być traktowany jako arena różnych gier politycznych, że zasługuje na powszechną troskę. I to jest budujące: twórcy mogą liczyć na zrozumienie ich potrzeb przez społeczeństwo.

– **I ministerstwo?**

– Jak najbardziej, od tego przecież jesteśmy. Na Opolszczyźnie jest wiele wartościowych instytucji kulturalnych, przygotowanych do tworzenia dobrych programów i projektów, jestem więc przekonany, że minister kultury przekaze na ich realizację pieniądze, przeznaczone na mecenat właśnie.

– **Przy okazji pobytu w Opolu zwiedzał Pan jeden z uniwersyteckich budynków – Collegium Maius...**

– Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, co tu zobaczyłem. Coś pięknego, niezwykłego po prostu – jak można przekształcić stary zabytkowy budynek w miejsce żywe, pełne młodości i tak wyposażone, nie tracąc przy tym walorów tego miejsca i klimatu.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Minister Maciej Klimczok (w środku) w rozmowie z prof. Stanisławem S. Nicieją i Januszem Wójcikiem. Fot. Jerzy Stemplewski

# Prawda odkopana

Z dr. hab. Sławomirem Moździochem, prof. UO, kierownikiem Zakładu Archeologii Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Barbara Stankiewicz

– Ta stara, zniszczona deska stojąca w kącie Pana gabinetu to jakiś pogański totem?

– Od tej rzeźbionej deski, rzeczywiście bardzo starej – jak ustalili dendrochronolodzy, drzewo ścięto zimą 1032–1033 roku – wszystko się zaczęło.

Wykopano ją podczas prac archeologicznych prowadzonych na Ostrowie Tumskim, po czym przez wiele lat przeleżała w magazynach wrocławskiego Muzeum Archeologii i Etnologii PAN, czekając na wyjaśnienie, skąd na terenach, na których przecież od dawna rozprze-

strzeżyło się chrześcijaństwo, co więcej – w 1000 r. założono biskupstwo – pojawiła się deska przypominająca pogański, słowiański idol.

To właśnie tutaj, na wrocławskim Ostrowie Tumskim, archeolodzy trafili na ślady świątyni pogańskiej, którą zbudowano na zburzonym wale piastowskiego grodu w latach 1032–1033. Dziś w tym miejscu stoi pomnik papieża Jana XXIII.

– Świątynia pogańska w 1032 roku, w dodatku w siedzibie biskupstwa? Jak to wytłumaczyć?

## Dr hab. Sławomir Moździoch, prof. UO

Jest absolwentem archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Rozprawę doktorską pt. *Organizacja gospodarcza państwa wczesnopiastowskiego na Śląsku. Studium archeologiczne* przygotował pod kierunkiem wybitnego archeologa prof. Lecha Leciejewicza. W roku 1991 r. za tę właśnie pracę otrzymał Nagrodę Fundacji im. Brzeskich przy Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Od 1983 r. zatrudniony w Pracowni Archeologii Śląska Zakładu Archeologii Nadodrza Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w charakterze asystenta, później adiunkta. Przebywał kilkakrotnie na stypendiach w Niemczech, Austrii, Czechach.

Od 1990 r. – sekretarz redakcji „Przeglądu Archeologicznego”. Od roku 1993 redaguje kolejne tomy „Spotkań Bytomskich”, materiałów z konferencji naukowych w Bytomiu Odrzańskim. Konferencje, których jest organizatorem gromadzą historyków i archeologów, a także naukowców innych specjalności interesujących się tematyką

wczesnego średniowiecza Europy Środkowej. Dotychczas odbyło się sześć tego typu spotkań.

Jest członkiem redakcji lokalnego pisma „Obserwator Odrzański” zajmującego się m.in. problematyką historii ziemi bytomskiej.

Od roku 1984 do roku 1999 kierował badaniami wykopaliskowymi na grodzisku wczesnośredniowiecznym w Bytomiu Odrzańskim, woj. lubuskie. Prowadził liczne badania ratownicze na obszarze Śląska, badając problematykę początków małych miast średniowiecznych. Realizował kilka grantów związanych z opracowaniem materiałów zabytkowych z grodów śląskich, Bytomia Odrzańskiego i Wrocławia. Opublikował ponad 70 prac naukowych. Od 2002 r. jest kierownikiem Oddziału Wrocławskiego Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. W tym samym roku ukazała się jego praca habilitacyjna pt. *Castrum munitissimum Bytom. Lokalny ośrodek władzy w państwie wczesnopiastowskim*, za którą otrzymał w roku 2004 stopień doktora habilitowanego. Wspomniana wyżej



praca habilitacyjna otrzymała nagrodę Dyrektora IAE PAN za najlepszą książkę Instytutu w roku 2003 oraz nagrodę imienia Wernera Coblenza fundacji „Pro Archaeologia Saxoniae” w roku 2004.

– Pamiętajmy, że w czasach o których mówimy, chrześcijaństwo było religią stosunkowo młodą. Poprzezdały ją całe wieki pogaństwa, a więc setki lat innych wierzeń, obrzędów i tradycji, które tkwiły w ludziach nadal, a były na tyle silne, że w latach trzydziestych XI wieku, za rządów Mieszka II, doszło do wielkiego buntu ludności państwa Piastów.

Ten bunt nazwano buntem pogańskim, bo takie właśnie miał podłoże, prawdopodobnie wspierały go trwające przy dawnych wierzeniach plemiona Luciców, graniczące z państwem Mieszka od północnego zachodu. I wtedy właśnie wybudowano tę pogańską świątynię, o której wspominałem, a z której zapewne pochodzi owa tajemnicza deska.

Ten bunt pogański – jak czytamy w starych kronikach – miał dość krwawy przebieg: zbuntowana ludność wystąpiła przeciwko swoim panom, kronikarze piszą też o wypędzaniu księży i biskupów z owładniętych pogańskim buntem grodów. Już sam fakt budowy pogańskiej świątyni w miejscu, które było siedzibą biskupstwa, w wielkim grodzie jakim był Wrocław, zburzenie wałów obronnych – to wszystko dowodzi, że było to potężne powstanie, na skutek którego pogaństwo wróciło na jakiś czas na te tereny. Tym samym biskupi musieli po prostu uciekać z Wrocławia, do którego wrócili dopiero po 1051 r.

#### – Gdzie znaleźli schronienie?

– Nadworny kronikarz księcia Ludwika brzeskiego – Piotr z Byczyny – w swojej „Kronice książąt polskich” z końca XIV wieku pisze o tym, że biskupstwo miało pierwotnie siedzibę w Smogorzewie koło Namysłowa, później w Ryczynie koło Brzegu, a w końcu wróciło do Wrocławia.

Historycy długo nie dowierzali tej informacji, choć zastanawiało ich dlaczego w katalogach biskupów jako pierwszy biskup wrocławski wymieniany jest nie Jan z 1000 r. – znany z kroniki Thietmara – ale Hieronim, który miał zasiadać na stolcu biskupim we Wrocławiu dopiero od 1051 roku. Co wydarzyło się w tych przemilczanych przez kronikarzy kilkudziesięciu latach?

Dziś już wiemy, że w tym właśnie czasie wybuchło powstanie pogańskie, wykopaliska na Ostrowie Tumskim, a zwłaszcza odkrycie ruin pogańskiej świątyni są tego dowodem. Pozostaje pytanie: dokąd przed buntem pogan uciekli wrocławscy duchowni? To pytanie intrygowało już w 1390 roku księcia Ludwika brzeskiego – jak wynika z dokumentów – książe Ludwik płacił kopaczom za poszukiwanie w Ryczynie szczątków biskupów wrocławskich.

Tak na marginesie – do dziś w podręcznikach archeologii książe Ludwik brzeski jest wymieniany jako pierwszy organizator prac archeologicznych na ziemiach polskich.

#### – Ale kości biskupów nie odnalazł?

– Myślę, że nie, bo niewątpliwie takim znaleziskiem by się pochwalił. Tymczasem mijają całe wieki, a miejsce pobytu wygnanych z Wrocławia biskupów pozostawało tajemnicą. Wśród miejsc, które wskazywano jako prawdopodobne, pojawił się i Ryczeń koło Góry Śląskiej, i Byczyna – tego zdania, jak wiem, jest m.in. ks. prof. Kazimierz Dola.

Archeolodzy jednak od początku zwracali baczną uwagę na Ryczyn – gród kasztelański wskazany przez Piotra z Byczyny – a trzeba dodać, że w przeciwieństwie do Długosza ten kronikarz nie wymyślał imion biskupów.

Do XIII wieku Ryczyn był ważnym grodem kasztelańskim, położonym między Brzegiem a Oławą, niedaleko dzisiejszej wsi Błota. W 1340 r. gród opustoszał, a tę ziemię książe przekazał dominikanom brzeskim z przeznaczeniem na ogrody (dla archeologa oznacza to, że teren został dość mocno przekopany, co znacznie utrudnia prowadzenie prac). Grodu więc nie było, ale wieś istniała na mapach do XVI wieku. Jak przypuszcza historyk Tomasz Jurek, zniszczyły ją wojska Kazimierza Jagiellończyka podczas najazdu na Śląsk w 1474 roku.

Ryczyn – zwany także Reczenem albo Rzeczeniem – pojawia się w wielu historycznych dokumentach, co świadczy o tym, że był to gród o dużym znaczeniu, większym aniżeli przeciętny piastowski, kasztelański gród. Skąd to znaczenie? Dlaczego w tak wielu zapisach, a także ustnych przekazach wspomina się o Ryczynie? Niewątpliwie była to duża i ważna kasztelania, czego dowodem jest m.in. fakt, że kasztelan ryczyński często jako pierwszy poświadczal dokumenty wystawiane przez książąt śląskich. Jestem jednak przekonany, że to właśnie Ryczyn był tymczasową siedzibą wrocławskiego biskupstwa – nieprzypadkowo śladów biskupstwa poszukiwano tu już od XIV wieku, do Ryczyna prowadzi wiele zapisów historycznych, a także legend, przekazów ustnych. Na przykład opowieść spisana przez Oskara Vuga o tym, że w odległości kilometra od grodziska znajdowała się tzw. łąka kamiennych stołów. Miało to być miejsce, w którym obradowali książęta piastowscy – na obrady przyptywali statkami, starorzeczem Odry – tam miały się, według tradycji, odbywać wiece. Brzmi to bardzo prawdopodobnie, ta łąka realnie istniała, co więcej – historycy znają opisany przez Vuga zwyczaj plemienny. Ten przekaz jest więc jeszcze jednym dowodem na to, że Ryczyn nie był taką sobie zwykłą, jedną z wielu kasztelanią.

#### – Kto, poza kopaczami księcia Ludwika brzeskiego, poszukiwał w Ryczynie śladów wygnanych z Wrocławia biskupów?

– Po Ludwiku brzeskim w Ryczynie kopali tu różni przypadkowi poszukiwacze, w XIX wieku nawet wrocławski malarz krajobrazów Tüpke. W 1891 roku, podczas budowy leśnej drogi, na zachód od grodu, trafio-

no na fundamenty dawnego kościoła – droga przecięła go na pół.

Prawdziwym pasjonatem i poszukiwaczem biskupich grobów był emerytowany nauczyciel z Brzegu, Wiehle, którego nazywano Schliemannem II. Zorganizowana przez niego ekspedycja odkopała wewnątrz ruin kościoła dwa szkielety przykryte dużymi kamieniami. Na jednym z nich był wyrzeźbiony krzyż półmetrowej wielkości. Ten kamień jeszcze w latach dwudziestych XX wieku miał leżeć w ryczyńskim lesie, później zaginął. Czy były to szkielety biskupów? Nie znaleziono przy nich nic, co by takie przypuszczenia potwierdziło. W 1911 roku organizowana była kolejna ekspedycja do Ryczyna, miał ją kierować młody archeolog Gerard Bersu, który ostatecznie utknął na wykopaliskach w innym śląskim grodzie kasztelańskim – Strzegomiu. Być może na szczęście dla nas, tajemnice Ryczyna pozostały nadal nie odkryte. Ostatnie badania wykopaliskowe na szerszą skalę prowadził w Ryczynie dr Janusz Kramarek z Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu w latach 1958–1962. On jednak także nie natrafił na ślady biskupów.

Przez kolejnych ponad czterdzieści lat na miejscu dawnego Ryczyna spokojnie rosły drzewa – w pięknym rezerwacie pozostającym pod opieką nadleśnictwa – aż w lipcu tego roku ponownie zjawili się tam archeolodzy. A sprowadziła nas w to miejsce między innymi właśnie ta znaleziona na Ostrowie Tumskim deska, od której zaczęliśmy naszą rozmowę.

**– Ryczyn leży mniej więcej w połowie drogi między Wrocławiem a Opolem, pora więc na opolskie wątki tej opowieści...**

– Opolski wątek jest tu bardzo istotny, bo gdyby nie studenci Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, którzy przez ponad dwa miesiące pracowali na wykopaliskach, jakie założyliśmy na terenie dawnego grodziska w Ryczynie, nie byłoby dalszego ciągu opowieści o tym fascynującym, wręcz magicznym miejscu. A ci młodzi zapaleńcy nie zjawiliby się w Ryczynie, gdyby nie pani mgr Magdalena Przysiężna-Pizarska z Zakładu Archeologii Instytutu Historii UO, która z wielką pasją rozwija w nich zainteresowanie archeologią.

Pierwszy wykop założyliśmy przy cmentarzysku, na którym – jak się okazało – przez co najmniej trzysta lat chowano kolejnych zmarłych. Znaleźliśmy tam m.in. kwaterę nastolatków, a nad ostatnimi szkieletami pochodzącymi z XV wieku, kiedy Ryczyn przestał istnieć, odkryliśmy warstwę gruzu z kościoła, na fundamenty którego natrafiono podczas budowy drogi w 1891 roku. Nam nie udało się trafić na miejsce, gdzie stał kościół, mamy zamiar zająć się tym w przyszłym roku.

Tymczasem jesteśmy przy naszym cmentarzysku, i przy kolejnej tajemnicy Ryczyna. Ale najpierw mała dygresja. W trakcie prac wykopaliskowych m.in. szkielet mężczyzny, który miał nie tylko wszystkie, ale i zdrowe

zęby, co przeczy potocznym, lansowanym także przez filmowców wyobrażeniom o ciemnym średniowieczu. Średniowieczu mrocznym, brudnym, zacofanym... Nic bardziej błędnego: ta epoka zrodziła wielką kulturę, więc myślenie o ciemnym średniowieczu samo w sobie jest ciemne. Ale wracajmy do cmentarzyska w Ryczynie.

Kiedy dokopaliśmy się do ostatnich, położonych najniższej szkieletów – znaleźliśmy tam m.in. kabłączki skroniowe, ozdoby kobiece, typowe dla XII–XIII wieku – okazało się, że pod nimi znajdują się jamki z grobami ciałaopalnymi. Co ciekawe – były w nich szczątki naczyń, charakterystycznych dla czasów chrześcijańskich. To był pierwszy sygnał, że dzieje się tu coś dziwnego: naczynia z czasów chrześcijaństwa w grobach ciałaopalnych, typowych dla obrządku pogańskiego. Spalone na drobne kostki ciało miało raczej prawa spocząć na trzynasto-piętnastowiecznym cmentarzu. Groby okazały się jednak starsze, zapewne z końca X wieku. Dlaczego więc w tym wypadku odstąpiono od reguł Kościoła?

Drugi wykop, założony przy wale, wewnątrz dawnego, grodu przyniósł kolejną niespodziankę: po odkopaniu warstwy osadniczej ukazał się wypalony, czarny krąg, przypominający absydę. Okazało się, że są to ślady po ogrodzeniu kurhanu, który odsłonił się w trakcie dalszej pracy. Był to kurhan, a właściwie – jak się okazało – kurhan wielowarstwowy, usypywany latami, z kolejnych pochówków, pełen nadpalonych kości, fragmentów naczyń. Wszystko to było typowe dla obrządku pogańskiego. I oto w pewnym momencie, gdzieś w połowie wysokości, kurhan niemal zrównano z ziemią, a na tym miejscu – miejscu pochówków! – wybudowano gród.

Jest to bardzo uderzające, nietypowe i zagadkowe, z czymś takim dotąd się nie spotkałem – miejsce pochówku zawsze było miejscem kultu, na grobach zmarłych raczej nigdy nie budowano grodu.

**– Więc dlaczego tak się stało w Ryczynie?**

– Przebadaliśmy dopiero jedną ósmą część kurhanu. Za wcześnie więc na ostateczne wnioski, tym bardziej, że jak tylko warunki atmosferyczne na to pozwolą, wznowimy prace w Ryczynie. Hipotez może być kilka. Mogło być na przykład tak, że w buncie pogańskim, który na jakiś czas wyparł chrześcijaństwo z tych terenów, dużą rolę odegrał silny ośrodek pogaństwa – mógł nim być właśnie Ryczyn. Celowym więc było, po stłumieniu buntu, zniszczenie, niemal zrównanie go z ziemią i założenie na tym miejscu siedziby biskupstwa chrześcijańskiego.

Tak się w przeszłości działo – jak wspominałem na początku, w czasie buntu pogan najpierw buntownicy wybudowali w siedzibie biskupstwa wrocławskiego swoją świątynię, później chrześcijanie wzniesli na jej miejscu kościół świętego Marcina, biskupa zasłużonego w zwalczaniu pogaństwa właśnie.

### – Coś na kształt zabijania symboli? Triumfu zwycięzców?

– Można tak to nazwać, choć ja bym się skłaniał ku teorii kontynuacji miejsca kultu. Jedno jest pewne: w Ryczynie niemal na każdym kroku chrześcijaństwo przeplata się z pogaństwem.

Jestem przekonany, że Ryczyn był przejściową siedzibą biskupstwa wrocławskiego, wielce prawdopodobne jest, że w Ryczynie właśnie Kazimierz Odnowiciel odnowił to biskupstwo – we Wrocławiu nie mógł tego zrobić, bo gród był zajęty przez pogańskich buntowników i sprzyjających im Luciców. Więc biskupi (raczej biskup, liczba mnoga to efekt późniejszych bająn Długosza) tu na pewno przez jakiś czas przebywali – takiego zdania zresztą jest wspomniany już przeze mnie Tomasz Jurek, myślę też, że nie bez powodu pisał o tym Piotr z Buczyny. Wrocławscy biskupi mogli rzeczywiście uciec – jak utrzymuje Piotr z Buczyny – do Smogorzewa, a w Ryczynie pojawili się wraz z Kazimierzem Odnowicielem, skąd powrócili do Wrocławia. Przemawia za tym i fakt, że Ryczyn był dużą kasztelanią, gdzie więc mieli szukać schronienia biskupi, jeśli nie u możnych, nawet jeżeli tkwili oni wciąż jeszcze w błędach pogaństwa? Mam nadzieję, że rozpoczęte przez nas prace wykopaliskowe wyjaśnią i tę tajemnicę.

Pozostaje jeszcze pytanie: w jakich okolicznościach wieś przestała istnieć – za tezę, że ludność padła ofiarą najazdu wojsk Kazimierza Jagiellończyka w 1474 roku przemawiają znalezione przez nas w najmłodszych warstwach cmentarza szkielety – były bezwładnie rozrzucone, wiele z nich nosiło ślady ciosów zadanych ostrymi narzędziami. Spod korzeni wielkiego drzewa wydobyliśmy też szkielet rosnącego mężczyzny – miał ok. 2 metry wysokości – bez czaszki. W innym miejscu, w kurhanie, wykopaliśmy kawałek zuchwy ludzkiej – jeden z zębów, szóstka, spiłowany był na kształt ostrosłupa. Co to miało znaczyć? Czy był to zwyczaj inicjacyjny, spotykany u plemion koczowniczych? Takich tajemnic w Ryczynie jest wiele. W ogóle jest to miejsce magiczne.

Są miejsca, które z niejasnych powodów przyciągają ludzi – wzniesienia, uroczyska... Nieprzypadkowo tam właśnie budowano świątynie, punkty widokowe – jakaś energia, magia z nich emanuje. Takim miejscem, które przyciągało ludzi od zawsze jest Ryczyn, także za sprawą tych historycznych przekazów. Stąd wywodziła się Agnieszka, jedna z beginiek spalonych na stosie w procesie świdnickim z podejrzeniem o herezję (czary?).

Magii tego miejsca doświadczyli i nasi studenci, którzy przyjechali do Ryczyna na dwa tygodnie, zostali natomiast aż dwa i pół miesiąca (to też jakaś magia!): wiele razy zdarzało się, że oddalając się na krótko od wykopów, nie mogli trafić z powrotem – coś ich po lesie wodziło. Mnie się też zresztą podobna sytuacja przydarzyła, nie tak dawno błądziłem między drzewami, mimo że znam to miejsce doskonale. Żeby nie było nie-

domówień dodajmy, że spożywanie alkoholu jest na wykopaliskach surowo zakazane...

### – I w taki sposób zapewne powstają legendy o klątwach faraonów czy zmarłych, którym archeolodzy naruszyli spokój...

– Kiedyś, w przerwie jakiejś konferencji, rozmawiałem z pewnym profesorem, który prowadzi wykopaliska w Kałdusie, w bardzo ciekawym zresztą miejscu, nieprawdopodobny widok stamtąd się rozciąga na dolinę Wisły. Ekipa profesora nocowała w miejscowej szkole. I otóż pewnego dnia przyplątał się tam kotek. Rano, kiedy archeolodzy ruszyli do pracy, kot poszedł za nimi. Ułożył się w wykopie – a odkopali tam starą osadę – i leżał sobie. Po skończonej pracy ekipa ruszyła do szkoły, kotek wrócił razem z nimi. Po czym zdechł. „Jakież było nasze zdziwienie – opowiadał ów profesor – gdy na drugi dzień w wykopie, w miejscu które wybrał nasz kot, odkopaliśmy koci szkielet!” No i co pani na to – poważny profesor i taka historia? Po prostu: magia unosi się nad tymi miejscami i tyle, przez co tak niesamowicie ciekawa i magiczna w pewnym sensie jest nasza praca.

### – Od kilku lat kieruje Pan Zakładem Archeologii Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. W samym Opolu też nie brakuje miejsc, które mogłyby zainteresować archeologów, może warto by wrócić na Ostrówek...

– Z pewnością tak. Wystarczy przyjrzeć się makiecie rekonstrukcji Ostrówka, żeby zauważyć ileż w niej niewyjaśnionych punktów. Nie ulega kwestii, że Ostrówek nie jest do końca przebadany, badania archeologiczne prowadzono tam pod swego rodzaju naciskiem, zarówno czasu, jak i niekiedy polityki. To miejsce wymaga gruntownego przebadania. Od dwóch lat nasi studenci, pod opieką mgr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej, porządkują właśnie pochodzące z Ostrówka zbiory, które całe lata przeleżały w magazynach przy ulicy Sienkiewicza. Przy okazji: studenci sami te magazyny odnowili, pieczołowicie odwijają znaleziska z Ostrówka opakowane niekiedy w przedwojenne gazety, słowem: rzetelnie pracują w tych magazynach, ucząc się fachu archeologa, cierpliwości, a przy okazji – historii. Uaktywniło się Koło Naukowe Studentów Archeologii. W tym momencie inwentaryzują książki, jakie nasz Zakład otrzymał w darze od Biblioteki Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie. Te kilkaset książek to zaczątek przyszłej zakładowej biblioteki. Jest nadzieja, że powstaną prace magisterskie dotyczące problematyki Ostrówka, który sam w sobie jest nieprzebraną kopalnią wiadomości o dawnych mieszkańcach Opola. Nie wiem ilu z naszych studentów w przyszłości wybierze pracę archeologa, dla mnie ważne jest rozbudzenie w nich jakiejś pasji, zainteresowań – a to właśnie się dzieje.

– **Dziękuję za rozmowę.**

# Dziesięć wieków marzeń o wspólnej Europie

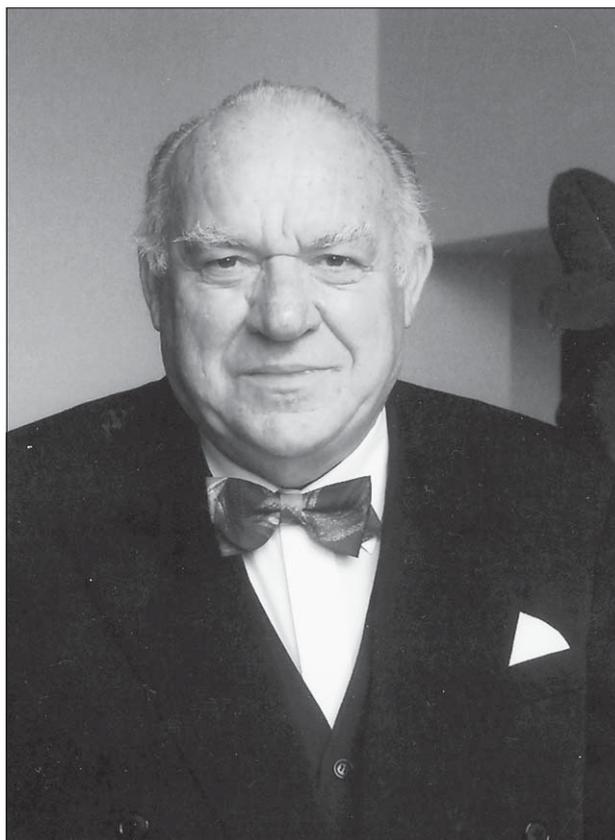
Z prof. dr. hab. Franciszkiem Antonim Markiem, b. rektorem Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Krystyna Turwid

– O potrzebie integracji Polski z Unią Europejską mówiło się przeważnie w kontekście spraw gospodarczych. A przecież to kultura, znacznie bardziej niż gospodarka, wiąże nas od wieków z krajami dawnej „Piętnastki”. Uzmysłowały mi to treści Pańskiego wykładu na temat polsko-niemieckich zbliżeń kulturowych na Śląsku, wygłoszonego jakiś czas temu w lużyckim Schwarzkollm niedaleko Drezna...

– W tysiącletnich dziejach stosunków polsko-niemieckich znaleźć można mnóstwo przykładów sąsiedzkiej pomocy i dobrej współpracy, szczególnie na Śląsku. Niestety, nie każdemu aktorowi dzisiejszej sceny politycznej to się podoba, mimo że może stanowić mocny fundament pod budowę współczesnych środków zaufania między Polakami a Niemcami. Obydwa nacjonalizmy, polski i niemiecki, czyniły bowiem wszystko, aby niektóre fakty historyczne przemilczeć lub wymazać. A są one jednoznaczne, jak na przykład ten, że już jednoczenie się plemion lechickich w państwo polskie przebiegało w konflikcie nie z Niemcami, lecz z Czechami! Powszechnie znany jest też fakt utrzymywania przez wielu książąt piastowskich przyjaznych stosunków z cesarzami niemieckimi, co zresztą później często przedstawiano im w formie zarzutu. No a o tym, że Śląsk w 986 roku do młodego wtedy państwa polskiego został włączony przy pomocy wojsk niemieckich, wiedzą tylko nieliczni badacze przeszłości.

– Te fakty nabierają nowego znaczenia w kontekście integracji Polski ze zjednoczoną Europą...

– Patrząc z perspektywy ponad tysiąca lat widać wyraźnie, że działania na rzecz zintegrowania Europy nie były i nie są niczym nowym. Nawiązują bowiem do idei, jaką realizowali dwaj mężowie stanu: niemiecki cesarz



Fot. Tadeusz Parcej

Otton III i polski król Bolesław Chrobry, przyjaciele skądinąd. Nagła śmierć Ottona III, po jego powrocie z historycznego zjazdu w Gnieźnie w 1000 r., przerwała jednak te dążenia. Niektórzy badacze sądzą nawet, że cesarz został zamordowany właśnie za budowanie dobrosąsiedzkich stosunków z Polską. Polityka pokojowa Ottona nie podobała się niemieckim margrabiom, którzy parli do wypraw wschodnich, znanych pod nazwą „Drang nach Osten”, a nowy cesarz, Henryk II, już w 1002 roku najechał ziemie polskie, zapoczątkowując wojnę, która trwała aż do 1018 roku. To, że wojna ta zakończyła się klęską cesarza, jest ze zrozumiałych powodów lepiej znane w Polsce niż w Niemczech, ale fakt, że wielu Niemców jej nie chciało, znane jest w obydwu państwach tylko nielicznym historykom.

**– Więc może nadeszła pora, aby powiedzieć coś więcej o pewnych przemilczanych faktach...**

– Na przykład to, że do wrogów tej wojny należał zwłaszcza św. Bruno z Kwerfurtu, który w liście do cesarza Henryka II potępił wyprawę przeciwko Polsce i groził za nią karą boską. Tenże sam, który o Bolesławie Chrobrym napisał słowa, dające sporo do myślenia: *Kocham go jak własną duszę, a bardziej niż życie moje*. Mało kto dzisiaj zdaje sobie też sprawę, że od czasu dostania się Śląska pod panowanie czeskie w 1348 roku aż do wojen prusko-austriackich w latach 1740–1763 granica polsko-niemiecka była najspokojniejszą granicą w Europie. Nawet od 1763 do 1919 roku, tj. od pokoju w Hubertusburgu do pierwszego powstania śląskiego, w przygranicznych obszarach także nie było żadnych starć zbrojnych na podłożu konfliktów polsko-niemieckich, aczkolwiek panowanie pruskie dało się mocno we znaki polskim Górnolązacom. Do dziś niektórzy Niemcy mężowie stanu, pragnący dobrych stosunków z Polską, powołują się na wiec, jaki odbył się w 1832 roku w Hambach, gdzie gęsto padały m.in. takie hasła: *Bez wolności Polski, nie ma wolności Niemiec, Bez wolności Polski, nie ma trwałego pokoju!* Z kolei polscy uczestnicy tego wiecu ślubowali: *Za niemiecką flagę swoją krew przelać*, a jeden z przywódców wiecu zakończył swoje przemówienie czterokrotnym wiwatem: *Niech żyją wolne i zjednoczone Niemcy! Niech żyją Polacy, sojusznicy Niemiec!* Cóż, naród niemiecki na ogół nie popierał polityki parcia na Wschód i raz po raz demonstrował swoje sympatie dla narodu polskiego.

**– Takich przykładów polsko-niemieckiego bratania się było w przeszłości więcej?**

– Jak najbardziej, z tym że wzajemne sympatie polsko-niemieckie ujawniły się najpełniej w obszarach kultury. Wiadomo, że głównym elementem kultury, określającym jej narodowe oblicze, jest język. Język polski na Śląsku ma charakter etniczny, gdyż jest pochodzenia rodzimego, natomiast język niemiecki pojawił się tu w szerszym zakresie dopiero na początku XVI wieku. Język ten przybył na Śląsk wraz z niemiecką władzą, najpierw austriacką, a później pruską, lecz stał się nie tylko językiem administracji, sądownictwa, policji i szkoły, ale zaowocował także, i to bardzo obficie, na polu kultury. Z tego właśnie względu w śląskiej glebie tkwią nie tylko korzenie kultury polskiej, ale także korzenie kultury niemieckiej! Przy okazji warto przypomnieć, że pierwsze zdanie w języku polskim zapisano nie w Krakowie ani w Poznaniu, ani tym bardziej w Warszawie, lecz na Śląsku właśnie! W „Księdze Henrykowskiej”, którą zaczęto pisać w 1266 roku. Przypomnieć też warto, że najstarszy polski druk modlitw „Ojczy nasz”, „Zdrowaś” i „Wierzę” wydrukował Kasper Elyan w 1475 r. we Wrocławiu. I że wśród europejskich historyków za najwybitniejszego Polaka całego pierwszego

pięćsetlecia dziejów Polski uchodzi św. Jacek z rodu Odrowążów, Ślązak z Kamienia. Śląsk wydał też pierwszego polskiego kompozytora i poetę, Wincentego z Kielczy, autora m. in. patriotycznego i dostojnego hymnu „Gaude Mater Polonia”.

**– Czy kultura niemiecka może poszczycić się również twórcami śląskiego pochodzenia?**

– Jak najbardziej! Na pierwszym miejscu wymienilibym niepowtarzalny w całej kulturze europejskiej ciąg niemieckojęzycznych pisarzy mistycznych, od Jakuba Boehmego aż do Angelusa Silesiusa. To na Śląsku właśnie narodziła się nowożytna literatura niemiecka! Przekład Biblii, dokonany przez Lutra, który zapoczątkował proces kształtowania się języka ogólnoniemieckiego, m.in. sprawił, że na początku XVII wieku na Dolnym Śląsku zaczęły powstawać towarzystwa literackie, propagujące twórczości w języku niemieckim. Śląska szkoła poetycka baroku, reprezentowana przez Marcina Opitza, Daniela Czepko, Andrzeja Gryphiusa i wspomnianego już Angelusa Silesiusa, zapoczątkowała nowożytną literaturę niemiecką. Jednak pamiętać trzeba, że każdy z tych poetów posiadał także cechy, łączące go z kulturą polską. Np. ojciec Silesiusa był polskim szlachcicem ze wsi Borwicze pod Krakowem, Gryphius dał się poznać jako polski patriota i apologeta Piastów, a Opitz zmarł w Polsce jako sekretarz króla Władysława IV. W późniejszych czasach Śląsk wydał jeszcze bardziej wybitnych poetów i pisarzy, jak Joseph Eichendorff, Gerhard Hauptmann czy Horst Bienek. Eichendorff na przykład znał dobrze język polski, w jego twórczości jest wiele polskich reminiscencji, i to zarówno w treści, jak i w języku. Hauptmann z kolei utrzymywał kontakty z przedstawicielami polskiej kultury, a jego brat Karol przetłumaczył na język niemiecki „Chłopów” Reymonta. Zdaję sobie sprawę, że przeciętnemu Polakowi większość tych nazwisk mówi niewiele, a szkoda...

**– Czasy pruskie nie kojarzą się Polakom zbyt dobrze ...**

– Panowanie pruskie, niestety, przyniosło antypolską politykę na Śląsku, ale kultura broniła się skutecznie przed zniewoleniem. Wielu wybitnych historyków niemieckich nazwało pruskie panowanie „twardą polityką kolonialną”. Podobny stosunek do Prus miał także kanclerz Konrad Adenauer. Jak wiadomo nigdy nie kwestionował on polskości Górnolązaków, podważał natomiast niemieckość Prusaków. Znane jest jego powiedzenie: *Prusak to Słowianin, który zapomniał, kim był jego dziadek*. Adenauer cieszył się zresztą z faktu, że urzęduje w Bonn. Twierdził bowiem, że *każdy, kto uczyni z Berlina nową stolicę, stworzy nowe duchowe Prusy...*

**– W swoim saksońskim wykładzie wykazał Pan także, że to polityka Hohenzollernów doprowadziła**

## do ukształtowania się na Śląsku antypruskiego sojuszu polsko-niemieckiego...

– I to niezwykle interesującego, z socjologicznego punktu widzenia. Bo był to przede wszystkim sojusz niemieckiej inteligencji z polskim ludem! Najwcześniej rękę do polskiego ludu wyciągnęli niemieccy pastorzy. Za nimi wśród niemieckich obrońców polskiego Śląska plasują się profesorowie uniwersyteccy, jak Schummel, Gitzler, von Fallersleben, Roepfel, Olesch, Roger, von Dorring, Koschutzki, von Oppersdorff, który notabene oddał głos za Polską w plebiscycie 1921 roku. Najmniej przyjaciół polskiego ludu górnośląskiego było wśród urzędników państwowych, ale też się trafiali, jak starosta Schemmel, który założył i wydawał od 1845 roku pierwszą na Górnym Śląsku, a konkretnie w Pszczynie, gazetę polską – „Tygodnik Polski Poświęcony Włościanom”.

### – Mimo wszystko trudno przeciętnemu Polakowi przyzwyczaić się do myśli o „niemieckich obrońcach polskiego Śląska”..

– Już po kongresie wiedeńskim w 1815 r. budziło się w Niemczech współczucie *dla szlachetnego narodu polskiego*, ale dopiero w okresie powstania listopadowego zaczęto organizować propolskie wiece i manifestacje. Duża część literatury niemieckiej, znana pod nazwą „Pieśni o Polsce” przeżywała wtedy okres swego rozkwitu. Szczególnie wymownym przykładem tej literatury jest wiersz Juliusza Hosena pt. „Ostatnich dziesięciu czwartego regimentu”, który w polskim przekładzie, zatytułowanym „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę”, stał się polską pieśnią ludową.

### – A potem przyszła Wiosna Ludów, która zapoczątkowała nową fazę polsko-niemieckiego bratania się...

– Rewolucja 1848 roku obudziła nowe nadzieje na kształtowanie przyszłości Europy. Niemieccy studenci paradowali w krakowskich strojach, a polscy studenci uczestniczyli w niemieckich strażach obywatelskich, broniących własności, ładu i porządku. W Berlinie, Wrocławiu i innych miastach łopotały biało-czerwone flagi obok flag czarno-czerwono-złoty. Polski generał Ludwik Mierosławski i filozof Karol Libelt złożyli podczas rewolucji marcowej uroczyste przyrzeczenie: *W imieniu wolnego narodu polskiego pokój i przyjaźń Niemcom oraz obronę przed potęgą rosyjską*, a Wirth oświadczył: *Nigdy dotąd nie została zawiązana piękniejsza i mocniejsza więź między narodami, jak między Polakami i Niemcami. Oby ona uszczęśliwiała także naszych przyszłych potomków*.

### – Aż trudno dać wiarę faktom i cytatom, które Pan tak obficie przytacza. Moja, i podejrzewam, że i więk-

## szości Polaków, wiedza szkolna na temat stosunków polsko-niemieckich, kształtujących się od tysiąclecia, jest zgola odmienna ...

– Pozytywnych przykładów jest znacznie więcej. Trudno, nawet w tej, niekrótkiej przecież rozmowie, omówić wszystkie najważniejsze wydarzenia kulturowych dziewiętnastego wieku, zwłaszcza że takie osobistości, jak Eichendorff, bracia Hauptmannowie, a z polskiej strony Józef Lompa, Norbert Bonczyk i Konstanty Damrot, zasługują na oddzielne potraktowanie. Wszyscy polscy pisarze śląskiego pochodzenia, jeśli zwalczali politykę germanizacji, byli zarazem przyjaciółmi niemieckiego narodu i niemieckiej kultury, a wielu z nich pisało także wiersze i dziełka w języku niemieckim. Bo już wówczas rozwijało się „nowe myślenie polityczne”, wyrażające tęsknotę za Europą zjednoczoną, którego filozoficzne podstawy opracował w 1795 roku Immanuel Kant, uchodzący za najwybitniejszego niemieckiego ideologa demokracji. Wierzył on w możliwość urzeczywistnienia swoich marzeń, przy założeniu, że *żadne państwo nie będzie się mieszać w prawnie usankcjonowane sprawy drugiego państwa (...), a prawo narodów uszanuje federację wolnych państw*. Niestety, euforia, jaka ogarnęła Niemcy po zwycięstwie Prus nad Francją w wojnie 1870–71, pogrzebała na długo wszelkie idee pacyfistyczne.

### – Ale potem pojawił się Konrad Adenauer, burmistrz Kolonii, w którego wypowiedziach aż roi się od prekursorskich wątków o wspólnej Europie...

– Mało znany jest fakt, że do tych idei Konrad Adenauer nawiązał zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej. W przemówieniu, wygłoszonym 12 czerwca 1919 r. z okazji ponownego otwarcia Uniwersytetu w Kolonii, powiedział: (...) *jeśli narody Europy nie nauczą się tego, aby przy całkowicie słusznym zachowaniu swej odrębności umieć rozpoznawać i kultywować to, co jest wspólne dla każdej europejskiej kultury, jeśli nie uda się zjednoczyć narodów poprzez zbliżenie kulturowe, jeśli na tej drodze nie zdoła się zapobiec nowej wojnie między narodami Europy, to Europa straci na zawsze swą przodującą rolę w świecie*.

### – Są to wręcz prorocze słowa, zwłaszcza gdy slyszymy je dzisiaj, kiedy wspólną Europę tworzy już 25 krajów, także Polska...

– Po drugiej wojnie światowej Adenauer oraz dwaj inni mężowie stanu, Robert Schuman i Alcide Gaspari, jako pierwsi odważyli się nawiązać do tych odwiecznych marzeń ludzkości. Adenauer przed swoją historyczną podróżą do Moskwy w 1955 r. całą noc spędził na czuwaniu i modlitwie u grobu św. brata Klausa z Flue w Sachseln. Tenże święty jest twórcą i patronem konfederacji szwajcarskiej. Jego idee, m.in. rezygnację z prze-

mocy i zmiany granic, Adenauer uczynił wytycznymi swojej polityki. Pragnął dobrych stosunków z Polską, opartych na wspólnej chrześcijańsko-zachodniej kulturze i stałej współpracy naszych narodów na polu polityki, gospodarki i kultury. Zarówno jego pisma, jak i ustne wypowiedzi dowodzą, że żywił duży sentyment do Polaków. W szczególnej pamięci zachował kontakty z Polakami z czasów wojny, gdyż spędził z nimi kilka miesięcy w więzieniu gestapo. W swoich „Rozmowach przy herbacie” stwierdził już w 1952 roku, że wytworzenie przyjaznych stosunków między Niemcami a Polską uważa za sprawę najpilniejszą, a w grudniu 1954 roku, w ramach oświadczenia rządowego wypowiedział myśl, która do dziś nie straciła na ważności: *Jedność Europy była marzeniem nielicznych. Stała się ona*

*nadzieją dla wielu. Jest dzisiaj koniecznością dla nas wszystkich. Jest ona konieczna ze względu na nasze bezpieczeństwo, naszą wolność, nasze istnienie jako naród i jako duchowo twórcza wspólnota narodów. Powiem więcej: w 1961 roku tenże mąż stanu oświadczył: Naszym celem jest działać w tym kierunku, aby różnice dzielące państwa narodowe w Europie z czasem znikły. Odnosi się to też do państw europejskich, które teraz należą do bloku wschodniego. Naszym celem jest, aby Europa stała się kiedyś wielkim wspólnym domem dla wszystkich Europejczyków, domem, gdzie będzie panowała wolność.*

– **Dziękuję za rozmowę.**

# O wielojęzyczności Śląska

Bogusław Wyderka

Z wiedzą o języku ojczystym bywa różnie. Zwykle edukacja przeciętnego Polaka kończy się wraz z ostatnim szkolnym dzwonkiem, tymczasem co do zakresu i jakości wynoszonej ze szkoły wiedzy można mieć różne zastrzeżenia. Potwierdzeń takiego stanu rzeczy dostarcza mi codzienna praktyka dydaktyczna. Dlaczego tak się dzieje? Złe programy, nieprzygotowani nauczyciele, nudna i niełatwa problematyka? Nie wiem. Czasem można usłyszeć usprawiedliwienie – nad czym się zastanawiać, wszak przez stulecia „szkolna gramatyka” nigdy nie należała do lubianych przez uczniów przedmiotów. A w późniejszym życiu dorosłym? Co najwyżej skłonni jesteśmy nadstawić ucha na porady prof. Jana Miodka, ewentualnie sięgnąć po któreś z wydawnictw objaśniających zasady poprawnego wyśławiania się. Na lekturę innych opracowań brak nam już czasu, nie mówiąc o głębszej refleksji nad otaczającym nas zewsząd językiem. Tymczasem zagadnienia kultury i poprawności językowej czy sku-

teczności perswazji nie wyczerpują zakresu nauki o języku, to zaledwie część problematyki z obszaru językoznaństwa stosowanego. A inne aspekty języka? Nie sięgając po tak spektakularne zagadnienia, jak kwestie związane z językiem i myśleniem, cóż wiemy o historii języka ojczystego, jego budowie morfologicznej czy składniowej, o społecznym zróżnicowaniu języka? Większość odpowie – ależ po co nam ta wiedza, skoro nie wpływa na nasze codzienne zachowania językowe. Otóż wpływa, do tego w szerszym zakresie niż podejrzewamy. Poprzez język odczytujemy i oceniamy otaczający nas świat. Dopóki dla użytkownika język jest tylko powszednim narzędziem komunikacji, zjawiskiem przezroczystym, na którym nie skupia się uwagi, którego po prostu się nie zauważa, dopóty użytkownik nie odczytuje pełnej informacji, jakie niosą ze sobą wielorakie przejawy używania i istnienia języka. Spośród szerokiego wachlarza zjawisk badanych i opisywanych przez lingwistów postanowiłem

przybliżyć te, z którymi co prawda spotykamy się na co dzień, które często doraźnie interpretujemy i oceniamy, czasem pozytywnie, czasem negatywnie, ale które dla wielu stanowią być może problematykę niemal egzotyczną. Krótko mówiąc, chodzi o stosunki językowe na Śląsku. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że ze względu na złożoność owych stosunków językowych Śląsk należy do najciekawszych regionów Polski. Na początku jednak poczynić musimy kilka podstawowych ustaleń terminologicznych, ponieważ nieporozumienia zaprowadzić nas mogą na manowce interpretacji zjawisk.

## Język, gwara, dialekt

Termin *język*, najprościej rzecz ujmując, oznacza system znaków służący do porozumiewania się w obrębie danej wspólnoty. Na ów system składają się: właściwości fonologiczne, które w mowie przejawiają się jako konkretne wartości artykulacyjne głosek, właściwości fleksyjne i słowotwórcze (odmiana i budowa wyrazów) oraz składniowe (bu-

dowa wypowiedzeń). Zespół owych właściwości, ich jakość i ilość stanowią o swoistości i odrębności danego systemu. Języki polski, czeski czy niemiecki różnią się między sobą określonymi właściwościami systemowymi. Kontrasty pomiędzy systemami językowymi mogą być na tyle małe, że trudno mówić o odrębnych językach, mówimy wtedy o odmianach (wariantach) systemowych jednego języka. Stopień podobieństwa, decydujący między innymi o tym, czy dany system (wariant) należy do kompleksu odmian zwanych językiem polskim czy językiem czeskim, ustala się, uwzględniając właściwości typologiczne (budowa) języków i ich związki historyczno-genetyczne. Jest to jeden aspekt zróżnicowania językowego, nazwijmy go systemowym. Z drugiej strony w trakcie rozwoju historycznego języka jego użytkownicy wytwarzają odmiany (warianty) przystosowane do zaspokajania potrzeb komunikacyjnych w określonych sferach życia społecznego. Mówimy o odmianach funkcjonalnych (stylach funkcjonalnych), np. o odmianie naukowej, administracyjnej (urzędowej), artystycznej, oficjalnej itp. Różnią się one między sobą celowościowym doбором środków i działają na zasadzie wyboru z jednego systemu językowego. Innymi słowy, odmiany pierwszego typu różnią się między sobą właściwościami systemowymi, natomiast odmiany drugiego typu wykorzystują środki językowe wybrane z jednego systemu językowego.

Mając zdefiniowane pojęcie *języka (systemu)* oraz *jego odmian systemowych i funkcjonalnych*, możemy określić pojęcie *języka narodowego (etnicznego)*. Otóż oznacza ono zbiór odmian systemowych i funkcjonalnych zaspokajających potrzeby komunikacyjne określonej społeczności narodowej. Tak więc mówiąc o polskim języku narodowym, mamy na uwadze nie pojedynczy kod (system) językowy, lecz zbiór wariantów, które różnią się między sobą bądź na poziomie systemu językowego (a więc właściwościami

fonologicznymi czy gramatycznymi), bądź też właściwościami funkcjonalnymi. Na pierwszym stopniu dyferencjacji – systemowym – polszczyzna dzieli się na język ogólny oraz gwary ludowe (dialekty). Gwary ludowe stanowią samodzielne systemowo odmiany języka polskiego (aczkolwiek bardzo podobne), o swoistych właściwościach, których nie zachowała polszczyzna ogólna. Przykładowo, w ich systemach językowych odnajdujemy tzw. samogłoski pochylone lub ich jakościowe kontynuanty, np. *bioły, dziod, ptok, trowa, chlyb, chlyw, lyczyć, mazurzenie*, np. *copka, cyj, kosyk, syja, zaba, zyto*, swoistą realizację samogłosek nosowych, np. *gąś* (nosowe *a*), *robią, gymba, kunt itp.* Gwary pozostają w stosunku do siebie, jak też w stosunku do języka ogólnego, w relacji pokrewieństwa. Dla określenia zespołu podobnych sobie gwar rozprzestrzenionych na określonym terytorium stosowany jest termin *dialekt* (rzadko dziś stosowany bywa synonim *narzecze*). Terminu *gwara* używa się też czasem na określenie języków miejskich lub środowiskowych, jest to jednak wtórne znaczenie terminu i takie jego zastosowania są kontekstowo dookreślane.

Na skutek funkcjonalnego zróżnicowania języka (drugi stopień dyferencjacji) mamy do czynienia z odmianami wyspecjalizowanymi (stylami funkcjonalnymi) przystosowanymi do pełnienia określonych zadań komunikacyjnych. Tak więc język ogólny (jako jeden system) używany jest w postaci szeregu odmian o różnym charakterze celowościowym i normatywnym. Stosunkowo luźne normy właściwe są potocznej odmianie języka (dominują konwencje zwyczajowe, mniejszą rolę odgrywają normy skodyfikowane), która jest używana, mówiąc z pewnym uproszczeniem, w naszych codziennych kontaktach. Ścisłe przestrzeganie norm obowiązuje natomiast w różnych wariantach odmiany oficjalnej (styl retoryczny, urzędowy, administracyjny itd.). Z największym pietyzmem przestrzegane są normy w odmianie

zwanej *językiem (dialektem) kulturalnym* bądź synonimicznie *językiem literackim*. W odróżnieniu od języka ogólnego gwary są funkcjonalnie bardzo słabo zróżnicowane. W zasadzie przystosowane są do zaspokajania potocznej sfery komunikacyjnej, są ograniczonymi terytorialnie i społecznie językami wsi. Obecność gwary w mieście lub interferencje gwarowe w polszczyźnie ogólnej związane są z migracjami ludności chłopskiej do miast i jej awansem społecznym. Innymi słowy, gwara nie jest w stanie zaspokoić potrzeb związanych z administracją, nauką, informacją społeczną itp. Nie chodzi przy tym o fonetykę gwarową, ale o leksykę, składnię, obecne w poszczególnych stylach funkcjonalnych schematy tekstowe zwane gatunkami wypowiedzi i wiele innych zjawisk. Biorąc pod uwagę funkcjonalną dyferencjację języka, możemy się już domyślić, dlaczego przy „podnoszeniu” dialektu do rangi języka literackiego zawsze trwają usilne prace kodyfikacyjne. Między innymi po to (pomijam względy emocjonalne, patriotyczne itp.), aby choć w minimalny sposób usprawnić funkcjonalność nowego języka (bo jednorazowym aktem czy nawet wielu aktami nie da się uzupełnić właściwości, które kształtują się przez stulecia rozwoju) i przystosować go do powszechnego użycia, tj. nadać mu znamiona „ogólności”.

Cechy różnicujące i podobieństwa decydujące o przynależności systemów językowych do jednego zbioru nazywanego językiem etnicznym dają się opisać ze ścisłością podobną naukom przyrodniczym. Właściwości językowe mają charakter obiektywny, ze względu na swą jakość i funkcję dana cecha dyferencjalna należy do tego, a nie innego języka. Do tych zagadnień powrócę jeszcze w kolejnej części, uzasadniając, dlaczego gwary śląskie są gwarami języka polskiego, a nie tylko gwarami słowiańskimi, jak chcą niektórzy protagoniści odrębności językowej Śląska.

W toku rozważań pojawi się również termin *etnolekt*. Pojęcie to sto-

sowane jest w naukach społecznych, gdzie mówi o języku grupy etnicznej w sposób ogólny, nie charakteryzując szczegółowo jego statusu jako dialektu czy samodzielnego języka. Pojęcie to jest wygodne, ponieważ przy omawianiu zagadnień etniczności pozwala uniknąć wartościowania i dyskusji nad statusem społecznym języka danej grupy. Nie określa jednakże rzeczywistości językowej do końca. Zauważyć też należy, że wielu zjawiskom uwikłanym w „etniczność”, zwłaszcza *in statu nascendi*, nie można przypisać jednoznacznych kwalifikacji, toteż posługiwanie się terminem nieostrym ma dodatnie strony.

### Językowe subregiony Śląska

Skoro mamy już pewną jasność terminologiczną, możemy przejść do wstępnego, ogólnego zarysowania sytuacji językowej na Śląsku. Polskę zamieszkuje 16 grup narodowościowych i etnicznych, które łącznie stanowią ok. 3 proc. społeczeństwa. Nie wszystkie mniejszości mają własny język. Stosunkowo dobrze utrzymują lub rewitalizują swój etnolekt grupy mające oparcie w społecznościach państw sąsiadujących z Polską. Utracili go Tatarzy, Ormianie, zanika język karaimski. Wciąż dyskutowany jest status kaszubszczyzny, ostatnio także łemkowszczyzny. Do regionów o szczególnie złożonej sytuacji językowej należy Śląsk. Spora część Ślązaków ujawnia aspiracje narodowościowe i językowe, uważając swój regionalny dialekt za odrębny język słowiański. Nie jest to jedyny czynnik różnicujący językowo społeczność Śląska. U podstaw wielojęzyczności leży szereg innych zjawisk społecznych i politycznych, niejednokrotnie głęboko zakorzenionych w historii regionu, lecz zasadnicze przełomy dokonywały się w wieku XX. Na przestrzeni minionego stulecia wielojęzyczność regionu wyznaczały: polskie gwary śląskie (zróżnicowane systemowo i w dużym stopniu geograficznie), niemiecki język literacki mający realną siłę oddziaływania na kształt stosunków językowych

do roku 1945, niemieckie gwary śląskie do roku 1945, język czeski z wpływami ograniczonymi do terenu Zaolzia i pogranicza polsko-czeskiego na Śląsku Cieszyńskim, polski język literacki, który w szerszym zakresie zaczyna wpływać na śląskie stosunki językowe dopiero po 1922 r., w ogromnej zaś mierze po roku 1945, polskie gwary i języki regionalne przyniesione tu po 1945 r. Natomiast do najważniejszych zjawisk społeczno-politycznych, które wyznaczały kolejne etapy przemian językowych i zmieniały repertuar oraz zakres funkcjonujących w regionie kodów językowych należą: przyznanie Polsce części Górnego Śląska w 1922 r.; wielkie procesy migracyjne, jakie miały miejsce po zakończeniu II wojny światowej, w tym wysiedlenie ludności niemieckiej i przesiedlenie polskiej ludności kresowej oraz osadnictwo przybyszów z centralnych dzielnic Polski; powojenne zmiany cywilizacyjne powodujące rozkład tradycyjnych gwar i stymulujące proces unifikacji językowej; stały odpływ rodzimej ludności Śląska do Niemiec w ramach tzw. akcji łączenia rodzin, a w późniejszym okresie emigracji zarobkowej; procesy emancypacji Ślązaków ujawnione na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w postaci ruchów regionalnych i ruchu mniejszości niemieckiej.

Podstawę współczesnych podziałów socjo- i geolingwistycznych na Śląsku stanowi w pierwszym rzędzie zasięg tradycyjnych gwar śląskich. Obejmują one, w ogólnym zarysie, Śląsk Cieszyński, przemysłowy Górny Śląsk<sup>1</sup>, wschodnią część Śląska Opolskiego. W tych subregionach Górnego Śląska rodzime gwary stanowią ważny składnik repertuaru językowego, ale nie jedyny. Pozostała część Śląska Opolskiego i Dolny Śląsk są subregionami językowo zunifikowanymi, z bezwzględną dominacją polszczyzny ogólnej, znormalizowanej. Poświęćmy im nieco uwagi.

Po wysiedleniu Niemców, w pierwszych latach powojennych przybyło na Śląsk ponad 2,1 mln przesie-

dleńców. Dolny Śląsk w roku 1950, kiedy to już ustały główne nurty migracyjne, zamieszkiwało blisko 1,7 mln ludności, przy czym liczba ludności rodzimej, śląskiej (po weryfikacji) wynosiła nieco ponad 15 tys. osób. Osadnicy z centralnych dzielnic Polski stanowili 53,1 % ogółu, przesiedleńcy (tzw. repatrianci, głównie z kresów południowo-wschodnich) 39,9 %. Pozostały odsetek to ludność różnego pochodzenia, w tym Ukraińcy, Łemkowie, Niemcy. Ludność kresowa w nowym miejscu zamieszkania osiedlała się często zwartymi grupami, co (jak się okazało) wcale nie sprzyjało zachowaniu tradycyjnej kultury i języka. Równie często przybysze z kresów zamieszkiwali w miejscowościach, do których jednocześnie napływali osadnicy z innych regionów Polski. Trudno dziś spotkać na Śląsku większe miejscowości, w których mieszkałaby ludność o jednolitym pochodzeniu regionalnym. Tym samym tworzyły się społeczności lokalne o dużym przemieszaniu etnicznym ludności, zróżnicowane kulturowo i językowo. Ludność kresowa również nie była jednolita społecznie czy kulturowo, przyniosła też ze sobą dość zróżnicowane jakościowo gwary oraz polszczyznę literacką o wyraźnym zabarwieniu regionalnym. Zetknięcie się dużych grup ludności o odmiennej kulturze regionalnej, do tego w warunkach intensywnych przemian ustrojowych, społeczno-ekonomicznych i cywilizacyjnych, jak również narodowościowych, wywołało specyficznie przebiegające w regionach zachodnich i północnych procesy integracji społecznej, odmiennie aniżeli w pozostałych dzielnicach Polski. Dotyczyło to również przemian języka zamieszkującej tu ludności, którym to procesom nadano miano *integracji językowej*. Narastanie zjawiska wariantywności form językowych skłoniło lingwistów (lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku) do sformułowania tezy o wyłonieniu się nowych polskich dialektów mieszanych. Wkrótce jednakże badacze dostrzegają w dokonują-

cych się przemianach językowych szereg nowych tendencji, niemierzających się w wąskiej formule integracji. Punktem odniesienia dla niwelowanych różnic stały się propagowane wzorce kultury masowej oraz znormalizowana, standardowa polszczyzna. Następował szybko przebiegający proces wyzbywania się gwary na rzecz języka ogólnego. W niedługim czasie, bo zaledwie półwiecza, doszło do zunifikowania kulturowego i językowego osiadłej tu ludności. Teza o wykryształowaniu się na ziemiach zachodnich nowych dialektów mieszanych okazała się przedwczesna. Dziś Dolny Śląsk i zachodnia Opolszczyzna przedstawiają zunifikowaną językowo społeczność, w której dominuje polszczyzna ogólna, a dawne podłoże językowe ujawnia się reliktywnie.

Inaczej rozwinęły się stosunki językowe na obszarze zasięgu gwar śląskich. Na Górnym Śląsku oraz na Śląsku Opolskim ludność rodzima zetknęła się z ludnością napływową. W latach bezpośrednio powojennych liczba Ślązaków sięgała nieco ponad 850 tys., przy czym na Śląsku Opolskim ludność ta stanowiła 54,1% ogółu (437, 7 tys.), w pozostałej części przyłączonego w 1945 r. do Polski Górnego Śląska odsetek Ślązaków był jeszcze wyższy i wynosił 62, 7% (369,1 tys.).<sup>2</sup> We wszystkich rejonach górnośląskich przewaga ludności rodzimej nie determinowała jednakże kierunku powojennych przemian kulturowych i językowych. Obcość ustrojowa nowego państwa, obcość kulturowa napływowej ludności, negatywny jej stosunek do ludności rodzimej (spowodowany między innymi jej dwujęzycznością, posługiwaniem się przez tę ludność gwarami o leksyce przesyconej zapożyczeniami niemieckimi oraz mową z licznymi interferencjami niemieckimi), jak też negatywny stosunek Ślązaków do nowej, powojennej rzeczywistości, wreszcie odmienne doświadczenie i rozumienie historii i indyferentyzm narodowościowy sporej części Ślązaków, stały się czynnikami rodzającymi izolacjonizm oraz syndrom

społecznego upośledzenia grupy. Wyrazem nieakceptowania nowej rzeczywistości były kolejne fale wyjazdów do Niemiec, które poważnie osłabiły rodzimy żywioł na Śląsku Opolskim i Górnym, wytworzyły niekorzystną sytuację demograficzną tej ludności i pogłębiały tendencje społecznego i narodowego wyobcowania. Tym samym doszło do ilościowego pomniejszenia grupy użytkowników gwary, nie na skutek jej ograniczenia funkcjonalnego i wyzbywania się na rzecz polszczyzny standardowej, lecz na skutek emigracji i wyboru niemieckiej opcji narodowościowej. Dziś Ślązacy stanowią mniej niż 1/3 ogółu mieszkańców Opolszczyzny, w jeszcze mniejszej proporcji zamieszkują dzisiejszy Górny Śląsk. Demograficzne osłabienie żywiołu śląskiego nie powstrzymywało rozwoju językowego grupy. Wytworzyły się nowe jakościowo wspólnoty komunikacyjne, w których funkcjonują rozbudowane repertuary językowe.

Jak już wspominałem, na kształt współczesnych stosunków językowych na Śląsku wpływ mają zjawiska, których geneza sięga XIX w. i które są rezultatem polityki językowej państwa niemieckiego. Apogeum wpływu języka niemieckiego przypada na blisko stuletni okres rozciągający się od II poł. XIX w. po 1945 r. Rezultatem dominującej roli niemieckiego państwa były: 1. Dwujęzyczność sporej części Ślązaków, rozszerzająca się zwłaszcza w tej części Śląska, która po 1921 r. pozostała w granicach państwa niemieckiego (spora liczba ludności mającej polską świadomość narodową przeniosła się do polskiej części Śląska). 2. Ograniczenie funkcjonalne rodzimych gwar i zepchnięcie ich do roli języka rodzinnego, a w pewnych okresach jej prześladowanie. Systematyczne zmniejszanie się zasięgu geograficznego gwar śląskich. 3. Prawdopodobnie (zjawiska nigdzie nie udokumentowano i nie opisano) wytworzenie się i funkcjonowanie głównie w pewnych kręgach społecznych miast okręgu przemysłowego

i w określonych sferach komunikacyjnych (administracja, sfera produkcji przemysłowej) mieszanego kodu językowego, a może tylko zjawisk zmiany kodu i silnych interferencji (jedną z przyczyn było niedostateczne opanowanie języka niemieckiego przez Ślązaków i odwrotnie polszczyzny przez Niemców). Dziś jako zjawisko społeczne już nie istnieje. 4. Istotnym wreszcie zjawiskiem był wpływ języka niemieckiego na słownictwo śląskich gwar. Na przełomie wieków zaczyna się też zaznaczać różnica pomiędzy przemysłowym Górnym Śląskiem a Śląskiem Opolskim. Rozwijające się w szybkim tempie miasta Górnego Śląska zaczęły, począwszy od lat siedemdziesiątych XIX w., wchłaniać coraz więcej ludności wiejskiej. W obrębie oddziaływania przemysłowej kultury miejskiej znalazły się wsie włączone w granice administracyjne miast wraz z całą strukturą społeczno-kulturową. Na Górnym Śląsku gwary zaczęły funkcjonować jako języki miast, natomiast na Śląsku Opolskim pozostały językami wsi. Zjawisko to w miarę upływu czasu jeszcze bardziej się uwydatniło, zwłaszcza w ostatnim pięćdziesięcioleciu ubiegłego wieku, i stanowi podstawową właściwość, jaka różnicuje dziś te dwa subregiony Śląska.

Nową jakość rozwoju językowego Śląska zapoczątkowały wydarzenia roku 1945. Gwary śląskie weszły w szeroki kontakt z polszczyzną ogólną. W ciągu ostatniego półwiecza w obu subregionach górnośląskich wykryształowały się systemy komunikacyjne, w których gwary śląskie zajmują jedno z naczelných miejsc. Według badań przeprowadzonych w latach dziewięćdziesiątych XX w. gwara śląska stanowi kod prymarny dla niemal 95 % Ślązaków, jest dla nich językiem kontaktów rodzinnych i lokalnych, a w przeważającej części starszego pokolenia i części średniego jest jedynym używanym kodem. Starsze pokolenie Ślązaków, które wychowywało się w warunkach niemieckiej państwowości, uznać można za

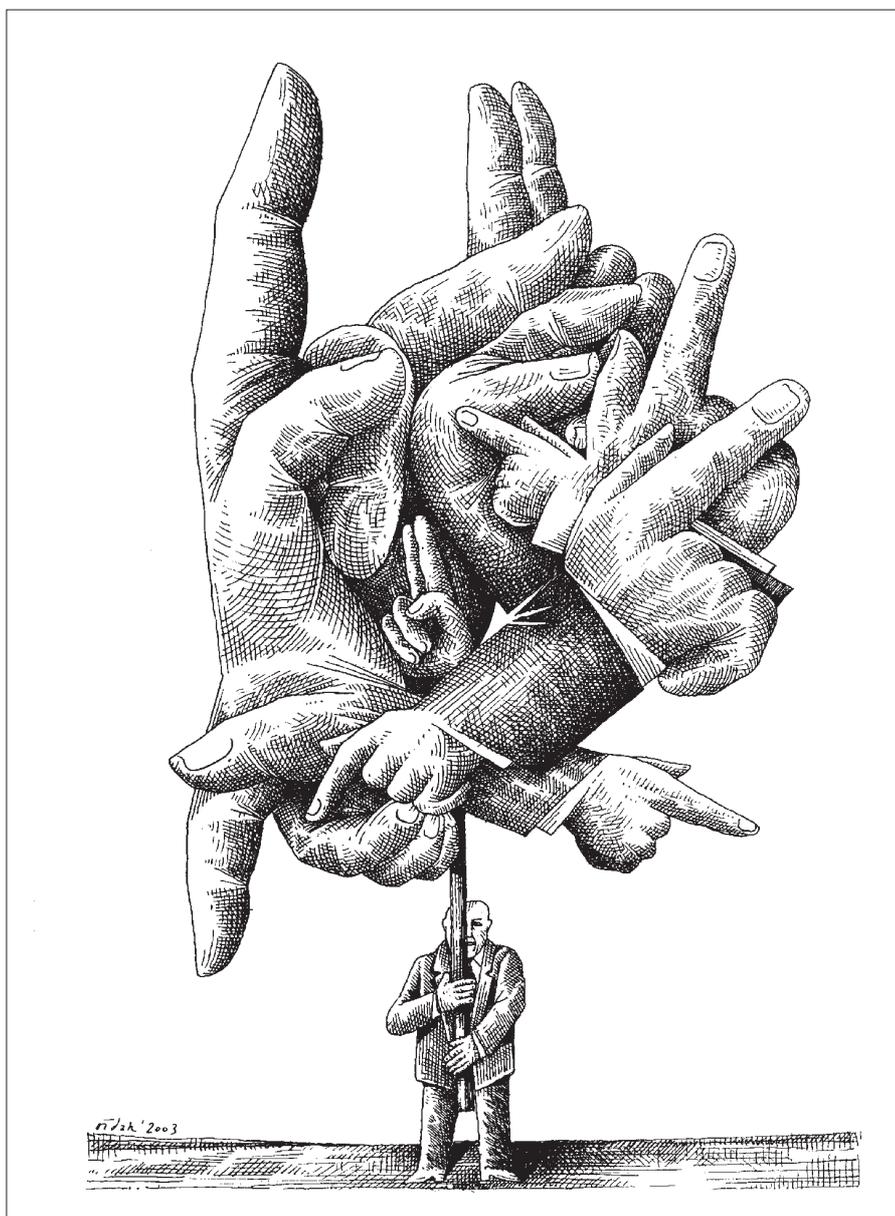
pokolenie bilingwalne (dwujęzyczne). Używanie języka niemieckiego wraz z upływem czasu stawało się funkcjonalnie i pokoleniowo ograniczone. Wpłynął na to między innymi fakt, że język niemiecki nie był przekazywany w skali społecznej młodszym pokoleniom jako element ich dziedzictwa kulturowego. Od pokoleń językiem dziedziczonym była rodzima gwara śląska. Pokoleniem gwarowym jest w większości średnie pokolenie Ślązaków. Jednakże w tej populacji pojawia się już zjawisko wyboru języka i posługiwania się bądź gwarą, bądź ogólną odmianą polszczyzny w zależności od sytuacji komunikacyjnej, przy czym w

polshczyźnie ogólnej tej grupy obecne są silniejsze lub słabsze interferencje gwarowe. Według badań socjologicznych gwara dla średniego pokolenia Ślązaków stanowi stygmat odzwierciedlający niski status grupy. Na gwarę patrzy się jako na czynnik ograniczający, obiektywnie i subiektywnie, rozwój jednostki i grupy (trudności w opanowaniu języka literackiego, negatywny społecznie odbiór gwary, brak tolerancji dla gwary w szkole itp.). Zjawisko diglosji (wyboru kodu) właściwe jest też młodszemu pokoleniu Ślązaków. W części tego pokolenia dominuje już jednak standardowa polszczyzna. W kontakcie z innymi gwarami polski-

mi przyniesionymi na Śląsk, ale przede wszystkim w kontakcie z polszczyzną ogólną zmieniała się leksyka gwar śląskich. Notujemy wyraźny zanik germanizmów, nowe słownictwo, odzwierciedlające zmiany cywilizacyjne, ma charakter ogólnopolski. Jak już wspominałem, w przemysłowej części Górnego Śląska gwara wyszła poza tradycyjne środowisko wiejskie. Stała się językiem potocznym mieszkańców miast, ewoluując funkcjonalnie w kierunku języka regionalnego.

Przemianami politycznymi początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia wywołany zostaje proces emancypacji Ślązaków. Kwestia językowa przybiera wielorakie wymiary, zwłaszcza w sferze symbolicznej. Język grupy ma obiektywnie świadczyć o jej odrębnym statusie etnicznym, poszukuje i uwydatnia się zatem wszelkie odmienności od polszczyzny, nie zwracając uwagi na ich faktyczny status lingwistyczny. Następuje ideologizacja „języka”, odzywają się głosy nie tylko postulujące konieczność normalizacji języka śląskiego, ale również określające jego status jako samodzielnego języka słowiańskiego. W środowiskach mniejszości niemieckiej odradza się polskoniemiecka dwujęzyczność. Proces nie jest jeszcze wyraziście zarysowany, toteż trudno mówić o jego regionalnej specyfice.

Nieco odmienne stosunki panują na Śląsku Cieszyńskim. Miejscowe gwary znacznie wcześniej aniżeli w innych subregionach Śląska weszły w kontakt z polszczyzną literacką, toteż wzajemne relacje są tu stabilne, gwary zachowują też tradycyjny uzus języka wsi. Inny charakter miały w tej dzielnicy wpływy języka niemieckiego, znaczną rolę odgrywał język czeski. Bardziej niestabilny charakter mają stosunki językowe na Zaolziu, przede wszystkim ze względu na aktywną i dominującą pozycję języka czeskiego. Funkcje miejscowych gwar śląskich są stosunkowo szerokie, używane są one również w życiu publicznym, jednakże zmieniają się pokoleniowo.



Rys. Leszek Oidak

Śląsk jawi się nam zatem jako dzielnica językowo zróżnicowana. Możemy tu wyróżnić kilka subregionalnych wspólnot komunikacyjnych o wyraźnie kontrastowych cechach: 1. Dolny Śląsk – językowo zunifikowany, z resztkami przyniesionych tu przez ludność napływową gwar. 2. Niejednolity Śląsk Opolski, którego zachodnia część przypomina Śląsk Dolny, zaś rejony wschodnie charakteryzują się rozbudowanym repertuarem odmian językowych (gwary śląskie i odmiany mieszane powstałe na styku gwary i polszczyzny potocznej, odmiany funkcjonalne polszczyzny ogólnej, język niemiecki). 3. Śląsk Górny z przeniesionymi do miast gwarami i

z tendencją do ich ewolucji w kierunku języka regionalnego (pozostałe odmiany, jak na Śląsku Opolskim). 4. Śląsk Cieszyński z odrębną specyfiką językową. 5. Zaolzie z polszczyzną zdominowaną przez otoczenie czeskie. Mimo tendencji do unifikacji społecznej i kulturowej oraz naporu polszczyzny ogólnej miejscowe gwary zachowują wyso-

ką rangę w systemach komunikacyjnych poszczególnych subregionów.

W następnym odcinku poruszę kwestie związane ze statusem gwar śląskich, przedstawię też przesłanki stanowiące o ich przynależności do polskiego języka etnicznego.

**Bogusław Wyderka**

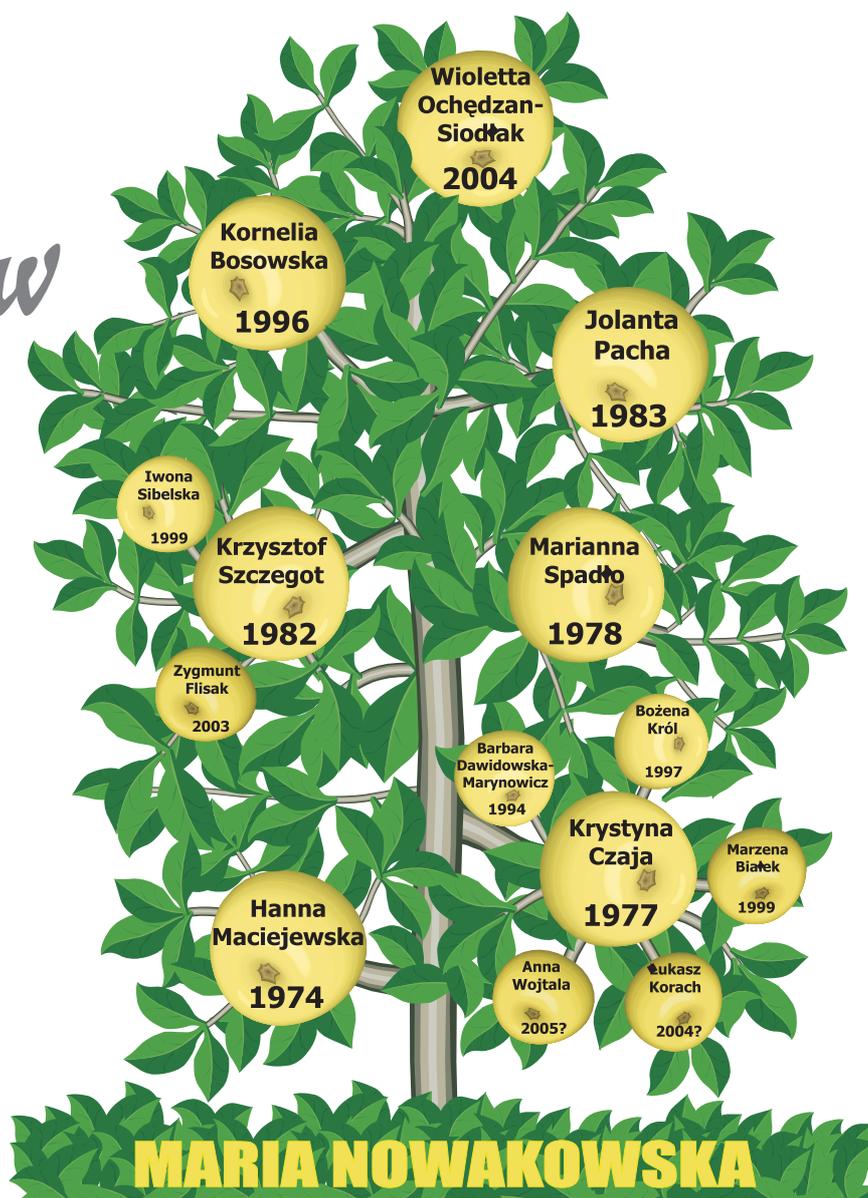
<sup>1</sup> Górny Śląsk należy rozumieć w sensie wąskim, dziś powszechnie przyjętym i stosowanym, jako okręg przemysłowy Górnego Śląska wraz z przyległymi terenami pogranicza śląsko-małopolskiego (obecnie o jednoznacznej identyfikacji śląskiej, np. Katowice, Mysłowice, Tarnowskie Góry). Granice Śląska Opolskiego odpowiadają w dużej mierze granicom województwa opolskiego sprzed reformy administracyjnej z 1975 r.

<sup>2</sup> Cytując te dane, korzystam z opracowania M. Lisa, *Ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej (1945-1993)*, Opole 1993.

## Choinka naukowców pełna

Tak rozgałęzionego drzewka naukowego, jakie wypielęgnowała w ciągu 50 lat pracy **prof. Maria Nowakowska** (Instytut Chemii UO) może jej pozazdrościć wielu naukowców kończących swoją karierę naukową: nie wszystkim udaje się – obok osiągnięć naukowych i dydaktycznych – wykształcić młodą kadre naukową, zdolną do kontynuacji tematyki badawczej swojego mistrza.

(bas)



# Pamięci Romana Aftanazego

Roman Aftanazy (1914-2004) przez kilka dziesięcioleci zbierał materiały do dziejów rezydencji pańskich i ziemiańskich na terenach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Napisał przez te lata kilkadziesiąt tysięcy listów do ostatnich właścicieli pałaców i dworów, do ich potomków, krewnych i powinowatych; przygotował szczegółowy kwestionariusz, pytał o parki i gazony, o wyposażenie wnętrz, o meble, o zasobność dworskiego księgozbioru, o dzieła sztuki, obicia ścian, a nawet o piece i podłogi. Zebrał około siedmiu tysięcy zdjęć i ilustracji, opisał prawie półtora tysięcy siedzib ziemiańskich.

Kulturą polskiego dworu interesował się Aftanazy od dawna, zdążył jeszcze przed II wojną światową poznać życie ziemiańskie, na zawsze zapamiętał rezydencje polskie, gdzie bywał: Mołodów Skirmunttów i Nowoszyce Ordów. Zapamiętał popołudnie 30 sierpnia 1939 roku, kiedy na tarasie pałacu w Mołodowie rozmawiał z Konstantym Skirmunttem, ambasadorem Polski w Anglii: *Powiedziałem w czasie rozmowy: „Lada chwila wybuchnie wojna”, na co pan ambasador, do dziś pamiętam jego słowa, odpowiedział: „A ja zapewniam pana, że dopóki żyje nasze pokolenie, wojny nie będzie”* (zob. Anna Fastnacht-Stupnicka, *Saga wrocławska*, s.3).

Pod koniec wojny zaczął pracować w Ossolineum, zatrudnił go ówczesny dyrektor, znakomity historyk sztuki, prof. Mieczysław Gębarowicz; po wojnie praca w przeniesionym częściowo do Wro-

clawia Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Długo by pisać o zasługach Aftanazego w ratowaniu zbiorów ossolińskich, to również dzięki niemu tyle cennych książek znalazło się po tej stronie nowej granicy. To Mieczysław Gębarowicz tłumaczył wtedy i wołał wielkim głosem: *Dzieło likwidacji Unii Lubelskiej wymaga szerokich horyzontów i nie może być załatwiane ani krakowskim targiem, ani rzucaniem ochłapów.*

*Wobec prób wysuwania przy podziale zbiorów kryterium „linii Curzona” i przyznawania Polsce rzeczy ogłaszanych na zachód od niej należy zwrócić uwagę, że Lwów miał zawsze opinię „polskiego Lipska”, a w XIX i XX w. produkcja Lwowa i Wilna wynosiła 70-80% całej polskiej produkcji bibliograficznej.*

Zbierane przez tyle lat materiały – bez nadziei na opublikowanie – nie zostały zapomniane, dzięki pomocy finansowej Andrzeja Ciecha-



4 czerwca 2004 r. Na pierwszym planie Roman Aftanazy. Fot. Tadeusz Kukiz.

nowieckiego, twórcy Fundacji im. Ciecchanowieckich, ukazało się pierwsze wydanie „Materiałów do dziejów rezydencji” (11 tomów w latach 1986-1993; pierwsze tomy w nakładzie 500 egzemplarzy, a od piątego poczynając – 1000 egz.). Tomy były poszukiwane przez znawców, posyłały się nagrody i odznaczenia. A w „Życiu Warszawy” ogłoszono kuriozalny tekst o tym, jak to *pracownicy jak benedyktyni historycy sztuki* przez lata gromadzili dokumentację i stworzyli monumentalne dzieło. Skromny i pracowity kustosz z Wrocławia, nie uznający – jak na konserwatystę przystało – żadnych tytułów prócz rodowych, został nazwany profesorem i mianowany dyrektorem Instytutu Sztuki PAN. Nie mogło się pomieścić w głowie autorowi artykułu w „Życiu...”, że to *monumentalne dzieło* napisał jeden pracowity i uparty autor. Na sprostowanie zabrakło miejsca na łamach gazety. Drugie wydanie (przejrzane i uzupełnione) wieloksięgu Romana Aftanazego, już pod właściwym tytułem – „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”, t. 1-11, ukazało się w latach 1991-1997. Autor spoglądał na półkę, na której zieleniły się opasłe tomy

„Dziejów...” i czasem mówił z melancholią: *mnie się ciągle wydaje, że to nie ja zrobiłem...*

Przyszły nagrody (nawet tzw. Polski Nobel) i wyrazy uznania; były przyjmowane czasem z humorem, czasem z autoironią. Przez tyle lat pracował bezinteresownie (żadnych tam zniżek godzin, żadnych urlopów naukowych), nawet odznaczeniami potrafił się dzielić, doceniać nie zawsze docenianych; obdarowany pamiątkowym medalem, przekazał go autorowi cennego wieloksięgu poświęconego „Madonom Kresowym” ze stosowną dedykacją: *Ja zaś z radością medal ten przekazuję Panu Doktorowi Tadeuszowi Kukizowi jako wyraz podziwu dla Jego rozległych zainteresowań i dokonań publicystyczno-naukowych.*

Kiedy ukazywały się pierwsze tomy „Materiałów...”, jeszcze powielane (tzw. mała poligrafia), zdarzało mi się sprzeczać ze znakomitym Autorem. O cośmy się wtedy nie spierali? O granice (ruchome w czasie) między Wołyniem a Kijowszczyzną, o Podole wschodnie, o Bracławszczyznę, o wschodnie krańce powiatu ozmiańskiego (nie zdążyłem przekonać Autora, że Mosarz Brzo-

stowskich, a później Piłsudskich leżał jednak w województwie wileńskim, nie – połockim), i pisownię Kalużyc Wańkowiczów, o rzeczki i rzeczulki, pamiętane jeszcze przez ostatnich pogrobowców duchowych dawnej Rzplitej.

Stało się tak, że widziałem Romana Aftanazego w *te dni przedostatnie*, 4 czerwca 2004 roku, byliśmy z drem Tadeuszem Kukizem u autora „Dziejów...”. Kilka godzin, ktoś by się wtedy spodziewał, że prawie ostatnich, rozmowy o Potockich, Sapiebach, Skirmuntach, o Gębarowiczu i losach zbiorów ossolińskich, o Wasylewskim w okupowanym Lwowie, o wieloletniej pracy.

Swada, życzliwość, dyskretna erudycja, czasem sarkazm (o pomalowanych na nowo ścianach dzisiejszej siedziby Ossolineum), niechęć do słów za dużych, trochę autoironii, wiara w ocalającą rolę słowa. Niewiele o dziele ogromnym, za dużym, wydawałoby się, jak na jeden żywot ludzki.

Jan Kochanowski pisał dawno temu, że takim otwarta droga...

Adam Wierciński

## W MOJEJ PRACOWNI

# Pięć pensji migranta

Z dr. hab. Romualdem Jończyem z Zakładu Teorii Ekonomii Wydziału Ekonomicznego UO rozmawia Beata Zaremba

– **Badania nad migracją zarobkową na Śląsku Opolskim rozpoczął Pan w 1997 roku, w tym natomiast roku za książkę na temat migracji na Śląsku Opolskim otrzymał Pan Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej. Bada Pan temat chyba niełatwy, budzący na Opolszczyźnie sporo emocji, bo osoby z pochodzeniem niemieckim mają szansę zarobienia dużych pieniędzy, a bez pochodzenia – nie. I gołym okiem widać tego różnicę w statusie materialnym tych dwu grup społecznych.**

– Rzeczywiście widać. Zarobkowe wyjazdy do Niemiec czy Holandii mają ogromny wpływ na materialny poziom życia. Jeśli chodzi o dochody rozporządzane, to de facto województwo opolskie znajduje się na zdecydowanie pierwszym miejscu. Dopiero na drugim miejscu plasuje się województwo mazowieckie, ale między nim a Opolszczyzną jest przepaść. A na trzeciej pozycji lokuje się województwo śląskie. Ale taki wynik otrzymujemy dopiero po uwzględnieniu faktu, że przed laty około 90 tysięcy Ślązaków wyjechało na stałe do Nie-

## Dr hab. Romuald Jończy

Ur. w 1973 r. w Strzelcach Opolskich, absolwent Technikum Leśnego w Tułowicach i ekonomii na Uniwersytecie Opolskim (1997 r.). Pracę doktorską (1998 r.) nt. *Próba identyfikacji ekologicznych barier i czynników rozwoju społeczno-gospodarczego w skali regionalnej (na przykładzie województwa opolskiego)* napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. Józefa Jagasa i obronił (1999 r.) na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego. Napisaną w 2002 roku pracę habilitacyjną *Migracje zarobkowe ludności autochtonicznej z województwa opolskiego. Studium ekonomicznych determinant i konsekwencji* obronił na Wydziale Gospodarki Narodowej Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Od ukończenia studiów - pracownik Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego. Specjalista z zakresu ekonomii, polityki ekonomicznej, rozwoju regionalnego i rynku pracy. Kierował (w latach 2001 – 2002) projektem badawczym KBN *Ekonomiczne determinanty i konsekwencje z perspektywy zagranicznych migracji zarobkowych*. Autor szeregu ekspertyz i wykładów m.in. dla Zarządu Województwa Opolskiego, Urzędu Wojewódzkiego w Opolu, Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, Niemieckiego Towarzystwa Oświatowego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego i jednostek samorządów regionalnych.

Jest autorem książki pt. *Migracje zarobkowe ludności autochtonicznej z województwa opolskiego* uhonorowanej Nagrodą Indywidualną Ministra Edukacji Narodowej i Sportu, i współautorem podręcznika *Elementy makro-*



*ekonomii* (Wrocław 2002 r.), oraz współautorem *Encyklopedii ekonomii środowiska i zasobów naturalnych* (w druku). Obecnie kontynuuje badania nad migracjami zarobkowymi i ich wpływem na bezrobocie, zatrudnienie i rozwój gospodarczy. Pracuje nad podręcznikiem pt. *Rynek pracy w gospodarce otwarte* i poświęconą migracjom z Opolszczyzny monografią *Drang nach Westen*.

miec, nie wymeldowując się jednocześnie z dawnego miejsca zamieszkania. Te 90 tysięcy osób trzeba po prostu odjąć od ogólnej liczby mieszkańców Opolszczyzny, tymczasem w statystykach gospodarczych się tego nie robi. Konieczne też jest branie pod uwagę faktu, że rocznie z pracy zarobkowej w Niemczech na Opolszczyznę wpływają około 2 miliardy złotych. Bez uwzględnienia tych danych województwo opolskie plasuje się poniżej średniej krajowej pod względem dochodu przypadającego na jednego mieszkańca.

– **W czym to wypracowane na Zachodzie bogactwo przejawia się najczęściej?**

– W najlepszym w Polsce wyposażeniu w środki trwałego użytku; w lodówki, pralki, kotłownie, itp. Skala ich posiadania lokuje mieszkańców Opolszczyzny na pierwszym miejscu w Polsce. Badania wykazują, że mieszkańcy Opolszczyzny, nie mówię tylko o migrujących za granicę Ślązakach, to osoby pozytywnie nastawione do przyszłości. Tylko w jednym województwie, zachodniopomorskim, z jeszcze większym optymizmem ocenia się rzeczywistość.

– **Był taki czas, kiedy Opolszczyzna szczyliła się stosunkowo małym bezrobociem, mieszkańcom tego regionu wiadomym było, że przyczyną tego są masowe wyjazdy zarobkowe do Niemiec. A co by się stało, gdyby ci ludzie postanowili jednak pracować w Polsce?**

– Statystycznie bezrobocie znacznie by wzrosło. Przed dwoma czy trzema laty wszedł w życie przepis, zobowiązujący osoby niepracujące do rejestrowania się jako osoby bezrobotne. I wtedy bezrobocie na Opolszczyźnie bardzo podskoczyło, choć na szczęście wyłącznie na papierze. Gdyby jednak rzeczywiście migracja zarobkowa miała się skończyć, to nastąpiłby krótkotrwały kataklizm. Wyobraźmy sobie, że pięćdziesięcioletnia rzesza autochtonów pracujących wyłącznie za granicą wraca i rejestruje się jako bezrobotna, a do tej liczby dodajemy jakieś 20, 30 tysięcy osób, które nie pracują, bo żyją z pieniędzy zarobionych na Zachodzie przez partnerów, wówczas bezrobocie na Opolszczyźnie byłoby największe w kraju. Przestałyby wtedy dopływać pieniądze z migracji, popyt regionalny zmalałby przynajmniej o jedną czwartą, a to z kolei doprowadziłoby do zwolnienia z pracy 70, 80 tysięcy osób.

– **Mówi się, że te osoby, które pracują na Zachodzie, pracowałyby w Polsce, gdyby była praca. Czy badania to potwierdzają?**

– Absolutnie nie. Głównym powodem migracji ekonomicznej nie jest brak pracy, ale niska płaca w Polsce. Z badań wynika, że ci ludzie, którzy pracują na Zachodzie musieliby w Polsce zarabiać jakieś dwa i pół raza więcej, niż się przeciętnie zarabia. Wówczas mieliby motywację do szukania pracy. Wśród osób, które migrują, połowę stanowią młodzi ludzie do 30. roku życia.

Młodzież z podopolskich wiosek, z pochodzeniem niemieckim, najczęściej kończy zawodówkę i nawet nie jest zainteresowana szukaniem pracy w Polsce. Po prostu w obecnych warunkach płacowych nie bierze tego wariantu pod uwagę.

**– Identyfikują się z niemieckim rynkiem pracy, z niemieckim pochodzeniem, czy również z językiem niemieckim?**

– Z językiem niekoniecznie, zwłaszcza, że coraz większa liczba autochtonów ze Śląska Opolskiego wyjeżdża do Holandii. Tam egzystują najczęściej w jakichś grupach, mieszanych narodowościowo i językowo, nie zawiązują bliższych relacji ze społeczeństwem holenderskim, nie uczą się więc holenderskiego ani właściwie żadnego konkretnego języka. Jeśli trafiają do Niemiec, to niemiecki również poznają pobieżnie. Młodzi idą na łatwiznę, to wśród starszego pokolenia Ślązaków pracujących w Niemczech obserwuje się nieco inne, dojrzałe zachowanie. To wśród nich można znaleźć osoby, które osiągają jakiś status społeczny, prestiż, znają w miarę dobrze język. Młodzi natomiast na ogół żyją za granicą jak koczownicy, można nawet powiedzieć, że – co jest typowe dla migracji – prowadzą podwójne życie: inaczej zachowują się na wyjeździe, inaczej w rodzinnej wiosce. Stykając się z zachodnim stylem życia, poznają narkotyki, do których dostęp jest w Holandii bezproblemowy i legalny.

**– W jaki sposób prowadzone były badania, Ślązacy nie należą do osób zbyt wylewnych.**

– Dla celów badawczych wybraliśmy kilkanaście wiosek, a następnie sprawdzaliśmy, osoba po osobie, jakie jest miejsce zatrudnienia mieszkańców wioski: czy pracują w Polsce, czy w Niemczech. Ankietowani nie zawsze chcieli na ten temat mówić, wynika to z uwarunkowań z przeszłości. W każdej wsi trzeba było więc znaleźć kogoś, kto chce rozmawiać. Taka osoba udzielała nam wyczerpujących informacji na temat innych mieszkańców wsi, nie miała z tym kłopotu, ponieważ badaliśmy bardzo zasiedlone środowisko, w którym wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Potem wystarczyło wiadomości zebrane u jednej osoby zweryfikować u drugiej i to pozwalało ustalić rzeczywistą liczbę osób migrujących do pracy na Zachodzie. Następnie przeprowadzane były szczegółowe badania kwestionariuszowe wśród migrującej grupy osób.

**– Czy opłacalność migracji zarobkowej, o której była mowa, nie jest jednocześnie przeszkodą w aktywności gospodarczej?**

– Tak właśnie jest. Z jednej strony nakręca się u nas koniunktura, z drugiej natomiast możliwość zarabiania na Zachodzie blokuje inicjatywę gospodarczą u nas, w Polsce. Osobom zarabiającym na Zachodzie po prostu nie opłaca się rozwijać aktywności gospodarczej. Za granicą zarabiają przecież pięć, sześć polskich wypłat, takim samym wysiłkiem, jaki ponosiliby również w Polsce, pracując na jedną wypłatę. Taki stan rzeczy jest sporym zagrożeniem dla rozwoju regionalnego, wspo-

minałem o tym przy okazji opracowywania, m.in. przez mnie, strategii rozwoju województwa opolskiego. Mamy do czynienia z pasywnością gospodarczą, która sprawia, że coraz bardziej odstawiamy od reszty kraju, jeśli chodzi o produkcję w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Coraz łatwiej zajmować nasz rynek podmiotom z zewnątrz. Najlepiej by było, aby pieniądze przywożone z zewnątrz wydawane były na towary produkowane u nas, przez rodzimą wytwórczość. Jeśli natomiast się je przywozi i kupuje np. włoskie płytki do łazienki, to nie ma to większego znaczenia dla rozwoju regionalnego.

**– Co zostało z modelowej śląskiej rodziny, w której mężczyzna pracował, a kobieta podporządkowywała swoje życie trzem ideom – kuchni, kościołowi, dziecku?**

– No cóż, podopolska wieś nie jest już tak bogobojna, jak kiedyś. Pojawiły się rozwody, nastąpiły zmiany w obyczajowości, ale mam wrażenie, że jedno pozostało, to, że kobieta jest głową rodziny, a mężczyzna narzędziem roboczym, jak to dosadnie określił Janosch. Na pewno jednak niedobrym zjawiskiem jest fakt, że migrują niemal wszyscy młodzi. Dla przykładu, w jednej z badanych wsi na 23 chłopaków aż 22 pracuje w zakładach BMW w Niemczech. Ustaliłem w badaniach, że młodych do 30. roku życia migrujących za granicę jest około 30 tysięcy. Im starsza ludność, tym mniejszy jest jej udział w migracji zarobkowej. I trzeba powiedzieć, że ogniska domowego usiłują strzec kobiety w wieku średnim i starszym, co w warunkach ciągłej rozłąki nie jest to łatwe. Młode dziewczyny na razie zarabiają pieniądze, pewnie z czasem osiądą w domach, założą rodzinę. Pytanie tylko, w jakim miejscu ta ich rodzina będzie żyć, w Polsce czy w za granicą? I znów trzeba by powiedzieć o zagrożeniu wynikającym z wyjazdów zarobkowych młodych. Najprawdopodobniej młodzi osiądą właśnie za granicą, tam mają lepsze perspektywy bytowe niż w Polsce. Jeśli jednak nie wrócą, to podopolskie wsie po prostu opustoszeją. I może tak się stać, pomimo że – jak wynika z danych statystycznych – na Opolszczyźnie mamy jedne z najlepszych warunków do mieszkania, do prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce.

**– W Opolu dziesięć lat temu powstał Uniwersytet Opolski, stworzono go m.in. dla młodzieży ze Śląska Opolskiego, również tej rdzennie śląskiej, autochtonicznej, co mocno podkreślał abp Alfons Nossol, tymczasem mówi Pan, że ta młodzież nie jest zainteresowana wykształceniem.**

– Generalnie nie jest zainteresowana w stopniu, jakiego byśmy sobie wszyscy życzyli, ale z drugiej strony od lat obserwuje się wzrost liczby studentów – Ślązaków. Coraz chętniej podejmują studia wyższe, głównie wieczorowe oczywiście, bo trzeba przecież wyjeżdżać do pracy w Niemczech. Inna sprawa, czy dyplom ukończenia studiów pomoże im znaleźć przyzwoite zatrudnienie w Polsce. Śmiem twierdzić, że będzie to trud-

ne, bo na rynek pracy wchodzi wyż demograficzny i jego efektem będzie duża konkurencja o dobrą pracę.

– **Czyli co, młodzi będą wiecznymi migrantami?**

– Migracje zarobkowo mogą okazać się z czasem mało opłacalne. W osiemdziesiątym dziewiątym roku Polak pracujący w Niemczech zarabiał 65 polskich wypłat, obecnie zarabia tych wypłat pięć, nadal więcej niż w Polsce, ale z czasem ta różnica w wynagrodzeniu będzie się zacierać. Spada prestiż migracji – kilka lat temu powiedzia-

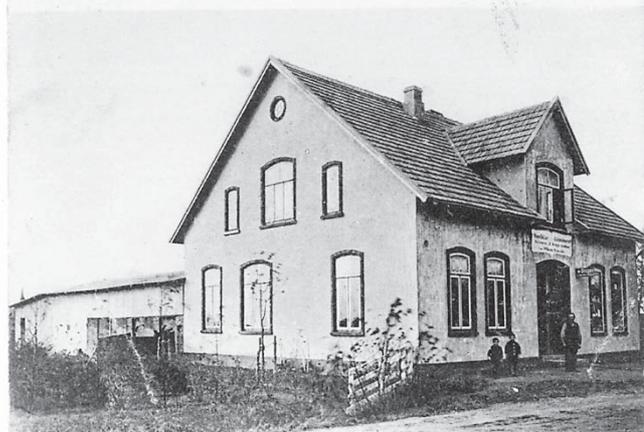
łem, że ludzi na śląskiej wsi generalnie dzieli się na niezaradnych, nieumiejących potwierdzić sobie obywatelstwa niemieckiego i na tych, którzy tego dokonali, pracują za granicą i dużo zarabiają. Powiedziałem też, że ta sytuacja będzie się odwracać. Zaradnymi będą ci, którzy w Polsce rozkręcą jakiś interes, a za nieporadnych uważać się będzie osoby skazane na wyjazdy do Niemiec. Powoli ta tendencja zaczyna się ujawniać.

# Tajemnice starych pocztówek

Te stare pocztówki z Opola pochodzą ze zbiorów **Bogusława Szybkowskiego**, znanego opolskiego kolekcjonera i wydawcy. Na pierwszej z nich znajduje się kościół oraz gospoda Wilhelma Heinsohna. Na kolejnej – sklep kolonialny Langego (zeppelin nad grupą stojących przed gospodą lu-



Kirche



dzi to, zdaniem Bogusława Szybkowskiego, fotomontaż – *nikt nie stałby obojętnie, patrząc w obiektyw aparatu fotograficznego, gdyby rzeczywiście na niebie pojawił się zeppelin*).

Gdzie stał ów kościół z pocztówki, gdzie znajdowała się gospoda Wilhelma Heinsohna i sklep kolonialny Langego? Tego, niestety, nie udało się do tej pory ustalić opolskiemu kolekcjonerowi. Może ktoś z czytelników odśloni tajemnicę starych pocztówek?

(bas)

# Język Kościoła katolickiego

Kościół katolicki, czyli powszechny, jest wspólnotą i instytucją ponadlokalną (międzynarodową), która realizuje się (żyje – jak mówią teolodzy) w poszczególnych Kościołach partykularnych. W Kościele tym pełną władzę nauczania mają biskupi pozostający w łączności ze sobą i w jedności z biskupem rzymskim, oraz biskup Rzymu (papież) jako głowa kolegium biskupów. Autorytatywnie rządząca reprezentacja całego Kościoła (papież z kolegium biskupów) może działać jako zwyczajny Urząd Nauczycielski w nauczaniu codziennym (także w kierowaniu teologią i sprawowaniu kontroli nad nią) oraz jako nadzwyczajny Urząd Nauczycielski – podczas soborów powszechnych i poza nimi, gdy papież wypowiada się *ex cathedra*. Geograficznie centrum znajduje się w Watykanie, gdzie przebywa papież i mieszczą się urzędy kurii rzymskiej. Stamtąd więc płynie zasadnicza część dyrektyw i deklaracji odnoszących się do języka, także w formie gotowych wzorców tekstów przeznaczonych do tłumaczenia. Prowadzona centralnie polityka językowa dotyczy najbardziej tych tekstów, które zapewniają *unio catholica*, jedność całego Kościoła. Te działania skierowane są przede wszystkim na „ogólny język katolicki”, który po ostatnim soborze przybrał wprawdzie postać wielu języków narodowych, ale przez obecność w każdym z nich pewnych specyficznych cech ma niejako stanowić kontynuację wspólnej *lingua sacra*, jaką przez prawie dwa tysiące lat stanowiła łacina.

Kościół polski kieruje się zatem dyrektywami ogólnokościelnymi, włączając w ten sposób polską przestrzeń kulturową (i językową) w obręb szerszego, ponadnarodowego obszaru zachodniej kultury chrześcijańskiej. Jednocześnie jest rzeczą oczywistą, iż narzędziem jego działania jest polszczyzna i że to ona właśnie stanowi główny obiekt politycznojęzykowych zabiegów.

Drugą znaną cechą Kościoła jest jego scentralizowana i hierarchiczna struktura. Do istoty Kościoła należy urząd, czyli autorytatywne sprawowanie władzy jurysdykcyjnej. Dla języka oznacza to, że centralny obszar jego funkcjonowania pozostaje pod ścisłą kontrolą. Centrum religijnej sfery komunikacji symbolizuje kościół-świątynia, w której odbywają się obrzędy liturgiczne. Do sfery tej należą przede wszystkim teksty pisane, które wolno opublikować i dopuścić do użytku dopiero wtedy, gdy zostaną opatrzone odpowiednią formułą: *imprimi potest* (można drukować). Wśród nich główny trzon stanowią teksty Kościoła powszechnego, wydawane jako pierwowzory w Watykanie i tamże zatwierdzone po przetłumaczeniu. Czynnikiem mającym zapewnić poprawność wszystkim innym tekstom (zarówno pisanim, jak i mówionym) jest fakt, iż tworzący je ludzie nie występują jako osoby prywatne i niezależne, lecz działają z ramienia Kościoła. Najbardziej dotyczy to duchownych, gdyż są oni „świadkami urzędowymi”, a więc ludźmi szczególnie powoła-

nymi do posłuszeństwa wobec zwierzchności, jak też osobistej odpowiedzialności za całą wspólnotę i zadania Kościoła pełnione wobec niego i świata.

Instytucjonalna przestrzeń kościelna jest zatem zorganizowana w taki sposób, iż dyrektywy są tu w wysokim stopniu wiążące, a wielu z nich przysługuje moc nakazów i zakazów, których nieprzestrzeganie czyni użycie języka aktem nieposłuszeństwa.

Cele politycznojęzykowych działań Kościoła polskiego są w pierwszym rzędzie celami Kościoła powszechnego. Najważniejszym zadaniem, jakie wyznacza się językowi, jest słuzenie **czystości doktryny, całkowitej jedności form sprawowania kultu oraz ciągłości tradycji katolickiej**. Obecnie, kiedy nie ma już łaciny jako jednego wspólnego kodu, postuluje się, aby poszczególne języki narodowe w taki sposób przysposobić do liturgii, by miały one pewien względnie stały i rozpoznawalny styl, kojarzony przez użytkowników jako katolicki styl sakralny. Chodzi o to, by z jednej strony zachować odrębność języka *sacrum* od języków *profanum*, a z drugiej – języka wiary katolickiej od języków innych wyznań chrześcijańskich, religii niechrześcijańskich lub też ideologii świeckich.

Terminem *polityka językowa* obejmujemy co prawda wszelkie działania skierowane na język w znaczeniu ‘kod językowy’, niemniej nie da się – jak wiadomo – wyznaczyć ostrej granicy między sferą formy a sferą treści wyraża-

nych przez użyte znaki. Dlatego należy tu wspomnieć o dokumentach II Soboru Watykańskiego, które wyznaczyły nowe sposoby kreowania językowego obrazu Kościoła, świata i ich wzajemnych relacji. Konsekwencje przyjętych dokumentów obejmują też dziedziczone zachowań komunikacyjnych, z których – najkrócej mówiąc – postanowiono usunąć postawę izolacji i wrogości wobec kogokolwiek, stawiając na pierwszym miejscu nie nieśmiertelną duszę, ale człowieka jako jedność duchowo-cieleśną, w jego kulturowej konkretności.

Następnym w hierarchii celem wysiłków Kościoła względem języka jest jego **skuteczność** jako narzędzia przekazu wiary i wychowywania. Z jednej więc strony dąży się do wypracowania pewnej jakościowej różnicy między językiem religijnym a językiem świeckim, ale jednocześnie wysiłki idą w tym kierunku, aby pomiędzy tymi językami nie powstał konflikt, prowadzący do takiej obcości języka religijnego, że stanie się on niezrozumiały i po prostu wypadnie z obiegu. Decyzja o wprowadzeniu do liturgii i życia Kościoła nowożytnych języków narodowych wiąże się z przyjęciem konieczności stałego dostosowania języka religijnego do potrzeb społeczności lokalnych, zróżnicowanych geograficznie i nieustannie zmieniających się w czasie. Stąd tak ważny postulat i n k u l t u r a c j i języka religijnego, czyli jego adaptacji do mentalności konkretnych wspólnot lokalnych.

Oprócz tych zadań ogólnych i – rzecz by można – typowo kościelnych, stawia sobie Kościół polski także cele związane z funkcjonowaniem polszczyzny jako takiej. Znana jest historyczna rola Kościoła, zwłaszcza w okresach zagrożenia naszego bytu czy tożsamości narodowej, kiedy to właśnie polskie kościoły zapewniały polszczyźnie przetrwanie i kontynuację tradycyjnych wartości. Współcześnie świadomość obowiązków wobec języka ojczystego – jego czystości

i piękna (jak to się potocznie rzecz ujmuje) – także Kościołowi towarzyszy. Liczne przykłady świadczą o tym, iż teksty religijne traktuje się jako dobro kultury narodowej i miejsce jej pielęgnowania. Są to na przykład polskie pieśni kościelne czy przekłady *Biblii*. Wypada tu też wspomnieć o wspieraniu przez Kościół promocji języków regionalnych, jak na przykład kaszubszczyzny (głoszenie kazań i prowadzenie katechez w tym języku).

Do realizacji tak wyznaczonych celów prowadzą środki o różnym charakterze. Najbardziej rygorystyczne są posunięcia o statusie prawnym. Taką moc mają instrukcje Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, regulujące sprawy związane ze stosowaniem języków narodowych przy wydawaniu ksiąg liturgicznych. Przestrzeganie litery tych instrukcji egzekwuje sama Kongregacja, która w rezultacie postępowania kontrolnego aprobuje przekłady tekstów do użytku lub też zakazuje odczytywać je publicznie jako teksty Kościoła katolickiego.

Inne formy działań to wydawanie słowników i encyklopedii, propagujących normy terminologiczne religijnej odmiany polszczyzny, a także podjęte ostatnio (wspólnym trudem językoznawców i teologów) uregulowanie pisowni słownictwa religijnego. Jest to również dbałość o odpowiedni poziom sprawności językowej księży, a więc wszelkie formy kształcenia językowego w seminariach duchownych oraz na uczelniach i wydziałach teologicznych. Ważną rolę w tym względzie pełni krakowska szkoła mówców, składająca się z Podyplomowego Studium Homiletyki PAT i Podyplomowego Studium Retoryki UJ, w której słuchacze (duchowni i świeccy) uczą się sztuki rzeczowego, poprawnego, skutecznego i kulturalnego mówienia.

Wydana przez Stolicę Apostolską *Instrukcja „Liturgiam authenticam”* jest piątym z kolei dokumentem sporządzonym dla poprawnego wprowadzenia odnowy

liturgii obrządku rzymskiego, zapoczątkowanej przez soborową *Konstytucję o liturgii świętej „Sacrosanctum Concilium”*. Wyjąwszy *Instrukcję „Varietates legitimae”* (1994 r.), ukazanie się *Liturgiam authenticam* w 2001 roku unieważniło wszystkie poprzednie instrukcje; jest to więc ten dokument, który obecnie wyznacza sposób dokonywania modyfikacji lub nowych translacji ksiąg liturgicznych na języki narodowe. Jeśli trud nowych tłumaczeń zostanie podjęty także i u nas, w Polsce, to normy przedstawione w omawianej instrukcji ukształtują również liturgiczną odmianę polszczyzny.

Omawiana instrukcja zasadniczo reguluje dwie kwestie językowe: wybór języka, w jakim ma być sprawowana liturgia na danym terytorium lub w danej społeczności oraz nadawanie temu językowi specyficznych cech stylowych, które uczynią zeń wariant liturgiczny tego języka.

Główną ideą, z której płyną wszystkie normy szczegółowe, jest **j e d n o ś ć**. Ta podstawowa wartość ma być realizowana w wielu wymiarach: jako jedność w skali mikro i makro, czyli jedność wewnątrz wspólnot lokalnych i jedność w całym Kościele, to znaczy zjednoczenie wszystkich Kościołów partykularnych w Kościele powszechnym; jedność w sensie historycznym, czyli ciągłość tradycji; jedność jako więź między ludźmi oraz jedność jako jednorodność tekstów.

Instrukcja postuluje użycie w liturgii tego języka państwowego, etnicznego, lub też dialektu, którym ludzie posługują się w codziennej komunikacji. Ma być to wszakże taki język, który nadaje się do kształcenia na poziomie akademickim i do ogólnego dyskursu kulturalnego (a więc nie gwara wyłącznie mówiona, bez stylu literackiego). pkt. 13 i 15. Niemniej *koniecznie trzeba ustrzec się tego, by (...) wierni nie zostali podzieleni na małe grupy, ponieważ stwarzałoby to niebezpieczeństwo podsyca*

niezgody wśród obywateli na szkodę wśród narodów, w Kościołach partykularnych i w Kościele Powszechnym (pkt. 10). Preferowane są zatem języki o możliwie jak najszerszym zasięgu, wspólne dla jak największych społeczności.

Liturgiczny wariant języka powinien różnić się od języka codziennej komunikacji szczególnym „pięknem i dostojnością”. Ma być to język wolny od wyrażen modnych lub charakterystycznych dla jakiejś grupy czy poszczególnych ludzi. Pożądane jest słownictwo, którego zakres użycia byłby ograniczony tylko do liturgii czy ogólnie religii. Tłumacze starać się też mają, by znaki i obrazy zawarte w tekstach przemawiały same przez się i nie oddawały zbyt wyraźnie (*explicitum*) tego, co w tekście oryginalnym jest podane pod pewną osłoną (*implicitum*). Aby uzyskać pewną jednorodność języka, poleca się uzgodnić ze sobą język przekładów trzech najważniejszych w liturgii rodzajów tekstów: modlitwy liturgiczne, tzw. kanoniczną (czyli czytaną podczas liturgii) wersję *Biblii* oraz *Katechizm Kościoła Katolickiego*.

Zachowanie odrębności czy wręcz osobliwości języka liturgii ma zwiększyć jego szansę na zwrócenie uwagi odbiorcy i – jak sądzą autorzy dokumentu – zapamiętania treści doktrynalnych. Idzie też o to, by język liturgii niejako wykraczał poza swoje miejsce i czas, co uchroniłoby go od konieczności częstych rewizji i nadążania za zmiennością języka, jakim mówi lud. Język sakralny nie powinien zbyt łatwo poddawać się prawom rozwoju języków świeckich. Nie wolno podążać za zmianami semantycznymi niektórych wyrazów lub stosować się do aktualnych wymogów poprawności politycznej (na przykład w kwestii równouprawnienia płci; w związku z tym hebrajskie *adam* musi zachować zarówno gramatyczny rodzaj męski, jak też i znaczenie ‘przedstawiciel rodu ludzkiego; człowiek’).

Jak czytamy w instrukcji: *Kościół sam swobodnie powinien*

*określać zasadę dotyczącą języka, który by najbardziej służył jego misji doktrynalnej. Nie godzi się, aby podlegał on narzuconym z zewnątrz normom językoznawczym, które mogą przynieść szkodę tego rodzaju misji* (pkt. 30).

Wierność tradycji należy w Kościele katolickim do wartości najwyższych: ona zapewnia zachowanie przez kolejne wieki tożsamości rytu rzymskiego. Pewien stały zasób słownictwa, metaforyka o judeo-chrześcijańskich jeszcze korzeniach, jak też utrwalony w języku katolicki sposób wykładu doktryny stanowi dziedzictwo, którego trwanie zapewnia liturgia a u t e n t y c z n o ś ć – stąd właśnie tytuł *Instrukcji „Liturgiam authenticam”*. Dzięki temu osiąga się także duchową jedność z całym Kościołem w sensie historycznym, czyli z tymi, którzy byli przed nami; teraz zaś trzeba tę jedność utrzymać dla następnych pokoleń.

W stosunku do instrukcji poprzednich, ale przede wszystkim wobec praktyki, jaka w dziedzinie przekładów lub tworzenia nowych tekstów rozwinęła się w ciągu czterdziestu lat po ostatnim soborze, instrukcja najnowsza jest szczególnie zachowawcza. Jakkolwiek nie pisze się w niej niczego takiego wprost, można się chyba domyślać, iż w dużej mierze jest ona reakcją na pewne zjawiska, uznane przez Stolicę Apostolską za nadinterpretacje lub nadużycia, popełniane często w krajach zachodnich (np. w Holandii). Zawiera zatem liczne sformułowania, w których nakazuje się maksymalną wierność wobec łacińskich pierwowzorów – bez żadnych dodatków ani opuszczeń, parafraz lub odstępstw od przekazanych przez tradycję struktur i wyrazów. Jedyne uzasadnienie dla wprowadzania różnic stanowić może brak ekwiwalencji leksykalnej lub gramatycznej między łacińskim językiem oryginału oraz językiem, w jakim dokonywany jest przekład. Innymi słowy: jeśli przełoży się z powrotem na łacinę wersję w języku narodowym, powinno się otrzymać tekst całko-

wicie zgodny z pierwowzorem. Na świecie omawiany dokument spotkał się w związku z tym z rozczarowaniem, a nierzadko nawet z oskarżeniem Kościoła o dążność do uniformizacji, która nie uwzględnia kulturowej różnorodności konkretnych wspólnot lokalnych i nie pozwala na tworzenie autentycznych związków między religią a życiem, co nie tylko ludzi nie przyciąga, ale wręcz odstręcza. W Polsce podobnych głosów nie słychać, prawdopodobnie dlatego, iż nie ma głębszej refleksji nad obecnym stanem polskiego języka liturgicznego i jego recepcją. I – co chyba ważniejsze – nie ma dziś także gotowości do takiej refleksji, ponieważ cokolwiek by ona nie przyniosła, Kościół polski i tak skupi się na wiernej realizacji wskazań Watykanu. U nas dokumenty Kościoła powszechnego po prostu omawia się, aby dobrze poznać ich treść i przygotować się do realizacji wynikających z niej zdań, z niczym natomiast nie się nie dyskutuje, nie mówiąc już o jakiegokolwiek kontestacji.

Tymczasem wiek XXI stawia przed Kościołem, również polskim, wielorakie wyzwania, z których najważniejsze to przewyciężanie narastającej obcości, nieprzystawalności języka religijnego do środowiska coraz bardziej zdominowanego przez język kultury masowej. Współczesna sytuacja Kościoła i jego dylematy z inkulturacją są już znane, temat ten podejmuje szereg badaczy, m.in. W. Przyczyna i G. Siwek w *Orędziu o stanie języka na przełomie tysiącleci* pt.: *Polszczyzna 2000* (Kraków 1999; 130–148). Późniejsze badania na tym obszarze niezmienne potwierdzają tezę, iż wiele tekstów języka religijnego, w tym teksty modlitw liturgicznych, jest przyswajanych w stopniu wręcz nikłym, bo określone właściwości ich języka stwarzają ludziom wiele barier trudnych do pokonania.

**Marzena Makuchowska**

# Figura św. Krzysztofa

(pierwszy etap odbudowy)

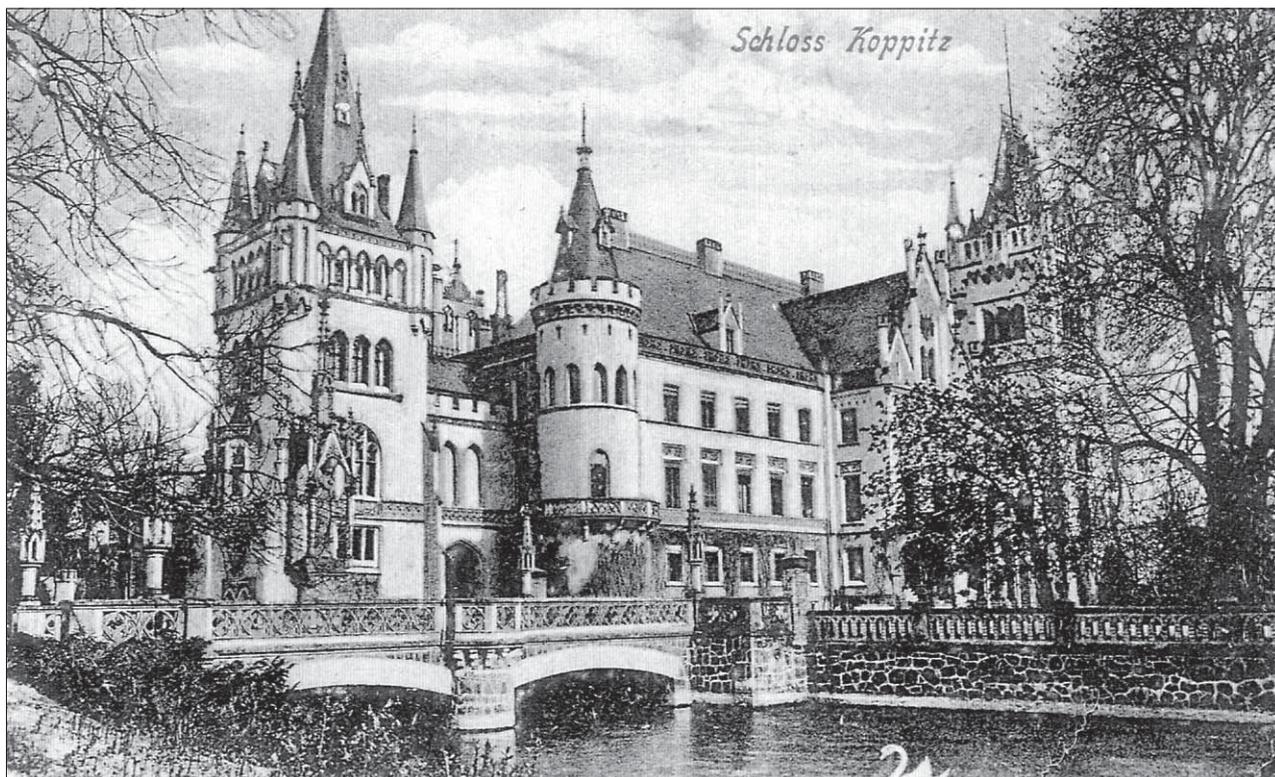
Zamek w Kopicach, położony 30 kilometrów na zachód od Opola, był jedną z najpiękniejszych rezydencji na Śląsku. Pałac o bajkowej urodzie, porównywany do zamku w Mosznej, a więc na dzisiejsze czasy swoisty Disneyland, był znakomitym dziełem architektonicznym Carla Bogusława Lüdecke (1826-1894), urodzonego w Szczecinie, autora około 80 projektów zamków, pałaców, dworów, willi, kościołów i kaplic.

Zamek w Kopicach to pyszna rezydencja Schaffgot-schów i owianej legendą jedną z największych na Śląsku działaczek charytatywnych Joanny Gryzik-Schaffot-schowej, która trafiła nawet do literatury pięknej za sprawą Gustawa Morcinka. Pałac, pełen wspaniałych mebli i kolekcjonerskich zbiorów, otoczony pięknym parkiem, przetrwał wojnę w stanie nietkniętym. W 1958 r. już dokumentnie wyszabrowany, został przez nieznaną sprawców podpalony.

W 1990 roku popadający w ruinę zabytek władze gminne w Grodkowie sprzedały Adamowi Kocowi, przedsiębiorcy z Krakowa, za śmieszłą kwotę 5 tysięcy złotych, płatne w ratach przez 25 lat, a więc do roku

2015 - po 300 złotych rocznie. Adam Koc, powołując się m.in. na rekomendację prof. Wiktora Zinna zobowiązał się, że w ciągu czterech lat „doprowadzi pałac do stanu używalności”. Niestety jegomość ten, wykorzystując niezrozumiałe wręcz luki prawne, okazał się cynicznym kłamcą, który jeszcze 8 lutego 2003 roku w artykule Mirosława Olszewskiego na łamach „NTO” uspokajał opinię publiczną, że wszystko jest w porządku i niedługo w Kopicach powstanie hotel o wysokim standardzie oraz centrum consultingowe, a prace ruszą za cztery miesiące. Tymczasem nie miał nawet pieniędzy na regularne płaconie 300-złotowych rat rocznych.

Przez czternaście lat pod zarządem Adama Koca w zamku w Kopicach trwała ordynarna grabież. Wywieziono figury, które zdobiły elewację pałacu, rozbito piękną fontannę, wywieziono granitowe schody, zbito ze ścian bogatą sztukaterię z piaskowca, usunięto gzymsy i częściowo rozbito rzadkiej urody kamienne rzygacze odprowadzające z wież wodę deszczową. Zniszczono kamienną świątynię dumania na wyspie. Dwa lata temu nieznanymi sprawcami wywieźli w nieznanym kierunku



Zamek w Kopicach na pocztówce z 1928 r.



Figura św. Krzysztofa.

świetną rzeźbę Carla Kerna, przedstawiającą postać budowniczego zamku w stroju myśliwskim, z rulonem planu budowy pałacu. Wycięto drzewa w prawie dwudziestohektarowym parku. Działo się to na oczach opinii publicznej, mediów, prokuratury, wojewódzkiego konserwatora zabytków. Jest to wyjątkowy fenomen bezkarności człowieka znanego z imienia i nazwiska. W ten sposób pozbawiono Śląsk Opolski jednego z najpiękniejszych zabytków. Wierzę, że przyjdzie czas, że ktoś za to odpowie, a przynajmniej jego nazwisko będzie napiętnowane w historii tej ziemi.

Śledząc od roku 1995 dramat unicestwiania zamku w Kopicach, kiedy wspólnie z Renatą Laskowską pracowaliśmy nad rozprawą magisterską na ten temat, zabiegałem, aby niektóre, okaleczone poważnie, ale jeszcze stojące w niszach pałacowych posągi przewieźć do Opola i zabezpieczyć. Bez rezultatu. Posągów z każdym rokiem ubywało (złodziei policja nie poszukiwała), ale formalnie i legalnie ani jednego z nich przewieźć na uniwersytet nie byłem w stanie, choć byli przedsiębiorcy, którzy chcieli wykonać to zadanie bezinteresownie. Byłem bliski determinacji, aby zaryzykować wywiezienie jednej z najcenniejszych rzeźb, która leżała pod murami zamku omszała i zzieleniała - figury Schaffgotscha z Kopic - bez odpowiednich zezwoleń. Nie odważyłem się wówczas tego zrobić, czego obecnie żałuję, bo po-

mnik ten byłby uratowany i zdobiłby dzisiaj nasze miasto. Dziś los jego jest nieznanym i chyba nigdy już nie wróci na Śląsk Opolski. Podobnie jak figury: św. Jadwigi, św. Elżbiety i rycerza Siboto.

Dopiero przed rokiem, po mojej dramatycznej interpelacji w Senacie Rzeczypospolitej, co odbiło się szerokim echem w prasie, nowy wojewódzki konserwator zabytków w Opolu Maciej Mazurek umożliwił próbę skutecznego uratowania już ostatnich trzech obiektów rzeźbiarskich, które jakimś cudem przetrwały w Kopicach: pomnika św. Krzysztofa, posągu damy z harfą (bez głowy) i ołtarza z kaplicy grobowej Schaffgotschów. W efekcie skomplikowanej procedury, konserwator Maciej Mazurek polecił przewieźć do Opola, dać w depozyt Muzeum Śląska Opolskiego i pozwolić w majestacie prawa Uniwersyteckiemu Stowarzyszeniu na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego podjąć prace zabezpieczające i renowacyjne tych niezwyklej klasy zabytków.

Po długich perturbacjach, zabiegach, prasowym jazgocie (szczególnie w wydaniu „Gazety Wyborczej” - rzekomej obrończyni zabytków), pokonując biurokratyczne rafy, udało się w październiku 2004 r. przewieźć z Kopic do Opola pomnik św. Krzysztofa dłuta Carla Kerna – wybitnego rzeźbiarza śląskiego, pochodzącego z Kluczborka.

Rzeźba ta, otoczona pięknym, neogotyckim baldachinem, waży około 7 ton. Nie udało się jej uratować -



Demontaż figury.

bo stojąc nad fosą, poważnie okaleczona, mogła w każdej chwili runąć do wody - gdyby nie bezinteresowna ofiarność firmy „Rekonsbud” z Opola i osobiście jej prezesa Mariana Habrajskiego.

Pracownicy tej firmy, wyposażeni w ciężki sprzęt, w tym dużych rozmiarów dźwig, przez trzy dni (12-14 października 2004 r.) pracowali w Kopicach nad demontażem zabytku. W fosę pełną wody, nad którą stał pomnik, trzeba było wbić specjalne pale, na których ustawiono rusztowania. Demontaż kilkudziesięciu elementów, pod nadzorem służb wojewódzkiego konserwatora, z udziałem rzeźbiarza-konserwatora Rafała Rzeźniczka, trwał wiele godzin. Imponującą wiedzą inżynierską wykazał się kierujący demontażem inż. Zenon Leśniak z firmy „Rekonsbud”. Gdyby za tę pracę trzeba było zapłacić, jej wartość wyniosłaby około 40 tysięcy złotych - firma „Rekonsbud” uznała, że jest to jej wkład w działalność Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska. Jesteśmy wdzięczni również za pomoc ks. proboszczowi Kazimierzowi Krzywdzińskiemu z Kopic, sołtysowi Kopic Ryszardowi Maślance, Michałowi Szymankiewiczowi – organiście kościoła w Kopicach, Januszowi Rzepkowskiemu – dyrektorowi szkoły Podstawowej w Kopicach i Witoldowi Szczęńnikowi z Grodkowa oraz Irenie Rzeźniczek z Galerii „Autor”, którzy stali się wielkimi orędownikami uratowania niszczącego od pół wieku pomnika św. Krzysztofa.

Zabytek rozebrano finyzyjnie i przewieziono do Opola, do warsztatów uniwersyteckich przy ulicy Oleskiej, na trzech dużych przyczepach. Tu do pracy przystąpili konserwatorzy: prof. Ireneusz Płuska – rzeczoznawca Ministerstwa Kultury, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Rafał Rzeźniczek wraz z licznym zespołem pracowników fizycznych, głównie z Uniwersytetu Opolskiego.



Oczyszczony posąg św. Krzysztofa.

Pierwsze zabiegi to wymycie specjalnymi preparatami zagrzybionych i szerniałych elementów pomnika. Następnie odkażenie całego zabytku i przewiezienie do specjalnej hali, którą uniwersytet oddał bezpłatnie do dyspozycji konserwatorów.

Pomnik jest straszliwie okaleczony. Piękna figura św. Krzysztofa nie ma kolana i jednej ręki z kosturem. Wyrzista twarz pełna jest ubytków, ma utracony nos. Siedząca na ramieniu św. Krzysztofa postać Chrystusa pozbawiona jest głowy, nóg i rąk. Na okalającym figurę baldachimie trzeba zrekonstruować rozbite, ogromne neogotyckie sterczyny. Zmasakrowane zostały twarze uskrzydłych aniołów okalających cokół, który przez wandali został zamalowany farbą. Trzeba odtworzyć cztery wychylające się znad kolumn maszkarony, po których zostały tylko fragmenty nóg.

Obecnie bardzo intensywnie pracujemy nad zdobyciem odpowiedniej ikonografii, która pozwoliłaby wierne odtworzyć pierwotny kształt dzieła Carla Kerna. Okazuje się bowiem, iż pałac w Kopicach, wielokrotnie fotografowany i malowany, reprodukowany na tysiącach widokówek oraz w wydawnictwach specjalistycznych, prezentowany był zazwyczaj w całym jego okazałym kompleksie. Koncentrowano uwagę na wieżach, pięknym frontonie, podjeździe od strony parku oraz od strony malowniczego stawu ze świątynią dumania. W ikonografii tej pomijano najważniejsze z naszego punktu widzenia detale. Okazały pomnik św. Krzysztofa był fotografowany zazwyczaj z dość dużej odległości, co uniemożliwia na razie wyobrażenie sobie, jak wyglądały poutraćane z baldachimem elementy.

W proces poszukiwania ikonografii samego pomnika św. Krzysztofa zaangażowane są obecnie niemal wszystkie placówki naukowe na Śląsku, kolekcjonerzy widokówek i historycy z Uniwersytetów: Śląskiego, Wrocławskiego i Opolskiego, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu dr Maciej Łagiewski oraz autor interesującej pracy magisterskiej o zamku w Kopicach z Uniwersytetu Śląskiego Maciej Miszok - właściciel bogatej kolekcji widokówek zamków śląskich.

Posiadamy pewną informację, że istnieje XIX-wieczna widokówka, która przedstawia tylko pomnik św. Krzysztofa. Jeżeli do niej dotrzemy, uda się wiernie zrekonstruować ten piękny, wyjątkowej klasy artystycznej zabytek, który na pewno będzie zdobił Wzgórze Uniwersyteckie i będzie tu otoczony pieczołowitą opieką.

**Stanisław Sławomir Nicieja**  
prezes Uniwersyteckiego  
Stowarzyszenia na rzecz  
Ratowania Zabytków Śląska  
Opolskiego

# Las w Zawadzie to nie Amazonka

Z Marianem Habrajskim, prezesem firmy Rekonsbud,  
rozmawia Beata Zaremba

– **Znajdujemy się właśnie w Collegium Maius, budynku, który Pana firma niemalże podniosła z ruiny. Czy dziś, przechadzając się po tym okazałym obiekcie, zwraca Pan uwagę na detale budowlane?**

– Oczywiście, to już jest chyba skrzywienie zawodowe, że nawet po zakończeniu prac przyglądam się ścianom, podłodze, sufitowi itp. Głównie interesują mnie niedostatki. W tym budynku trochę by się drobnych skaz znalazło, ale generalnie jestem zadowolony z wykonanej pracy. Zwłaszcza, że doprowadzenie zrujnowanego obiektu do obecnego stanu było nie lada zadaniem. To nie była budowa marketu, przy którym można sobie pozwolić na tandetę budowlaną, ale praca wymagająca dużych kwalifikacji budowlanych, pomysłowości. Ten budynek był mocno nadwyreżony przez czas, w wielu miejscach mieliśmy do czynienia z uszkodzoną konstrukcją, co rusz napotykał się na jakieś niespodzianki, okazało się na przykład, że słupy, które mają podtrzymywać kilka pięter są w środku wypełnione gruzem i trzeba je wzmocnić. Najwięcej kłopotu było z tzw. segmentem „A”, najstarszą częścią budynku, gdzie obecnie znajduje się rektorat, często trzeba było podejmować szybkie decyzje, jak poradzić sobie z jakimś problemem i muszę powiedzieć, że dzięki znakomitej współpracy z nieżyjącym już niestety inżynierem Malinowskim i architektem Szczepańskim prace szły bardzo sprawnie.

– **Pana firma znana jest nie tylko z dokładnej, ale i szybkiej pracy.**

– Działamy rzeczywiście sprawnie, ale – mam wrażenie – że i roz-

ważnie. Ale akurat szybkie tempo w pracach budowlanych niekoniecznie musi być atutem. Stosowanie chemii budowlanej wymaga czasu. Budynek pracuje, mury muszą mieć czas wyschnąć. W Collegium Maius pojawiły gdzieś nacieki i pęknięcia właśnie z tego powodu, że mury za krótko wysychały. Dlatego też czas realizacji nie może być kryterium w przetargu.

– **Mam wrażenie, że jest Pan mocno związany z Uniwersytetem Opolskim?**

– To prawda, nie tylko dlatego, że w ciągu pięciu lat zrealizowaliśmy dla Uniwersytetu Opolskiego szereg inwestycji o wartości 27 milionów złotych; mam tu na myśli budowę Collegium Pedagogium, Collegium Maius, modernizację dawnego LO, ale także z powodu dobrej atmosfery, entuzjazmu władz do tworzenia, budowania. Niezapomniany był to dla mnie widok, kiedy podczas wznoszenia Collegium Maius były rektor UO prof. Stanisław Nicieja niemal codziennie pojawiał się na budowie. Nieraz przyprowadzał ze sobą gości: senatorów Uniwersytetu Opolskiego, naukowców, nawet arcybiskupa Nossola. Szczególnie pamiętam jedną taką wycieczkę, kiedy profesor Nicieja pojawił się z grupką starszego już grona profesorskiego i pociągnął wszystkich za sobą na dach... Z trwogą patrzyłem, jak dzielnie wspinają się po drabinie. Teraz z dużym uznaniem patrzę, jak profesor Nicieja ratuje zabytki i ściąga je na uczelnię.

– **W dość niekonwencjonalny sposób Pan mu w tym pomaga. Do przetransportowania posągu św. Krzysztofa, który sprowadzony**



**Marian Habrajski** ma 55 lat, mieszka w Opolu. Żona Katarzyna, córka Joanna i wnuczka Karolina to kobiety jego życia. Dla relaksu łowi ryby w Turawie i na Morzu Bałtyckim. Firma Rekonsbud, którą kieruje razem z Janem Klamką, posiada m.in. certyfikat obowiązujący w NATO oraz certyfikat zarządzania jakością według norm ISO. W firmie Rekonsbud na stałe zatrudnionych jest 140 osób. Swoją karierę w branży budowlanej Marian Habrajski rozpoczął w latach siedemdziesiątych. Pierwsza budowa – w 1972 r. (cementownia w Strzelcach Opolskich), pierwsza funkcja kierownicza – 1976 r. (budowa „Metalchemu”).

**został z Kopic, trzeba było użyć pontonów.**

– Nie było innej możliwości, żeby się do niego dostać, więc postanowiliśmy wykorzystać pontony. Często w naszej pracy liczy się dobry pomysł, reagowanie na sytuację, błyskotliwość. Nauczyłem się takiej aktywnej postawy podczas studiów od prof. Oswalda Matei, który pozwalał nam przychodzić na egzamin z książkami: zadawał problem do rozwiązania, a my mogliśmy szukać dróg wyjścia również w podręcznikach. Inny mój nauczyciel, profesor Czyż, mawiał natomiast, że dobrze jest korzystać z gotowych wzorów matematycznych. Słusznie, nie ma co wyważać otwartych drzwi, udawać, że się przemierza Amozonkę, kiedy się idzie przez las w Zawadzie...

# Wymieranie flory na Śląsku Opolskim

Roślinność jest podstawową tkanką biosfery, na której oparty jest cały żywy system naszej planety. Jest to także jeden z podstawowych czynników kształtujących krajobraz. Rośliny również upiększają otoczenie, stają się natchnieniem artystów, dostarczają substancji leczniczych, budulcowych i opałowych. Kwiaty są powszechnie uznawane za symbol życia i piękna, przez to budzą szacunek i naturalną potrzebę ochrony chyba w każdym z nas.

Śląsk Opolski był od dawna przedmiotem badań florystycznych, które zostały zapoczątkowane już w XVI wieku m.in. przez Cromera z Nysy i Sebiza z Brzegu. Jednak dopiero w drugiej połowie XVIII wieku pojawiają się pierwsze zbiorcze opracowania Mattuschki i Krockera. Wymieniają one jeszcze niewielką liczbę gatunków roślin i ich stanowisk. Znacznie więcej danych florystycznych przynoszą opracowania Wimmera i Grabowskiego, a szczególnie Fieka oraz Schubego. Monograficzne dzieło ostatniego autora pt. „Flora von Schlesien” przedstawia rozmieszczenie na Śląsku 1616 gatunków roślin naczyniowych na przeszło 60 tys. stanowisk.

Spośród około 1700 roślin naczyniowych, które były dotychczas stwierdzone na obszarze naszego regionu, prawie 90 gatunków zostało najprawdopodobniej utraconych na zawsze. Warto zwrócić uwagę, że stało się tak mimo wprowadzenia ponad pół wieku temu ochrony gatunkowej roślin. Bierna ochrona w regionie, podobnie jak w całym kraju, okazała się mało skuteczna i niewystarczająca dla zachowania różnorodności florystycznej. Nie-

mal każdy dokument dotyczący ochrony europejskiego dziedzictwa florystycznego, w tym przede wszystkim takie akty prawne jak Konwencja Berneńska o ochronie europejskiej przyrody i siedlisk naturalnych czy Dyrektywa Habitatowa w sprawie ochrony siedlisk naturalnych oraz dzikiej fauny i flory, przyjęta przez Radę Europy w 1992 r., zawiera zalecenia odnośnie regionalnych działań mających na celu zachowanie najcenniejszych elementów flor. Województwo opolskie było jednym z pierwszych w kraju, dla którego opracowano czerwoną listę roślin naczyniowych. Jako jedno z nielicznych wprowadziło w 1996 r. na mocy ówczesnej ustawy o ochronie przyrody regionalną ochronę bobrka trójlistkowego.

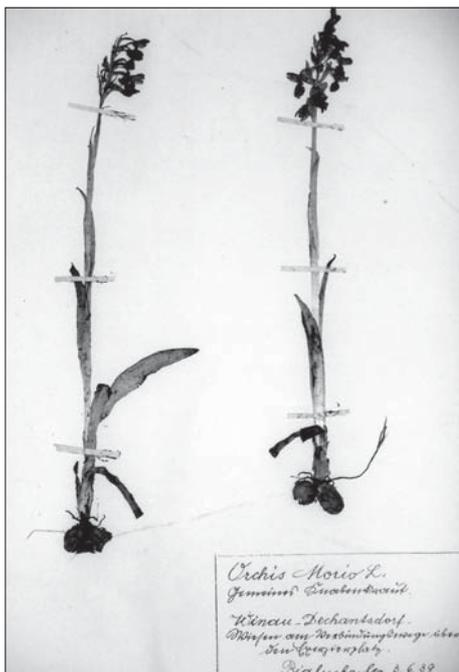
Wiele okazów zielnikowych gatunków wymarłych znajduje się w cennym zielniku Karla Białuchy, który jest przechowywany w zbiorach przyrodniczych Muzeum Śląska Opolskiego. O twórcy tego zielnika wiadomo tylko, że był opolskim aptekarzem i wielkim miłośnikiem przyrody. Znajdujące się w nim rośliny pochodzą z lat 1937–1943 i zostały zebrane na terenie Śląska Opolskiego, przede wszystkim w okolicach Opola. Zielnik zawiera prawie 1700 arkuszy, w których większość stanowią rośliny wyższe. Do najbardziej interesujących gatunków roślin wymarłych na Śląsku Opolskim zaliczyć należy sasanekę otwartą, zawilca wielkokwiatowego, zimozioła północnego, aldrowandę pęcherzykowatą, kosaćca syberyjskiego, storczyka samczego oraz storczyka drobnokwiatowego. Sasanka otwarta to bylina z ro-



Storczyk drobnokwiatowy.

dziny jaskrowatych, do około 20 cm wysoka, z przyziemnymi pąkami odnawiającymi, z których w okresie przedwiośnia wyrastają pędy kwiatowe zakończone pojedynczym kwiatem o średnicy 3 do 6 cm.

Kwiaty są najczęściej dzwonkowane, barwy niebieskiej lub fioletowej. Wszystkie części pędu kwiatowego są silnie owłosione srebrzysto-białymi włoskami. Sasanka kwitnie w kwietniu i maju. Gatunek ten występuje najczęściej w borach sosnowych, szczególnie często w miejscach nasłonecznionych. W Polsce występuje na rozproszonych stanowiskach przede wszystkim w północno-wschodniej części kraju. Na terenie województwa opolskiego notowana w okolicach Ozimka, Osowca, Kup, Kotlarni, Boroszowa,



Storczyk samczy rosnący w 1939 roku w Winowie w zielniku K. Białuchy.

Opola-Grudziec, Niwek koło Opola, Chrzastowic, Pokoju, Starej Kuźni, Zawadzkiego, Borowian, Mokrych Łan-Strzelec Opolskich i Dębskiej Kuźni.

Zawilec wielkokwiatowy jest byliną również z rodziny jaskrowatych, zimującą w postaci wrzecionowatego kłęczu z rozetką liści. Łodyga osiąga wysokość do 40 cm i niesie jeden, wyjątkowo dwa białe lub różowawe, od spodu jedwabiście owłosione kwiaty. Osiągają one średnicę do 6 cm. Gatunek ten kwitnie w kwietniu do czerwca, optimum kwitnienia przypada najczęściej na maj. Zawilec wielkokwiatowy preferuje ciepłe, suche i zasadowe siedliska o podłożu zawierającym rumosz skał wapiennych. Występuje najczęściej w miejscach nasłonecznionych. W Polsce spotykany jest rzadko na południowym i południowo-wschodnim wyżu oraz na rozproszonych stanowiskach na północnym wschodzie i w dolinach dolnej Odry i Wisły. Wystąpienia w naszym regionie znajdowały się na zachodnim krańcu wystąpień wyżynnych. Gatunek obserwowany był tutaj w starym kamieniołomie wapienia między Tarnowem Opolskim a Kamieniem Śląskim, koło Sucho-

dańca, Szymiszowa oraz Wybłyszczowa.

Zimoziół północny to pelzająca krzewinka do 1 m długości reprezentująca rodzinę przewiertniowatych. Jego jajowate lub okrągławe liście ustawione są naprzeciwlegle w oddalonych od siebie parach. Pachnące, zwieszane, dzwonekowane, jasnoróżowe lub białawe kwiaty osadzone są zwykle po dwa na wzniesionej szypule o długości do 8 cm. Kwitnie od czerwca do sierpnia. Gatunek ten rośnie w borach przeważnie w północnej części kraju. Przez województwo opolskie przebiega południowa granica jego zasięgu. W województwie opolskim zimoziół północny występował przed wojną na dwóch stanowiskach w okolicach Opola: w Niwkach i Krasiejowie.

Aldrowanda pęcherzykowata to gatunek owadożerny, pozbawiony korzeni, wolno pływający z rodziny rosiczkowatych. Roślina ta rośnie w płytkich, osłoniętych od wiatru zatoczkach przy podtorfionych brzegach jezior i stawów. Przez Polskę przebiega północna granica zasięgu tego gatunku. Obecnie znana jest tylko z 7 stanowisk w całym kraju. W województwie opolskim znana była z 4 stanowisk: Staw Nowokuźnicki, Przysiecz, stawy koło Niemodlina i okolice Przechodu. Najdłużej utrzymywało się stanowisko w rezerwacie „Staw Nowokuźnicki”. Obecnie jest gatunkiem wymarłym, jednakże celem jest jej reintrodukcja do wybranych wcześniejszych miejsc jej występowania oraz tworzenie nowych stanowisk zastępczych.

Kosaciec syberyjski jest byliną z rodziny kosaćcowatych o czołgającym się kłęczu. Na szczycie łodygi osiągającej 120 cm wysokości od czerwca do lipca pojawiają się efektowne niebieskofioletowe kwiaty. Kosaciec syberyjski spotykany jest zazwyczaj na wilgotnych łąkach. W Polsce występuje na rozproszonych stanowiskach niemalże w całym kraju. Również rzadko notowano ten gatunek na Śląsku Opolskim: w Opolu, Leśnicy, Dobrodzieniu, Bo-

roszowie, Wyszowie Śląskim, Radzikowicach, Wajdach koło Nysy, Pokrzywnicy, Urbanowicach oraz w rezerwacie „Przylesie”.

Storczyk samczy to roślina należąca do rodziny storczykowatych, posiadająca jajowate liście i bladoróżowe lub purpurowofioletowe kwiaty, które zakwitają w maju i czerwcu. Gatunek ten występuje na siedliskach otwartych, najczęściej na łąkach i suchych murawach. W Polsce był notowany na około 300 stanowiskach, jednak obecnie potwierdzono około 60 z nich. Występuje obecnie głównie w południowej części kraju. Na terenie województwa opolskiego podany został z okolic Dębia, Komprachcic, Dzierżysławia i Winowa.

Storczyk drobnokwiatowy jest byliną bulwową o pędach kwiatostanowych od 10 do 50 cm wysokich. Jego jajowato-lancetowate liście zebrane są w rozetę u podstawy pędu. Storczyk ten posiada dwa podgatunki, które różnią się porą kwitnienia. Podgatunek typowy kwitnie od maja do połowy czerwca, kwitnienie podgatunku późnego przypada na przełom lipca i sierpnia. Storczyk drobnokwiatowy spotykany jest na nasłonecznionych oraz suchych siedliskach otwartych. W Polsce notowany był na około 130 stanowiskach. Obecnie potwierdzony został na około 20 stanowiskach, koncentrujących się w okolicach Kielc i Niecki Nidziańskiej. W województwie opolskim storczyk drobnokwiatowy znany był z 2 stanowisk: Zieleńce koło Brzegu oraz Zajęcza Góra koło Sękowic. W połowie lat 50. XX wieku znaleziony także w czeskiej części Gór Opawskich w pobliżu Jindřichova. Stanowisk tych powtórnie nie potwierdzono i gatunek ten zaliczono do wymarłych.

Przyczyny wymarcia tych gatunków roślin są nieznane. Najprawdopodobniej jednak główną przyczyną ich zaniku były czynniki antropogeniczne, powodujące zniszczenie siedlisk, w których występowały.

Krzysztof Spałek

Fot. autor

# Współczesna metropolia: tożsamość i formy bycia razem jej mieszkańców

Chciałbym bliżej przyjrzeć się współczesnym metropoliom pod kątem tego, co Zygmunt Bauman nazywa formami „bycia razem”. Główna moja teza jest tyle przekorna, co optymistyczna: wbrew naszym utyskiwaniom, współczesna metropolia jest prawdopodobnie lepszym miejscem do życia niż miasto z początku dwudziestego wieku. Daje nam ona możliwość konfrontacji z Innym/Obcym, co niestety wymaga od nas stałego wysiłku akceptacji i przededefiniowania naszej tożsamości.

Baumanowskie formy bycia razem wiążą się z szeregiem zagadnień z pogranicza historii architektury, socjologii, a także filozofii, zatem pragnąłbym zastrzec sobie przywilej dość swobodnego wędrowania po tych dziedzinach, bez trzymania się wytyczonych akademickich ścieżek. Współczesna metropolia to wielopoziomowa, dynamiczna struktura, której nie sposób ogarnąć za pomocą jednej metodologii. Dlatego proponuję zbliżenie się do niej z wielu stron jednocześnie, bo tak można zobaczyć ją pełniej i wyraźniej.

Na początku wydaje mi się konieczne ogólne zdefiniowanie tego, czym jest dziś wielkie miasto. Wśród teoretyków architektury panują na jego temat dość skrajne opinie. Według Jeana Attaliego miasto istnieje już nie jako obiekt, ale jako stan, „początkowa, nieprzekraczalna wartość dana”, której nie da się kontrolować. Taka wizja urbanistyczna bierze swoje centralne pojęcia z filozofii Deleuzego: nie ma w niej wnętrza i zewnątrz miasta; nie ma przywiązania do domu jako miejsca zamieszkania, lecz odurzenie ruchem, w wyniku którego „architektura jest w swojej istocie figurą ruchu w przestrzeni”.

Inni teoretycy, Stanford Kwinter i Daniela Fabricius, posługują się pojęciem „miasta generycznego”. Łączą je przede wszystkim z architekturą i kulturą amerykańską, ironicznie nazywając Amerykę „Generyką”. Miastem generycznym rządzi pragmatyzm efektywności: składa się ono z tanich, powtarzalnych i nietrwałych elementów połączonych zgodnie z pseudominimalistyczną racjonalnością, w której nie ma miejsca na sztukę projektowania. Etosem takiego miasta okazuje się spontaniczny ruch sił ekonomicznych, bo każde miasto jest „stałe tworzącym się polem sił w ruchu”. Zdaniem Kwintera i Fabricius istnieje ścisła relacja między strukturami biurokracji związanymi z ustrojem ekonomicznym miasta, a jego infrastrukturą. Miasto początku dwudziestego wieku rządziło się racjonalnymi czy wręcz newtonowskimi zasadami organizacji i procedur, ustalonymi przez narodowe państwo. Mniej więcej w połowie wieku pojawiły się w mieście nowe racjonalizujące siły, które zmieniły jego biurokrację oraz infrastrukturę. Umożliwiły one wprowadzenie elektronicznej obróbki danych i ostatecznie doprowadziły do powstania Internetu. Ten ostatni przyczynił się do kryzysu tradycyjnej biurokracji, a zarazem rozpowszechnił rynkowy model organizacji społecznej. Jednym z pierwszych skutków tych wszystkich procesów była dysintermediacja, czyli eliminowanie przez internetowe technologie i protokoły bogatej kultury pośredniczącej w transakcjach społecznych i ekonomicznych. Ta kultura składała się z brokerów, agentów, urzędników, sprzedawców, a także z wszelkich instytucji, które nadają transakcjom większą wartość czy wymiar. Ale

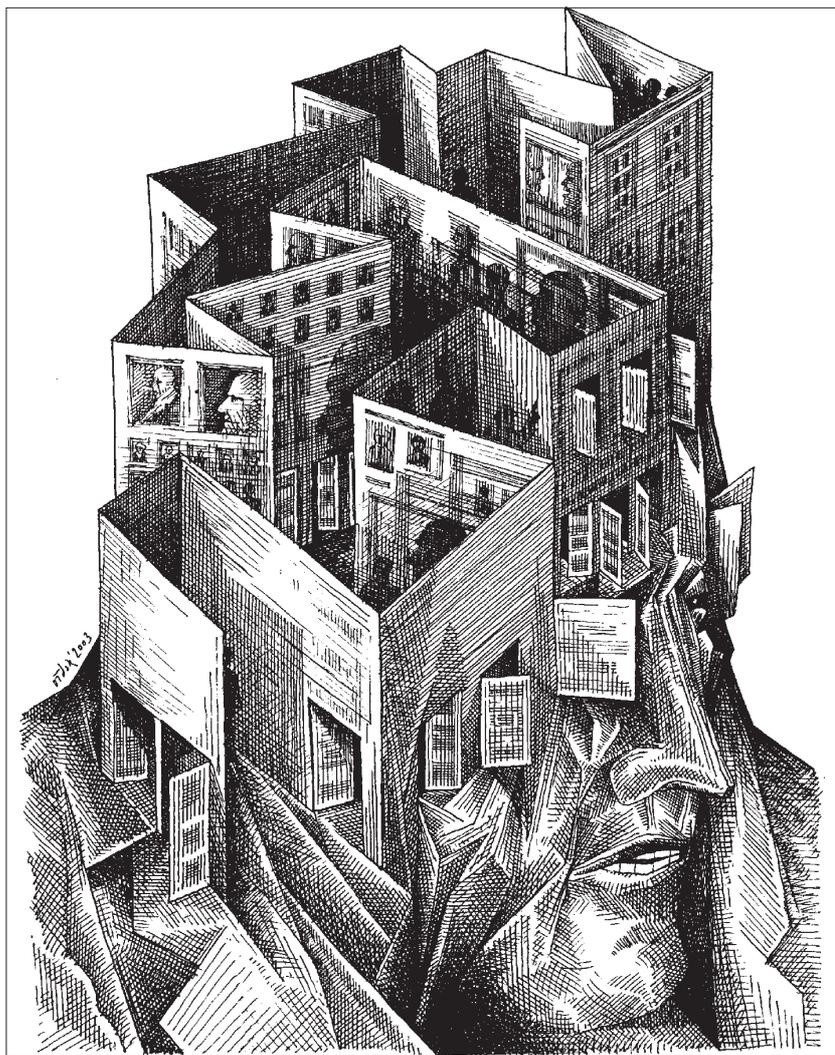
dysintermediacja nie oznaczała jedynie zwiększenia efektywności. Doprowadziła ona do zaniku tkanki miasta, w której funkcjonowała owa pośrednicząca kultura: zaczęto likwidować sklepy, placówki usługowe, kawiarnie, a nawet chodniki. W ten sposób dysintermediacja wygenerowała „rozproszone” miasto, w którym nie funkcjonują reguły zgodności między jego sąsiadującymi elementami: domy jednorodzinne budowane są obok hangarów, małe fabryczki obok wielkich centrów handlowych, a placówki usługowe przy parkach i terenach rekreacyjnych. Co najważniejsze, takie rozproszone miasto rozwija się według własnej, nieprzewidywalnej logiki, a nie według z góry określonego planu.

Jak widać z powyższych wypowiedzi, niełatwo zdefiniować współczesne miasto. Większość badaczy podkreśla zdecentralizowany i nieprzewidywalny charakter jego struktury. Miasto w coraz większym stopniu przypomina deleuzjańskie łącze: dowolny jego punkt łączy się z innymi punktami, które tworzą bezpodmiotową wielość, reprodukcją się w nieskończoność. Co więcej, dochodzi w nim do powiązań porządków odmiennego rodzaju, jak architektura i, na przykład, polityka, dzięki czemu jest ono „regionem ciągłej intensywności”, którego wibracje nie poddają się organizującej orientacji.

Być może jeszcze udatniej niż powyższa analogia do łącza, mogłoby opisać współczesne miasto porównanie do sieci informatycznej. Sieć implikuje pewną wspólnotę użytkowników, a miasto przecież wciąż pozostaje wspólnotą jego mieszkańców. Sieć organizuje przepływ informacji, podobnie jak mia-

sto organizuje przepływ ludzi i kapitału. Wreszcie sieć jest niematerialna, co koresponduje z coraz bardziej eterycznym charakterem infrastruktury miasta. Przenosząc się w „cyfrowe” obszary, miasto zachowuje wiele ze swoich fizycznych atrybutów: jego cyberprzestrzeń, której projektowaniem zajmują się architekci, można zabudowywać i sprzedawać. Odbyna się w niej ruch mieszkańców *online*, podobny do ruchu ulicznego. I wreszcie coraz częściej mieści ona siedziby instytucji i biur. Sieciowy charakter współczesnego miasta wynika również z faktu, że brak w nim centralnych struktur społecznych czy ekonomicznych: jest ono raczej luźną konfederacją centrów przemysłowych, placówek handlowych i instytucji finansowych. Ponieważ nie ma przepisów regulujących ich rozwój, dzielnice miasta to często samodzielne jednostki urbanistyczne, których właścicielami są pojedyncze korporacje.

Dobrym przykładem takiego miasta-sieci jest Houston w Teksasie. Według Stanforda Kwintera i Daniela Fabricius, żadne miasto w USA nie jest równie „dzikie” pod względem braku ograniczeń rozbudowy. Socjologowie amerykańscy ukuli nawet termin „houstonizacja” na określenie procesów, które najpierw miały miejsce w Houston, a później rozprzestrzeniły się w innych miastach amerykańskich, europejskich i azjatyckich. Houston z pewnością nie jest miastem w tradycyjnym sensie tego słowa: składa się z kilkunastu osobnych, całkiem sporych miast, które łączy infrastruktura i więzy ekonomiczne: większość z nich, jak Centrum Lotów Kosmicznych NASA czy Teksaskie Centrum Medyczne zorientowana jest na zaawansowane technologie związane z medycyną i eksploracją przestrzeni kosmicznej. W zamian za zerową stawkę podatku miejskiego i stanowego, Houston ma proporcjonalnie mniej parków, ulic, chodników, gorszą wodę i powietrze niż jakiegokolwiek inne miasto w USA. Te niedostatki infrastruktury tworzą w



Rys. Leszek Ołdak

Houston pewien szczególnie typ przestrzeni, która nie jest ani zanadto miejska, ani naturalna. Obszary zabudowy są przecięte przez nieużytki i pustkowia, które faktycznie scalają miasto i jednocześnie rozładują architektoniczne napięcie wytworzone przez wysoką zabudowę. To tamtędy prowadzą gazociągi, kanalizacja i linie elektryczne. Odbyna się tam nawet na niewielką skalę działalność rolnicza: uprawia się warzywa i wypasa bydło. Z punktu widzenia tradycyjnej urbanistyki, pustkowia rozcinają miejski krajobraz, tworząc wysepki beużytecznej przestrzeni. Ale z innego punktu widzenia, tworzą one racjonalny „zapas” przestrzeni, który w każdej chwili może się stać funkcjonalny. Holenderski architekt i teoretyk architektury, Rem Koolhaas, określa tę właściwość współczesnej

metropolii jako dążność do „pogłębiającego się zróżnicowania” jej elementów. W mieście coraz częściej natura sąsiaduje z technologią bez żadnego stanu przejściowego. Historycznie autonomiczne systemy, jak prymitywne rolnictwo i zaawansowana architektura, istnieją w obrębie jednej urbanistycznej całości. To zróżnicowanie odpowiada coraz większemu zróżnicowaniu ekonomicznemu świata, za którym stoi bardziej niż kiedykolwiek nierównomierny podział pracy i zysków. Przywoływani już przeze mnie Stanford Kwinter i Daniela Fabricius twierdzą, że w rezultacie pojawia się zupełnie nowy typ krajobrazu miasta, w którym Pierwszy i Trzeci Świat istnieją obok siebie, czy nawet w obrębie siebie, w niepokojącej i niespotykanej w dziejach urbanistyki bliskości. Taki nowy miejski kraj-

obraz rozprzestrzenia się nie tylko w Houston, ale niemal we wszystkich większych miastach USA.

Mimo pewnych historycznych i społecznych różnic, środowisko miasta europejskiego w wielu aspektach bardzo przypomina miasto amerykańskie. Jak dowodzą Stefano Boeri i jego współpracownicy, w ich wspólnym projekcie badawczym „Niepewne stany Europy”, znaczne połacie zurbanizowanych obszarów Starego Kontynentu wyglądają jak jedna konurbacja bez wyraźnych granic. Taką właśnie miejską przestrzenią jest Benelux czy Zagłębie Ruhry. Opisu ją, należy porzucić takie kategorie jak „centrum”, „peryferie”, „przestrzeń publiczna” czy „przestrzeń prywatna”. Co ciekawe, podobny typ miasta pojawia się obecnie nie tylko w USA czy w Europie, ale także w zupełnie innych kulturach, na innych kontynentach. Dobrym przykładem mogłyby być takie miasta afrykańskie jak Lagos, czy azjatyckie, jak jedna z największych obecnie konurbacji świata – „Delta Rzeki Perłowej” w południowych Chinach. Ta ostatnia składa się z sześciu miast: Hongkongu, Makao, Szenzenu, Donguanu, Gangzou i Zuhai. Jej budowa rozpoczęła się w 1978 na polecenie rządu Chin. W całej konurbacji w ciągu kilkunastu lat zbudowano ponad tysiąc pięćset kilometrów autostrad, tysiąc dwieście mostów i kilka wielokilometrowych, podmorskich tuneli. Ale infrastruktura „Delt Rzeki Perłowej” nie przypomina bynajmniej tradycyjnie rozumianej infrastruktury. Jak zauważa cytowany już przeze mnie Rem Koolhaas, infrastrukturę buduje się tam po to, aby zainicjować rozwój urbanistyczny. Przykładem takiej infrastruktury jest autostrada „Gordon Wu”, nazwana od imienia jej właściciela, biznesmana z Hongkongu, który ma raczej sceptyczny stosunek do chińskiego rządu. Na całej swej stukilometrowej długości jego autostrada unosi się na betonowych słupach. Znajduje się na niej wiele skrzyżowań i zjazdów, które prowadzą donikąd. Taka infrastruktura może stać się narzędziem do stworzenia w najbliższej przyszło-

ści kilkunastu mniejszych miast. Po tej wstępnej analizie współczesnej metropolii, pora abym spróbował odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób jej mieszkańcy są razem. Co to w ogóle znaczy „być razem” w środowisku współczesnego miasta? W swoim eseju „Forms of Togetherness”, który przywołałem na samym początku tych rozważań, Zygmunt Bauman wymienia podstawowe formy i modalności „bycia razem”. Taką najbardziej typową formą bycia razem we współczesnym mieście jest „mobilne” bycie razem (mobile togetherness), charakterystyczne dla wielkomiejskiej ulicy bądź centrum handlowego. Jego logiką rządzi płynny ruch. Obecność innych ludzi rozmyta jest ruchem tak, że nie wychodzi ona poza peryferie naszego postrzegania. Tylko niektóre kształty, które mijamy mają szansę zamienić się w „obcych”. Lecz kiedy przecinają oni pole naszej uwagi, stają się także przeszkodami w naszym ruchu, które staramy się ominąć. Mobilne bycie razem polega na tym, aby unikać spotkań z obcymi, wystrzegając się kontaktu wzrokowego.

Inną formą bycia razem jest bycie „stacjonarne” (stationary togetherness), charakterystyczne dla środków komunikacji publicznej, w tym dworców i przystanków, ale także wszelkiego rodzaju poczekalni. Również ono polega na unikaniu zetknięcia się z obcymi czy innymi, których obecność jest przypadkowa i zupełnie nieistotna. W utrzymaniu do nich dystansu pomaga często samo projektowanie wnętrza: fotele lub ławki zwrócone są w jedną stronę, z głośników wylewa się muzyka, a wszędzie w zasięgu ręki są gazety czy broszury, których lektura skutecznie odgradza nas od nawiązywania kontaktów.

W miejscach publicznych, w których wykonuje się określoną pracę, takich jak biura, urzędy czy zakłady przemysłowe, panuje dość podobny typ bycia razem, określane przez Baumana jako bycie „utemperowane” (tempered togetherness). Ten typ bycia razem podporządkowany jest wspólnemu dla jakiejś

grupy celowi i odbywa się według rutynowych procedur. Utemperowane spotkanie jest krótkie, treściwe i dotyczy z góry określonej sprawy czy problemu.

Niejako przeciwieństwem tych trzech typów bycia razem jest bycie „manifestowane” (manifest togetherness), charakterystyczne dla tłumu na meczu piłkarskim czy dyskotecie. Tego typu bycie razem jest swoistą maskaradą, a jego jedynym celem jest rozładowanie brzemienia indywidualnej tożsamości poprzez monotonna, intensywną stymulację dźwiękowo-wizualną. Składają się na nią głośne okrzyki lub muzyka granicząca z hałasem. Na tym dźwiękowym tle identyczne ciała poruszają się w rytmie mechanicznej solidarności. Również ten typ bycia razem tak naprawdę uniemożliwia nam spotkanie z Innym/ Obcym.

Powyższym typom współistnienia, których lista z pewnością nie jest kompletna, odpowiadają trzy modalności bycia razem: bycie obok kogoś, bycie z kimś i bycie dla kogoś. W pierwszej z nich spotykający się są dosłownie obok siebie, nie zwracając na siebie uwagi: ich spotkanie trwa ułamek sekundy, ponadto nie ma w nim żadnych intencji ani nie przynosi ono żadnych konsekwencji. Modalność ta jest typowa dla mobilnego i stacjonarnego bycia razem. W drugiej modalności mamy do czynienia ze autentycznym kontaktem z inną osobą. Ci, którzy biorą w nim udział, przekroczyli modalność bycia obok i uznali swoją wzajemną obecność. Ich spotkanie ma określony temat i jest przedmiotem ich myśli i świadomych decyzji. Jednakże ma ono nieuchronnie charakter powierzchowny: biorą w nim udział tylko niezbędne dla danej sytuacji elementy ich osobowości. Bycie z kimś jest spotkaniem niepełnych i ułomnych istot, które ukrywają swoją prawdziwą naturę. Ta modalność charakteryzuje bycie utemperowane i manifestowane. W trzeciej modalności mamy do czynienia z byciem, które obejmuje całą naszą jaźń i jest stałe. Bycie dla kogoś to przeskok z izolacji do jedno-

ści, ale nie w kierunku mistycznej fuzji, ale raczej uznania wszystkich składników odmienności Innego i wzięcia za niego odpowiedzialności. Inaczej niż bycie obok kogoś czy bycie z kimś, bycie dla kogoś nie daje się empirycznie wytłumaczyć. Nie istnieje żadna zależność przyczynowa między nim a niższymi modalnościami. Przejście do bycia dla kogoś nie opiera się na osądzie, ani nie jest wynikiem wyboru. Nie odbywa się świadomie z jakiegoś określonego powodu, na przykład dlatego, że jest bardziej użyteczne, rozważniejsze czy daje nam więcej satysfakcji. Ta modalność nie odpowiada w zasadzie żadnym formom bycia razem, które możemy zaobserwować we współczesnej metropolii, poza postulowanym byciem razem, ale ono występuje jedynie w sferze społecznej mitologii.

Baumanowskie formy bycia razem, które opisałem powyżej, były charakterystyczne dla miasta sprzed „przełomu dysintermediacyjnego” (co nie znaczy, że nie są wciąż obecne w pewnej formie w takich miastach jak Houston). Ba, były one nawet niezbędne do jego prawidłowego funkcjonowania. Jeśli miasto początku dwudziestego pierwszego wieku jest kłęczącą siecią komputerową, miasto sprzed stu lat było produkującą i dystrybuującą maszyną. Jego *logosem* (przenoszę ten termin metaforycznie z retoryki Arystotelesa, gdzie oznaczał logiczny argument spajający tekst) było sprawne funkcjonowanie wszystkich jego części. Dlatego w sferze społecznych interakcji naturalnie ewoluowało ono w kierunku modalności bycia obok siebie, gdzie tarcie między jego ludzkimi „trybikami” było najmniejsze. Jego urbanistyczny projekt identycznych ulic i kwartałów oparty na perspektywie planimetrycznej skutecznie tłumił indywidualność i nieprzewidywalność. Odpowiadał on architektonicznej jednolitości tego miasta. Początkowo panował w nim styl secesyjny. Ulica Broadway w Nowym Jorku (ulicę o tej nazwie miało bodaj każde miasto amerykańskie) nie różni-

ła się zbyt od Kaiser-Willhelm Straße (obecnie Powstańców Śląskich) w ówczesnym Wrocławiu. Dolne kondygnacje bogato zdobionych kamienic zajmowały sklepy, restauracje i banki. Ruch uliczny stanowiły głównie wozy, tramwaje (najpierw konne, później elektryczne) bicykle oraz, niezbyt jeszcze popularne, automobile. Ten typ przestrzeni miejskiej stopniowo ustępował miejsca luźniejszej zabudowie eklektycznej, również bardzo jednorodnej, która była jednak architektonicznie ciekawsza. W Nowym Jorku zostawiła ona takie arcydzieła architektury jak Woolworth Building, a w Chicago Tribune Tower. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych dwudziestego wieku zamienił się on w tak zwany „styl międzynarodowy” (international style) – hybrydyczną, rozproszoną zabudowę betonowych konstrukcji i szklanych fasad typową dla wszystkich większych miast połowy dwudziestego wieku.

Konieczna dla funkcjonowania miasta maszyny była sprawna infrastruktura. Niezwykle dynamicznie rozwijający się przemysł samochodowy sprawił, że większość miast w Europie i w Ameryce potrzebowała zupełnie nowego systemu dróg. Sposób, w jaki została przeprowadzona rewolucja infrastrukturalna w największych amerykańskich miastach, budzi dziś wiele kontrowersji i przypomina kilka dekad wcześniejszą, radykalną przebudowę wielu stolic Europy, jak Paryża (przez Barona Haussmanna) czy Londynu (w związku z budową metra). Przykładem, jak niszczycielskie były zapędy urbanistów może być Nowy Jork, za którego przebudowę w latach 1920–1940 był odpowiedzialny Robert Moses, komisarz do spraw dróg publicznych. Skala przedsięwzięć, które rozpoczął Moses była ogromna: budował on mosty, nabrzeża, porty i autostrady. Rozciągnął miasto w kierunku wschodnim, aż po wielkie farmy ziemniaczane na Long Island, oraz zachodnim, tworząc przedmieścia na terenach dobrze prosperujących gospodarstw

rolnych. Jego urbanistycznym ideałem było niewielkie osiedle mieszkaniowe dla klasy średniej i tworzeniu takich osiedli podporządkował zabudowę włączonych do Nowego Jorku obszarów. Nie rozumiał jednak, że tworząc nowe, zamożne osiedla, tworzył de facto nowe strefy ekonomiczne, które szybko zaczęły przyciągać biedną siłę roboczą, ale według innego klucza niż starsze, etnicznie różnorodne, ubogie dzielnice centrum. Otóż w nowych dzielnicach osiedlali się najczęściej mieszkańcy tej samej narodowości lub rasy. Co więcej, podobny proces homogenizacji kulturowej objął także dzielnice w centrum miasta, jak Harlem, gdzie jeszcze na początku lat dwudziestych mieszkało więcej Żydów i Greków niż czarnoskórych Amerykanów. Wynika to z faktu, że przebudowa Nowego Jorku zbiegła się w czasie z Wielką Depresją: w poczuciu ogólnej paniki ekonomicznej i zagrożenia społecznego najsilniejsze okazały się więzy krwi. Już w następnej dekadzie pogłębił się rasowy i, w rezultacie, ekonomiczny podział miasta. Podobne zjawisko objęło nie tylko w Nowym Jorku, ale większość mniejszych miast USA i Europy: biedne dzielnice stały się gettami odgradzonymi od centrum miasta ruchliwymi arteriami komunikacyjnymi. Ich mieszkańcy niemal zupełnie zatracili umiejętność życia w różnorodnym kulturowo środowisku i akceptacji inności.

Zdaniem Richarda Sennetta, wyżej opisany proces był przyczyną wytworzenia się „oczyszczonej” tożsamości mieszkańców miasta, która wynika z ich ograniczonego doświadczenia. Wydaje się, że ta oczyszczona tożsamość jest odpowiedzialna za dominację bycia obok siebie w mieście końca dwudziestego wieku. Ma ona również wpływ na szereg zachowań społecznych na pierwszy rzut oka niezwiązanych z urbanistyką, które Sennett określa ogólnym mianem „nieumiejętności do przeżywania młodości” u mieszkańców miast. Według najnowszych badań młodzi Amerykanie nie

eksperymentują ze swoją karierą: większość z nich, rozpoczynając naukę w college'u, ma jasną wizję swojej przyszłości, w której nie ma miejsca na alternatywy. Większość z nich nie zmienia środowiska życia, poza to charakterystyczne dla ich rasy czy klasy. I wreszcie większość z nich żyje samotnie, nie potrafiąc znaleźć partnera, bezskutecznie poszukując ideału, który tak naprawdę jest ich projekcją samych siebie.

Fakt, że baumanowskie bycie obok kogoś stało się dominującą formą współistnienia mieszkańców miasta jest, moim zdaniem, bezpośrednim rezultatem ograniczenia naszego doświadczenia przez homogeniczny, miejski krajobraz. Czy nowe, „kłączaste”, „generyczne” i „zdysintermediowane” miasto może pomóc nam otworzyć się na heteroglossję inności? Jak dowodzi Ewa Rewers w „Niepewnym uroku tożsamości”, z pewnością tak. Przede wszystkim potrzebne nam jest zupełnie inne określenie tego, czym jest tożsamość – takie, które byłoby wolne od piętna kultury Zachodu i jej metafizyki. Rewers proponuje palimpsest jako figurę ponowoczesnego miasta oraz ponowoczesnej koncepcji tożsamości. Palimpsest kwestionuje samą postać konstruktora czy posiadacza, ponieważ należy do wszystkich, którzy zostawili na nim swój ślad. Odwracając naszą uwagę od centrum, wskazuje rozproszenie posiadania (tożsamości i miasta) i jego nieciągły charakter. Taka tożsamość nie jest pewną wiedzą o charakterze kumulatywnym, lecz pełną wątpliwości umiejętnością zadawania pytań. Wybiega ona nieustannie ku przyszłości, w której chce znaleźć dla siebie miejsce. Według Rewers przestrzenią dla niej może stać się to, co niektórzy teoretycy nazywają *la société des flux* – „płynnym” społeczeństwem. To właśnie społeczeństwo przejściowych wspólnot ma szansę przełamać lód bycia obok siebie i odrodzić się w byciu ze sobą i dla siebie. Aby to uczynić, każda z takich wspólnot będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Innymi/Obcymi. Do takiej

konfrontacji z pewnością łatwiej będzie mogło dojść w zdecentralizowanym mieście, niezarządzanym przez pionowe struktury biurokratyczne – a co najważniejsze mieście, którego plan nie opiera się na dziewiętnastowiecznej koncepcji porządku.

Baron Haussmann, który przebudował Paryż w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, tak jak Robert Moses, który pół wieku później przebudowywał Nowy Jork, sądzili, że miasto jest bezładną strukturą wymagającą uporządkowania. Idea ta, jak już dowodziłem, wywodzi się z koncepcji miasta jako produkującej i dystrybuującej maszyny, której społeczny i architektoniczny porządek gwarantuje, że będzie można utrzymać nad nią kontrolę. Dlatego

wytyczano i planowano jej funkcjonalne części, jak dzielnice mieszkaniowe czy przemysłowe. W mieście początku dwudziestego pierwszego wieku nie będzie można wkrótce tego robić. Zanika w nim centralna kontrola i planowanie, dzięki czemu przestrzeń miasta można wykorzystywać na wiele sposobów i wykorzystanie to może się zmieniać w czasie: dzielnice przemysłowe zamieniają się w mieszkalne, przemysłowe w handlowe itp., itd. Przestrzeń nowego miasta jest dzięki temu bardziej różnorodna i stwarza więcej możliwości kontaktu z Innością/Obcością. Tylko w takiej przestrzeni możemy tak naprawdę zobaczyć, kim jesteśmy.

**Paweł Marcinkiewicz**

#### Bibliografia:

- BANASIAK Bogdan, „Nomadologia Gillesa Deleuze'a”. *Hybris*. <http://www.filozof.uni.lodz.pl/hybris/>
- BAUMAN Zygmunt. „Forms of Togetherness”, *Life in Fragments: Essays in Postmodern Morality*, Oxford and Cambridge, Mass: Blackwell, 1995. 44–71.
- REWERS Ewa, „Niepewny urok tożsamości”, *Kongres Kultury Polskiej 2000*.
- SENNET Richard, *Flesh and Stone: The Body and the City in Western Civilization*, New York and London: Norton, 1994.

## Zmiana warty w „Mrowisku”

**Zbysław Kusyk**, wieloletni kierownik akademika „Mrowisko” odszedł na emeryturę. Żegnali go nie tylko pracownicy Uniwersytetu Opolskiego, ale i studenci, dla których – jak przyznali – zawsze był łagodny, wyrozumiały. Zbysław Kusyk na stanowisku kierownika „Mrowiska” przepracował 13 lat. Od października „Mrowiskiem” kieruje mgr Ewa Budziszewska. **BEZ**



Rektor UO prof. Józef Musielok dziękuje Zbysławowi Kusykowi za wieloletnią pracę.

# Motyw z Bruegla w Opolu

Z Edwardem Szczapowem, opolskim artystą malarzem, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Niedawno w Sali Senatu naszej uczelni pojawił się Pana kolejny obraz przedstawiający współczesną panoramę Opolu. Wcześniej był portret poprzedniego rektora, historyczna panorama miasta, a także wiszące w rektoracie obrazy przedstawiające opolską Górkę. Tym samym Pana związki z Uniwersytetem Opolskim stają się jeszcze bardziej ściśle...

– Ja się z tego faktu bardzo cieszę. Każdy malarz by się cieszył, bo zamówienie na obraz to dziś rzadkość, zwłaszcza w warunkach niewielkiego miasta, jakim jest Opole. Rynek sztuki w dzisiejszych czasach, szczególnie w mniejszych miastach, jest bardzo trudnym rynkiem, ludzie nie mają po prostu pieniędzy na kupno obrazów. Trudno też znaleźć mecenasów sztuki – to jest łatwiejsze w dużych, zamożniejszych miastach, gdzie wprawdzie jest więcej artystów, a więc i większa konkurencja, ale i większa koncentracja kapitału. W Opolu takim mecenasem sztuki jest właśnie Uniwersytet Opolski.

– **Zimowa panorama Opolu, która zdobi Salę Senatu, to ogromne płótno – największe, jakie Pan do tej pory namalował?**

– Zdecydowanie największe. Dla mnie to było wyzwanie malarskie: malowanie tak dużego obrazu na pewnym etapie przypomina trochę układanie puzzli, całość łatwo się rozsypuje, jest trudna do ogarnięcia. Jest to panorama Opolu oglądana od strony Zaodrza, z wysokości jednego z wieżowców, w którym mieszkają moi znajomi. Kiedyś, z okna ich mieszkania, zrobiłem parę zdjęć – dziś ten widok wygląda nieco inaczej,

bo brzegi Odry są już wyrównane, mniej malownicze. Na moim obrazie Odra płynie jeszcze zakolami.

– **A po jej zaśnieżonym brzegu wędrują myśliwi, jakby żywcem przeniesieni z obrazu Bruegla...**

– To rzeczywiście cytaty z Pietera Bruegla Starszego – myśliwi zawędrowali nad Odrę z jego obrazu „Myśliwi na śniegu”. Jest to obraz magiczny, działa na mnie wyjątkowo, stąd „zaprosiłem” brueglowskich „chłopaków” do Opolu...

– **Maluje Pan również portrety – na ostatnim, Opolskim Salonie Jesiennym prezydent Opolu nagroził Pana „za subtelną prezentację rzeczywistości”, widoczną w portrecie „Wisła”. Wyobrażam sobie, że praca nad portretem, na zamówienie konkretnej osoby, to praca pod ciśnieniem pewnych oczekiwań...**

– Malując na przykład pejzaż, można puścić wodze fantazji, co nie znaczy, że jest to praca łatwiejsza, każdy obraz stwarza określone trudności. Portret jest o tyle trudny, że istnieje sztywny punkt odniesienia, jakim jest osoba portretowana, każdy może ocenić czy podobieństwo zostało uchwycone czy nie. Więc rzeczywiście jest to praca pod pewną presją oczekiwań i osoby portretowanej, i osób oglądających ten portret.

– **Jest Pan wierny realizmowi, co nie jest zbyt częstym zjawiskiem wśród współczesnych malarzy... Realizm jest dziś niemożliwy?**

– Jeśli tak na to patrzeć, to i abstrakcja jest niemożliwa, bo przecież



## Edward Szczapow

Absolwent Instytutu Malarstwa, Rzeźby i Architektury im. I. Repina w Petersburgu (1993 r.). Studiował na kierunku: malarstwo. Po ukończeniu studiów zamieszkał w Opolu. Pracował m.in. przy konserwacji fresków w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzegu, renowacji zabytkowych wnętrz budynków w Petersburgu i Moskwie. Od 1994 r. konserwuje obrazy w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Laureat Opolskich Salonów Jesiennych w 1998, 2003 i 2004 r. Swoje prace prezentował m.in. w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu (wystawa w 2001 r.), a także w galeriach w Głogówku i Mosznej.

ten kierunek powstał na początku XX wieku... Wszystko już było, żyjemy w epoce postmodernistycznej, trudno wymyślić nową formę, technikę – pozostaje eksperymentować z tym, co już istnieje, robić coś na kształt przekładańca. No nie wiem, może już jakiś artysta tworzy przy pomocy aparatu komórkowego?... Realizm jest trudny. Różnicę między dobrym a złym obrazem abstrakcyjnym dostrzeże ktoś, kto

się na tym zna, a więc w pewnym sensie specjalista. Na realizmie – każdemu się wydaje, że się zna, choć w praktyce wielu nie odróżnia kiczu od dobrego obrazu realistycznego. Realizm tylko pozornie jest łatwy. W rzeczywistości, żeby go ocenić, trzeba mieć odpowiednie przygotowanie: dużo czytać, a przede wszystkim oglądać. Ważniejszy od podziału na malarzy realistów, abstrakcjonistów, surrealistów itp. jest inny podział. Na dobrych i kiepskich malarzy. Bo tylko to się w sumie liczy. Dobry realista nie jest mniej wart od dobrego abstrakcjonisty, i odwrotnie. Dla mnie realizm jest podstawowym środkiem wyra-

zu, choć często wprowadzam do swoich obrazów elementy typowe dla innych kierunków, np. abstrakcjonizmu. Nigdy jednak nie dzieje się tak, że przedmiot ucieka mi z pola widzenia.

**– Czyje prace – myślę o współczesnych polskich malarzach – powiesiłby Pan w swoim domu?**

– Nie chciałbym tu nikogo wymieniać, współczesne malarstwo polskie jest tak różnorodne... Jedno wiem na pewno – nie kierowałbym się nazwiskiem. Bo ze mną jest tak: oglądam obrazy lub reprodukcje i albo mnie coś porusza, a więc czuję, że jest

prawdziwe, albo nie. Nazwisko malarza nie ma tu nic do rzeczy.

**– Pana żona, Beata Wewiórka, jest malarką abstrakcyjną. Pan – malarzem realistycznym. Czy w życiu prywatnym funkcjonujecie podobnie?**

– W życiu prywatnym jest dokładnie na odwrót: to Beata twardo stąpa po ziemi, ja chyba mniej... Żyję abstrakcjami... No nie, aż tak źle ze mną nie jest, jak opowiadam, ale gdyby trzymać się tego podziału, to w życiu prywatnym żona jest większą realistką ode mnie.

## Krakidaty – świat rarytasów i cymeliów

Wystąpienie prof. Stanisława Sławomira Nicieji, senatora RP podczas promocji książki Jerzego Janickiego pt. „Krakidaty” w Klubie Księgarza na warszawskiej Starówce, 8 listopada 2004 r. Fragmenty książki czytał Ryszard Barycz. W nastrój polskiego Lwowa wprowadzał Erwin Axer – znakomity polski reżyser, wywodzący się ze świetnej rodziny lwowskiej. Wśród publiczności byli m.in. krytycy: Krzysztof Teodor Toplitz, Ryszard Matuszewski, Jerzy Diatłowski; publicyści, pisarze – Wojciech Gielżyński (rektor Wyższej Szkoły Dziennikarstwa), Tadeusz Olszański z „Polityki” (opolanin), prof. Tadeusz Riedl (lwowianin, rektor gdańskiej AWF), Józef Tejchma – były długoletni minister kultury.

Oto proszę Państwa regularnie – jak pod dyktando wskazówek szwajcarskiego zegarka – co roku spotykamy się w tym pięknym klubie, w tym królestwie Jana Rodzена, w sercu Warszawy, na promocji kolejnej książki Jerzego Janickiego. Tym razem – „Krakidałów”, która jest trzecim tomem inspirowanej Lwowem trylogii literackiej.

Jestem dumny, że podobnie jak przy pierwszym tomie noszącym tytuł „Czkawka”, drugim, noszącym tytuł „Kluczyk Yale”, tak i teraz, przy trzecim tomie, przypadł mi zaszczyt otwierać drogę tej książki do czytelników, do księgarń i bibliotek.

Nie sposób, próbując ogarnąć całość niezwyklego zjawiska literackiego, jakim jest Jerzy Janicki, nie odwołać się jeszcze raz do jego biografii i mitologii miasta, które jest jego mikrokosmosem, źródłem fascynacji, nostalgii, narkotycznego kolekcjonerstwa leopolitan i podróży schultzwoskim pociągiem między „Sklepani cynamonowymi” a „Sanatorium pod klepsydrą”, między Łyczakowem, Zamarstynowem, Gródkiem, Kleparo-

wem, Winnikami i dalej – na Buczacz, Jazłowiec, Czortków, Kamieniec Podolski.

Fenomenem nieśmiertelności Lwowa w polskiej świadomości narodowej jest fakt, że miasto to miało i nadal ma niezwykle liczne grono utalentowanych, a częstokroć genialnych piewców jego piękna i wielkości, jak choćby Hemar, Herbert, Lem, Śliwiak, Zagajewski, Makuszyński, Parandowski. Mógłbym wymienić kilkadziesiąt nazwisk sławnych lwowiaków o zadziwiającej różnorodności profesji i talentów, którzy są we wszystkich leksykonach.

Kto wie, czy nie jednym z ostatnich, co tak poloneza wodzi w mitologizowaniu Lwowa nie jest Jerzy Janicki i jego piękna, kolejna literacka wyprawa w krainę swej młodości, teraz w postaci „Krakidałów”.

Pamiętajmy, że Jerzy Janicki jest twórcą wyjątkowo płodnym. Przypomnijmy dla porządku, że jest autorem scenariuszy do 18 filmów fabularnych (m.in. „Człowieka z M-3” z Bogumiłem Kobielą, „Przerwanego lotu” z Elżbietą Czyżewską, „Trzech kroków po ziemi” z Ta-



Jerzy Janicki i Stanisław S. Nieceja przed uniwersytetem lwowskim.

deuszem Fijewskim i Ewą Wiśniewską, „Wolnej soboty” z Wojciechem Siemionem i Zdzisławem Wardejnem), autorem głośnych i ważnych dla kultury polskiej, dziś już legendarnych, seriali telewizyjnych: „Polskie drogi”, „Ballada o Januszku”, „Dom” – ten ostatni stworzony wspólnie z Andrzejem Mularczykiem – wielkim przyjacielem i komilitonem od najwcześniejszych prób literackich Janickiego. „Dom” uznany za serial wszech czasów dał Janickiemu i Mularczykowi „Super Wiktora” – trofeum wyjątkowe: wdzięczność milionów widzów.

Pamiętamy też, że Janicki jest autorem kilkudziesięciu słuchowisk radiowych i tomów opowiadań, by wymienić tylko takie książki, jak: „Kłaniaj się drzewom”, „Nieludzki doktor”, „Biografia w walizce”.

W tej ogromnej, imponującej twórczości cały czas widać wyraźny strumień, który tematycznie jednoznacznie wiąże się z miastem – dla Janickiego rajem utraconym. Czasem pisze o tym wprost, czasem aluzyjnie, czasem dotyka go daleką asocjacją. Ale Lwów jest przy nim ciągle. Magnetyzuje, zapładnia, infekuje, inspiruje, a czasem paraliżuje jego wyobraźnię.

Swej miłości do miasta rodzinnego dawał publicznie wyraz już w latach 60., kiedy w kraju ze względów politycznych nie można było mówić o Lwowie. Już wówczas, w jakże popularnej w tym czasie – a istniejącej do dziś – radiowej powieści „Matysiakowie” począł dyskretnie wprowadzać co pewien czas dialogi pisane lwowskim bałakiem (postać wuja Feliksa). Tą samą metodą posłużył się w pierwszych odcinkach serialu „Dom” (piękna tragiczna postać akordeonisty Tolka Pociągły – grana również przez lwowiaka, pieśniarza i poetę Jerzego Michotka). Największe pretensje, jakie zgłaszano później pod adresem „Domu” brzmiały: dlaczego Janicki tak wcześnie uśmiercił Pociągłego? Fenomen bałaku, który niestety nieodwołalnie umiera i którego nie

da się zapisać na papierze, analizuje Janicki w najbardziej poetyckim, a jednocześnie noszącym znamiona studium językoznawczego rozdziale „Krakidałów” noszącym właśnie tytuł „Bałak”, gdzie jako eksperci występują Kazimierz Schleyen („Lwowskie gawędy”), Andrzej Chciuk („W krainie wielkiego bałaku”), „Ziemia księżycowa”) i odkryci przez Janickiego: Adam Kozłowski i Mieczysław Magiera (autor zadziwiającego w swej konstrukcji i brzmieniu trzynastozgłoskowca pt. „W krainie stryjskiego bałaku”).

Ale wróćmy do biografii Janickiego. Wątek lwowski w jego twórczości z całą siłą wypłynął dopiero po roku 1986, kiedy wyraźnie zelżały kleszcze cenzury. Wtedy zrealizował film dokumentalny i opublikował

w formie książkowej reportaż pt. „4 lipca o świcie we Lwowie” o kulisach wymordowania przez Niemców profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w 1941 r.

Nieco później zrealizował film „Tońko, czyli ballada o ostatnim batiarze”, którego bohaterem był jeden ze słynnych komików Wesołej Lwowskiej Fali Henryk Vogelfanger. Film ten, wyświetlany w wieczór wigilijny 1988 r., mając wielomilionową widownię, poruszył nie tylko całą lwowską diasporę rozsianą po kraju, a skupiającą się w tym czasie w dziesiątkach nowo tworzonych kół miłośników Lwowa. Po tej projekcji w Polsce na nowo stała się przebojem piosenka lwowskich batiarów „Bo gdybym się jeszcze urodzić miał znów – to tylko we Lwowie” i piosenka Hemara „Tyle jest miast, ale Lwów jest jeden na świecie” w świetnej interpretacji Michała Bajora, który choć urodzony w Opolu, ma też korzenie kresowe.

U schyłku lat 80. Jerzy Janicki był pomysłodawcą i uczestnikiem wielu audycji telewizyjnych o Lwowie, jego kulturze i historii, m.in. głośnych reportaży Stanisława Auguścika pt. „Podróże na kresy”. Dla nielicznych Polaków, którzy zostali w pojałtańskim Lwowie, organizował różnego rodzaju imprezy artystyczne z udziałem czołowych polskich artystów.

W tym czasie Jerzy Janicki począł celować też w filmach biograficznych o tematyce lwowskiej, m.in. „Tylko dla Orłów – o lotnikach lwowskich” z udziałem obrońcy Lwowa, lekarza osobistego gen. Andersa, dra Emila Niedźwirskiego; „A do Lwowa daleko aż strach” – z udziałem Władysław Majewskiej – muzy Hemara; „Lwów tam i u mnie”, „Kwadran z Hemarem” i świetnego cyklu wywiadów ze sławnymi członkami lwowskiej diaspory pt. „Salon lwowski”, przekształcony następnie w „Salon kresowy”, obejmujący również Wołyń i Wileńszczyznę.

Ostatnio zrealizował filmy: „Legenda Orląt Lwowskich” o dziejach budowy, dewastacji, profanacji i odbudowy cmentarza Obrońców Lwowa, „Zadwórze polskie Termopile” i sześcioczęściowy film „Opowieści cmentarza Łyczakowskiego” – w tych realizacjach miałem przyjemność pełnić rolę narratora. Jest w trakcie realizacji z Henrykiem Janasem oraz moim udziałem dziesięcioczęściowego filmu „Strażnice kresowe” o Buczaczu, Jazłowcu, Kamieńcu, Krzemieńcu, Podhorcach, Żółkwi, Olesku, Okopach św. Trójcy, Żółkwi i Zbarżu.

Po książce eseistycznej „Ni ma jak Lwów” (1991), stanowiącej swoistą, literacką, poetycką monografię Lwowa, nawiązującej do przedwojennej książki Stanisława Wasylewskiego „Lwów – z cyklu cuda Polski”, Jerzy Janicki wydał w połowie lat 90. pierwszą swą lwowską trylogię „Cały Lwów na mój głów” (1993), „Towarzystwo weteranów... znam tych panów” (1994), „A do Lwowa daleko aż strach” (1995) – znakomicie ilustrowaną i dowcipną. Jest to swoisty trzytomowy słownik biograficzny wybitnych lwowian i ich potomków rozsianych po świecie, odsłaniający fantastyczne kolidacje rodzinne.

W tych trzech książkach, buchających urodą życia, ale też inkrustowanych nokturnową barwą dramatu depolonizowania miasta, unicestwiania jego polskości, mieszają się konwencje: gawędy, reportażu, felietonu, zapisu faktu biograficznego, antologii, anegdot, dowcipów, powiedzonek oraz notek encyklopedycznych.

Przychodzi wiek XXI i Janicki wydaje w oficynie „Iskier” pt. „Czkawka” (2001) pierwszy tom swojej lwowskiej sagi, który jeden z krytyków (Andrzej Ziemiński) na łamach „Rzeczypospolitej” (7 lutego 2001) nazwał poematem romantyczno-dygresyjnym.

Nie jest to książka wprost o Lwowie, mimo że tam są jej prawdziwe korzenie. Jej fabuła wyrasta z 40 biograficznych migawek pamięci o tym, jak historia przerzucała ludzi z kąta w kąt, jak okoliczności powodowały, że rośli, stawali się bohaterami, zadziwiali swymi czynami i swą postawą, jak osiągnęli sukcesy i sławę, ale też jak niektórzy z nich karleli i zapadli się w ludzką niepełność albo bolesne wspomnienie.

W „Czkawce” znajduje się literacki zapis losów trzykrotnego premiera RP Kazimierza Bartła, zamordowanego we Lwowie, tragicznego samobójcy Alfreda Biłyka – ostatniego wojewody lwowskiego, kupca Oszasa Hahna (ojca aktorki Ryszardy Hanin) i jego zięcia pisarza Leona Pasternaka, kompozytora Alfreda Schütza – tego od „Czerwonych maków na Monte Casino”, Szymona Wisenthala – tropiciela nazistów, Józefa Czaczkesa – plantatora awokado w Izraelu, Jasia Rippera, który w swym sportowym bugatti ścigał się z przesławnym wówczas Caracciola. A wszystko to sytuuje na tle wyniszczenia 100 tysięcy Żydów lwowskich i wyrzucenia na zachód 200 tysięcy Polaków.

W drugim tomie, noszącym tytuł „Kluczyk Yale”, wydanym w 2002 r. Janicki pisze o lwowskich Ormianach,

w tym o swoim dziadku Julianie Łukasiewiczu, po którym odziedziczył charakterystyczny mefistofeliczny nos, o słynnym śpiewaku Andrzeju Hiolskim i niegdyśszej pierwszej damie polskiej telewizji Irenie Dziedzic, sławnych lwowskich piłkarzach Michale Matyasie i Spirydionie Albańskim z Pogoni Lwów, brydżowym Rebe – Bogusławie Seifercie, kompozytorze Jerzym Abratowskim i jego tragedii związanej ze śmiercią Ludmiły Jakubczak – znakomitej piosenkarki z lat sześćdziesiątych („Szeptem do mnie mów” i „Gdy mi ciebie zabraknie”), o światowej sławy primabalerinie Barbarze Bitnerównie, rysownikach i malarzach Szymonie Kobylańskim, Stanisławie Kaczorze-Batowskim i Edwardzie Dwurniku, Polskim Teatrze we Lwowie i jego guru Zbigniewie Chrzanowskim, o ułanach jazłowieckich i chlebie kulikowskim, o sławnych cukiernikach Ludwiku i Władysławie Zalewskich, poecie Jerzym Harasymowiczu i o wielu, wielu innych ludziach i faktach.

I wreszcie trzeci tom, wymuszony na autorze przez czytelników, zasypujących Janickiego listami, emailami, telefonami, noszący tytuł „Krakidały” – od słynnego lwowskiego placu, w czasie wojny największego targowiska w Europie, zadziwiającego pchlego targu, gdzie handlowano wszystkim: walutą, fałszywymi dokumentami. Czerwonoarmiejcy nabywali tam słynne budziki i inne czasomierze, które przypinali później do rąk i nóg, a żony dygnitarzy sowieckich skupowały masowo nocne koszule, które traktowały jak suknie balowe, gdzie unosiły się chmury pierza z indyków, perliczek i obskubywanych na miejscu gęsi.

Ale był to jednocześnie kolosalny antykwariat. Budy zawalone stosami starych książek i gazet, gdzie w magmie przeróżnej makulatury, w pyłe książkowym oko znawcy, narkotycznego kolekcjonera trafiało na rzadkie rarytasy i różne cymelia. Krakidały były Eldoradem zbieraczy, kolekcjonerów i różnej maści maniaków.

Janicki wychodzi z tego fascynującego straganu ze starociami i siłą swego talentu, wyobraźni oraz pamięci, która jest jego wielką zaletą i dumą, komentuje i ożywia wyciągnięty z szuflady szpargał krakidałowskiego pochodzenia, wędruje po cmentarzysku czarodziejskich dzielnic, miast i kresowych miasteczek, przywołuje cienie kolejnych lwowskich rodzin: Stromengerów, Riedlów, Ruckerów, Ziembickich, przywołuje lwowskich Tatarów, wyjaśnia, na czym polega „austriackie gadanie” i za co lwowiaczy kochali cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa, jak historyk-jurysta prof. Oswald Balzer wywalczył dla Polski Morskie Oko i odkrywa nieznaną epizody z biografii znakomitej aktorki Wandy Siemaszkowej, Kazimierza Wajdy (słynnego Szczepcia z „Wesołej lwowskiej fali”), Jana Łomnickiego, reżysera „Domu” – rodem z Podhajec.

Książkę zamyka agonią polskiego Lwowa we wrześniu 1939 r., gdy do miasta wchodzi Armia Czerwona.

„Krakidały” są kontynuacją „Czkawki” i „Kluczyka Yale”. Janicki kontynuuje więc wcześniejsze asocjacje: o obrońcach i sprawcach zagłady polskiego Lwowa, o

ludziach, którzy przeszli przez krematoria Bełżca, stepy Kazachstanu, mrozy Kołomy, stali przed plutonami egzekucyjnymi na Wzgórzach Wuleckich i zalegali w piwnicach więzień na Łąckiego i w Brygidkach. Jest ilustrowana – z tym samym zamysłem, jak poprzednie książki – na pierwszy rzut oka jakimiś marginalnymi dokumentami epoki: lwowskim biletem tramwajowym; wyciągiem z księgi meldunkowej; etykietkami lwowskich likierów, rosolisów i wódek; zdjęciami pudełek po herbacie i kakao z firmy Riedla; puszkami po konserwach Ruckera; nalepkami firm Baczewskiego, Koseckiego i Mikolascha; repertuarem kina „Świtez” ze starej „Gazety Lwowskiej”; spisem lwowskich linii tramwajowych.

I właśnie to wszystko za sprawą Janickiego tworzy w poetyckiej oprawie magiczną siłę autentyku, przekonanie, że oto nakładają się na siebie jawa i sen, marzenie i zimny autentyk, prawda, domysł, domniemanie, podejrzenie, skojarzenie, błysk przypomnienia.

Jest to niezwykła materia, którą rzadko posługuje się pisarz, a jednocześnie świadek historii, interpretator, historyk swego miasta i swego pokolenia, ale przede wszystkim artysta: czuły, wrażliwy, życzliwy ludziom i pragnący zachować w pamięci nawet najdrobniejszy ślad, najbledszy cień czyjejś bytności w tamtym rajcu utraconym, w tamtej Arkadii. Bytności i aktywnej obecności tych, którzy już bezpowrotnie odeszli. I jeśli – jak chce Wisława Szymborska – nie będzie im się płacić naszą pamięcią, naszym wspomnieniem, to rozpląną się we wszechświecie anonimowości.

Janicki używa w tej książce często plusquamperfektum – czasu zaprzęzłego, którego nikt nie zawróci, nikt nie sklonuje.

Dygresje, które wychodzą niemal z każdego rozdziału „Krakidałów”, muszą każdego zadziwić erudycją. Janicki jest encyklopedystą wiedzy o ludziach, których spotkał w swoim życiu. Szukajcie przyjaźni z Janickim, bo on – jak nikt inny, czego dowodzą „Czkawka”, „Kluczyk Yale” i „Krakidały” – potrafi wasze biografie i czyny zmitologizować pięknym, dowcipnym, literackim ornamentem.

Wydaje się, że cała twórczość Janickiego zmierza do wrywania ludzi z anonimowości, kreślenia ich artystycznych portretów, zaludniania naszej historii postaciami barwnymi, pięknymi, ważnymi, niezbędnymi, potrebnymi.

„Krakidały” są książką, która tę tezę zdaje się absolutnie potwierdzać. Apeluję – wysyłajcie do Janickiego nawet najmniejszą kresową pamiątkę. On ją potrafi zmitologizować i dać jej nowe życie. Ten apel kieruję też do siebie. I dlatego przyniosłem na tę promocję drobiazg, który kupiłem na odrodzonych w jakiejś skromnej formie wrocławskich Krakidałach, na targu staroci we Wrocławiu, przy ulicy Gnieźnieńskiej.

Jest to reklamówka „Nowego Wieku” – słynnego lwowskiego dziennika, który wiem, że regularnie czytywał ojciec Janickiego. Wierzę, że w czwartym tomie sagi lwowskiej Janicki ożywi redakcję „Wieku Nowego” i przywoła cienie dziś zapomnianych, a niegdyś świetnych dziennikarzy tej arcyłwowskiej gazety.

Dlatego jeszcze raz apeluję – szukajcie i pielęgnujcie przyjaźń z Jerzym Janickim. „Kluczyk Yale” dowodzi, jak to jest ważne i jednocześnie przydatne.

**Stanisław Sławomir Nicieja**



Na dziedzińcu klasztoru sióstr niepokalanek w Jazłowcu.

# Głos wołającego... z Opola

*Jeszcze raz o bylejaczeniu i nijaczeniu języka, o języku siermiężnym i prostackim. O potocznych nazbyt potocznych, o słowach z dolnej półki używanych bez umiaru, o słowach niedoborowych i „luzactwie językowym”. O nowych popisach psujów językowych. O slangu półinteligentkim. I o postępującym równaniu w dół.*

Te autorskie słowa celnie charakteryzują zawartość książeczki Adama Wiercińskiego *O nijaczeniu języka* (Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego i Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, 2004, 150 s.) Zostały zacytowane z jego felietonu *Prostacko tryumfujące*, pierwotnie zamieszczonego w „Indeksie” (2003, nr 1/2) i przedrukowanego w omawianym zbiorze prawie pięćdziesięciu tekstów autora wybranych z opolskiej prasy z lat 1989-2004.

Jej negatywnymi „bohaterami” jesteśmy prawie wszyscy – uczniowie, studenci i profesorowie, dziennikarze, artyści i literaci, politycy i księża. Autor, mądry erudyta obdarzony nieprzeciętnym słuchem i smakiem językowym, diagnozuje stan naszego używania polszczyzny. Z bólem stwierdza, że posługujemy się językiem niby-polskim, „małopolskim”, byle jakim, nijakim. Ten ciąg mocno ujemnie wartościujących określeń jednoznacznie ujawnia stanowisko opolskiego literaturoznawcy.

Za co ma on pretensje do nas? Za trywializację i brutalizację, za „angolizmy” (z *dokładnie tak* na czele), za słowa-wytrychy i szablony językowe, za wielosłowie i pustosłowie, za drętą mowę i bombastyczność, za brak krytycyzmu, bezmyślność i niechlujstwo. W *Słowniku języka ni-*

*jakiego* (s. 110-115) znalazły się między innymi wyrazy: *artykułowac, filozofia, image, kurczę, kurde, olewać, przechlapane, rajcować, super, upierdliwy, zajebisty*. Można go jeszcze „wzbogacić” o inne nowopotwory, m.in. o przyuniwersytecki „Koszuland”, który od lat straszny opolan i gości naszego miasta o rozbudzonym poczuciu językowym.

Bardziej niż wyrwane z kontekstu słowa poruszają nas (czy jednak

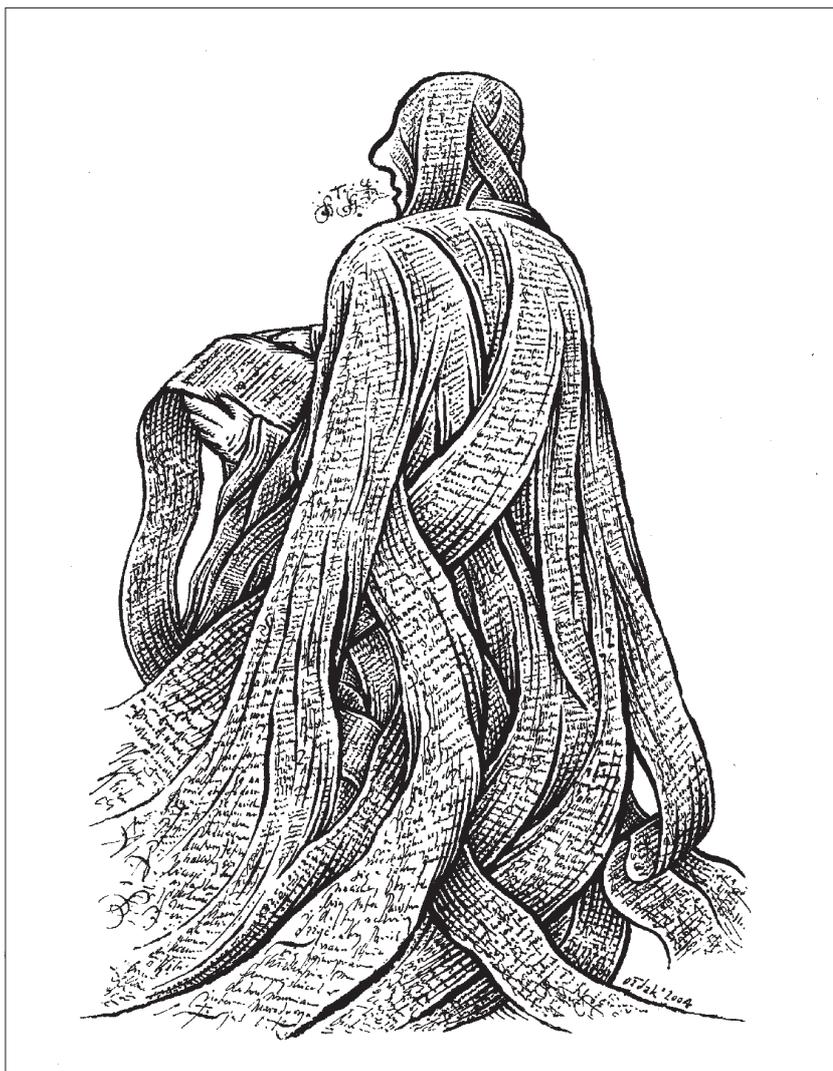
naprawdę jeszcze nas bulwersują?) zasłyszane/wyczytane teksty:

„- A ja powiedziałam, że go *pierdzielę* i jego Tomka, a on powiedział, że *browaru* tyle wtedy nie wypił i te *laski* wcale go nie *rajcowały*. Tylko *muzy odjazdowej* razem słuchali.

- Nie *ściemniasz, kur.a?*

- Absolutnie. Ma u mnie *przerąbane*.” (s. 126).

(Z rozmowy młodych pań).



Rys. Leszek Oldak

„Współczynnik zamordowalności także utrzymywał się na stałym poziomie, co rajcowało ryzykantów oraz folklorystów z zamiłowania bądź z zawodu” (s. 91).

(Z opolskiej prasy).

Co począć z taką rzeczywistością językową? *Mówta jak chceta* (s. 138)? Adam Wierciński zawstydzia: „nie wypada”. Kulturoznawca wyjaśnia, że zaciera się granica między kulturą wysoką i niższą. Socjolog mówi o traumie współczesnych przemian. Filozof języka stwierdza: „Granice mojego języka są granicami mojego świata” i „Język jest nie tylko zwykłym nośnikiem, ale i jej kierownicą” (L. Wittgenstein). Językoznawca zauważa, że w całej Europie widoczne jest obniżanie się poziomu kompetencji językowej ludzi.

Historyczne spojrzenie na dzisiejsze bylejęczenie pozwala zauważyć, że współczesna barbaryzacja językowa to kolejny etap. Tylko w nowożytnych dziejach Polski przeżywalimy takie próby na przełomie wieku XVIII na XIX, w latach 20. oraz 40.-50. XX w. Wszystkie łączy to, że przypadały na czasy przemowy, gdy przebudowywano systemy wartości i norm, gdy kończył się jeden świat i z chaosu wyłaniał się nowy. Rozbiciu starych struktur towarzyszy wówczas irracjonalizacja zachowań i zagubienie na wielu poziomach życia jednostkowego i społecznego. Wyraża się to w języku sięganiem po wulgaryzmy, żargonizmy, „nowopotwory” językowe, nieprzemysłane zapożyczenia i metafory. Ich obecność pomaga oswo-

ić rzeczywistość, przypisać różne, często sprzeczne lub niedookreślone sensory otaczającym zjawiskom społecznym. Wydaje się, że Adam Wierciński osądza nie tylko i nie tyle fakty językowe, co stany świadomości uzewnętrzniane słowami.

Książkę Wiercińskiego warto przeczytać – uświadamia zagrożenia ludzkiego bytowania wynikające z zatrucia świadomości i ze zubożenia, zniżania języka. A uświadomienie sobie sytuacji stwarza szansę na podjęcie kuracji indywidualnej i społecznej. Można żywić nadzieję, że głos wołającego z Opolu nie będzie *głosem wołającego na puszczy*.

Stanisław Gajda

# Jacek Gutorow

Poeta, krytyk literacki, tłumacz – tak zwykło się przedstawiać Jacka Gutorowa na okładkach czy skrzydełkach jego książek i w czasopiśmie, w których помещa swoje teksty. Dodajmy do tego: anglista (pracownik naukowy UO), znawca współczesnych nurtów humanistyki (autor książki o dekonstrukcjonizmie Jacques’a Derridy), jako poeta autor tomików – „Wiersze pod nieobecność”, „X”, „Aurora”, zaś jako krytyk – „Niepodległości głosu, szkiców o poezji polskiej po 1968 roku”. Urodzony w roku 1970 uznawany bywa – obok Jacka Podsiadły, Pawła Marcinkiewicza i Tomasa Różyckiego, jak i on mieszkających w Opolu – za jednego z wybitnych twórców swego pokolenia.

Nie ma co udawać – poezja Jacka Gutorowa nie należy do łatwych. Tak ją widzi krytyk, Mieczysław Orski: „bardzo gęsta, wymagająca wyteżonej uwagi i współpracy wyrobionej już na podobnych lekturach wyobraźni, poezja wydestylowanych znaczeń – rozpięta między precyzyjnie wskazanym i zaznaczonym konkretem rzeczywistości a najwyższymi piętrami uogólnień, metafizycznej abstrakcji”.

Że poezja w ogóle nie może być łatwa, wie, i zakłada to, Jacek Gutorow. Tak o tym mówi w jednym ze swych wierszy:

„[...] Rzeczy najważniejsze  
trzeba wypowiedzieć. Lecz jak

wypowiedzieć rzeczy nie wypowiadając  
im wojny? [...]”

(„Refleksje, refleksy” z tomiku „X”),

tak zaś w jednym z wywiadów: „wydaje mi się, że poezja jest inaczej skonstruowanym otwarciem na egzystencję – otwarciem dopuszczającym grę przypadku, niezborności i koincydencji” (z rozmowy z Grzegorzem Jankowiczem, „Studium” 2004, nr 2–3).

Cóż może lepiej przedstawiać poetę, jak nie jego wiersze? Pięć nie publikowanych dotąd utworów Gutorowa nie powinno chyba – wbrew temu co dotąd powiedziano – odstręczać hermetycznością. Ich zmysłowa wręcz uroda – malarskość, muzyczność, historyczno-kulturowe odwołania – przyciąga i każe pochylić się nad tajemnicami: dzieciństwa (?), fascynacji drugą osobą (?), swoistego sensu muzyki (?) czy mrocznego przesłania zabytkowego obiektu (?) – jeśli oczywiście nie jest nadużyciem zamykanie sensu tych wierszy w tak jednoznacznych formułach.

J. N.

(wiersze J. Gutorowa – na str. 54)

**DO BIEGU GOTOWI START!**

A teraz biegnij do tamtego słupka, Katerino,  
i jak te siedem fontann w dziwnym mieście  
nazbieraj mi światła, niech zielony mostek  
będzie nurtem strumienia, a drzewa niech  
toną we mgle, lekko starte gumką myszką.

Gościmy w tych stronach jakby od niechcenia,  
nie pragnąc nic więcej ponad te rzeźby  
kolorów, które zamaryły na chwilę przed startem  
w nasze nieznane: tor ikswaty od nieba  
do nieba, aż po suchodoły i meandryczne

parkowe ścieżki. Biegnij już. Choć oddalamy się  
od siebie, przestrzeń jest nam powierniczką,  
jej wysokopienne archiwa zachowają wszystko:  
gest mojej ręki, szybkie stopklatki wystaw,  
twoje rozbiegane dzieciństwo.

**NIEDOKOŃCZONY PRZEKŁAD Z VERMEERA**

Delft nigdy chyba nie było piękniejsze.  
Żółte plamy mają w sobie coś pszczelego.  
Przestrzeń zacina się w miejscu  
i jest faktura dnia: rdzawe sęki.

Tak, pędzlem byłoby szybciej.  
Na razie otwierasz resztę okien,  
potem myjesz włosy. Zatrzymujesz się w drzwiach  
jak w kadrze. Rząd topoli bierze we władanie

tło: szare zacieki. My też spotkaliśmy się nad kanałem.  
Pejzaż rozpadał się na nieregularne kafelki  
i był chaos słońca, jak teraz, kiedy w rogu podłogi  
zbierają się świetliste odłamki.

Na moim ulubionym obrazie czytasz list.  
Fusy opadają na dno filiżanki, pozostaje  
soczysta klarowność poranka, w którym  
żółte miasto odzyskuje wzrok.

# Wiersze Jacka Gutorowa

**WIRGINALIŚCI**

Rozstawieni do kątów nieba, przychylają nam zachmurzonych akordów,  
a potem przysypiają zasypiani deszczem uniesionych brwi.

W szortach i swetrach zarzuconych na nagie ciała  
snują swoje szesnastowieczne sny

o sterylnych ogrodach, jednoroźcach,  
fałszywej wieszczce w orszaku królowej.

Nie ma ich wielu w taką wietrzną pogodę;  
ale w niektórych kompozycjach jest tyle szczęścia!

Oby nie zapomnieli o nas, ci przewrotni puryści o niebieskich oczach  
i słomianych włosach; oby nadal zatrzymywali swoje rydwany  
w naszych miastach, w dwuskrzydłowych drzwiach  
wściekle zachodzącego słońca i trzepoczących powiek.

**RUDOLF SERKIN GRA SCHUBERTA**

Pedał, pogłos. Ostatnia sonata wciśnięta w kąt pokoju, fragment  
o wysokiej rozdzielczości. Schubert był tu też wczoraj, i przedwczoraj,  
podobnie te trzy rachityczne drzewka za oknem i namiastka rzeki

o zgoła niewiarygodnych morskich afiliacjach; labirynt ścieżek  
w ogrodzie i pomiędzy dźwiękami fortepianu.

Chciałoby się wcisnąć patyk pomiędzy szprychy słońca

(już to wolno wirujące liście) i słuchać co się dzieje na styku dnia  
i wyobrażenia o dniu, w cieniu popielatej chmury, pod prąd  
przeskakujących pręg, źle ujętych kadrów?

Schubert i spirala? Lecz na pewno wydłużona fraza  
może wdać się w krogulcze rozważania i snuć jak dym z ogniska.  
A zamiast patetycznego olśnienia - twarz odbita w szybie,

wchodząca ze sobą w niezliczone reakcje, obojętna na drzewa  
i rzekę, choć od nich wzięła barwę odbicia. Muzyka  
odbija od tego wszystkiego jak słowo rzucone na polny wiatr,

dziedziczone przez niezliczone pokolenia słów.

**JESZCZE JEDEN**

(kamienny krzyż pokutny pod Grodkowem)

Wyzuty ze światła dziennego, wyszczerbiony,  
leży tam jak pieczęć na tajnym dokumencie.

Deszcz opatruje bruzdy, kiedyś rozerwie  
sekretne wiązania skały, kamienne bandaże

ściśle owinięte wokół siebie, jakby w uścisku,  
starte do ziarnistych włókien. Ktoś czeka

na poranną smugę, jaśniejsze odcienie szarości,  
której prądy uparcie rzeźbią powietrze.

# Paweł Piechaczek

## – starosta nieznany

Paweł Piechaczek urodził się 15 stycznia 1888 r. w Zimnicach Małych. Był synem średniorolnego chłopca Wincentego Piechaczka i jego żony Rozalii, z domu Bias. Pochodził z rodziny wielodzietnej. Wykształcenie średnie odebrał w niemieckim gimnazjum humanistycznym w Opolu, studia wyższe ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim, na Wydziale Prawno-Ekonomicznym. Kontynuował swoją edukację na studiach doktorskich. Przerwał je wybuch I wojny światowej, podczas której Piechaczek służył w armii niemieckiej (był uczestnikiem bitwy pod Verdun). Od końca grudnia 1919 r. pracuje w niemieckim sądzie w Opolu jako etatowy aplikant sądowy. W styczniu 1920 r. uzyskał tytuł doktora prawa na Uniwersytecie Wrocławskim.

Po wojnie brał udział w akcji plebiscytowej i z początkiem stycznia 1921 r. rozpoczął pracę z ramienia Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w charakterze naczelnego doradcy rejencyjnego przy Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej w Opolu. Stanowisko to piastował z powodzeniem do momentu wybuchu III powstania śląskiego. Już na ziemi katowickiej pracował jako referent Wydziału Kościelnego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu (od 2 maja 1921 r.), a następnie, również jako referent Wydziału Prezydyjnego Naczelnej Rady Ludowej w Katowicach (do 14 czerwca 1922 r.). W połowie czerwca zajął stanowisko referenta Wydziału Pracy i Opieki Społecznej

przy Urzędzie Wojewódzkim Śląskim. Jednocześnie zorganizował i zarządzał Wyższym Urzędem Ubezpieczeń Społecznych woj. śląskiego, gdzie piastował również stanowiska: komisarza zdawczego dla Wyższego Urzędu Ubezpieczeń i Sądu Rent Wojskowych oraz członka Komisji Dyscyplinarnej dla orzecznictwa w sprawach przekroczeń służbowych urzędników i funkcjonariuszy województwa śląskiego.

Z końcem czerwca 1925 r. zawiera w Poznaniu związek małżeński ze Stefanią Wizą.

Od 22 lutego 1924 r. do 31 marca 1927 r. dr Piechaczek zajmuje stanowisko starosty powiatowego w Lublińcu, później – do 30 września 1928 r. – urzędnika administracyjnego w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim.

Niestety braki materiałowe nie pozwalają na dokładne określenie politycznych preferencji Pawła Piechaczka. Z dużym prawdopodobieństwem możemy zakładać jego polityczne związki ze śląską chadecją kierowaną przez Wojciecha Korfanego.

Jak sam napisał: *Z chwilą bowiem zagarnięcia władzy przez rządy sanacyjne zaczęto mnie szykanować do tego stopnia, że zachorowałem ciężko na kamienie żółciowe i musiałem się poddać ciężkiej operacji. Obawiając się dalszych szykan, poprosiłem o zwolnienie mnie ze służby państwowej, co nastąpiło 30 września 1928 r. Od tego czasu pracowałem prywatnie, aż do 1 maja 1936 r., kiedy to objął stanowisko dyrek-*

tora Związku Ogólnomiejskowych i Wiejskich Kas Chorych woj. śląskiego.

Ochrona zdrowia i opieka społeczna w województwie śląskim bazowały na szeroko rozbudowanym systemie ubezpieczeń, który dawał – szczególnie osobom niezamożnym – poczucie względnej pewności jutra. Kasy chorych, które stanowiły podstawową formą leczenia otwartego, w praktyce realizowały ubezpieczenia chorobowe. Dr Paweł Piechaczek pracuje tam do dnia wkroczenia wojsk okupanta niemieckiego, tj. do 15 września 1939 r. Po wkroczeniu wojsk niemieckich natychmiast przeszła przez Śląsk pierwsza fala masowych aresztowań. Aresztowanych w większości przypadków wywożono do obozów koncentracyjnych. W październiku i listopadzie Niemcy powtórnie przeprowadzili masowe aresztowania, które były dużo lepiej zorganizowane, bo poprzedzone rozpoznaniem terenu przez miejscową policję.

1 października 1939 roku Paweł Piechaczek zostaje aresztowany, a w styczniu wysłany do obozu koncentracyjnego Dachau. Ciężkie warunki obozowe oraz brutalność strażników przyczyniają się do rozwoju poważnej choroby stóp, która sprawia, że w grudniu Piechaczek odzyskuje wolność. Po zwolnieniu z obozu jakiś czas ukrywa się u krewnych i znajomych. W tym czasie jego żona została wyrzucona z mieszkania, zaś cały ich majątek (mieszkanie i oszczędności) został skonfiskowany. Ostatecznie po przeszło pół

roku został złapany przez gestapo i wysłany najpierw przez „Arbeit-samt” do Kutna (praca w spółce ziemskiej), a od maja 1942 r. przydzielony do pracy w przedsiębiorstwie młynarskim „Herman Haase” w Chorzowie, gdzie pod stałą kontrolą gestapo pracował aż do wkroczenia wojsk radzieckich.

Wiosna 1945 r. była przełomowym okresem niemieckiej okupacji Śląska Opolskiego. W styczniu 1945 r. ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej, w wyniku której Opolszczyzna została wyzwolona.

W tym samym czasie w Krakowie dzięki inicjatywie przebywających tam Polaków, członków Polskiego Związku Zachodniego, doszło do spotkania z pełnomocnikiem Rządu Tymczasowego na Śląsk i Opolszczyznę – gen. Aleksandrem Zawadzkim. Wezwał on wszystkich Ślązaków do powrotu na rodzinną ziemię i podjęcia pracy zgodnej z ich kwalifikacjami. Jeszcze tego wieczoru (22 stycznia) utworzono Komitet Obywatelski Polaków Śląska Opolskiego. Honorowym prezesem komitetu wybrano Piotra Miętkiewicza; przewodniczącym – dra Maksymiliana Kośnego; jego zastępcą – Pawła Nantkę-Namirskiego. Wybrano także dwóch kierowników działów: prawnego – Ludwika Affę oraz prasowego – Edmunda Jana Osmańczyka. Wśród wielu obszarów działalności komitetu najważniejszą wagę przykładano do promowania kandydatów pochodzących ze Śląska Opolskiego na kierownicze stanowiska w aparacie administracyjnym, gospodarczym itp. Dr Paweł Piechaczek rejestruje się w Komitecie 24 lutego 1945 r. W kwestionariuszu komitetu napisał m.in., że chciałby pracować w powiecie opolskim, w administracji państwowej, na stanowisku starosty.

Od lutego 1945 r., aż do czasu powierzenia mu opolskiego starostwa, tj. 24 marca 1945 r., Piechaczek pracował jako etatowy referent Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach.

Pierwsza grupa operacyjna ze sta-

rosta opolskim przybyła do Opola specjalnym pociągiem 24 marca 1945 r. Przejęcie władzy administracyjnej z rąk radzieckiego komendanta miasta przebiegło bezproblemowo, choć nie brakowało również kwestii spornych, np. dotyczących zbyt dużej samowoli żołnierzy Armii Czerwonej.

Pierwszy okres tworzenia aparatu administracyjnego w wyzwolonym Opolu był bardzo trudny. Urządowanie sprowadzało się głównie do wyszukiwania odpowiednich pomieszczeń dla urzędów, kompletowania urzędów biurowych, organizowania akcji uprzątnięcia pozostałości wojennych, gaszenia pożarów, uruchamiania niezbędnych przedsiębiorstw i urzędów miejskich (szpitale, wodociągi, gazownie, elektrownie itp.), jak i zapewnienia mieszkań dla pracowników. Nieliczne mieszkania zwalniane przez Rosjan nie nadawały się do szybkiego zasiedlenia, wymagały bowiem remontu, a także wyposażenia w niezbędny sprzęt. Kwitł szaber – do kwietnia 1945 r. nie funkcjonowały żadne organa bezpieczeństwa. Zdobycie niezbędnego wyposażenia mieszkania często graniczyło z niebezpieczeństwem utraty zdrowia, a nawet życia.

Dr Paweł Piechaczek nie odmawiał pomocy w rozwiązywaniu problemów natury mieszkaniowej.

Szczególnie przysłużył się w tej kwestii opolskiemu duchowieństwu. Ta humanitarna, społeczna postawa została później wykorzystana przez czynniki partyjne przeciwko Piechaczce, co w konsekwencji doprowadziło do jego zdymisjonowania.

Już po zakończeniu przejmowania Ziemi Odzyskanych pojawiła się pilna potrzeba uregulowania kwestii narodowościowej ludności Śląska Opolskiego. Ludność rodzima posiadała bowiem niemiecką przynależność państwową. Jedyną słuszną – w zamyśle władz oraz przedstawicieli ludności miejscowej – drogą postępowania w tej materii była weryfikacja narodowościowa, mająca na celu „indywidualne sprawdzenie z urzędu postawy i postępowania człowieka w przeszłości”.

Weryfikację narodowościową przeprowadzać miały gminne, miejskie i wojewódzkie komisje, w których mieli zasiadać przedstawiciele władzy administracyjnej, miejscowej ludności, nauczycielstwa, stronnictw politycznych oraz organów bezpieczeństwa. Z racji zajmowanego stanowiska dr Paweł Piechaczek przewodniczył pracom Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej utworzonej 9 sierpnia 1945 r. Z przedstawicieli ludności rodzimej w jej składzie odnajdujemy: J. Wawrzynka, M. Gorzołkową, dr. M. Ko-

- 1 -

**STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE**  
KOMITET WOJEWÓDZKI  
**Opole**



(Własnoręczny podpis posiadacza legitymacji)

Do ważności legitymacji konieczne jest opłacenie składki członkowskiej za dany miesiąc

- 2 -

**LEGITYMACJA Nr 150090**

Ob. Piechaczek  
Paweł

urodzony w Chimnicach Śląskich p. Op.  
dnia 15 m-ca stycznia roku 1888

Jest członkiem  
STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO  
od dn. 9 m-ca lipca r. 1950

Opole dn. 20 III 1951.

Kierownik  
Wydz. Pers. Kom. Woj. Wawrzynek  
Prezes  
Komitetu Wojewódzkiego Murawski

Legitymacja Stronnictwa Demokratycznego Pawła Piechaczka.

śnego, E. Kupilas i W. Szymę. Starosta powiatowy kierował również działaniami Sztabu Wyszedleńczego oraz uczestniczył w pracach Powiatowego Komitetu Osadniczego.

Tradycyjne katolickie wychowanie oraz własne, przykre przeżycia zdeterminowały poglądy Piechaczka na kwestię akcji wysiedleńczej. Opolski starosta był przeciwny wysiedleniom, jego dewiza w tej materii brzmiała: „Lepiej przyjąć i zatrzymać o jednego obywatela więcej, niż kogokolwiek wysiedlić”. Wielokrotnie stawał w obronie ludności autochtonicznej, co nie podobało się miejscowym czynnikom partyjnym, które rozpoczęły kreowanie nieprzychylniej atmosfery wokół jego osoby. W sprawozdaniu instruktora KW PPR z 4 lipca 1945 r. czytamy: „na terenie Opola istnieje linia obronna z osób zajmujących stanowiska urzędników państwowych, którzy utrudniają akcję przesiedleńczą, biorąc w obronę tamtejszych Niemców, aby nie dopuścić repatriantów”. W innym sprawozdaniu z inspekcji miasta czytamy: „Starosta i burmistrz (Opolanie) opiekują się Niemcami”.

Czynniki partyjne zajmują oficjalne stanowisko w memoriale z 3 sierpnia zatytułowanym „W sprawie uzdrowienia stosunków społeczno-politycznych na terenie Opolszczyzny”[!]: „[...] Weryfikację przeprowadza się bez czynnika partyjnego i społecznego. Sprawa weryfikacji przeprowadzana jest w ściśle zakonspirowanym kole osób zaufanych obywatela starosty. **Starosta jest nieodpowiedni: popiera miejscową inteligencję, księży, zakonnicę i lekarzy.** Nie interesuje się życiem politycznym. Toleruje wójtów i sołtysów, byłych członków NSDAP. Nie interesuje się aprowizacją. Prosimy by go wymienić”.

Władza tym razem zareagowała błyskawicznie. Już 8 sierpnia 1945 r. dr Paweł Piechaczek zostaje odwołany przez wojewodę śląskiego z zajmowanego stanowiska, bez dotrzymania jakiegokolwiek terminu wypowiedzenia. Opolskie starostwo przejmuje dotychczasowy za-

stępca, Ślązak – Henryk Janus, który został wykreowany przez czynniki partyjne na pierwszego opolskiego starostę, o czym możemy się przekonać, odwiedzając jego mogiłę w alei zasłużonych opolskiego cmentarza komunalnego.

Wobec niedotrzymania przyrzeczenia wojewody dotyczącego powierzenia mu innego równorzędnego stanowiska, Paweł Piechaczek objął z dniem 1 stycznia 1946 r. stanowisko dyrektora administracji i nieruchomości przy opolskim Zarządzie Miejskim, a w maju 1947 r. kierownictwo Komisji Prawniczo-Regulaminowej przy Powiatowej Radzie Narodowej w Opolu.

Oprócz aktywności zawodowej dr Paweł Piechaczek angażuje się również w działalność społeczną. W październiku 1945 r. wstępuje w szeregi powstającego Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Opolu, gdzie pełni funkcję skarbnika zarządu oraz zasiada w składzie Sądu Honorowego. Piastuje również stanowisko prezesa Zarządu Obwodu oraz zasiada w Komisji Rewizyjnej opolskiej Ligi Morskiej.

Obozowa przeszłość wpłynęła zapewne na przyjęcie Pawła Piechaczka w skład zarządu powstałej w marcu 1946 r. Komisji Organizacyjnej Zarządu Głównego Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Opolu. Piechaczek uczestniczył też w pracach Zarządu Powiatowego Związku Weteranów Powstań Śląskich i Pracowników Plebiscytowych.

Jego bliska przyjaźń z administratorem apostolskim Śląska Opolskiego biskupem Bolesławem Kominkiem zaowocowała nominacją na stanowisko kierownika domu dziecka, prowadzonego przez Siostry Szkolne de Notre Dame. W marcu 1946 r. otrzymał również, z rąk biskupa Kominka, nominację na członka Zarządu Związku „Caritas” w Opolu.

Paweł Piechaczek dzielił się swoimi wieloletnimi doświadczeniami z młodszą kadrą urzędniczą opolskiego zarządu miejskiego, dla której

przedstawił we wrześniu 1946 r. wykład pt. „Organizacja władz administracyjnych”.

1 lipca 1947 r., decyzją prezydenta Opola Franciszka Gwiazdy zostaje odwołany z funkcji dyrektora administracji. Jednocześnie – z racji prawniczego wykształcenia – zostają mu powierzone sprawy prawne zarządu miejskiego, które prowadził do końca lutego 1948 r.

W styczniu 1946 r. Zarząd Okręgowy Stronnictwa Pracy w Opolu zwrócił się z prośbą do Piechaczka o przyjęcie przezeń mandatu członkowskiego w Tymczasowym Zarządzie Powiatowym w Opolu. Piechaczek działał w jego szeregach do lipca 1950 r., tj. do czasu przyłączenia Stronnictwa Pracy do Stronnictwa Demokratycznego. Niemal automatycznie, od 9 lipca 1950 r., zostaje członkiem SD.

W październiku 1946 r. umiera mu żona. W następnym roku Paweł Piechaczek ponownie wstępuje w związek małżeński i przeprowadza się do Tarnowa Opolskiego.

Po rezygnacji z prowadzenia działu prawnego zarządu miejskiego pracował w Powiatowej Radzie Narodowej w Opolu jako członek Komisji Porządku Publicznego oraz członek kolegium orzekającego w sprawach karno-administracyjnych, dojeżdżając na rozprawy z Tarnowa Opolskiego, bo – jak mówił: „Coś przecież trzeba jeszcze robić”.

Piechaczek był człowiekiem czynu. Mimo zaawansowanego wieku zasiadał w Prezydium Zjazdu Organizacyjnego Opolskiego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, gdzie pełnił funkcję skarbnika oraz członka zarządu obwodu.

Za swoje zasługi został uhonorowany w lipcu 1957 r. Złotym Krzyżem Zasługi oraz w listopadzie roku następnego – Śląskim Krzyżem Powstańczym.

Zmarł 17 marca 1961 r. na zawał serca. Jego ciało spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Tarnowie Opolskim.

**Tomasz Heller**

doktorant w Instytucie Historii UO

## ZE SZTAMBUCHA ABSOLWENTKI

# Falszywy poeta na WSP

Jak spędzali wolny czas pierwsi studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu? Jakie filmy oglądali? I dlaczego milicjanci wyprowadzili z wieczoru autorskiego poetę Tadeusza Kubiaka? W klimat Opola lat pięćdziesiątych wprowadza nas Krystyna Borucińska-Osiadacz, ówczesna studentka filologii rosyjskiej WSP w Opolu.

Jako przybysze z miasteczek i wsi, ze środowisk tak zwanych cywilizacyjnie zaniedbanych, garnęliśmy się do wszystkiego, co otwierało nam świat, nowe intelektualne horyzonty. Szukaliśmy odpowiedzi na nurtujące nas pytania i problemy natury osobistej. Byliśmy chłonni i spragnieni wszystkiego, co wiązało się bezpośrednio z szeroko pojętą kulturą. Opole, chociaż jeszcze w tej dziedzinie o wiele skromniejsze od innych wojewódzkich miast, miało już kilka placówek godnych uwagi. Najprzedniejszą z nich był Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej oraz Wojewódzki Dom Kultury. Działały muzea, liczne księgarnie, placówki przy zakładach pracy i kluby.

Największą popularnością cieszyły się jednak filmy z uwagi na szeroką sieć kin, a co najważniejsze – taniść biletów, na które stać było nawet najuboższą studencką kieszeń. Najczęściej korzystaliśmy z gościnnej sali kinowej Klubu Oficerskiego, względnie kina „Odra” w samym centrum miasta. Biegaliśmy do kina po kilka razy w tygodniu. Zawsze ktoś kogoś zapraszał i namawiał. Nawet najwięksi maruderzy ulegali entuzjazmowi kinomanów, do których ja również należałam. Do okresów największego nasilenia naszych kontaktów z filmem należały miesiące jesienne i wiosenne, kiedy jeszcze nie pogrążyliśmy się w

gorączkowej atmosferze zaliczeń i nadrabiania zaległości.

W zasadzie nie mieliśmy jakiegś ulubionej produkcji filmowej. Oglądaliśmy wszystkie filmy, jakie tylko były wyświetlane w określonym dniu. A było ich bardzo dużo. Dla zilustrowania naszego pędu do kina przytoczę niepełną listę tytułów filmów, które obejrzelśmy w 1956 oraz w 1957 roku. Na czele tej listy znajdują się filmy francuskie: *Pięcioraczki*, *Bohaterowie są zmęczeni*, *Czerwona oberża*, *Złoty kask*, *Kochanek Lady Chatterley*, *Król się bawi*, *Czerwone i czarne*, *Kochankowie z Werony*, *Ali Baba i czterdziestu rozbójników*, *Ona tańczyła jedno lato*; a dalej: francusko-włoskie: *Przed potopem*, *Wakacje sycylijskie*, *Elżbieta*, *Joanna*, *Lizystrata*; francusko-meksykański film *Odrodzeni*; włoskie – *Dzieci ulicy*; *Chleb, miłość i fantazja*; węgierski – *Wiosna budapesztańska*; produkcji NRD – *Berliński romans*, włosko-hiszpański – *Śmierć rowerzysty*; radziecki – *Czterdziesty pierwszy*; polski – *Skarb kapitana Martensa*; angielski – *Ryszard III*; rumuński *Liljomfi*; czeski – *Dumna królowna*.

Nie wyświetlano wtedy w ogóle filmów amerykańskich, ale różnorodność innych produkcji dostarczała nam wielu interesujących tematów, zapoznawała z wybitnymi reżyserami, aktorami i adaptacjami arcy-

dziel literatury pięknej. Wśród aktorów mieliśmy swoich ulubieńców filmowych. Były to niezapomniane gwiazdy, które na trwałe weszły do historii kina. Do łez rozśmieszał nas Fernandel, zadziwiła nieprzeciętną wyniosłą urodą Michele Morgan, wzruszała Danielle Darrieux, fascynowała Simone Signoret, zadziwił swoim dramatycznym talentem Laurence Olivier, nieustannym przedmiotem westchnień był Gerard Philippe i niekwestionowany amant – piosenkarz Yves Montand.

Sporadycznie bywałyśmy w teatrze, głównie z uwagi na kilkakrotnie droższe ceny biletów. Władze uczelni również były zainteresowane rozwojem działalności kulturalnej i kiedy tylko mogły włączały się większe czy mniejsze przedsięwzięcia. Jedno z nich szczególnie zapadło w naszą pamięć ze względu na nietypowe, zaskakujące zakończenie. Uleciała z pamięci data, pozostała jedynie atmosfera. Któregoś dnia zostaliśmy wprost porażeni nieprawdopodobnie brzmiącą wiadomością: niebawem w murach naszej uczelni gościć będziemy wybitnego poetę Tadeusza Kubiaka. Nad spotkaniem, organizowanym pod czujnym okiem mgr Klary Dąbrowskiej oraz jej małżonka, dziekana Wydziału Filologicznego dr. Stanisława Dąbrowskiego, od początku wyczuwało się jakiś pośpiech, jakiś ele-

ment niedomówienia i niespodzianki. Wszystko wybuchło nagle, niemal z dnia na dzień. W sali studenckiego klubu tłoczno. Przeważają poloniści, ale nie brak też innych bezpośrednio zainteresowanych, albo zwyczajnych gapiów. Wreszcie od strony drzwi rozlegają się oklaski hucznie podchwycone przez pozostałych. Wąskim przejściem pomiędzy zgromadzonymi przeciska się ku prezydium mężczyzna średniego wzrostu w rozpiętym popelinowym jasnym płaszczu z teczką w prawej ręce. Towarzysząca mu osoba toruje drogę.

Klara Dąbrowska serdecznie wita gościa, dziękując za zaszczyt, za to, iż mimo wielu zajęć zaszczycił swoją obecnością właśnie naszą opolską uczelnię. Znowu oklaski. Po nich krótki biogram poety. Urodzony w 1924 roku w Warszawie. Debiutował tomikiem wierszy „Słowo pod żaglem” (1948). Następnie kolejno ukazały się: „Człowiek jest blisko” i „Rzecz o trasie W-Z” (1949), „Ballady i pieśni” (1950), „Wśród ludzi” (1952), „Miłość prawdziwa” (1954). Do wielu tekstów poety skomponowano muzykę. Wita go i chwali któryś z uczelnianych poetów.

Gość patrzy, słucha z zainteresowaniem, przytakuje ruchem głowy.



Pierwsza w dziejach uczelni żakinada (1957 r.). Od lewej stoją: Michał Komarnicki, Krystyna Osiadacz, Marian Jurczyk.

Zbliża się moment kulminacyjny. Wszyscy czekają na wystąpienie samego zacnego gościa. I w tym momencie przez salę przebiega jakiś niespodziewany szmer. Zamiast patrzeć na poetę, wszyscy odwracają się w stronę przeciwną: w drzwiach pojawiają się milicjanci. Szybkim krokiem zbliżają się do stołu.

Zwinęli go cicho i wyprowadzili niemal bez słowa. Nie stawiał oporu. Okazało się, że to nie żaden poeta Tadeusz Kubiak, tylko psychicznie chory człowiek, poszukiwany zresztą przez milicję. Zdemaskował

go jeden ze studentów, który przyszedł na spotkanie z tomikiem wierszy i zamieszczonym w nim zdjęciem poety. Po wykryciu oszustwa zawiadomił milicję. To autentycznie wariackie spotkanie stało się tematem wielu facecji. A uczelniana opowieść o fałszywym poecie niedwuznacznie kojarzy się z fałszywym rewizorem Gogola.

Z wielkim aplauzem została powitana przez nasze środowisko nowa placówka Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w centrum miasta, nieopodal kina „Odra”. Pojawiły się w nim pierwsze publikacje w języku rosyjskim – słowniki, albumy, beletrystyka. Wszystko bardzo tanie. Dla nas, studentów filologii rosyjskiej, był to prawdziwy raj i radość. Zainteresowana od lat malowaniem i rysowaniem w pierwszej kolejności kupiłam dwa albumy z reprodukcjami malarstwa rosyjskiego. Przeglądałam je niemal codziennie, marząc o tym, aby kiedyś w życiu obejrzeć przynajmniej część z nich w prawdziwych muzeach. Potem, już w ostatnim semestrze, kupiłam jeszcze kilka słowników i publikacji dotyczących historii literatury rosyjskiej, a także ogromny tom zebranych dzieł Puszkina. Były to jedyne książki, na które mnie było stać podczas czteroletnich studiów na WSP.



Studenci i wykładowcy filologii polskiej WSP w Opolu (1957 r.). Od lewej stoją: J. Brzeziński, F. Pluta, Cz. Wawrzyniak, W. Dobrzyński, H. Rusak, L. Lisiecki.

**Krystyna Borucińska**

Z cyklu: „Opole nieznane”

# Uliczka na Zaodrze

Podczas remontu w listopadzie 2004 r. dachu jednego z domów na Zaodrze, w dzielnicy malarzy przy ulicy Jana Styki, odnaleziono dokumenty świadczące, że posesja ta należała do Georga Bergera.

W międzywojennym Opolu mieszkało kilku Bergerów. Według książki telefonicznej z roku 1932 najbardziej znani byli Alfred Berger – doktor nauk medycznych, specjalista chorób kobiecych; Paul Berger – dyrektor banku i Robert Berger – mistrz malarz. Byli to mieszkańcy śródmieścia.

Georg Berger był inżynierem i rzadkim wówczas specjalistą od spraw elektrycznych. W 1936 r. wzniósł na Zaodrze willę w stylu art deco.

W czasach hitlerowskich, kiedy w architekturze królował styl art deco, w Opolu wybudowano dwie dzielnice willowe istniejące do dziś – „generalską”, w pobliżu dworca wschodniego, przy dzisiejszym starym kampusie uniwersyteckim, w której mieszkali bogatsi opolanie oraz dzielnice „malarzy”, znacznie skromniejszą, na zachodnich rogatkach Opola, w Szczepanowicach, w pobliżu dworca zachodniego. Dzielnica ta nazywała się wówczas Oppeln-Stefanshöh, czyli Opole Szczepanowice. Przecinała ją ulica Frankenbergerstrasse, czyli tak jak dziś – Niemodlińska.

Georg Berger wzniósł swoją willę w wielkim owocowym ogrodzie, pełnym gruszek, jabłoni, włoskich orzechów, śliw. Lekko podmokły teren Zaodrze sprawiał, że rodziły się tutaj bardzo dorodne, soczyste owoce.

Willa Bergera została wzniesiona przy ulicy bocznej od Niemodlińskiej, która nazywała się wówczas Am Weiden, czyli – prowadząca na łąki. Ulica ta, na której co roku przybywały nowe domki, a nierzadko okazałe wille, po raz pierwszy zmieniła nazwę



Willa Georga Bergera z roku 1936 i jego wizytówka znaleziona na strychu domu.

w czasie II wojny światowej, kiedy to na froncie wschodnim został zestrzelony mistrz pilotażu, niemiecki as lotnictwa Hans Boelcke, prawdopodobnie opolanin z pochodzenia. Wówczas to na jego cześć uliczkę, przy której stała willa Bergera, nazwano Boelckenweg, czyli „drogą Hansa Boelcke”. Tak było do roku 1945. Po przejęciu miasta przez administrację polską Georg Berger, wspólnie z małżonką Anną, podobnie jak tysiące Niemców, zostali na podstawie decyzji konferencji w Poczdamie usunięci z Opola.

W dzielnicy, która otrzymała teraz za patronów polskich malarzy, m.in. Leona Wyczółkowskiego, Artura Grottgera, Wojciecha Kossaka, Daniela Chodowieckiego, Józefa Chełmońskiego, osiedli głównie polscy przesiedleńcy z dawnych kresów wschodnich: ze Stanisławowa, Stryja, Tarnopola i Lwowa, m.in. rodziny Benderów, Chłodnickich, Szopińskich. Wówczas też Boelckenweg



została przemianowana na ulicę Adama Styki – młodszego syna wybitnego malarza, twórcy m.in. „Panoramy Raclawickiej” Jana Styki, która przed wojną wystawiana była w sławnej lwowskiej rotundzie.

Warto pamiętać, że Jan Styka miał dwóch synów – Tadeusza i Adama. Obaj byli utalentowanymi malarzami, podobnie jak ojciec cieszącymi się dużym wzięciem u publiczności. Byli więc popularni i bogaci. Ich dzieła do dziś uzyskują duże ceny na aukcjach antykwarycznych.

Adam Styka (1890–1959) jako malarz szczególnie fascynował się Orientem. Często malował Arabów, mieszkańców Maroka, Marakeszu, Beduinów. Mieszkając w Meksyku,



Ta fotografia, podobnie jak pozostałe - znaleziona na strychu domu przy ul. Styki, przedstawia prawdopodobnie rodzinę Georga Bergera.

wiele obrazów – podobnie jak ojciec – poświęcił tematyce sakralnej, malując m.in. Świętą Rodzinę i sceny z życia pierwszych chrześcijan oraz wizerunki świętych. Po śmierci został

pochowany w Stanach Zjednoczonych w amerykańskiej Częstochowie, czyli w Doylestown.

W latach sześćdziesiątych nie wiadomo dlaczego Adamowi Styce zabrano ulicę, a dano ją pod patronat jego ojca Jana, którego popularność rosła w związku z perypetiami, z jakimi spotkało się główne jego dzieło „Panorama Raławicka”, leżąca wówczas w magazynach we Wrocławiu. Trwały intensywne zabiegi, aby we Wrocławiu wzniesić nową rotundę i w niej wystawić „Panoramę Raławicką”. Jan Styka był autorem kilku panoram, które najczęściej malował wspólnie z Wojciechem Kossakiem. Najbardziej znane jego dzieła, o gigantycznych rozmiarach, to – oprócz „Panoramy Raławickiej” – „Golgota”, „Bem pod Siedmiogrodem”, „Męczeństwo chrześcijan w czasach Nerona”.

Skromna uliczka na Zaodrze, w dzielnicy malarzy, a ile kryje się w niej historii i różnych skojarzeń.

**Halina Romuzga**



Kobieta z dzieckiem.



Damę w kapeluszu sfotografowano w katowickim atelier Willego Lange.

# Prehistoria pod namiotem

**Kości znalezione przez dra Krzysztofa Spałka prokuratura opolska przekazała paleontologom z Wrocławia, którzy mają zbadać czy pochodzą one z Krasiejowa.**

Dr Krzysztof Spałek z Katedry Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego nadal ma w pamięci letni dzień, kiedy policja odwozła go na sygnale do aresztu z podejrzeniem, że razem z zatrzymanym pracownikiem ochrony, pilnującym wykopaliska w Krasiejowie wykradł czaszkę dinozaura żyjącego 225 milionów lat temu. Bazując na oświadczeniu ochroniarza, policja rozpętała błyskawiczną akcję.

Krzysztof Spałek odpoczywał właśnie nad wodą. W pewnym momencie zadzwoniła komórka, usłyszał, że ma pojawić się w domu, bo policja ma do niego sprawę. Sądził, że chodzi o konsultację w sprawie jakichś kości – jako specjalista mógł się podzielić szeroką wiedzą. Tymczasem policjanci kazali mu wsiadać do radiowozu, nawet chcieli zakuć go w kajdanki.

– *Ale w końcu doszli do wniosku, że im przecież nie ucieknę. Odjechaliśmy jednak na sygnale – mówi dr Spałek.*

Potem dr Spałek, jako podejrzany o kradzież kości dinozaura w celach handlowych, został osadzony w areszcie, był przesłuchiwany, trafił na czołówki gazet, a nawet stał się bohaterem „Teleekspresu” i „Panoramy”. To o nim w mediach mówiono, że jest członkiem gangu handlującym prehistorycznymi kośćmi, że jest odpowiedzialny za kradzież czaszki metopozaura żyjącego 225 milionów lat temu, którą miał sprzedać za około 3 tys. euro na internetowej aukcji. W jego domu przeprowadzono rewizję, znaleziono jedynie triasowe szczątki odkryte przez dra Spałka w 1986 roku, czyli w czasach, kiedy był jeszcze w liceum. Spałek opowiedział prokuratorowi

historię kości, pokazał publikowane kiedyś fotografie ze znalezionymi kośćmi. Prokurator zdjął areszt i cofnął dozór policyjny oraz zakaz opuszczania kraju. Nadal jednak dr Spałek ma status podejrzanego. W listopadzie opolska prokuratura kości znalezione w domu dra Spałka przekazała naukowcom z Wrocławia, którzy mają ustalić czy kości znalezione w jego domu pochodzą z Krasiejowa.

Dr Spałek nigdy nie taił, że jest posiadaczem tych właśnie szczątków. Ich fotografie były nawet publikowane i nigdy nie wypierał się, że pochodzą z Krasiejowa.

Dr Spałek jest autentycznym pasjonatem.

– *Już jako młody chłopak interesowałem się wykopaliskami, mieszkalem o okolicach Krasiejowa, gdzie występowały skały osadowe sprzed 200 milionów lat. Wiedziałem, że w tak starych pokładach można znaleźć szczątki prehistorycznych zwierząt. I znalazłem je. Miałem wtedy 16 lat. Nie bardzo wiedziałem, co z nimi zrobić. No bo co może zrobić licealista z takim odkryciem. Pokazywałem je w szkolnych gablotach. Na studiach starałem się czegoś więcej dowiedzieć na temat tych kości, ale długo nie miałem okazji trafić na znawców tego tematu. Na Uniwersytecie Wrocławskim istniał, co prawda, Zakład Paleontologii, ale zajmował się jedynie trzeciorzędowymi ssakami. Pomógł mi dopiero prof. Jerzy Dzik, który przyjechał na konferencję do Górażdży. Już wtedy skończyłem studia, zajmowałem się botaniką. Był to rok 2000. Wtedy media się ze mną skontaktowały i wszem i wobec pokazywałem kości, które w Krasiejowie*

*znalazłem. Potem pokazywano je ponownie, jako ukradzione przeze mnie. A to były te same kości.*

Kości odnalezione w 1986 roku w Krasiejowie dr Spałek – jak twierdzi – miał prawo posiadać. W Polsce można zbierać skały i skamieliny na terenach, które nie są objęte ochroną. A wykopaliska w Krasiejowie dopiero w 2000 roku znalazły się pod ochroną. Dopiero wówczas stworzono tam stanowisko dokumentacyjne przyrody nieożywionej i zaczęto prowadzić regularne badania naukowe. – *Spośród znalezionych kości tylko część sobie zostawiłem, zdecydowaną większość przekazałem Zakładowi Paleontologii na Uniwersytecie Wrocławskim.*

Cała sprawa związana z kradzieżą kości dinozaura ujawniła nie tylko „operatywność” organów ścigania i mediów, żadnych sensacji, ale przede wszystkim to, że wykopalisko w Krasiejowie nie jest ani dobrze chronione, ani właściwie traktowane.

– *W Europie i na świecie nie ma chyba tak cennego i dużego wykopaliska, jak w Krasiejowie, tymczasem cenne szczątki zgromadzone zostały w foliowym namiocie, który z łatwością można przeciąć. I jest to cała infrastruktura. Gdzie indziej natychmiast powstałoby muzeum, wzniesionoby budynki, w których bezpiecznie można by gromadzić materiał badawczy. Mamy wykopalisko, jakiego zazdroścą nam naukowcy na całym świecie i kompletnie nie potrafimy tego uszanować. W wysoko cywilizowanych krajach Europy zachodniej wystarczy, że jak tylko znaleziona zostanie jakaś kostka, to natychmiast powstaje baza, park, muzeum. W Krasiejowie jest rozorane pole – mówi dr Spałek.*

W planach związanych z zagospodarowaniem Krasiejowa jest utworzenie muzeum. Właściwie Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa już powoli je tworzy. Dr Spałek jest w to również zaangażowany. Dzięki funduszom z Unii Europejskiej przekazanych przez Urząd

Marszałkowski gminie Ozimek ma powstać również budynek, w którym zgromadzone będą prehistoryczne kości. O planach związanych z rozbudową infrastruktury mówi się już długo, zdaniem dra Spałka, zbyt długo.

– Zagospodarowaniem Krasiejowa

powinny zainteresować się władze ogólnopolskie, a nie lokalne. Krasiejów to wykopalisko o ogromnym znaczeniu dla nauki nie tylko polskiej, ale i światowej – mówi dr Spałek.

Beata Zaremba

## Konferencja w Łambinowicach

# Powstanie Warszawskie w wymiarze edukacyjnym

Wszyscy chyba jesteśmy zgodni, że obchody 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego miały należytą oprawę. Po wielu latach starań w Warszawie otwarto muzeum, wyemitowano programy wspomnieniowe w telewizji i radio, odbyły się spotkania i konferencje, ze szczególnym uwzględnieniem tej problematyki podczas XVII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie 15–18 września 2004 r. Wypada także wspomnieć o ważnym prezencie, jaki zrobił Polakom Norman Davies wydając wielką syntezę pt. *Powstanie 44*.

Kontynuacją obchodów tej ważnej rocznicy była konferencja zorganizowana 15 października br. przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego i Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Jej temat – *Powstanie Warszawskie z perspektywy 60-lecia. Wymiar edukacyjny* – wywołał znaczące zainteresowanie kadry naukowej, kombatanów i młodzieży studenckiej. Obrady, które odbywały się w Łambinowicach, poprzedziło zwiedzanie terenów i cmentarzy wojennych oraz muzeum, połączone ze złożeniem kwiatów i zapaleniem znicza pamięci zamordowanych i poległych. Otwarcia obrad dokonali **prof. dr hab. Adam Suchoński**

(dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego) oraz **dr hab. Edmund Nowak** (dyrektor Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu), zwracając uwagę na potrzebę i znaczenie takich spotkań.

Jako pierwszy wystąpił **Stanisław Wołczaski** z Warszawy, który wówczas, w 1944 r., miał 15 lat. Opowiadał o swoich przeżyciach i losach ojca zaangażowanego w działalność Armii Krajowej. Zadaniem chłopców, według relacji pana Stanisława, było między innymi roznoszenie gazet, by ludzie wiedzieli, co się dzieje. W celu dotarcia z informacjami do szerokiego kręgu odbiorców młodzi ludzie roznosili „Biuletyn Powstańczy”, a także inne pisma. Rozwieszali plakaty, afisze, prowadzili pocztę polową. Przedzierali się przez barykady, pomagali przeprowadzać ludzi przez kanały.

Następnie głos zabrał gość z Warszawy – przez lata związany z opolskim uniwersytetem **prof. dr hab. Marek Drozdowski** (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk), który mówił na temat najnowszych badań problematyki powstańczej. Referent podkreślił, że badania te rozpoczęli profesorowie, członkowie Armii Krajowej i Delegatury Rządu jeszcze w trakcie i zaraz po upadku

powstania; wśród nich byli: K. Tymieniecki, Z. Wojciechowski, S. Kieniewicz i inni. Nowym centrum badawczym stał się Instytut Historii PAN, w którym badania koncentrują się nad następującymi zagadnieniami:

– Śląskie aspekty powstania (jeszcze w trakcie trwania walk zastanawiano się nad wizją terytorium Polski, z uwzględnieniem Śląska);

– Międzynarodowe aspekty powstania (tu ogromna zasługa Normana Daviesa, który poprzez publikację swojej książki w języku angielskim wprowadził powstanie warszawskie do europejskich relacji).

Wśród nowych aspektów badawczych, które należy podjąć lub kontynuować, profesor Drozdowski wymienił:

– Stosunek Niemców do powstania i Polaków (początkowo represyjny, a następnie nieco złagodzony ze względu na brak siły roboczej w niemieckich zakładach, jak również z powodu wzrastającego ruchu oporu w III Rzeszy i początku upadku państwowości. Niemcy w efekcie respektowali konwencję genewską, traktując powstańców jak kombatanów);

– Stosunek Rosjan do powstania (badania te rozpoczęły się tak naprawdę w latach dziewięćdziesią-

tych. Akcje pomocy Polakom podjęte w dniach 16–24 września 1944 r. miały zasadniczo charakter propagandowy, jednak to operacja desantowa pociągnęła więcej strat żołnierskich niż bitwa pod Lenino czy Monte Cassino);

– Zapomniane wartości (powstanie to wielki ruch narodowo-społeczny na rzecz nowych wyborów, reformy rolnej, demokracji, tolerancji wobec mniejszości).

W kolejnym referacie prof. dr hab. Adam Suchoński omówił zagadnienie prezentacji Powstania Warszawskiego w krajowych i zagranicznych podręcznikach historii. Autor zauważył, że nauczanie historii to wybór treści w oparciu o ważne tendencje i kryteria. O powstaniu trzeba pisać, bo zagadnienie to wywołuje empatię wśród młodych czytelników, tacy jak oni, ich rówieśnicy, brali w nim udział. Materiały zawarte w podręcznikach polskich były często niedopracowane dydaktycznie. Brak było pytań, poleceń, obudowę stanowiły zdjęcia, ikonografia. Po reformie systemu edukacji, w początkach naszego wieku, sytuacja zmieniła się: powstanie jest obecne w podręcznikach do gimnazjum, liceum, i to nie tylko suchy tekst, ale urozmaica go obudowa w postaci narracji literackiej, pamiętnikarskiej, pieśni, ikonografii, mapek. Zachęca się młodzież do poszerzania wiedzy, dyskusji, porównań, własnych sądów. Podręczniki zagraniczne – w okresie „zimnej wojny” – informowały o walkach w Warszawie w kontekście krytyki wobec ZSRR. Potem, w okresie odprężenia, o Powstaniu Warszawskim pisano rzadziej, a po upadku systemu komunistycznego w 1990 – prawie wcale. Nawet w Niemczech, gdzie przez całe lata poświęcano uwagę walkom w Warszawie, pisze się teraz mniej, zwracając uwagę na tragedię ludności cywilnej, przy jednoczesnym zaniżaniu strat poniesionych przez naród polski. Nie ma już krytycznych uwag wobec Rosjan, którzy stali za Wisłą, czekali i patrzyli na tragedię powstania.

Na szczególne uznanie i uwagę słuchaczy zasługiwało wystąpienie Zbyszko Bednorza. Ten uczestnik walk przybył na konferencję w towarzystwie żony Róży, łączniczki, żołnierza Armii Krajowej. To było niezwykle emocjonalne, piękne zaprezentowanie własnych przeżyć podczas powstania. Pisarz-żołnierz Zbyszko Bednorz otrzymał zadanie opracowania, jako pracownik Działu Informacji i Propagandy Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj, książki o Śląsku. Z trudem zdobywał materiały naukowe w Warszawie i 1 marca 1943 r. wydał opracowanie pt. *Śląsk wierny ojczyźnie*. Przedstawił dzieje tej ziemi, kontakty z polską kulturą, tragedię braku pracy i wiarę w powrót do Polski. Łączniczki, a wśród nich pani Róża, rozprowadzały to wydawnictwo, a także inne utwory. W stolicy przebywało w tym czasie wielu poetów, muzyków z Śląska, którzy pracowali tam z narażeniem życia. Sam autor przemawiał 24 sierpnia 1944 r. przez radio powstańcze „Błyskawica”, informując, że walka toczy się nie tylko o Warszawę, ale także o Wrocław, Szczecin i Opole.

W kolejnym referacie dr Jacek Sawicki przedstawił walkę o pamięć Powstania Warszawskiego w świetle badań Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej. Przedstawił stosunek władz PRL-u do powstania i żołnierzy Armii Krajowej, jako że losy ich były tożsame. Po wojnie władza akcentowała, że powstanie przyniosło śmierć tysiącom Polaków. Potem były represje wobec zaangażowanych i walczących. W bieżącym roku IPN wydał książkę na temat aresztowań powstańców – w oparciu o zasoby Ministerstwa Bezpieczeństwa te materiały udało się zebrać, ocalić i wydać.

Następny referat na temat: „Działalność oświatowa powstańców warszawskich w niewoli niemieckiej 1944–1945” opracowały wspólnie mgr Małgorzata Klasicka i dr Violetta Resler-Wasilewska z Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu.

Zwraca uwagę fenomen tego typu działalności polskich jeńców w latach II wojny światowej. Była ona powodem do dumy i budziła zdumienie zarówno niemieckich władz obozowych, jak i delegatury Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Organizowano nauczanie, redagowano teksty, wśród nich także o Powstaniu Warszawskim. W działalności oświatowej powstańców na uwagę zasługuje aktywność kobiet. Ulokowane w niemieckich obozach organizowały odczyty, prelekcje, pogadanki i wykłady. Z powodu braku książek i podręczników przygotowanie wykładu było szczególnie trudne, najczęściej prelegentki odtwarzały materiał z pamięci. Prowadziły też kursy zawodowe: handlowe, bibliotekarskie, psychologiczne, ogrodnictwa, zdobnictwa i wiele innych.

Kolejna prelegentka, dr Barbara Kubis z Uniwersytetu Opolskiego mówiła na temat wybranych problemów wspomnień ludności cywilnej w Powstaniu Warszawskim. Znaczącym uzupełnieniem, zdaniem autorki, bogatej literatury przedmiotu, niezależnie od dokumentów, są relacje pamiętnikarskie. To one właśnie dopełniają obrazu całości wydarzeń, są świadectwem bohaterstwa i solidarnej postawy żołnierzy i ludności cywilnej. To oni, mieszkańcy Warszawy, młodzi, starzy, kobiety i dzieci cieszyli się, gdy walki się zaczęły, znosili dzielnie trudne powstańcze dni, braki żywności i wody. Walczyli, pomagali, to ich odwaga, czasem rozpacz wspierała żołnierzy. Po upadku powstania, ludność Warszawy została brutalnie usunięta z miasta, które Niemcy przeznaczili do zagłady.

Następnie głos zabrał dr hab. Edmund Nowak z Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, który przedstawił los powstańców po kapitulacji 2 października 1944 r. w Ożarowie. Do obozu w Lamsdorf (dziś Łambinowice) trafiło około 6 tys. ludzi, w tym kobiety i dzieci. Następnie wywożono powstańców do różnych obozów na terenie III Rzeszy. Za-

chowały się rozliczne relacje, dokumenty, pamiętki, tak jak różne były losy walczących. Pracownicy muzeum w Łambinowicach przez wiele lat prowadzili szeroką działalność edukacyjną. Odbywały się systematycznie, także podczas stanu wojennego, spotkania z powstańcami, którzy zawsze chętnie przyjeżdżali do muzeum z kraju i zagranicy. W latach dziewięćdziesiątych muzeum podjęło badania także na innych płaszczyznach, jak np. sprawa katyńska. Wzbogacano systematycznie formy działalności placówki, która istnieje już 40 lat. Dyrektor Edmund Nowak zwrócił uwagę na popularyzację problematyki jenieckiej w środkach masowego przekazu. Pra-

cownicy muzeum zabierali głos w radio, telewizji, udzielali wywiadów, brali udział w spotkaniach, pomagali szkołom i nauczycielom w organizowaniu lekcji muzealnych.

Uroczyste obchody 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego wywołały szeroką społeczną dyskusję także ze strony młodzieży. Mgr Anna Wickiewicz (Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu) opracowała ankietę dotyczącą znajomości wydarzeń w Warszawie przez młodzież licealną klas I–III oraz współczesnego odbioru tej problematyki. Zasadniczo uczniowie znają wydarzenia powstańcze, dowódców walk, czują się odpowiedzialni za losy kraju;

gdyby przyszło im walczyć, też by taką walkę podjęli, co deklarują w swoich wypowiedziach. Wiedzę na ten temat czerpią zasadniczo z telewizji, podręczników, lekcji historii, prasy, relacji rodzinnych.

Prezentację wyników ankiety młodzi nauczyciele zakończyli własną oceną i sentencją: „Sztuką jest nauczyć historii, a nie przyjąć paszport Unii”. I takim akcentem zakończyła się część referatowa konferencji. Dyskusja miała charakter refleksyjno-wspomnieniowy, z udziałem uczestników walk powstańczych i zaproszonych gości.

**dr Barbara Kubis**

## Opolanie na konferencji w Pradze

# Zagadnienia narodowość@ciowe w okresie międzywojennym

W dniach 26–27 października 2004 r. Instytut Masaryka Akademii Nauk Czeskiej Republiki zorganizował w Pradze międzynarodową konferencję naukową pt.: *Zagadnienia narodowościowe w Polsce i Czechosłowacji w okresie międzywojennym*. W roli współorganizatora praskiego spotkania historyków z obydwu krajów wystąpił także Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego. W trakcie dwudniowych obrad, toczących się w XIX-wiecznym budynku kancelarii Akademii Nauk Czeskiej

Republiki u podnóża Hradczan, zaprezentowanych zostało łącznie piętnaście referatów. Wszystkie dotyczyły różnych aspektów szeroko pojętego zagadnienia narodowościowego w latach 1918–1939, czyli okresu, kiedy to zarówno Polsce, jak i Czechosłowacji przyszło borykać się z poważnym problemem, jakim było uregulowanie statusu mniejszości narodowych, znacznie przekraczających w obydwu krajach trzydzieści procent społeczeństwa.



Otwarcie konferencji. Od prawej: prof. Krzysztof Tarka, prof. Leszek Kuberski, dr Ivan Sedivy – dyr. Instytutu Masaryka Akademii Nauk CR.

Opolskie środowisko akademickie reprezentowała podczas obrad sześciuosobowa grupa z prorektorem UO **prof. Leszkiem Kuberskim**. Obok prorektora, który w referacie otwierającym konferencję przedstawił temat *Czesi w świetle „Nowin Codziennych” w latach 1933–1939*, udział w konferencji wzięli profesorowie: **Krzysztof Tarka** (referat pt.: *Litwini w Polsce od 1918 roku do współczesności*) oraz **Mikołaj Iwanow** z wystąpieniem poświęconym *Mniejszości białoruskiej w II Rzeczypospolitej*. Środowisko młodszych pracowników naukowych opolskiej uczelni na konferencji reprezentowali: **dr Mariusz Patelski** z referatem pt.: *Generał Bułak-Bałachowicz i sprawa białoruska na łamach „Rzeczypospolitej” w latach 1920–1921*, **mgr Piotr Palys**, który mówił o *Morawcach w powiatach raciborskim i głubczyckim w latach 1920–1938* oraz **mgr Marek Białokur** z referatem zatytułowanym: *Obraz mniejszości ukraińskiej w Polsce na łamach prasy obozu narodowo-demokratycznego w dwudziestoleciu międzywojennym*.

Wymiernym efektem praskiej konferencji naukowej – obok interesującej wymiany informacji na temat badań nad mniejszościami narodowymi prowadzonymi w obydwu krajach – było także ustalenie programu stałej współpracy pomiędzy Instytutem Masaryka Akademii Nauk Czeskiej Republiki a Instytutem Historii UO. W jej ramach planowana jest m.in. organizacja wspólnych konferencji naukowych, wykładów gościnnych, wreszcie – publikowanie opracowań stanowiących pokłosie badań dotyczących historii XIX i XX w., które będą prowadzone równoległe przez praskie i opolskie środowisko naukowe. W tym miejscu należy mieć tylko na-



Opolanie przed siedzibą Akademii Nauk CR (od lewej): Marek Białokur, Leszek Kuberski, Krzysztof Tarka, Piotr Parys.

dzię, że zainicjowana przez prorektora prof. Leszka Kuberskiego współpraca zaowocuje w przyszłości interesującymi projektami naukowo-badawczymi, które nie tylko, że przysłużą się do lepszego poznania wzajemnych relacji w przeszłości, ale pozwolą także z nadzieją patrzeć na przyszłość dwustronnych stosunków w XXI wieku.

M. B.

## Człowiek w wirze historii

*Małe historie wielkich wydarzeń* - pod takim tytułem odbyła się w Bratysławie trzydniowa (10 - 12 listopada br.) międzynarodowa interdyscyplinarna konferencja naukowa, w której wzięli udział etnologowie, folklorysty, literaturoznawcy, socjologowie, psychologowie, historycy, politolodzy. Co prawda dla organizatorów – Instytutu Etnologii Słowackiej Akademii Nauk i Instytutu Pamięci Narodowej w Bratysławie – głównym powodem zorganizowania dyskusji naukowców była 15. rocznica „aksamitnej rewolucji” w Czechosłowacji, to jednak prezentowano na niej wyniki prowadzonych od lat badań nad „historią oralną” i sposobami zapamiętywania przez tak zwanych zwykłych ludzi przełomowych wydarzeń historycznych. Reprezentanci różnych dyscyplin naukowych mogli skonfrontować własne przemyślenia, które dotyczyły przede wszystkim mechanizmów funkcjonowania autobiograficznych czy wspomnieniowych opowieści, teorii i metod analizowania minionych wydarzeń w społecznych, potocznych relacjach (m.in. w kontekście stereotypów i politycznych manipulacji) oraz problematyki historycznej, społecznej i pokoleniowej pamięci. Podmiotowe traktowanie człowieka w historii oznacza bowiem konieczność analizowania jego małych historii w kontekście

własnej grupy społecznej, ale również w perspektywie makrohistorycznych wydarzeń. A ponieważ etnologia jest jedną z kluczowych dyscyplin naukowych badających od wielu lat małe, potoczne, folklorystyczne opowieści o przeżytych wydarzeniach, to niemal w naturalny sposób Instytut Etnologii SAV stał się organizatorem spotkania naukowców. Oddzielną część konferencji stanowiły referaty podejmujące problemy metodologii badań nad historią oralną.

W konferencji uczestniczyli pracownicy Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego. **Dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO**, wygłosiła referat pt. *Słowak jako niedoceniany sąsiad. Tradycyjne stereotypy i spóźniona wiedza Polaków*, dowodząc, iż nasza potoczna wiedza na temat sąsiadów zza południowej granicy gwałtownie wzrasta w ostatnich latach, a Słowacy należą obecnie do grona czterech narodów, cieszących się najwyższą sympatią Polaków. **Dr Janina Hajduk-Nijakowska** zaprezentowała natomiast referat pt. *Folklorystyczne ramy pamięci*, prezentując sposób funkcjonowania powodzi z 1997 roku w opowieściach wspomnieniowych.

(B)

# Zapomniani książęta zapomnianego księstwa

Zakład Historii Średniowiecznej Instytutu Historii UO, przy współpracy z opolskim oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego zorganizował w dniach 25 – 29 października br. I Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej. Głównym celem tego przedsięwzięcia było ukazanie mieszkańcom Opola czasów świetności ich miasta, kiedy to książęta na Opolu byli liczącymi się graczami nie tylko w lokalnej, ale i ogólnopolskiej, a nawet europejskiej polityce (Władysław I Opolski, Bolko I, Władysław II Opolczyk, Bolko V).

Dni Kultury Średniowiecznej składały się z cyklu spotkań, warsztatów, dyskusji, oraz lekcji pokazowych.

W pierwszym dniu zorganizowany został konkurs historyczny dla uczniów szkół gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych. W czasie 90 minut młodzież musiała udzielić odpowiedzi na 60 pytań testowych o zróżnicowanym stopniu trudności. Największe problemy z przebrnięciem przez bogate biografie książąt opolskich mieli uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, gdyż tylko jednej osobie udało się przekroczyć próg 50 procent poprawnych odpowiedzi (**Monika Jania**, I LO Prudnik; opiekun: **mgr Benedykt Chalupnik**). W szkołach gimnazjalnych pytania nie były tak trudne, choć wielu uczestników konkursu przyznawało, że jego poziom był bardzo wysoki. Mimo to wielu gimnazjalistów świetnie sobie poradziło i jury nie miało problemów z wyłonieniem laureatów. Zwycięska trójka: **Magdalena Wyskida**, **Magdalena Bednarz** i **Szymon Oryński** uczęszcza do Publicznego Gimnazjum nr 5 w



Opolscy licealiści wśród rycerzy.

Opolu, a ich opiekunem jest **mgr Zbigniew Janusz**.

Organizatorzy Dni Kultury Średniowiecznej nie zapomnieli także o uczniach szkół podstawowych. Dzieci mogły sprawdzić swoje artystyczne umiejętności podczas konkursu plastycznego. Zainteresowanie nim przekroczyło najśmielsze oczekiwania organizatorów. Szkoły nadesłały ponad 2000 prac wykonanych różnymi technikami plastycznymi, przedstawiających średniowiecznych rycerzy. Niektóre z nich zaskakiwały nowatorstwem i pomysłowością; do ich stworzenia młodzi artyści użyli niecodziennych materiałów jak szkło, przyprawy, nakrętki i podkładki. Po burzliwych obradach jury postanowiło przyznać 3 pierwsze nagrody, 3 nagrody równorzędne, 1 nagrodę specjalną oraz 40 wyróżnień.

Kolejny dzień naszych spotkań ze

średniowieczem poświęcony był przypomnieniu książąt opolskich, postaci zasłużonych, aczkolwiek zapomnianych. Wśród wygłoszonych referatów znalazły się między innymi prace o wielkiej miłości księcia Kazimierza I i Wioli (autorem referatu był **mgr Wojciech Dominiak**), o biskupie-hulace Janie Kropidle (**Małgorzata Dziewońska**) oraz księciu husyckim Bolku V (Tomasz Dziedzic).

Największe zainteresowanie wśród młodzieży szkolnej i pracowników naszej uczelni wzbudziły czwartkowe lekcje pokazowe oraz warsztaty historyczne, które dzięki uprzejmości dyrekcji III Publicznego Liceum Ogólnokształcącego w Opolu odbyły się w tamtejszej auli, oraz na szkolnym boisku „trójki”.

Lecje pokazowe prowadzili studenci i pracownicy Instytutu Histo-

rii. Pierwsze zajęcia prowadziła **Małgorzata Dzięwońska** (*Krzyżacy na ziemiach polskich*), później zawilości paleografii łacińskiej wyjaśniała **dr Ewa Wólkiewicz** (*Paleografia łacińska*). **Piotr Letki** przybliżył nam taktykę, przy pomocy której Jagielle udało się pokonać pod Grunwaldem Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego (*Grunwald 1410*), a **Marta Zborowska** opowiedziała, jak karano heretyków (*Inkwizycja*).

Duże zainteresowanie wzbudziły warsztaty historyczne. Dzięki dwóm opolskim bractwom rycerskim: Chorągwi Ziemi Lwowskiej Księcia Władysława II Opolczyka i Kompanii Najemnej Białej Lili w wszyscy uczestnicy imprezy: studenci, uczniowie, nauczyciele, pracownicy naukowci i mieszkańcy Opola mogli poznać zawilości sztuki walki średniowiecznej, a także nauczyć się tańców średniowiecznych, posilić chlebem ze smalcem oraz specjalnie na tę okazję upieczonymi podpłomykami.

I Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej zakończyliśmy w piątek, skromną uroczystością, podczas



Dr Helena Karczyńska w tańcu średniowiecznym.

której **prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** wręczyła nagrody laureatom konkursów. Przy tej okazji warto wspomnieć o placówkach wspomagających całe przedsięwzięcie, a były to: Kinoplex, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu, Nadleśnictwo Opole, Media Markt. Patronat medialny nad I Opolskimi Dniami Kultury Średniowiecznej

objęły: „Nowa Trybuna Opolska” oraz „Polskie Radio Opole”.

Za rok planowane są kolejne spotkania w ramach Opolskich Dni Kultury Średniowiecznej, tym razem poświęcone życiu codziennemu mieszkańców księstwa opolskiego.

**Artur Damnicki**

student IV roku historii

## Konferencja w Sankt-Petersburgu

# Język rosyjski XIX wieku

W dniach 19 - 21 października br. - na imienne zaproszenie Instytutu Badań Językoznawczych Rosyjskiej Akademii Nauk oraz Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Sankt-Petersburgu – dziekan Wydziału Filologicznego UO **prof. dr hab. Stanisław Kochman** uczestniczył w konferencji naukowej pt. *Język rosyjski XIX wieku: zagadnienia badań i opisu leksykograficznego*, która odbyła się w Sankt-Petersburgu. W części plenarnej konferencji - *Język rosyjski XIX w. i problemy współczesnej rusycystyki* wygłosił referat nt. *Zapożyczenia w języku rosyjskim i polskim w XIX w. w*

*aspekcie lingwistycznym i socjokulturowym* (skrót referatu opublikowano w tomie: *Russkij jazyk XIX wieka: problemy izuczenija i leksykograficznego opisania*, Sankt-Petersburg, „Nauka” 2004, s. 84-87. Pełny tekst w postaci artykułu ukaże się – na zamówienie organizatorów konferencji w specjalnym wydawnictwie poświęconym zagadnieniom rozwoju języka rosyjskiego w XIX w.).

W drugiej części konferencji, na zaproszenie organizatorów prof. Stanisław Kochman wystąpił w obradach tzw. okrągłego stołu, poświęconych dyskusji nad projektem

(opublikowanym) *Słownika języka rosyjskiego XIX wieku*, inicjującym kapitalne przedsięwzięcie petersburskich leksykografów zaplanowane na najbliższe lata. Opracowanie i wydanie tego wielotomowego słownika – ważnego dla przekazu i utrwalenia współcześnie rosyjskich tradycji kulturowych – będzie możliwe przy zastosowaniu nowoczesnych zdobyczy tzw. językoznawstwa korpusowego i technik informatyczno-komputerowych.

W rozmowach nieoficjalnych z przedstawicielami rosyjskiej szkoły lingwistyki komputerowej zarysowały się perspektywy współpracy w

tej dziedzinie między rosyjskimi specjalistami (**dr hab. Władimir Plungian**, **prof. Adam Szajkiewicz** z Uniwersytetu Moskiewskiego, **prof. Ludmiła Wierbickaja**, **doc. dr Siergiej Wołkow** z Uniwersytetu w Sankt-Petersburgu) i językoznawcami z Uniwersytetu Opolskiego parającymi się zastosowaniem lingwistyki korpusowej do prac leksykograficznych i badań teoretycznych (**dr hab. prof. UO Tadeusz Piotrowski** z Instytutu Anglistyki i **prof. dr hab. Wojciech Chlebda** z Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej).

W trakcie pobytu w Sankt-Petersburgu dziekan Kochman został przyjęty przez rektora Uniwersytetu w Sankt-Petersburgu **prof. dr hab. Ludmiłę Wiercicką**, która bardzo pozytywnie oceniła perspektywy

współpracy między naszymi uczelniami, także w kontekście trwającej w tym czasie wizyty w Uniwersytecie Opolskim prorektora ds. nauki Uniwersytetu w Sankt-Petersburgu **prof. dr hab. Stanisława Tkaczenki** (owocem tej wizyty był m.in. podpisany 21 października 2004 r. przez rektorów obu uczelni „List intencyjny” nakreślający realne ramy tej współpracy).

20 października, na zaproszenie władz Uniwersytetu Pedagogicznego w Sankt-Petersburgu, prof. Stanisław Kochman wziął udział w interesującej imprezie upamiętniającej zasługi wybitnych profesorów w dziejach tej uczelni - w promocji książki pt. *Hercenowska szkoła dialektologii rosyjskiej* (Sant-Petersburg 2004), wydanej w serii „Złote

nazwiska” (Zołotyje imiena) W swoim wystąpieniu profesor Kochman podkreślił fakt, że rusycystyka opolska od lat współpracuje z filologami z Uniwersytetu im. A. Hercena (**prof. prof. W. Chlebda**, **A. Wieczorek**, **W. Laszczak**, **S. Kochman**), zaś w dalszej przeszłości na tej uczelni studiowali też Polacy, którzy następnie przyczynili się wydatnie do rozwoju rusycystyki opolskiej (**prof. dr hab. Janina Sałajczyk**). Z tą uczelnią współpracują także inne instytuty UO - m.in. Instytut Ochrony Środowiska (**dr hab. Krystyna Borecka**, **prof. UO**) oraz Instytut Chemii (**dr hab. Ryszard Gmoch**, **prof. UO**).

(B)

# Słowacja w polskich badaniach

Wśród wielu badań podejmujących problematykę słowacką ważne miejsce zajmują zagadnienia tradycyjnej i współczesnej kultury. I tak na wyróżnienie w folklorystyce polskiej zasługują badania nad genologią folklorystyczną (opublikowane zbiory tekstów oraz szeroko pojęte komparatystyczne badania nad folklorem słownym). Uwagę zwraca tu współpraca międzynarodowych zespołów badawczych skupionych w ramach Komisji Folkloru przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów oraz w Międzynarodowej Komisji do Badania Kultury Ludowej w Karpatach i na Bałkanach, w których aktywną rolę odgrywali pracownicy Katedry Folklorystyki ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. W wyniku zbiorowych prac powstały antologie zachodniosłowiańskich bajek, opowieści komicznych, opowiadań

zbójnickich. Natomiast efektem wieloletniej współpracy folklorystów w komisji karpackiej jest synteza folkloru zbójnickiego, opublikowana przez European Folklore Institute w Budapeszcie (2002 r.). Prowadzone badania dowodnie wykazały, że w Polsce na południowym pograniczu kulturowo-etnicznym tworzyły się i tworzą „swoiste pomosty na drodze wędrówki” nie tylko bajek i innych gatunków prozy folklorystycznej, ale praktycznie całej kultury ludowej.

Generalnie można ocenić, że związki kulturowe w folklorze sąsiadujących ze sobą narodów są ciągle jeszcze nie zbadane. Na wiele przykładów dopiero inicjowanych badań komparatystycznych natrafiamy po jednej i drugiej stronie granicy.

Dziedzictwo kulturowe regionów południowego pogranicza oraz ościennych narodów, zamieszkują-

cych ziemie na południe od granicy polskiej, jawi się jako szczególnie interesująca dla badaczy przede wszystkim z racji problematyki interetniczności, wzajemnych wpływów etniczno-kulturowych sąsiadujących ze sobą narodów i grup etnicznych: Słowaków, Morawian, Czechów i Polaków, także Ślązaków i Górali. Učení wielokrotnie zwracali uwagę, że związki i zależności interetniczne należą do tej grupy zjawisk, które wymagają skoordynowanego wysiłku badawczego całych zespołów, gdyż tylko wówczas możliwy jest ich naukowy ogląd komparatystyczny z uwzględnieniem rozwoju, funkcjonowania, cech dystryktywnych, nosicieli, zasięgu terytorialnego itp. Stąd właśnie płynie potrzeba rozwinięcia badań kulturowych po obu stronach granicy państw, które zamieszkują Słowianie zachodni, aby materiały tereno-



Strona słowacka na posiedzeniu Polsko-Słowackiej Komisji Nauk Humanistycznych. Od prawej: prof. Ján Michálek (folklorysta, etnolog), doc. Kornélia Jakubíková (etnolog), doc. Marta Pančíková (językoznawca), prof. Jozef Hvišč (literaturoznawca) – przewodniczący i dr Dagmar Hupková (dyrektor ds. kontaktów zagranicznych z Ministerstwa Szkolnictwa SR)

we wzbogacić o kontekst komparatystyczny.

Problematyka pogranicza jako obszaru kulturowego, łącząca w sobie zróżnicowane procesy kulturowe, historyczne i etniczne, systemy wartości, normy obyczajowe, kwestie związane ze świadomością etniczną i narodową, polityczne interesy narodów i państw, wymaga jednakże od badaczy szczególnych kompetencji, tzn. teoretycznego przygotowania i praktycznej znajomości badanego regionu. Wymaga też na miarę współczesnych czasów i stanu wiedzy nowych analiz i interpretacji, które umożliwiłyby opracowanie syntezy, być może o charakterze interdyscyplinarnym. Mogłaby ona wspierać się o wzajemnie uzupełniające się warsztaty badawcze takich specjalistów, jak historyków, socjologów, etnografów, folklorystów, językoznawców, kulturoznawców i in. Do takich interesujących oglądów skomplikowanych zjawisk pogranicza kulturowego można zaliczyć wcześniejsze prace i materiały pokonferencyjne organizowanych w różnych ośrodkach ogólnopolskich i międzynarodowych sesji, by przywołać dla przykładu materiały z Opola, Krakowa, Cieszyna i Rzeszowa można postrzegać w perspektywie niezwykle ważnej i interesującej kontynuacji badań nad problematyką kultur

pogranicza. Każda z tych zbiorowych prac jest próbą syntezy procesów kulturowych, ciągle zmieniających się (stąd konieczność systematycznego oglądu zjawisk), nierzadko o charakterze konfrontatywnym, ujawniającym nie zawsze zgodne funkcjonowanie własnej tradycji z wpływami kulturowymi krajów ościennych. Znaczenie takich publikacji dla badaczy różnych specjalności jako podstawy dalszych pogłębionych badań nad społecznościami żyjącymi na rubieżach różnych państw i ich kulturą jest bardzo duże.

W tym kontekście spośród różnych instytucji, ośrodków akademickich, towarzystw i form ich działalności chciałabym wyróżnić powstałą w maju 1996 r. **Polsko-Słowacką Komisję Nauk Humanistycznych** przy polskim Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu oraz słowackim Ministerstwie Szkolnictwa (w ramach umowy między rządami ČSRF i RP o współpracy kulturalnej i naukowej z 1991 r.). W jej skład wchodzi 12 członków (po sześciu ze strony słowackiej i polskiej). W Komisji – zgodnie z jej nazwą – współpracują badacze, reprezentujący wybrane nauki i dyscypliny naukowe: historycy, literaturoznawcy, językoznawcy, socjologowie, również etnologowie i folklorysty. Do podstawowych zadań można zaliczyć inicjowanie i koordynację badań na stosunkami i kontaktami polsko-słowackimi, zainteresowaniami słowacystycznymi w Polsce i polonistycznymi w Słowacji, prowadzenie wspólnych badań w zakresie nauk i dyscyplin humanistycznych, publikację wyników prowadzonych prac.

Przewodniczącym polskiej sekcji był dotychczas prof. dr hab. Michał Pułaski (historyk). W nowej kadencji (od lipca 2004 r.) przewodniczącym polskiej sekcji został **prof. dr hab. Jacek Baluch**, dyrektor Insty-



Strona polska na posiedzeniu w Rajeckich Teplicach. Od prawej: Teresa Bader (dyrektor Departamentu Szkolnictwa Wyższego z MENiS), prof. Jacek Baluch (literaturoznawca) – przewodniczący, Emilia M. Lipińska (radca MENiS), Jadwiga Dunaj (Uniwersytet Wrocławski).

tutu Filologii Słowiańskiej UJ, pracujący również w Katedrze Slawistyki Instytutu Filologii Polskiej, a członkiem komisji została **prof. UO dr hab. Teresa Smolińska** z Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki IFP naszego Uniwersytetu. Przewodniczącym sekcji słowackiej jest prof. PHDr Jozef Hvišč, CSc, literaturoznawca. Podczas corocznych sesji odbywają się posiedzenia zespołów roboczych, rady redakcyjnej pisma „Kontakty” (pierwszy numer „Kontaktów”, pisma PSKNH wydawanego w dwóch wersjach językowych: polskiej i słowackiej, ukazał się wiosną 2002 r.), ustalane są plany perspektywicznych programów działalności, prowadzonych badań etc. Ostatnie takie posiedzenie, ósme już, odbyło się po stronie słowackiej w Rajeckich Teplicach (25–28 X 2004 r.), w którym uczestni-

czyli **prof. Baluch i prof. Smolińska**. W świetle dotychczasowej oceny komisja ta „stała się inicjatorem poszerzenia pożytecznej dla obydwu stron, polskiej i słowackiej, współpracy naukowej, dotychczas rozwijanej przede wszystkim w ramach szkolnictwa wyższego i akademii nauk. Współpraca [...] zatacza coraz szersze kręgi [...], a organizowane konferencje zyskują uznanie nie tylko jako forum spotkań naukowych i wymiany poglądów, ale także jako miejsce nawiązywania i pogłębiania osobistych kontaktów i przyjaźni, które stają się z kolei źródłem wielu cennych inicjatyw naukowych”.

Pora na optymistyczne zakończenie: organizowane konferencje naukowe i wydawanie dwujęzycznego rocznika dowodzą, że „badania stosunków polsko-słowackich, które w

ostatnich latach nabrały charakteru skoordynowanej współpracy naukowców obu krajów – jak słusznie zauważył Jozef Hvišč – dają pozytywne wyniki. Owocują one już również w dziedzinie metodyki i kompletowania współczesnych polskich publikacji dotyczących Słowacji oraz poloników słowackich”. Dodać trzeba, że wytyczone przez polskich i słowackich folklorystów i etnologów na ostatnim posiedzeniu w Rajeckich Teplicach plany wspólnych polsko-słowackich badań nad tradycyjną i współczesną kulturą oraz podjęte zobowiązania postrzegam jako kontynuację prac prowadzonych w ramach wymienionych na początku międzynarodowych komisji i trwałego już w nich miejsca „opolskiej szkoły folklorystycznej”.

**Teresa Smolińska**

**17 listopada br. Katedra Teologii Moralnej i Etyki Społecznej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego zorganizowała konferencję naukową pt. *Wyjazdy zarobkowe – szansa czy zagrożenie? Perspektywa społeczno-moralna*.**

Podczas konferencji przedstawiono została obecna sytuacja związana z wyjazdami zarobkowymi. **Prof. dr hab. Robert Rauziński** z Politechniki Opolskiej powiedział m.in., że skala wyjazdów zarobkowych w Polsce rośnie.

– *Polska staje się krajem emigracji do krajów Unii Europejskiej i krajem imigracji, bo jesteśmy rynkiem pracy dla mieszkańców zza wschodniej granicy*. Przewiduje się, że do 2015 roku rzesza migrantów zarobkowych będzie wynosić od miliona do półtora miliona osób. Obecnie w migracjach zarobkowych uczestniczy około 800 tys. osób. Mówiąc o migracji trzeba mieć na uwadze fakt, że wyjazdy tymczasowe zamieniają się z czasem w pobyt stały. W województwie opolskim migruje około 100 tys. osób, w tym 5 tysięcy z wyższym wykształceniem, co nie jest dobrym zjawiskiem, bo rodzimy potencjał inte-

## Wyjazdy zarobkowe – szansa czy zagrożenie?

lektualny wykorzystywany jest w innych krajach. *Z drugiej strony – mówił Rauziński – dobrze by było, gdybyśmy się na większą skalę zaczęli*

*kształcić za granicą. Tymczasem tylko 10 tysięcy Polaków studiuje za granicą.*

Jak podaje Główny Urząd Staty-



Uczestnicy konferencji pt. *Wyjazdy zarobkowe – szansa czy zagrożenie?*

styczny na Opolszczyźnie wyjazdy zarobkowe do Niemiec stanowią 72 procent, do Włoch – 0,7 procent, do wielkiej Brytanii – 0,6 procent, do Hiszpanii – 0,2 procent, do Francji – 0,5 procent, do Austrii – 0,3 procent, do USA – 1,8 procent.

Podczas konferencji mówiono o negatywnych skutkach migracji, czyli wyludnianiu się miejscowości, podziale w rodzinie, stresie, znikaniu rodzin wielopokoleniowych, osłabieniu więzi społecznej. **Prof. dr hab. Krystian Wojaczek**, kierownik Katedry Teologii Pastoralnej i Duszpasterstwa Wydziału Teologicznego UO mówił o trudnej sytuacji emocjonalnej rodzin, których członkowie wyjeżdżają do pracy za granicę.

– *W takich rodzinach bardzo łatwo dochodzi do zerwania więzi rodzinnej, którą trudno odbudować. Zrezygnowanie z wyjazdów zarobkowych nie jest rozwiązaniem, trzeba raczej podjąć takie inicjatywy prawne, aby osoby pracujące za granicą czuły się jak w domu i aby mogły zabierać ze sobą rodziny. Na dobre samopoczucie może wpływać również znajomość języków obcych* – mówił Krystian Wojaczek.

Konferencja służyła nie tylko omówieniu problemów związanych z migracją zarobkową, ale i refleksji, jak je rozwiązać, czemu poświęcony był m.in. wykład **ks. prof. dra hab. Jerzego Gocko** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pt. *Aspekty etyczne wyjazdów zarobkowych*.

Ostatnią częścią sympozjum była dyskusja panelowa z udziałem prelegentów, którzy w pierwszej części przedstawili swoje referaty oraz **Andrzeja Kasiury**, członka zarządu województwa opolskiego, **ks. Jana Poloka**, proboszcza parafii pw. św. Katarzyny w Dobrzenu Wielkim i **dr. Henryka Czecha**, specjalisty ds. PR w Elektrowni Opole. Tę część sympozjum prowadziła **prof. Aniela Dylus** z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Andrzej Kasiura mówił o specyfice regionu (wielokulturowość) i działaniach Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego zmierzających do organizacji nowych miejsc

pracy oraz wspierania przedsiębiorczości wśród mieszkańców województwa (także powolnym wyrównywaniu wysokości zarobków pomiędzy Polską a pozostałymi krajami – członkami Unii Europejskiej).

Ks. Jan Polok, bazując na doświadczeniach swojej parafii, mówił o problemie emigracji zarobkowej z perspektywy duszpasterza. Omówił także niektóre inicjatywy Kurii Diecezjalnej w Opolu (Wydziału Duszpasterskiego, którego jest współpracownikiem). Wspomniał nie tylko o wydrukowanych, kolportowanych wśród wiernych modlitw w intencji małżonków rozłączonych przez pracę, ale także wydaniu przez Wydział Duszpasterski informatora o nabożeństwach w języku polskim odprawianych w Holandii i Niemczech (znalazły się tu także pewne przestrogi natury ogólnej – egzystencjalnej dla podejmujących pracę za granicą).

Ciekawie podczas sympozjum zabrzmiała teza dr. Henryka Czecha, który po analizie zawartości reklam (zleczanych opolskim mass-mediom przez biura i agencje pośrednictwa pracy), oferujących zatrudnienie za granicą (głównie w Holandii i Niemczech, dla posiadaczy paszportów UE), stwierdził, że trwa swoisty i bezpardonowy drenaż pracowników opolskiego rynku pracy i „walka o

dusze śląskie z niemieckim paszportem”. Przejawia się ona przede wszystkim w werbowaniu młodych (i bardzo młodych) ludzi do pracy, obiecuje się im różne atrakcje podczas pobytu za granicą (losowanie nagród, wycieczek, samochodów, bilety wstępu do solarium, na tory kartingowe itp.), stwarza się pozory pracy odpowiedzialnej, przyszłościowej i poszerzającej horyzonty, a de facto najczęściej oferowana praca sprowadzona jest do wykonywania najprostszyc czynności.

Tę część ogromnie ważnego, jak się okazało, sympozjum, potrzebnego i monitorującego aktualne problemy społeczne dotyczące dużej części mieszkańców nie tylko województwa opolskiego (dotyczy także zachodniego skrawka województwa śląskiego, sąsiadującego z województwem opolskim) zakończyły pytania kierowane przez uczestników do prelegentów. Było ich tak wiele, że prowadząca dyskusję prof. Aniela Dylus, znana ze zdolności do syntetyzowania, stwierdziła, że nie potrafi w tym przypadku tego uczynić, ze względu na wielość zasygnalizowanych wątków, wszystkich ważnych i interesujących. W podobnym tonie całość sympozjum podsumował ks. prof. Piotr Morcinek, główny organizator sympozjum.

BEZ, (hc)

## Symulacja w ramach „Systemu”

**Na politologii realizowany jest projekt badawczy, w ramach którego powstanie miniatura prawdziwego systemu politycznego.**

„System” tak nazywa się eksperyment, którego pomysłodawcą jest **dr Krzysztof Zuba** z Instytutu Politologii UO. Program adresowany jest do studentów, którzy będą chcieli dowiedzieć się, jak działa prawdziwy system polityczny. W ramach eksperymentu powstawać będą partie polityczne, stronnictwa, odbędą się też wybory do zgromadzenia najwyższego poprzedzone kampanią wyborczą, powstanie również gazeta oraz ośrodek badań opinii publicznej. W przyszłym semestrze studenci będą mieli specjalny program zajęć przygotowujący do pracy w „Systemie”.

BEZ

# Colloquium Opole 2004

**W dniach 21-24 listopada br. odbywało się Colloquium Opole 2004. Tegoroczne poświęcone zostało tematowi „Kształcenie, wykształcenie, praca”.**

Przedstawiono kilka referatów: *Zależność między wykształceniem a migracją na przykładzie regionów Opole i Opawa* (w dyskusji brali m.in. udział doc. dr Rudolf Začek, prorektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, prof. dr hab. Robert Rauziński z PIN Instytutu Śląskiego w Opolu i prof. dr hab. Stanisław Senft, dyrektor PIN Instytutu Śląskiego w Opolu), *Pomimo wykształcenia - bezrobotni. Wykształcenie niezgodne z potrzebami rynku pracy* (w dyskusji wzięli udział mgr Jacek Suski, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Opolu, mgr Katarzyna Pankiewicz z Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej, dr Jiří Silný, dyrektor Akademii Ekumenicznej w Pradze), *Mobilność, migracja, emigracja* (prezentacja trzech projektów studenckich z Polski, Czech i Niemiec), *Mobilność - migracja - emigracja. Znaczenie pracy i warunków życia dla atrakcyjno-*

*ści danego regionu* (w dyskusji uczestniczyli mgr Jiří Masata, z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, Jan Hombek, kierownik Wydziału Kadr Elektrowni „Opole” SA, prof. dr Jutta Blin z Wyższej Szkoły w Zittau-Görlitz, Frank Ahlmann, dyrektor Akademii Ewangelickiej w Görlitz.), *Kształcenie ustawiczne we współczesnej europejskiej przestrzeni kształcenia* (koordynator projektu dr Regina Gellrich), *Kształcenie + wykształcenie = praca? Perspektywy nauki zawodu* (w dyskusji wzięli m.in. udział Ryszard Zembaczyński, prezydent Miasta Opola, dr hab. Leszek Kuberski, prorektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr hab. Piotr Wach, rektor Politechniki Opolskiej, prof. dr hab. Marian Duczmal, rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, dr Teresa Sołdra-Gwiżdż – zastępca dyrektora PIN z Instytutu Śląskiego w Opolu, prof. dr hab. Zdenek Jirásek z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie), *Koncepcja, która się rozwija. Skuteczne kształcenie - udane życie* (referat dr Juty Blin).

BEZ

## Techniki membranowe a współczesny świat

Membrany w przyrodzie stanowią efektywną barierę oddzielającą środowisko wewnętrzne od zewnętrznego, zapobiegając w ten sposób samorzutnemu mieszanemu się różnych substancji. Membrana najogólniej to półprzepuszczalna przegroda rozdzielająca dwie inne fazy, przez którą przynajmniej jeden ze składników rozdzielanej mieszaniny może bez przeszkód przechodzić, podczas gdy inne są w mniejszym lub większym stopniu zatrzymywane. To zjawisko, wzorowane na działaniu błon komórkowych, już ponad 250 lat temu po raz pierwszy zaobserwował Abbe Jean Antoine Nollet, przeprowadzając eksperyment przenikania

wody przez świński pęcherz do naczynia wypełnionego winem. Prawdopodobnie nawet nie przypuszczał, że kiedykolwiek techniki membranowe staną się tak popularne, jak ma to miejsce w dzisiejszych czasach.

W istocie jednak dopiero druga połowa ubiegłego stulecia, w trakcie którego nastąpił burzliwy rozwój badań sprawiła, że wzrosło zapotrzebowanie na opracowanie efektywnych i sprawnych technik rozdzielania różnych mieszanin. I wtedy właśnie techniki membranowe zwojowały świat. Obecnie uznaje się, że na produkcję membran, modułów membranowych i wyposażenia do układów membranowych wydaje się

w świecie około 10 mld dolarów rocznie. Dzisiaj bowiem w wielu różnych dziedzinach, między innymi w przemyśle chemicznym, spożywczym i farmaceutycznym, w oczyszczaniu i uzdatnianiu wody, ochronie środowiska, medycynie, a także w analityce medycznej i środowiskowej wykorzystuje się procesy membranowe. Do najbardziej znanych i rozpowszechnionych w praktyce technik membranowych należą: mikrofiltracja, ultrafiltracja, nanofiltracja, odwrócona osmoza, destylacja membranowa, dializa, elektroliza membranowa oraz ekstrakcja membranowa. Techniki te różnią się rodzajem stosowanych

membran i rozdzielanych mieszanin oraz mechanizmem rozdziału.

Gdyby tak przyjrzeć się naszemu otoczeniu, okazałoby się, że membrany stanowią istotny element naszej codzienności. Wielu z nas stosuje przecież filtry membranowe do oczyszczania (filtracji) wody pitnej celem pozbycia się z niej niepożądanych składników. Również w zmywarkach wykorzystywane są techniki membranowe (m.in. filtracja i odwrócona osmoza), które mają na celu odpowiednie przygotowanie wody do mycia, uniemożliwiając odkładanie się kamienia zarówno na naczyniach, jak i wewnątrz maszyny. A dzięki odpowiednio przygotowanej wodzie oszczędza się i pieniądze, i sprzęt, a przede wszystkim nasze środowisko.

Odwrócona osmoza to technika membranowa stosowana na dużą skalę przede wszystkim do odsalania wody morskiej. Zasolona woda nie jest bowiem użyteczna dla naszych organizmów, jest zdradliwą trucizną, a niestety nie wszyscy mieszkańcy naszego globu mają jednakowy dostęp do czystej, słodkiej wody. Stąd też w niektórych rejonach wodę pitną uzyskuje się poprzez odsalanie wody morskiej, co stanowi nawet ponad 90 proc. wody pitnej uzyskiwanej w niektórych krajach, np. w Arabii Saudyjskiej, Izraelu czy Kuwejcie.

W przemyśle spożywczym najczęściej stosowane są membranowe techniki filtracyjne, które używane są między innymi do usuwania/odzyskiwania laktozy i soli mineralnych z mleka oraz klarowania soków, piwa i wina. Poza tym, że membrana stanowi efektywną barierę przepuszczalności dla wybranej/ wybranych substancji, to w niektórych przypadkach pozwala na efektywne zateżenie lub usuwanie pożądanego związku chemicznego. I tak na przykład, ultrafiltracja pozwala na zateżenie serwatki oraz białek mleka przy produkcji serów, a także soków owocowych, a destylacja membranowa na otrzymywanie piwa bezalkoholowego. Natomiast w przemyśle farmaceu-

tycznym membrany umożliwiają między innymi oczyszczanie i wyodrębnianie wielu leków, w tym antybiotyków, a także zateżanie białek i enzymów.

Techniki membranowe znajdują również coraz szersze zastosowanie w ochronie środowiska. Pozwalają bowiem na oczyszczenie ścieków wodnych w stopniu pozwalającym na ich ponowne zastosowanie do celów komunalnych i przemysłowych lub otrzymywanie super czystej wody. Dodatkowo umożliwiają równoczesne odzyskiwanie substancji wartościowych zawartych w ściekach (np.: jonów metali, rozpuszczalnych organicznych, barwników itp.).

Jednym z najważniejszych zastosowań procesów membranowych w medycynie jest sztuczna nerka używana do usuwania toksyn z krwi u chorych z niewydolnością nerek i w terapii zatruc. W tym przypadku wykorzystuje się zjawisko dializy, które pozwala na oczyszczenie krwi pacjenta, poprzez usunięcie z niej końcowych produktów metabolizmu (moczniaka, kreatyniny, kwasu moczowego i niektórych leków) oraz zapewnia utrzymanie równowagi wody i elektrolitów, a także stałego pH krwi, dzięki czemu osoby chore mogą w miarę normalnie funkcjonować w życiu codziennym.

Obecnie prowadzone są również badania mające na celu stosowanie membran w leczeniu chorych z niewydolnością wątroby. Mowa tutaj między innymi o tzw. urządzeniu „prometheus” (sztuczna wątroba), które ma na celu m.in. pomoc pacjentom oczekującym na przeszczep wątroby.

W ostatnich kilkunastu latach różne procesy membranowe stosowane są również w analityce medycznej i środowiskowej. W tym przypadku szczególnie użyteczne są ekstrakcja membranowa i zastosowanie membran ciekłych do wydzielania i zateżenia związków chemicznych, w tym leków i zanieczyszczeń środowiska.

Tak szeroki rozwój technik membranowych, jaki dokonał się w ostat-

nich czterdziestu latach, nie byłby możliwy bez intensywnie prowadzonych prac badawczych w laboratoriach na całym świecie, w tym także w Instytucie Chemii naszej uczelni. Otóż od kilkunastu lat w zespole naukowym Zakładu Chemii Ekologicznej, Instytutu Chemii UO pod kierunkiem **dr. hab. inż. Piotra P. Wieczorka, prof. UO**, prowadzone są badania z zakresu tzw. membran ciekłych. Opracowywane są i optymalizowane efektywne sposoby transportu różnych związków organicznych przez wspomniane membrany. Ponadto podejmowane są próby zastosowania tychże membran, w celach analitycznych, do wydzielania i zateżenia między innymi pestycydów w rzeczywistych próbkach środowiskowych i spożywczych oraz leków w płynach ustrojowych (moczu, krwi). W zespole tym były i wciąż są prowadzone badania nad zastosowaniem wspomnianej już techniki membranowej do rozdziału stereoisomerów substancji biologicznie aktywnych, w tym leków i pestycydów. Badania nad zastosowaniem membran do rozdziału enancjomerów stanowiły podstawę rozprawy doktorskiej **dr. Pawła Dzygla**, obronionej w 2003 roku. Osiągnięcia wspomnianego zespołu sprawiły, że dr Piotr Dzygiel wygrał konkurs na stypendium znanej firmy farmaceutycznej Pfizer i obecnie przebywa na półtorarocznym stażu podoktorskim w laboratoriach tej firmy w Sandwich w Wielkiej Brytanii. Fakt ten, a także liczne zaproszenia prof. P. Wieczorka do wygłoszenia wykładów m.in. na Uniwersytecie w Gironie w Hiszpanii (wykład pt. „Liquid membranes as a useful tool for sample preparation and enantioseparation”), na Uniwersytecie Bath w Anglii (wykład pt. „Membranes in separation of stereoisomers”) czy na konferencjach naukowych oraz jako członka komisji doktorskich i recenzenta prac doktorskich (w Uniwersytecie w Lund, Szwecja i Uniwersytecie w Gironie, Hiszpania) są potwierdzeniem, że tematyka badawcza zespołu profesora Piotra P. Wie-

czorka jest zgodna ze współczesnymi tendencjami światowych badań naukowych w problematyce technik membranowych.

Istotnym czynnikiem warunkującym postęp w każdej dziedzinie nauki jest organizowanie różnych konferencji naukowych, sympozjów,

kongresów etc., celem umożliwienia wymiany poglądów oraz oceny prezentowanych w trakcie tychże spotkań rezultatów swoich badań. W konferencjach i sympozjach membranowych regularnie uczestniczą przedstawiciele grupy badawczej prof. Piotra P. Wieczorka. Ostatnie

spotkania poświęcone tej tematyce, w których wzięli udział, odbyły się kolejno w Baionie (Hiszpania), Złotym Potoku k/Częstochowy, a także w Warszawie oraz w Hamburgu (Niemcy).

Anna Drapała

# Sukcesy opolskiej grupy membranowej

W dniach 18–21 kwietnia br. odbyło się w północnej Hiszpanii w Baionie kolejne, jedenaste już sympozjum dotyczące sposobów przygotowywania próbek środowiskowych i medycznych. Wzięło w nim udział ponad 150 naukowców z całego świata. Z zespołu Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii UO w spotkaniu tym wziął udział **prof. Piotr. P. Wieczorek**, który przedstawił referat zatytułowany *Extraction of pesticides using supported liquid membranes*, omawiając w nim wyniki badań swojego zespołu. Profesor Wieczorek był współautorem prezentowanego na tymże sympozjum komunikatu autorstwa M. Corbera, M. Hidalgo, V. Salvado i P. P. Wieczorka pt. *Comparison of high-performance liquid chromatography and capillary electrophoresis with UV detection for the determination of glyphosate and aminomethylphosphonic acid (AMPA) in environmental samples*, będącego efektem współpracy Zakładu Chemii Ekologicznej z zespołami prof. Manueli Hidalgo i prof. Victorii Salvado z Wydziału Chemii Uniwersytetu w Gironie (Hiszpania). Wyniki prezentowane w tym komunikacie były m.in. efektem trzymiesięcznego stażu hiszpańskiej doktorantki Marty Corbery w zespole prof. P. P. Wieczorka w Instytu-

cie Chemii, sfinansowanego w ramach programu Socrates/Erasmus.

Udział w sympozjum był doskonałą okazją do poznania najnowszych osiągnięć technicznych i zastosowań różnych technik separacji, w tym również układów membranowych, celem przygotowywania próbek między innymi w analizie środowiskowej.

W czerwcu natomiast, w Złotym Potoku, położonym niedaleko Częstochowy miało miejsce *XIX International Symposium on Physico-Chemical Methods of the Mixtures Separation – ARS SEPARATORIA 2004*. Sympozjum to zorganizowane zostało pod patronatem Bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej, Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. W trakcie tej konferencji wyniki badań z zakresu metod analizy pestycydów w żywności i próbkach środowiskowych pt. *Preparation methods for pesticides analysis in environmental and food samples*. *Review* przedstawił **mgr Maxim Khrolenko**, doktorant prof. Piotra P. Wieczorka pochodzący z okolic Irkucka w Rosji, który w ramach czteroletniego stypendium rządu polskiego realizuje swoją pracę dokorską w Instytucie Chemii UO.

Kolejną konferencją, na której w

tym roku prezentowano wyniki badań grupy membranowej prof. Piotra P. Wieczorka było Międzynarodowe Sympozjum „Analytical Forum 2004”, odbywające się w dniach od 4 do 8 lipca w Warszawie. Program sympozjum obejmował ponad 30 referatów plenarnych oraz około 40 referatów w kilku równoległych sesjach oraz blisko 140 komunikatów. Na sympozjum tym przedstawiono komunikat pt. *Determination of glyphosate and aminomethylphosphonic acid (AMPA) in natural waters by capillary electrophoresis with indirect analysis*, którego współautorami byli: M. Corbera, M. Hidalgo, V. Salvado i P. P. Wieczorek. Wyniki prezentowanych eksperymentów będą również opublikowane w specjalnym wydaniu czasopisma *Analytical Chimica Acta*, poświęconym tejże konferencji.

Cyklicznie, co dwa lata, odbywa się organizowana przez Europejskie Towarzystwo Membranowe (European Membrane Society) międzynarodowa konferencja EUROMEMBRANE gromadząca zarówno chemików, jak i inżynierów oraz technologów specjalizujących się w szeroko rozumianych technikach membranowych. Ostatnia konferencja z tego cyklu miała miejsce w dniach 28 września – 1 października w Hamburgu w Niemczech. W wyda-

zeniu tym udział wzięło prawie 600 osób z ponad 50 krajów świata, głównie Europy, ale i z Azji, Australii, Afryki oraz Ameryki Północnej (USA). W spotkaniu tym uczestniczyli również pracownicy naszej uczelni, reprezentujący Zakład Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii: dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek prof. UO oraz jego doktorantka **mgr Anna Drapała**.

Uczestnicy tegorocznego kongresu mieli możliwość udziału w 18 sesjach wykładowych, których tematyka obejmowała zagadnienia związane z różnymi procesami membranowymi, a przede wszystkim możliwościami ich praktycznych zastosowań

w analityce, ochronie środowiska, medycynie oraz różnych gałęziach przemysłu. Łącznie wygłoszonych zostało 108 referatów, przedstawiono też blisko 500 komunikatów konferencyjnych w formie plakatów. W trakcie sesji zatytułowanej *Liquid membranes and facilitated transports* przedstawiciele zespołu membranowego Zakładu Chemii Ekologicznej, przedstawili dwa komunikaty posterowe zatytułowane: *Supported liquid membrane extraction of amino acids with di(2-ethylhexyl) phosphoric acid as a carrier* (autorzy: **Paweł Dzygiel** i Piotr Wieczorek) oraz *Supported liquid membranes as a useful technique for extraction and precon-*

*centration of phosphonopeptides* (autorzy: **Ksenia Ramus** – tegoroczna magistrantka prof. Piotra Wieczorka, Anna Drapała i Piotr Wieczorek).

Na koniec konferencji 18 najlepszych posterów (po jednym w każdej sesji), przedstawianych przez młodych pracowników nauki, zostało wyróżnionych nagrodami, ufundowanymi przez Europejskie Towarzystwo Membranowe (European Membrane Society). Wśród wyróżnionych komunikatów znalazła się również ostatnia z wymienionych wyżej prac autorstwa opolskiego zespołu prof. Piotra P. Wieczorka.

(ad)

## Ogólnopolski Zjazd Katedr Prawa Karnego i Kryminologii

# Spotkanie karnistów i kryminologów

W dniach 8–10 października 2004 r. w Szczyrku odbył się Ogólnopolski Zjazd Katedr Prawa Karnego i Kryminologii. Omawiano temat: *Węzłowe zagadnienia aktualnej polityki kryminalnej*. Zjazd został zorganizowany przez Katedrę Prawa Karnego i Kryminologii Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach z inspiracji i przy udziale jej wybitnych przedstawicieli – **prof. dr hab. Oktawii Górniok** i **prof. dra hab. Leona Chelmskiego-Tyszkiewicza**, a także ich młodszych współpracowników. Warto wspomnieć, że ostatnie spotkanie karnistów i kryminologów odbyło się przed 20 laty.

Udział w zjeździe wzięli karniści i kryminolodzy z polskich uniwersytetów (tylko przedstawiciele KUL-u i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego nie wyrazili zainteresowania), Instytutu Nauk Prawnych PAN i niektórych uczelni niepublicznych.

Nasz uniwersytet reprezentowali pracownicy Zakładu Prawa Karnego Materialnego MIPiA w składzie: **dr hab. Stanisław Hoc**, **prof. UO, dr Małgorzata Marciniak** i **mgr Dariusz Mucha**.

Obrady toczyły się w dwóch sesjach: karnistycznej i kryminologiczno-wykonawczej, podczas których zaprezentowano ponad 20 referatów. Po ich wygłoszeniu odbywały się dyskusje, niejednokrotnie bardzo żywe, a przy tym niezwykle interesujące i inspirujące.

W sesji karnistycznej należy zwrócić uwagę na wystąpienia i referaty profesorów: L. Chelmskiego-Tyszkiewicza (wprowadzenie), O. Górniok, A. J. Szwarca, T. Kaczmarka, T. Bojarskiego, M. Filara, J. Skupińskiego, J. Majewskiego, A. Adamskiego, J. Wyrylewskiego i W. Kuleszy.

Z dużym zainteresowaniem przyjęto doskonale przedstawiony refe-

rat prof. UO dra hab. Stanisława Hoca pt. *Polityka kryminalna w sprawach o przestępstwa przeciwko RP (niektóre problemy)*.

W sesji kryminologiczno-wykonawczej aktywnie uczestniczyli przede wszystkim profesorowie: A. Gaberle, K. Krajewski, A. Rzepliński, J. Błachut. Prof. Rzepliński przedstawił interesujący referat pt. *Skazani na karę śmierci i nie straceni – dalsze losy w latach 1978–2004*, zwłaszcza w kontekście pojawiających się prób przywrócenia kary śmierci w RP.

W ostatnim dniu konferencji przedstawiono referaty dot. m.in. kryminalizacji działalności artystycznej i obrotu gospodarczego, przestępstw seksualnych, odpowiedzialności sędziów i prokuratorów za zbrodnie sądową w świetle prawa karnego.

Na prośbę prof. dr hab. T. Dukiet-Nagórskiej z UŚ kierownicy katedr

przedstawili zwięzłe informacje o stanie kadrowym, badaniach i innych sprawach swoich jednostek. Wyrażono potrzebę cyklicznego spotkania się, co zostało bardzo życzliwie przyjęte. Podczas trwania zjazdu odnowiono wiele wcześniejszych znajomości, a także nawiązano nowe, które niewątpliwie będą owocować wynikami badań naukowych, nowymi publikacjami itp.

Podczas obrad odniesiono się do aktualnej polityki kryminalnej państwa. Przedstawiciele katedr prawa karnego i kryminologii polskich uczelni w przyjętej rezolucji zaapelowali o publiczną dyskusję nad nowelizacją prawa karnego. Stwierdzili w niej m. in. że musi być zapewniony udział w dyskusji środowisk naukowych zajmujących się zagadnieniami tworzenia i funkcjonowania prawa karnego. Trudno byłoby sobie wyobrazić tak ważne przedsięwzięcie realizowane bez udziału środowiska mającego w tej

d dziedzinie najwyższe kompetencje merytoryczne. Pod tekstem rezolucji podpisali się m. in. profesorowie: A. Gaberle, M. Filar, O. Górniok, T. Kaczmarek, T. Bojarski, A. Rzepliński, K. Krajewski, J. Wyrylewski, W. Wróbel, S. Hoc, Z. Zienkiewicz. Sygnatariusze tej rezolucji zarzucają posłom, że nie stworzono wcześniej możliwości kształtowania nowelizacji prawa karnego. Teraz prace są już tak dalece zaawansowane, że poddanie proponowanych zmian pod dyskusję jest konieczne. Karniści ubolewają także nad tym, że wcześniej nie mieli możliwości zapoznania się z dotychczasowymi efektami prac nowelizacyjnych. Wybrano drogę mechanicznego zaostrzania sankcji karnych, usztywnienia kodeksu karnego poprzez ograniczenie prawa sądu do indywidualizacji kary i wydania sprawiedliwego wyroku na podstawie oceny konkretnego przypadku oraz położenie nacisku na odwetową i represyjną funkcję kary.

Stanowczo ostrzegamy przed tą drogą – napisali profesorowie. Dodali także, że przekonanie, iż poprzez zaostrzenie kar da się ograniczyć w istotny sposób przestępczość, jest naiwne i sprzeczne z dotychczasowym doświadczeniem. Kodeks karny można zmieniać w niezbędnym zakresie, ale musi to być poparte poważną refleksją naukową i doświadczeniem.

Materiały z konferencji zostaną opublikowane przez organizatorów, będą wśród nich również referaty niewygodzone (m. in. dr M. Marciniak), a także przebieg dyskusji.

Zjazd był bardzo ważnym przedsięwzięciem, w którym po raz pierwszy mógł się zaprezentować Zakład Prawa Karnego Materialnego naszego uniwersytetu, co zostało bardzo dobrze przyjęte.

**Dariusz Mucha**

## III Międzynarodowy Festiwal im. Ignazego Reimanna

W dniach 22 do 24 października br. odbywał się III Międzynarodowy Festiwal im. Ignazego Reimanna. W tym roku muzycy koncertowali w Broumowie, Czermernej, Krosnowicach i Wambierzycach, gdzie urodził się (w 1820 r.) Ignaz Reimann, muzyk, kompozytor i pedagog.

Festiwal zorganizowany został przez: Stowarzyszenie im. Ignazego Reimanna, Gminne Centrum Kultury w Radkowie, Sanktuarium Matki Bożej Wambierzycyckiej – Królowej Rodzin, Towarzystwo Miłośników Krosnowic. Patronat nad festiwalem objął burmistrz miasta i gminy Radków.

Wystąpiły chóry: „Cantate’86” z Hamm, „Lira” z Pniew, „Cantores Gradecenses” (Czechy), Akademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej w Gliwicach, „Cantus” z Wambierzyc, Opolski Chór Kameralny i Orkiestra Kameralna Uniwersytetu Opolskiego „Sinfonietta Opoliensis”. W czeskim Broumowie, w kościele św. Wojciecha, odbył się recital organowy prof. Krzysztofa Latały z Krakowa i koncert połączonych chórów „Lira” z Pniew i „Cantus” z Wambierzyc. Artyści wykonali „Ave Maria”, „Regina Coeli”, „Salve Regina” oraz „Te Deum” Ignazego Reimanna.

W Czermernej, w kościele parafialnym koncertował Akademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W ich wykonaniu mieszkańcy usłyszeli „Vesper” Reimanna, w Krosnowicach natomiast wystąpił



Opolanie na festiwalu.

Opolski Chór Kameralny i Orkiestra Kameralna UO „Sinfonietta Opoliensis” pod dyrekcją dra Mariana Bilińskiego. Z kolei prof. Andrzej Choroński wykonał na odnowionych w tym roku organach „Toccatę d-moll” J. S. Bacha, „VI Sonatę d-moll” F. Mendelssohna-Bartholdy’ego i „Suite gotycką” Leona Böellmanna. Dla mieszkańców tego małego miasteczka było to ogromne przeżycie, a dla samych Krosnowic ważne wydarzenie kulturalne i religijne.

Opolski Chór Kameralny i Orkiestra Kameralna Uniwersytetu Opolskiego „Sinfonietta Opoliensis” wykonali „Pastoral Tantum Ergo” i „Pastoralmesse in G-dur” Ignazego Reimanna. Solistami byli: Małgorzata Łyko, sopran, Waldemar Wasyluk, tenor. Widownia mogła również usłyszeć koncert d-moll J. S. Bacha na skrzypce i

altówkę w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Uniwersytetu Opolskiego „Sinfonietta Opoliensis”, solistami byli: Katarzyna Góral (skrzypce) i Krzysztof Biliński (altówka). Zarówno chór jak i orkiestra wystąpiły pod batutą dra Mariana Bilińskiego.

24 października w Bazylice Wambierzyckiej odprawiono uroczystą mszę św. w intencji trzech narodów: Czechów, Niemców i Polaków, transmitowaną przez Deutscherfunk i Radio Rodzina. Podczas mszy śpiewały: „Cantores Gradecenses” z Czech oraz połączone chóry „Cantate’86” z Hamm, z Westfalii i Opolski Chór Kameralny. Odbył się też koncert chórów przybyłych w tym roku do Wambierzyc, który poprowadził Janusz Mencil.

Krystyna Świśtuń

## XI. Międzynarodowa Konferencja Kół Naukowych Pedagogiki

# Wykorzystanie komputerów w edukacji szkolnej

W dniach 11–15 października 2004 roku odbyła się XI Międzynarodowa Konferencja Kół Naukowych Studentów Pedagogiki zorganizowana przez Katedrę Pedagogiki Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Pałackiego w Ołomuńcu. Udział w konferencji, oprócz studentów ze Słowacji, wzięli również studenci Uniwersytetu Opolskiego (III roku kształcenia wczesnoszkolnego z wychowaniem przedszkolnym i logopedią szkolną): Kamila Pietrasik, Anna Wiśniewska, Justyna Winchula, Amelia Małogłowska oraz Grzegorz Kozdraś. Wraz ze studentami na specjalne zaproszenie przybyły także władze Instytutu Studiów Edukacyjnych, tj. dyrektor instytutu prof. dr hab. Jadwiga Hanisz oraz zastępca dyrektora instytutu do spraw dydaktycznych dr Stanisława Włoch. Nie mogło także zabraknąć dr. Ferdynanda Mielczarka, pełniącego obowiązki opiekuna Naukowego Koła Pedagogiki Wczesnoszkolnej. Udział w obozie wzięli także mgr Sebastian Taboń, który pełnił obowiązki tłumacza.

Koła naukowe z Ołomuńca i Opola współpracują już od jedenastu lat, podejmując szereg wspólnych badań porównawczych. Obecnie opracowują koncepcję badań dotyczących sposobów wykorzystania komputerów w edukacji szkolnej na poziomie szkoły podstawowej. Studenci wspólnie z opiekunami kół naukowych opracowali kwestionariusz ankiety, za pomocą którego będą zgłębiać to zagadnienie.

Uczestników powitali: kierownik Katedry Pedagogiki Wczesnoszkolnej doc. dr Alena Nelešovska oraz opiekun Naukowego Koła Pedagogiki doc. dr Drahomira Holoušova. W konferencji głos zabrali: prof. Jadwiga Hanisz, dr Stanisława Włoch, dr Ferdynand Mielczarek oraz mgr Sebastian Tabor. Głos zabrali także goście ze Słowacji i Czech.

Po zakończeniu naukowej części konferencji jej uczestnicy zostali zaproszeni na spacer po Ołomuńcu pozwalający zapoznać się z bogatą historią miasta i Uniwersytetu Pałackiego, który jest jednym z najstar-

szych czeskich uniwersytetów założonego w XVI wieku.

Następnego dnia obserwowaliśmy zajęcia w jednej z ołomunieckich szkół podstawowych pod kątem wykorzystania komputerów w edukacji szkolnej, odwiedziliśmy Dom Dzieci i Młodzieży, w którym działa szereg kół zainteresowań, w tym kółko informatyczne, na które przychodzą nie tylko uczniowie szkół podstawowych i średnich, ale także emeryci – jest ich tak wielu, że trzeba ich zapisywać na kolejne miesiące. Sponsorem tych kursów jest pewna prywatna firma, dzięki której nauka obsługi komputerów jest bezpłatna, nieodpłatne są też materiały dydaktyczne. Co więcej – dzięki temu sponsoringowi Dom Dzieci i Młodzieży mógł też zakupić nowe komputery.

Wieczorem uczestnicy konferencji spotkali się, aby wymienić spostrzeżenia dotyczące wyników badań, jakie przeprowadziła strona czeska, a także podzielić się swoimi pomysłami ulepszenia kwestiona-

riusza ankiety. Ostateczne wyniki tych badań zostaną zaprezentowane 24 listopada 2004 roku na seminarium kół naukowych, które odbędzie się w Opolu.

13 października mieliśmy okazję zapoznać się ze sposobem prowadzenia zajęć w szkole podstawowej w dzielnicy Ołomuńca Samotišky. Jest to mała szkoła licząca tylko 27 uczniów, zorganizowanych w czterech klasach. Czeskie prawo oświatowe mówi, że szkołę można zorganizować już wtedy, gdy będzie ona liczyć tylko 26 uczniów, ale myśli się nawet o obniżeniu tej liczby do 21. W szkole tej mieliśmy okazję zobaczyć, w jaki sposób wykorzystuje się komputer oraz komputerowe programy edukacyjne w klasie IV, na lekcji matematyki. A były one bardzo ciekawe opracowane: rozwiązywanie zadań matematycznych przez uczniów na komputerze stanowiło dla nich bardzo interesujące urozmaicenie edukacji szkolnej. Program ten był tak opracowany, że za każdym razem, gdy uczeń dobrze rozwiązał zadanie, ukazywał mu się fragment ilustracji.

Po hospitaacji zajęć z matematyki spotkaliśmy się także z pierwszakiemi. To spotkanie utwierdziło w nas przekonaniu, że nie ma to jak uczyć właśnie w takich małych szkołach, gdzie jest zawsze dość czasu, aby każdego przypilnować podczas lekcji. Ciekawostką tej szkoły są tzw. klasy łączone, o których obecnie czytamy już tylko w podręcznikach z metodyki.

Ostatniego dnia pobytu w Ołomuńcu zostaliśmy zaproszeni do Ośrodka Ekologicznego Słuňákov, w którym przedstawiono nam pokazowe zajęcia z przyrody z klasą pierwszą. Zajęcia były prowadzone nie tylko w ośrodku, ale także w lesie. Takich ośrodków ekologicznych jest w Czechach 30, są one połączone w sieć, ale mniejszych ośrodków, nie wchodzących do sieci, jest znacznie więcej. Ośrodek Słuňákov opracował własne programy nauczania ekologicznego dla poszczególnych klas: ze szkołami podpisane są umowy dotyczące prowadzenia edukacji ekologicznej, zajęcia są prowadzone w tym ośrodku. Ośrodek wypożycza także zestawy

materiałów do nauczania ekologii. Mieliśmy okazję poznać komputerowe programy edukacyjne, dzięki którym uczniom przybliżane są treści ekologiczne.

Wieczorem spotkaliśmy się po raz ostatni. Strona słowacka pokazała nam swoje prezentacje komputerowe – opracowane przez studentów III i IV roku jako forma pisania pracy magisterskiej – z myślą o wykorzystaniu ich na zajęciach z zakresu przyrody. Na zakończenie konferencji zachęciliśmy doc. dr Renatę Bernatową do współpracy z kołami naukowymi z Czech i Polski. Umówiliśmy się na następne spotkanie oraz ustaliliśmy cele pracy kół oraz zastanawialiśmy się nad kolejnymi tematami badawczymi, nad którymi będą wspólnie pracować koła naukowe z Czech, Polski i Słowacji. Czekamy z niecierpliwością na następną konferencję, którą tym razem zostanie przygotowana przez Koło Naukowe Pedagogiki Wczesnoszkolnej Instytutu Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego w maju 2005 roku.

Sebastian Taboř

## 35. Polskie Seminarium Anihilacji Pozytonów

W dniach 20-24 września br. blisko stu fizyków z 21 krajów spotkało się w Turawie koło Opola na 35. Polskim Seminarium Anihilacji Pozytonów, poświęconym problemom wykorzystania zjawiska anihilacji pozytonów do badania substancji oraz samemu zjawisku anihilacji. Pozyton, anihilacja, antymateria – to terminy nie zawsze znane przeciętnemu śmiertelnikowi, wywołujące natomiast dreszcz emocji u ludzi (zwłaszcza młodych), interesujących się fizyką, astrofizyką i kosmologią.

Pozyton, który jest antycząstką elektronu, został odkryty w 1932

roku przez Carla Davida Andersona w promieniowaniu kosmicznym. Dużo później astrofizycy odkryli potężne źródła pozytonów (tzw. fontannę pozytonów) w centrum naszej galaktyki. Według teorii Wielkiego Wybuchu pozytony pojawiły się we Wszechświecie już w około  $10^{-35}$  sekundy od momentu Wielkiego Wybuchu. W laboratoriach, wykorzystujących pozytony do badania substancji stosuje się sztuczne źródła promieniotwórcze wytwarzane drogą reakcji jądrowych. Pozytony emitowane przez takie źródła mają zwykle bardzo duże energie, rzędu miliona elektronowoltów i z napo-

tkanymi elektronami zamieniają się w promieniowanie elektromagnetyczne – kwanty gamma. Nazywamy to anihilacją pozytonów (lub anihilacją par elektronowo-pozytonowych). Taki proces anihilacji zachodzi najczęściej po zmniejszeniu się dużej początkowej energii wnikającego do próbki pozytonu, do energii odpowiadającej równowadze termicznej pozytonu z próbką.

Różne, stosowane obecnie metody rejestracji kwantów gamma, powstających w wyniku anihilacji pozytonu z elektronem, pozwalają na uzyskanie informacji na przykład o strukturze elektronowej badanej

próbki, rodzaju i stopniu jej zdefektowania, a także o losie pozytonów. Ten ostatni zależy od rodzaju substancji. I tak na przykład w wielu organicznych substancjach pozyton tworzy układ związany z elektronem, zwany pozytem. Pozyt, w którym pozyton i elektron krążą wokół wspólnego środka masy, jest określane często mianem układu wodoropodobnego. Pozyton zastępuje w nim jądro wodoru. Pozyt został odkryty przez Martina Deutcha w 1951 roku i jest obiektem wykorzystywanym bardzo często do testowania poprawności elektrodynamiki kwantowej.

Na świecie kilka grup badaczy wykorzystuje pozytony do otrzymywania antywodoru (w antywodorze pozyton krąży dookoła antyprotonu). Uczony, należący do jednej z takich grup, realizującej CERNowski projekt badawczy „ATHENA”, dr Dirk Peter van der Werf będzie uczestnikiem naszego seminarium i wygłosi referat na temat uzyskanych wyników.

Pozyton, antywodór to już antymateria, z którą jednak przeciętny śmiertelnik ma rzadko do czynienia. O praktycznym znaczeniu anihilacji pozytonów świadczą najnowsze przykłady zastosowania tego zjawiska.

Rozwój technik badawczych wykorzystujących zjawisko anihilacji pozytonów zaowocował możliwością wykorzystania go do badania materiałów mających obecnie zastosowanie we współczesnej optoelektronice. Chodzi tutaj o badanie defektów w cienkowarstwowych strukturach półprzewodnikowych, używanych do konstrukcji diod luminescencyjnych i laserów półprzewodnikowych.

W wielu krajach powstały już duże ośrodki badawcze wykorzystujące pozytony. W Japonii istnieje nawet „fabryka pozytonów”. W ośrodkach tych wytwarza się wiązki niskoenergetycznych pozytonów o regulowanej energii, a stosowane układy pomiarowe przypominają wieloczynnościowe kombajny, w których badacz ma do dyspozycji wiele naj-

nowszych technik badawczych, także tych najbardziej znanych, wykorzystujących również wiązki elektronowe.

Inny przykład dotyczy zastosowania pozytonów w medycynie. W Polsce działa już od ponad roku w centrum medycznym w Bydgoszczy tomograf pozytonowy. Jest to urządzenie będące owocem badań podstawowych, dotyczących samego zjawiska anihilacji pozytonów. Skomplikowane metody matematyczne, stosowane do odtwarzania struktury elektronowej próbek badanych jedną z metod spektroskopii anihilacyjnej, są w przypadku emisyjnego tomografu pozytonowego stosowane z powodzeniem na przykład do badania pracy mózgu oraz wykrywania różnego rodzaju nowotworów w chorym organizmie człowieka. Dwaj fizycy z Wielkiej Brytanii przedstawiają na seminarium propozycje nowych metod tomografii pozytonowej.

Reasumując, w czasie trwania seminarium odbyło się 13 sesji naukowych, wygłoszonych zostało



Uczestnicy 35. Polskiego Seminarium Anihilacji Pozytonów.

około czterdzieści referatów, a 36 prac zostało przedstawionych w postaci plakatów. Była możliwość dyskusji problemów z dziedziny badań podstawowych i stosowanych, w gronie wybitnych uczonych z różnych ośrodków w świecie. Warto nadmienić, że w seminarium wzięło także udział 26 studentów z wielu krajów świata.

Cieszymy się, że tradycja Polskiego Seminarium Anihilacji Pozy-

tonów, zorganizowanego po raz pierwszy w roku 1966 z inicjatywy profesora Jana Wesołowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego jest kontynuowana. Obecne seminarium, tak jak kilka poprzednich, jest organizowane wspólnie przez fizyków z Uniwersytetu Opolskiego i Wrocławskiego. Znaleźliśmy wielu sponsorów w postaci Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, władz obu uczelni, władz miasta Opola i

obu województw oraz innych instytucji, którym jesteśmy szczerze wdzięczni. Owocem zainwestowanych w to seminarium funduszy naszych sponsorów był rozwój zarówno prowadzonych przez nas badań jak i młodej kadry naszych następców.

**dr Maria Dębowska**

kierownik naukowy  
seminarium

# Bezpieczne państwo, bezpieczny obywatel

Bezpieczeństwo narodowe jest najwyższą potrzebą i wartością narodu polskiego oraz głównym celem działania naszego państwa. Strukturę realizacyjną bezpieczeństwa narodowego stanowi obrona narodu, która jest główną organizacją i zarazem główną funkcją chroniącą wartości narodowe i broniącą ich przed nieustannymi zagrożeniami – zewnętrznymi i wewnętrznymi, militarnymi i niemilitarnymi.

Skuteczność systemu obronnego zależy od harmonijnego współdziałania wszystkich instytucji państwowych, organów władzy i administracji, zgodnie z uprawnieniami oraz zadaniami konstytucyjnymi i ustawowymi. Nie ulega jednak wątpliwości, że aby mówić o takiej harmonizacji, konieczne jest ustanowienie spójnej i jednolitej myśli przewodniej działania całego państwa (zawierającej m.in. generalne zasady strategiczne, kierunki i obszary lub etapy skupienia głównego wysiłku, priorytety rozwojowe). Właśnie „Strategia bezpieczeństwa narodowego RP” stara się sprostać tym wymaganiom. Mocno podkreślał to w swoim wykładzie goszczący w Uniwersytecie Opolskim dyrektor gene-

ralny Ministerstwa Obrony Narodowej dr Henryk Łastawski.

„Strategia bezpieczeństwa narodowego RP” jest dokumentem podpisanym przez Prezydenta RP we wrześniu 2003 r. Stanowi odpowiedź na nowe wyzwania i zagrożenia, jakie pojawiły się w środowisku bezpieczeństwa naszego kraju, których skalę uświadomiły nam tragiczne wydarzenia w USA z 11 września 2001 r., w Madrycie - z 11 marca br. oraz dramat, jaki rozegrał się w szkole w Biesłanie w Osetii Północnej we wrześniu br.

Istota zmian w naszym środowisku bezpieczeństwa – zdaniem dr. Łastawskiego polega na przesuwaniu się punktu ciężkości z zagrożeń klasycznych (konflikty zbrojne), których znaczenie się zmniejsza, na zagrożenia nietypowe, których źródłem stają się także trudne do zidentyfikowania podmioty pozapaństwowe. Zagrożenia te mogą dotyczyć bezpieczeństwa naszych obywateli, obiektów oraz służb istotnych dla sprawnego funkcjonowania państwa. Wymagają one szczególnej uwagi. Tymi zagrożeniami, zgodnie ze „Strategią...”, są: zorganizowany międzynarodowy terro-

ryzm; niekontrolowana proliferacja broni masowego rażenia oraz środków jej przenoszenia; zorganizowana przestępczość międzynarodowa; próby uzyskania nieuprawnionego dostępu do informacji niejawnych stanowiących tajemnice państwowe; zagrożenia w sferze teleinformatycznej, w tym mające na celu dezintegrację kluczowych systemów informacyjnych; naruszenie sprawnego funkcjonowania elementów infrastruktury gospodarczo-finansowej państwa; zachwianie bezpieczeństwa energetycznego kraju; degradacja środowiska naturalnego (klęski żywiołowe i katastrofy); oraz masowe migracje transgraniczne z krajów biednych i słabo rozwiniętych.

Odpowiedzią na nowe zagrożenia jest wzrost znaczenia strefy bezpieczeństwa wewnętrznego, którą tworzą wszystkie organa administracji publicznej oraz inne podmioty społeczne i gospodarcze, realizujące zadania w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony. Odpowiedzialną rolę w ramach tego sektora mają do odegrania: obrona cywilna, służby specjalne, policja, straż graniczna, formacje ochrony, straż pożarna, jedno-

stki ratownictwa i inne wyspecjalizowane agencje, inspekcje oraz służby. Nowe wyzwania – zdaniem przedstawiciela MON - dyktują potrzebę utworzenia i utrzymania w gotowości państwowego kompleksowego systemu reagowania kryzysowego.

Dyrektor generalny MON podkreślał, że obecnie głównym zadaniem jest wykorzystanie strategii do zmian rzeczywistości społecznej, tak by podnieść poziom bezpieczeń-

stwa państwa, przede wszystkim w oparciu o rozwój edukacji obywatelskiej. W dziedzinie edukacji obywatelskiej ważny jest rozwój ogólnego poziomu nauki, rozwój wykształcenia specjalistycznego; uwrażliwienie (poprzez media, organizacje pozarządowe i organizacje samorządowe) na zagrożenia oraz rozwój tożsamości narodowej opartej na idei demokratycznego państwa prawa.

Ważne miejsce w systemie edukacji obywatelskiej zajmuje eduka-

cja obronna. Ostatnie zmiany w tym systemie ponownie włączyły węż środowisko studenckie, w formie realizowanego również w naszym uniwersytecie przysposobienia obronnego studentów i studentek, a także szkolenia wojskowego, które jest jego kontynuacją.

**Zbigniew A. Paroń**

spec. ds. kształcenia obronnego studentów

## *Na zielonej Ukrainie*

W dniach 7–11 października 2004 roku gościliśmy na Ukrainie. W tym wyjeździe, zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski oraz obwód iwano-frankiowski wzięli udział: literaci, muzycy, zespoły taneczne, przedstawiciele instytucji kulturalno-oświatowych z województwa opolskiego, a z Uniwersytetu Opolskiego – **dr hab. Teresa Smolińska**, prof. UO i studentki z Koła Naukowego Folklorystów – Anna Horzela, Barbara Golla i Justyna Błaszko. Był to nasz pierwszy wyjazd na Ukrainę, którą do tej pory znałyśmy tylko z historii (Bohdan Chmielnicki, wojna polsko-kozacka, walka o granice po II wojnie światowej), literatury (powieści Henryka Sienkiewicza) oraz licznych doniesień prasowych (kampania prezydencka). W naszym wyobrażeniu pokutował stereotypowy obraz naszych wschodnich sąsiadów, który nie przedstawiał ich w korzystnym świetle.

Tuż po przekroczeniu granicy zaczęło się porównywanie „oni – my”. Właściwie większych różnic z początku nie dopatrzyłyśmy się, bo przecież drzewa te same, ptaki te same i niebo takie, jak u nas. Gdy jednak dotarliśmy do pierwszej wsi, różnica była znacząca: drewniane domki, sterty jaskrawopomarańczo-

wych dyń poukładanych na podwórkach, kolorowe studnie i – co najbardziej dla nas interesujące – specyficzne zdobnictwo domów. Budynki, najczęściej pokryte jasnobłękitną farbą, zdobione były na środku ściany mozaiką, malowidłami (przedstawiającymi np. ogromne kwiaty czy zawijane linie).

Drugi dzień naszego pobytu na Ukrainie zaczął się od smacznego śniadania, po którym wyruszyliśmy

na Uniwersytet Przykarpacki im. Jana Kazimierza wraz z naszymi gospodarzami: Romanem Iwanickim oraz Romanem Bratkowskim. Na uniwersytecie przywitały nas władze uczelni, a studenci przygotowali wspaniały koncert bandurzystek, kwartetu klasycznego oraz akordeonistów. Zwiedzałyśmy m.in. Wydział Sztuki, gdzie swoje prace zaprezentowali studenci. Po części oficjalnej zaproszono nas na mały



W Muzeum Huculszczyzny. Na zdjęciu od prawej: Anna Horzela, Barbara Golla, Justyna Błaszko, prof. Teresa Smolińska, Jarosław Gałęza.

poczęstunek, podczas którego rozpoczęto rozmowy na temat współpracy między Uniwersytetem Przykarpackim i Uniwersytetem Opolskim. Uczelnia w Iwano-Frankiwsku ma podobny rodowód – również powstała z wyższej uczelni pedagogicznej, kształci kilkanaście tysięcy studentów, w tym 160 osób na polonistycie.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie biblioteki dla dzieci i młodzieży przystosowanej do pracy z najmłodszymi czytelnikami. Następnie udaliśmy się do ratusza, gdzie otwarto przygotowaną przez polską stronę wystawę „Opole i okolice w obiektywie” (spora część ekspozycji poświęcono dinoparkowi z Krasiejowa). Zdjęcia prezentowały najlepszą stronę Opolszczyzny: piękne zabytkowe kamienice, kościoły, kapliczki, urokliwą przyrodę. Naszym zdaniem zabrakło na niej elementów kultury regionalnej. Wspaniałym przeżyciem były odwiedziny w kolegiacie, gdzie zgromadzono skarby kultury chrześcijańskiej i gdzie znajduje się grób Andrzeja Potockiego.

W trzecim dniu pobytu na Ukrainie odbyliśmy całodniową wycieczkę do Kołomyi. Pierwszym punktem programu było spotkanie autorskie literatów z Ukrainy z opolskimi twórcami: Tomaszem Zacharewiczem, Januszem Wójcikiem, Zyg-

muntem Dmochowskim i Jackiem Lubartem-Krzysią. W Muzeum Huculszczyzny obejrzelśmy zabytki kultury tego regionu: wyroby ceramiczne (miałyśmy możliwość obserwacji procesu powstawania glinianych naczyń, gdyż w muzeum zatrudniona jest garncarka), stroje ludowe, zabytki sztuki materialnej. Wspaniałą atrakcją był mały kramik przymuzealny prezentujący biżuterię huculską, w której głównym tworzywem były kolorowe koraliki.

Prawdziwym rarytasem dla nas – przyszłych folklorystek – było Muzeum Pisanek. Budynek muzealny ma kształt wielkiego, kolorowego jajka. Trzynastometrowa pisanka w środku miasta zrobiła na nas ogromne wrażenie! W muzeum znajduje się około 10 tysięcy jajek zdobionych różnymi technikami. Według wierzeń każdy odwiedzający musi obejść dookoła salę ekspozycyjną, wypowiadając przy tym jedno życzenie, co oczywiście skwapliwie wykonałyśmy. Zaskakująca wydała nam się technika konserwacji jajek polegająca na tym, że każdy eksponat zostaje rozbity na dwie części, wyklejony w środku papierem, a następnie sklejony z taką wprawą, iż tylko wprawne oko dopatrzy się, że jajko było wcześniej rozbite na łupki.

Ostatnim punktem programu w tym dniu było złożenie kwiatów pod

tablicą upamiętniającą Stanisława Vincenza – znanego polskiego pisarza, eseisty, etnografa, humanisty, autora epepei o Huculszczyźnie *Na wysokiej poloninie*.

W Jaremczy, nazywanej ukraińskim Zakopanem, w stylizowanej chacie poznałyśmy smak potraw regionalnych, m.in. juszki karpackiej, czyli rosółu z suszonych grzybów oraz horszeczków (to danie przypomina węgierski bogracz). W Jaremczy miałyśmy też okazję przyjrzenia się wyrobom współczesnych Huculów na tamtejszym targu. Podziwialiśmy wspaniałe korale, serwety, chusty, pasy ręcznie haftowane oraz inne elementy (głównie bluzki i koszule) strójów ludowych. Wizyta na Ukrainie zapadła nam głęboko w pamięć, szczególnie długo i ciepło będziemy wspominać niezwykłą gościnność i serdeczność, z jaką przyjęli nas nasi wschodni sąsiedzi. Mam nadzieję, że współpraca między województwami będzie się żywo rozwijała, gdyż wzajemne poznanie kultur i zrozumienie muszą pogrzebać stereotypy i animozje, które przez wiele lat narastały między Polakami i Ukraińcami. Nam, przedstawicielkom młodego pokolenia, już udało się je przezwyciężyć. Inni też powinni mieć tę szansę.

**Justyna Błaszko i Barbara Golla**

# Prawnicy dyskutują

16 listopada 2004 r. w sali nr 13 Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji odbyło się spotkanie dyskusyjne zorganizowane przez **dr. Artura Mudreckiego**, sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego i adiunkta MIPiA. W zamyśle organizatora ma ono przekształcić się w stałe konwersatorium, które stałoby się forum dyskusyjnym dla opolskich teoretyków i praktyków prawa finansowego i

gospodarczego. W dyskusjach i referatach podejmowane będą tematy z innych dziedzin prawa, np. wyznaniowego, karnego, cywilnego czy historii prawa – w zależności od potrzeb i zainteresowań uczestników.

W spotkaniu wzięli udział m.in.: Joanna Janus i Ryszard Gierlach, reprezentujący Narodowy Bank Polski, Oddział Okręgowy w Opolu, Arkadiusz Talik i Jan Uksik z Regionalnej Izby Obrachunkowej w Opo-

lu, Aleksandra Sędkowska, Michał Ciecierski i Klaudia Stelmaszczyk z Izby Skarbowej, Tomasz Zborzyński z Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, Anna Zborzyńska z Sądu Rejonowego w Opolu, Tomasz Filipkowski z Urzędu Miasta w Opolu oraz grono pracowników naukowo-dydaktycznych i studentów administracji MIPiA z prof. dr. hab. Stanisławem Malarskim na czele.

Podczas pierwszego spotkania

forum wystąpił dr Piotr Stanisławiszyn, pracownik MIPiA i sędzia Sądu Okręgowego w Strzelcach Opolskich (jako jeden z dwóch kandydatów na Opolszczyźnie zdał egzamin sędziowski na ocenę bardzo dobrą). Przedstawił tezy swojej pracy doktorskiej pt. *Perspektywy rozwoju nadzoru bankowego w Polsce na tle rozwiązań międzynarodowych oraz standardów Unii Europejskiej*. Praca ta, licząca ponad 600 stron, pisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Gomułowicza z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, została wyróżniona przez władze tej uczelni i skierowana na konkurs organizowany przez specjalistyczne czasopismo „Państwo i Prawo”.

W dyskusji, moderowanej przez dra A. Mudreckiego, padały liczne pytania do prelegenta ze strony pracowników NBP i organów skarbowych, dotyczące wysoce specjalistycznej materii zawartej w prezentowanej dysertacji. Poruszano także problemy ogólniejsze. Prof. Malarski zwrócił uwagę na rosnące zna-

czenie organów kontrolnych w życiu i funkcjonowaniu społeczeństw ery postindustrialnej. Postulował także, aby działalność samorządów terytorialnych kontrolować nie tylko pod względem legalności podejmowanych decyzji, lecz także zainteresować się ich racjonalnością i nie tracić z oczu potrzeb czynienia oszczędności przy gospodarowaniu „groszem publicznym”.

Podsumowując prezentację tez doktorskich i ożywioną dyskusję nad nimi dr Mudrecki zwrócił się do zebranych uczestników konwersatorium z prośbą o wyrażenie swych opinii co do celowości powołania stałego forum wymiany poglądów pomiędzy prawnikami – teoretykami i praktykami z terenu Opola i regionu opolskiego.

Prof. dr hab. Stanisław Malarski wyraził poparcie zarówno dla formuły spotkań, jak proponowanych kolejnych tematów. Widział on powstające konwersatorium jako miejsce do prezentowania przemysła naukowego, prezentowania prac nie tylko ukończonych, lecz

także będących w fazie realizacji. Jest to czas, w którym głównie młodzi pracownicy nauki mogą skonfrontować swe dociekania z doświadczeniami praktyków – miejsce życzliwej wymiany poglądów i rozwijającej dyskusji.

Kolejni dyskutanci zaproponowali tematy kolejnych spotkań: podatki i opłaty lokalne, ulgi, umorzenia i granice uznania administracyjnego, zadania i cele Narodowego Banku Polskiego, problematyka związana z finansowaniem kościołów i związków wyznaniowych w Europie i na świecie.

Zastanawiano się także nad możliwością prezentowania efektów konwersatorium w specjalnym, periodycznym wydawnictwie naukowym i regularnego umieszczenia komunikatów naukowych z obrad w Opolskich Studiach Administracyjno-Prawnych.

Uczestnicy konwersatorium wyznaczyli sobie kolejne spotkanie na 21 grudnia 2004 r.

**Andrzej Szymański**

## Międzynarodowe prawo humanitarne a I i II wojna światowa

29 listopada br. odbyła się sesja naukowa *Międzynarodowe prawo humanitarne a I i II wojna światowa*, zorganizowana przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu oraz Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, przy finansowym wsparciu władz Opola.

Program sesji łączył zagadnienia historii, prawa międzynarodowego i praw człowieka, dając wielopłaszczyznowy obraz zarówno teorii prawa humanitarnego, jak i jego stosowania w praktyce wojen światowych. Uczestnikami sesji byli pracownicy Uniwersytetu Opolskiego

oraz muzeum, naukowcy z innych uczelni, w tym z Ukrainy, przedstawiciele władz Opola: przewodniczący Rady Miasta **Ryszard Ciecierski** i wiceprezydent Opola **Arkadiusz Karbowski**; kombatancki – naoczni świadkowie tych dramatycznych wydarzeń, studenci Instytutu Historii oraz Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji.

Gości powitał **dr hab. Edmund Nowak**, dyrektor Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, który wygłosił referat pt. *I i II wojna światowa z perspektywy historycznej*. **Prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko** przedstawił relacje prawa humani-

tarnego i systemów ochrony praw człowieka. **Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski**, specjalista z zakresu historii i prawa, przewodniczył jednej z części sesji. W gronie prelegentów znalazła się **dr Joanna Banach-Gutteriez**, która wygłosiła referat pt. *Problem odpowiedzialności jednostki za pogwałcenie norm międzynarodowego prawa wojennego*, nawiązała też do współczesnego problemu, jakim jest osąd zbrodni w byłej Jugosławii (prelegentka zajmowała się konkretnymi przypadkami łamania prawa humanitarnego i praw człowieka podczas pracy w Trybunale Karnym).

**Dr Bolesław Mikołajewicz** przedstawił – w imieniu nieobecnego gościa – referat doc. Władimira J. Rubanika z Tawryjskiego Uniwersytetu Narodowego w Symferopolu na Ukrainie pt. *Prawo humanitarne w Związku Radzieckim w okresie międzywojennym: rosyjskie tradycje i radzieckie innowacje*.

Studentom prawa i administracji udział w sesji pokazał, jak ważne jest prawo i troska o jego przestrzeganie – wyniesiona wiedza jest tym bardziej cenna, iż została poparta świadectwami kombatantów, którzy opowiadali, jak na ich oczach dokonano zbrodni wojennych i deptano ludzką godność. Dla przyszłych

prawników jest to szczególna nauka, czym jest ich misja w dzisiejszym świecie oraz jak wiele zła można uniknąć dzięki mądrym i należycie przestrzeganemu prawu.

**Piotr Zamelski**

## Perspektywy współpracy w zakresie edukacji między Francją a Polską

Reformy bolońskie z wizją osiągnięcia w roku 2010 Europy Wiedzy odniosą sukces tylko wtedy, jeżeli uniwersytety sprostają wyzwaniu zarówno globalnej konkurencji, jak i budowaniu silniejszego i zwartego społeczeństwa obywatelskiego. Idea różnorodności zharmonizowanych (a nieujednoliconych) systemów szkolnictwa wyższego wykracza poza kraje Unii Europejskiej (Deklaracja Bolońska dziś obejmuje już 40 krajów). Uniwersytety stały się najważniejszym elementem rozwoju europejskiego społeczeństwa.

W bieżącym roku nastąpiła intensyfikacja wzajemnych kontaktów pomiędzy naukowcami z ENS Cachan, INRP w Paryżu a naszym uniwersytetem. W ramach zacieśniania i podkreślenia wspólnych kontaktów, w dniach 9-10 listopada 2004 r. na międzynarodowej konferencji naukowej *Standardy kształcenia nauczycieli i pedagogów w państwach europejskich* w Kamieniu Śląskim k. Opola, organizatorem której był Instytut Pedagogiki UO zaprezentowano m.in. referaty nt.: *Kształcenie pedagogów we Francji* (prof. dr. hab. Lebeaume Joël, ENS Cachin), *Koncepcje programowe kształcenia nauczycieli we Francji* (dr Crindal Alain, INRP).

W dniach 17-19 marca 2004 r. w Paryżu pod patronatem European Society for Technology Education – AET (Europejskie Towarzystwo Nauczycieli Techniki) odbyła się międzynarodowa konferencja nt. *Finalités et évaluations en éducation technologique (Cele i ocena edukacji technologicznej)*. Ponad 130 uczestników z kilkunastu państw

m.in. z Japonii, Australii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Polski (dwie osoby), zaangażowanych w prace badawcze, kształcenie kadr naukowych, a także nauczycieli–praktyków dyskutowało nad misją edukacji techniczno-informatycznej na początku XXI wieku. W pracach komitetu naukowego konferencji uczestniczył **dr hab. Tadeusz Bar-**



Uczestnicy konferencji w Paryżu: prezydent honorowy AET prof. J-L. Martinand (z lewej) oraz prof. Tadeusz Barski.

ski, prof. UO z Katedry Technologii, który podczas sesji plenarnej wygłosił referat nt. *Pratiques d'évaluation des enseignants de l'éducation technique et informatique en Pologne (Kształcenie nauczycieli techniki i informatyki w Polsce)*, a w obradach sekcji przedstawił referat: *Wizualizacja procesów technologicznych – prezentacje multimedialne*. Gościom zagranicznym pokazało organizację paryskiego kompleksu szkolnego dla 1 tys. 800 uczniów – Collège V. Duruy.

W trakcie wymienionych konferencji do szczegółowych rozważań skłaniały wygłoszone przez specjalistów różnych dyscyplin referaty oraz dyskusja prowadzona nie tylko podczas obrad, ale również w kulisach. Wartość naukowa prezentowanych zagadnień wzrosła poprzez

ich interdyscyplinarne ujęcie, łączące perspektywę różnych dyscyplin naukowych (m.in. pedagogika, psychologia, etyka, informatyka, technologia, zarządzanie i marketing).

Rozwój nauki jest możliwy dzięki współpracy naukowej w skali kraju, a przede wszystkim dzięki współpracy w płaszczyźnie międzynarodowej. Podkreślono, iż polsko–francuska współpraca naukowa ma długą historię i mocne fundamenty, a z chwilą wejścia w struktury UE istnieje dodatkowy impuls zacieśnienia tych kontaktów. Współpraca i wykorzystanie rozproszonego w różnych krajach potencjału intelektualnego i naukowo-badawczego staje się nieodzowne.

Omawiane podczas wspomnianych konferencji standardy kształcenia nauczycieli i pedagogów w Eu-

ropie, sprawy kształcenia nauczycieli przygotowanych do nauczania dwóch przedmiotów: techniki i informatyki oraz efektywne wykorzystanie w procesie nauczania nowoczesnych technologii informacyjno-komunikacyjnych (TIK) są zbieżne ze strategią rozwoju polskiego szkolnictwa.

Stworzenie europejskiego monolitu edukacji będzie niemożliwe, jeśli kraje europejskie nie uwolnią się od istniejących względem siebie uprzedzeń. Dlatego należy docenić ważność rzadko podejmowanej tematyki wspomnianych konferencji. Szczególnie dzisiaj aktualnej, ponadczasowej, globalnej problematyki pedeutologii akademickiej.

Tadeusz Barski

## Cytaty z importu

Miesięcznik „Foyer”, nr 4, październik 2004 r.

# Godziny milczenia (fragment)

Agnieszka Wójtowicz z Uniwersytetu Opolskiego od dziesięciu lat bada twórczość Grotowskiego z lat 1959–65. Przeorała wiele pism, dokumentów, rozmawiała z ludźmi, których wcześniej o nic nie pytano. Teraz przygotowuje książkę o wciąż jeszcze niedocenianym – opolskim okresie Teatru Laboratorium. – Zastanawiało mnie jak to jest, że tyle stron poświęcono Grotowskiemu, a tak naprawdę nie wiemy, jak wyglądały przedstawienia w Opolu – mówi Wójtowicz. – Dlaczego ten okres jest zapomniany, pomijany, potraktowany marginesowo, skoro to wtedy powstały niemal wszystkie przedstawienia teatru. Jak wyglądało to laboratorium, ten poligon? Jak, dzięki pracy amatorów, powstała nowa metoda aktorska?

### Referenci ministra

Istnienie teatru w cichym opolskim zakątku, z dala od dużych miast, wiązało się z wyrzeczeniami. Grotowski był na te ograniczenia przygotowany, umiał wpasować się w system, sprawiał wrażenie podporządkowanego prawom ustroju. Władze chciały, by teatr był bardziej komunikatywny, miał wychodzić do widzów, pozyskiwać ich sobie i w miarę możliwości tłumaczyć im so-

cialistyczną rzeczywistość. Założono więc osiemdziesięcioosobowe Koło Przyjaciół Teatru 13 Rzędów, na czele z Józefem Szajną, co dwa tygodnie odbywały się konwersatoria. Powstała Estrada Publicystyczna – cykl dla mniej wyrobionych teatralnie, w którym prezentowano spektakle przypominające o zbrodniach hitlerowskich i polskości Śląska Opolskiego. Z okazji XX rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej teatr Grotowskiego 13 Rzędów wystawił nawet „Oratorium robotnicze”. Każdej premierze towarzyszył numer „Materiałów-Dyskusji”, którymi zajmował się wybitny krytyk i kierownik literacki zespołu – Ludwik Flaszen. Ponadto kilka wieczorów poetyckich w miejscowym klubie MPiK, słuchowiska radiowe, kabarety objazdowe...

Wokół teatru działo się sporo, powstawała sprzyjająca otoczka. To podobało się władzom, a prasa była zachwycona.

Najwięcej kontrowersji budzi zdarzenie związane z kolejną próbą powstrzymania władz przed likwidacją teatru. Pięciu aktorów zapisało się do partii i dzięki temu można było utworzyć Podstawową Organizację Partyjną – by uniknąć rozwiązania i móc zrobić swoje – tłumaczył Grotowski. „Wszystko to gnój” – dodawał.

Do wyjazdu zmusiła go w końcu sytuacja finansowa teatru, a konkretnie cofnięcie dotacji przez władze lokalne. Słynne do dziś są jego spory z ówczesnym ministrem kultury Tadeuszem Galińskim: „Ministerstwo na przykład zatwierdza w repertuarze >Kordiana< Słowackiego, a teatr odczytuje go twórczo i umieszcza akcję w domu wariatów”. Na pytanie Grotowskiego, czy towarzyszył mu minister był na przedstawieniu, padła odpowiedź: „Nie, ale referowano mi”. Już w styczniu 1964 roku reżyser określał dalszą działalność Laboratorium jako „typową dla okresu likwidacyjnego”. Jeszcze na oczach zespołu zamalowano napis z nazwą teatru i przemalowano główną salę. Wprawdzie władza uznawała istnienie teatru za „cenny atut miasta – kulturotwórczy i propagandowy”, ale w notatce służbowej dla wspomnianego ministra Galińskiego czytamy: „Władze opolskie godzą się chętnie na pozostawienie teatru, pod warunkiem dofinansowania go z budżetu centralnego”. Także opolska cenzura była dość przychylnie nastawiona do poczynań zespołu. Wymowa polityczna: słuszna – wynika z raportów. Podczas pięciu lat tylko jeden spektakl „Za wzgórzem” ściągnięto z afisza. Jednak specjalna komisja, zebrana w kwietniu 1964 roku, mająca ocenić sens dalszej działalności teatru na prowincji, orzekła: „Opole nie jest odpowiednim środowiskiem dla tak szokujących poczynań”. Wójtowicz dodaje: „Grotowski odszedł z Opola, bo stało się dla niego za małe, za ciasne. Po prostu Wrocław był miastem uniwersyteckim, stwarzał mu o wiele lepsze możliwości. Skończył się etap *poligon*, a zaczął podbój świata”.

### Urzędnik czy hipis

W swoim testamencie Grotowski nie wspominał ani słowem o Opolu. Nie przybył, kiedy w 1993 roku przy dawnej siedzibie jego teatru odsłaniano pamiątkową tablicę. Nie pojawił się również cztery lata później na uroczystym otwarciu wystawy poświęconej 13 Rzędom. Stanisław Nicieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego, inicjator postawienia pomnika, twierdzi jednak, że rok przed śmiercią Mistrza nowo powstała uczelnia zaproponowała przyznanie mu doktoratu honoris causa. – Zadzwońmy wówczas do Grotowskiego, potem napisałem pismo. Wydaje mi się, że bardzo to przeżył. Powiedział; proszę pana, ja tam z przyjemnością przyjadę, godzę się na to, proszę podjąć odpowiednie działania. – Ruszaliśmy już z procedurą. Nie zdążyliśmy.

Grotowski często zmieniał oblicze, było to związane z jego wizytą w Indiach i morderczą dietą, którą sobie sam narzucił. Wtajemniczeni pamiętają, że w czasach opolskich był to mężczyzna raczej pulchny (podobno ważył wtedy ponad sto kilogramów), krótko ostrzyżony brunet w czarnym garniturze. Wyglądem nie przypominał artysty, raczej urzędnika z czarną teczką pod pachą. Dopiero lata 70. przyniosły metamorfozę. – Moja koncepcja zatrzymała się na latach siedemdziesiątych, ponieważ takim go zapamiętano – tłumaczy Marian Molenda, autor pomnika. – Po powrocie z Indii był



Marian Molenda i jego *Jerzy Grotowski*. Fot. Tadeusz Parcej.

szcuple, wyciszony, przybrał kształty bardziej młodzieńcze, charakter hipisowski, zapuścił włosy, zdjął garnitur. Z tego okresu zachowało się więcej zdjęć, takim go utrwaliły filmy.

– Wolalabym tu Grotowskiego z czasów opolskich. Szum wokół niego, jego kariera zaczęły się w Opolu – podkreśla Wójtowicz. – W tym mieście zjawiska tak wyjątkowe jak Grotowski są rzadkie – mówi Nicieja. – To fenomen teatru w skali światowej, osobowość, mistyk, mag. Nie wyobrażam sobie naszego uniwersyteckiego wzgórza bez jego posagu. Nie udało się z doktoratem, przyszedł czas na pomnik.

Grotowski przez całe życie zapadał na różne choroby, już w wieku 14 lat usłyszał, że nie dożyje trzydziestki. Żył ze świadomością, że ma mało czasu. Tak tłumaczy jego niezwykle samozaparcie i konsekwencję w działaniach brat Kazimierz. Był maksymalistą, wyciskał z ludzi siódme poty, wytapiał z nich złoto. Nigdy nie zdobył się na małżeństwo, choć co najmniej dwa razy był tego bliski. Choroby nerek, potem białaczka, wylew, nieuleczalna choroba serca zabrały go ze świata pięć lat temu. Swe prochy kazał rozsypać nad ukochanymi Indiami.

– Pierwotnie chciałem ustawić dwóch Grotowskich – mówi Molenda. – Jednego przed schodami, młodego, pulchnego, jakim poznało go Opole. A na górze drugiego, przeistoczonego, który obserwowałby swe oblicze. Pomiędzy nimi przestrzeń czasowa, przemiana, życie całe.

**Małgorzata Feusette**

## TRZECIE TYSIĄCLECIE – OKIEM FILOZOFA (18)

# Demokracja a uniwersytet

Interesuje mnie pytanie: czy na uniwersytecie możliwa jest demokracja? Czy możliwy jest demokratyczny uniwersytet? Wszak mamy wybieralność władz, głosowanie wniosków i zatwierdzanie decyzji, co może sugerować, że demokracja jest tu obecna, ale to nieprawda. Demokracja na uniwersytecie nie jest możliwa. Oto powody.

Wszyscy wiedzą, że demokracja, resp. liberalna oznacza połączenie w całość dwóch wartości - wolności i równości. A są one w jawnej opozycji. Jeśli jesteśmy wolni, to ujawniają się natychmiast między nami nierówności, wszak talentami nierówno zostaliśmy obdzieleni. Jeśli natomiast mielibyśmy być równi to tylko przez tłamszenie najlepszych i podźwignięcie najślabszych, co musi dokonać się przez gwałcenie wolności.

A sens uniwersytetu zasadza się na nierówności. Nie tylko należy, ale wręcz trzeba wyróżnić się, odróżnić się.

Wolności nie tylko z równością, ale i z rozumnością pogodzić się nie da. Przecież im więcej wolności, tym mniej można przewidywać. Tymczasem ludźmi nauki, których skupia i kształci uniwersytet, kieruje rozum, a to znaczy, że postępują oni podobnie, że ich postępowanie można przewidywać. Wolność tedy nie jest obecna na uniwersytecie, o ile występuje tu rozumność. A że występuje, to widać z braku wolności.

Demokracja uczynić chce wolnymi uczonych, podczas gdy oni są niewolnikami. Podporządkowali swe życie prawdzie i podążają za nią. Wolność, jaką proponuje demokracja wynika stąd, że prawdę ustala się przez głosowanie. Większość mówi zawsze prawdę, mniejszość się myli. Bardzo to dla nauki byłoby wygodne, tylko tyle, że zakłada

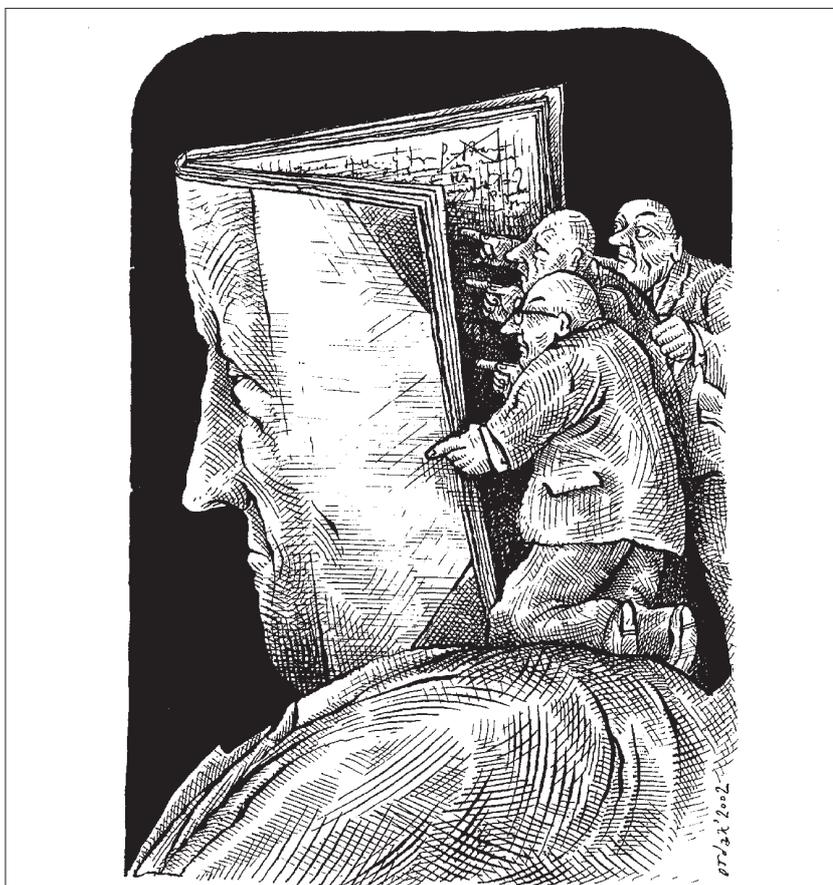
się znajomość prawdy przed poznaniem prawdy. By wybrać jedną z dwóch, trzeba znać obie. Demokracja myli prawdę z prawem, co jest o tyle uzasadnione, że prawo natury – pojęcie podstawowe w naukach społecznych, było opisem i nakazem. Prawdą i prawem. Nim zacznę nową myśl, jeszcze jedno zdanie. Kiedyś, gdym był młody, rzeczywiście najwyżej ceniłem prawdę. Młodzi chcą mieć rację, chcą sądzić i rządzić, a do tego konieczna jest im prawda. Teraz, gdym stary, wyżej od prawdy cenię dobro. Z prawdą różnie bywa, wielu jej istnienie kwestionuje, a jakże inaczej jest z dobrem.

Z równością jest na uniwersytecie jeszcze gorzej. Wszak uniwersytecka wspólnota ma ściśle średnio-

wieczną postać. Istnieje porządek wertykalny, każdy przypisany jest do określonego szczebla hierarchii, a porządek horyzontalny – każdy należy do jakiejś wspólnoty – jest wobec tamtego podrzędny. Samodzielnymi pracownikami stają się z czasem ci, którzy ciążą tak mocno ku jakiejś idei, że można ich zostawić z nią sam na sam, nic złego z tego nie wyniknie. Inni nie są samodzielni.

W sumie na uniwersytecie demokracja ogranicza się do wyborów. Ale szczerze powiem, że nie są one wolne. Wszak muszą być rozumne. I nie wiem nawet czy to jest smutne.

**Bartłomiej Kozera**



Rys. Leszek Ōdak

# Równanie w dół

Mądre i gorzkie pytania Piotra Wojciechowskiego. Pytania i uwagi: *Literatura wycofała się z budowania z języka katedry narodowej, nie chce uprawiać ogrodu językowej piękności. Pisarze wyciągają z kloaki języka marginesu rozmaite paskudy i obnoszą się z tymi trofeami jakby to były laurowe wieńce. Językoznawcy, poloniści siedzą na swoich stosach dysertacji jak myśliwi na strzelckich ambonkach, patrzą na to rycie w nieczystościach, notują, jak się to wszystko zmienia, ale nie spieszą się do tego, aby huknąć jaką decydującą przyganą. Boją się podejrzenia o konserwatyzm, prowincjonalizm – czy po prostu gniecie ich kompleks niższości? Jakże tu gadać o patriotyzmie, gdy język splugawiony przez luminarzy, przez elity?* („Więź” 2004, nr 11, s. 81).

Czytam artykuł o bibliotekach i bibliotekarstwie w specjalistycznym piśmie. A tam tyle zdań pokretnych i byle jakich; zwroty i wyrazy pretenjonalne sąsiadują z niedoborowymi. Pokretna składnia i prostactwo językowe: *Owszem, całe to bibliotekarstwo jednak istnieje oraz funkcjonuje i to znacznie lepiej, niż wynikałoby z parametrów bazowych; Poza tym, razem z innymi toniemy w postsocjalistycznej mentalności i tak jak wszyscy opowiadamy megatony głupot; Kiepskie następstwa są liczne, nie przez czyjeś złe intencje, lecz dla marginalizacji właśnie: wszyscy mają gdzieś; Może więc byłoby dobrze szarpnąć się zbiorowo na taką diagnozę; a kwiat polskiej nauki zlikwidował warszawską Bibliotekę PAN, jak zdezelowany wychodek – bo za dużo wynosił czynsz. Jajcarze czy jak?; Rozmaite propozycje fuzji, podlewane kłamliwym sosem rzekomej spolegliwości, trzeba odsyłać do diabła. Kto tego nie kuma i hamletyzuje, temu zapewne upały wypaliły rozum;*

*Obok trudności zewnętrznych (na wszystkich szczeblach kolejne władze konsekwentnie olewają organizacje przedstawicielskie), daje znać o sobie jednak przekłete zawodowe odium, mianowicie inercja; Ciućmoki w bibliotekarstwie natomiast są jak pijawki wmontowane w sedes; Jest w tym zawodzie, niestety, nadal kupa amatorów, pań na posadzie, z wiedzą wypróżnioną, którym nawet bezrobocie nie dało rady; A tymczasem jeśli nawet ktoś czegoś spróbuje, to zaraz jeden drugiego pod(...)wa; A w Internecie kandydatki na nasze studia płakały, że nie potrafią napisać listów intencyjnych. No to może na wychodkologię byłoby bliżej: ciała; Mniej gadania i robienia głupot, a trochę więcej racjonalnego myślenia – to byłby znaczący krok do przodu, jeżeli wykonany przez wielu.*

Artykuł został wydrukowany naprawdę w specjalistycznym piśmie. Pismo ukazuje się nie w jakiejś tam Koziej Wólce, ale w Warszawie. Autorem brzydkojęzycznym okazał się nie pomocnik w bibliotece gminnej, zafascynowany dolnymi rejonami ludzkiej egzystencji, ani młody gniewny rozpoczynający pracę, jak przypuszczałem, ale profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i emerytowany dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie (zob. „Bibliotekarz” 2004, nr 10, s. 6–10).

Te parametry bazowe, megatony głupot sąsiadujące ze zwrotem *mają gdzieś*, ten zdezelowany wychodek, ta kupa amatorów, te pijawki wmontowane. A jeszcze te metafory: *toniemy w postsocjalistycznej mentalności; kłamliwy sos rzekomej spolegliwości*. Czasem za wysoko, czasem nisko i żenująco, a kiedy indziej byle jak. Mogłaby się redakcja szarpnąć na adiustatora i kastygatora. Kto tego nie kuma, ten tonie w postsocjalistycznej mentalności.

A dziwili się niektórzy, pytali, czy to nie przesada, kiedy Robert Stiller pisał z żalem, że taki świetny i bogaty język: *w naszych oczach parszywieje, rozkłada się za życia i umiera w drgawkach, mordowany bez odrobiny wstydu i skrupułów przez te zdziczałe hordy polityków i groszorbów, profesorów i belfrów (...), redaktorów i wydawców, tłumaczy i literatów...* („Pokaż język!”, Kraków 2001, s.75).

Kto nie uwierzył Stillerowi, może sięgnąć po październikowy numer „Bibliotekarza”. I może przeczyta, choć do połowy, wspomniany wyżej, osobliwy artykuł.

\* \* \*

## Interludium

Młody poeta gratuluje koleżance nagrody za wiersze:

– *Wow! Super! Wow! Pięć stów!*  
Po krótkiej przerwie: *Wow! Super! Wow! Pięć stów!*

Powinszował jak umiał. Poza słowne środki wyrazu też były ubogie.

\*

Kilka pań (w tym dwie „kapeluszone”) przy straganie; jedna z nich spytała sprzedawcę, dlaczego młode ziemniaki są takie drogie. Młody człowiek wyjaśnił po swojemu:

– *Czy Pani wie, ile się trzeba naj...ać przy ziemniakach?*

Wyjaśnienie zostało przyjęte z zrozumieniem (panie „kapeluszone” też kiwały głowami).

\*

Dialog na dworcu autobusowym:

– *Jak było na grobach?*  
– *No wiesz, super było!*

\* \* \*

Dziennikarze zacytowali wypowiedź rozżalonych studentów: – *Jesteśmy totalnie wkurzeni!* („Gazeta Wyborcza Opole” 2004, nr 255, s. 1). Brzydka to skarga. Nie pasują do siebie zestawione wyrazy. *Wkurzać* to przecież eufemizm, zamiennik fonetyczny wulgarnego słówka *wkur...ać*. A *totalny* pochodzi z języka książkowego, lepiej nie nadużywać

tego wyrazu w języku potocznym. Zestawienie: *totalnie wkurzeni* brzmi głupio i pretensjonalnie. I niewiele znaczy.

Gimnazjalistka z I klasy zapytała przez dziennikarkę, co myśli o szkolnym regulaminie, odpowiedziała krótko: *Jak mi ktoś będzie zakazywał w czymś chodzić, to oleję zakaz* („NTO” 2004, nr 216, s. 3). Kiedy to niewinne dziewczątko z I

gimnazjalnej zdążyło przyswoić obrzydliwe słówko z subkultury więziennej? Skąd ta pospieszna edukacja językowa? Ze szkoły?

Sędziwy dominikanin, noszący historyczne nazwisko (pamiętam z dzieciństwa starszego pana, który prostował się, kiedy wspominał marszałka B., dobrodzieja gimnazjum radziechowskiego), w wywiadzie – ogłoszonym na łamach „Ty-

godnika Powszechnego” (44/2004) – zechciał się wyrazić tak: *czasami wkurza mnie aparacik w uchu, ale starość nie powaliła mnie jeszcze całkowicie*.

Równa w dół, kto może. Gimnazjaliści, studenci, dyrektorzy wielkomijskich bibliotek, a nawet czcigodni Ojcowie. I śmiech, i grzech. Językowy oczywiście.

Adam Wierciński

# Posiedzenie Senatu UO

28 października 2004 r.

Gościem Senatu UO była wojewoda opolski **Elżbieta Rutkowska**, która wręczyła pracownikom Uniwersytetu Opolskiego przyznane odznaczenia państwowe: Order Odrodzenia Polski V klasy odebrał **prof. dr hab. Piotr Obrączka** (Instytut Filologii Polskiej), Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali: **dr Alicja Karlińska-Włodarczyk**, **dr Tatiana Kłosińska**, **dr Bożena Olszewska**, **dr Władysław Pierański**, **dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz**, **dr Andrzej Szczepaniak**, **mgr inż. Marian Waclaw**. Brązowy Krzyż Zasługi otrzymali: **dr Beata Górnicka**, **dr Anna Kocorek**.

Rektor UO **prof. dr hab. Józef Musielok** wręczył nauczycielom akademickim przyznane przez ministra Medale Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymali je: **dr hab. Tadeusz Barski**, **dr Irena Gniazdowska**, **prof. dr hab. Jacek Hepter**, **dr hab. Leszek Kuberski**, **dr hab. Marian Kapica**, **dr Olimpia Malicka**, **prof. dr hab. Adam Latała**, **dr Adam Wierciński**, **dr Barbara Wołowik**. Elżbieta Rutkowska złożyła najserdeczniejsze życzenia i gratulacje

wszystkim osobom odznaczonym. Podkreśliła rolę i znaczenie środowiska naukowego Opola, w tym szczególnie Uniwersytetu Opolskiego, w rozwoju naszego regionu.

■ Rektor UO **prof. dr hab. Józef Musielok** poinformował członków Senatu o wizycie prorektora ds. współpracy z zagranicą Uniwersytetu Sankt-Petersburskiego Stanisława L. Tkaczenki (w trakcie wizyty, 21 października br., został podpisany list intencyjny w sprawie podjęcia wzajemnej współpracy między środowiskami filologicznymi uczelni oraz możliwości rozszerzenia kontaktów naukowych na inne wydziały).

■ Prorektor **dr hab. Leszek Kuberski**, **prof. UO**, poinformował o zmianie przepisów w zakresie pomocy materialnej dla studentów oraz o nowych warunkach przyznawania stypendium za wyniki w nauce; przyznanej akredytacji dla kierunku teologia; wizytacji PKA kierunku filologia polska.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Adam Latała** poinformował o posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, które odbyło się w

dniach 10-12 października br. w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie (komisja zajęła się analizą sytuacji finansowej uniwersytetów polskich); o roboczym spotkaniu kwestorów uczelni Wrocławia i Opola, dotyczącym struktury przyszłorocznego budżetu, które odbyło się w naszym uniwersytecie 23 października.

■ Prorektor UO **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** poinformował o udziale w konferencjach i spotkaniach naukowych we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie dotyczących roli nauki polskiej w nowej rzeczywistości (wiele uwagi poświęcono finansowaniu nauki w najbliższych latach – wzrost nakładów na badania może jednak dotyczyć tylko najsilniejszych i najlepszych ośrodków; trwają dyskusje nad zmianą zasad parametryzacji uczelni).

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. Jerzy Lis** poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora zwyczajnego w dziedzinie nauk technicznych – dyscyplina: informatyka, na który swoją kandydaturę zgłosił **prof. dr hab. inż. Viktor Vlasenko**, zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Katedrze Technologii Wydziału Przyrodniczo-Technicznego. Swoje zainteresowania naukowe prof. V. Vlasenko od początku kariery naukowej koncentruje m.in. wokół analizy i syntezy systemów i urządzeń informacyjno-pomiarowych. Wspólnie ze swoimi współpracownikami i uczniami (wypromował 14 doktorów) opraco-

wał teoretyczne podstawy modelowania i metody projektowania systemów i technologii informatycznych dla obróbki sygnałów i obrazów oraz interpretacji informacji w nich zawartych.

Prof. dr hab. inż. Zdzisław Kabza z Politechniki Opolskiej w recenzji dorobku naukowego kandydata napisał: [...] *Prace te stworzyły podwaliny do: • syntezy i optymalizacji metod analizy widmowej, obliczania splotów i filtracji sygnałów i obrazów na podstawie hybrydowych, szybkich algorytmów przetwarzania ortogonalnych, • analizy dynamicznych zniekształceń szerokopasmowych sygnałów i obrazów informacyjnych w wielowymiarowych systemach obróbki i identyfikacji, • zastosowania w badaniach wideo informacyjnych metod i szybkich algorytmów cyfrowej obróbki wielowymiarowych sygnałów i pól danych na podstawie metodologii i matematycznego aparatu szybkich algorytmów dyskretnego przetwarzania Hilberta – t/z. «cyfrowej Hilbert-optyki». Ten kierunek [...] stanowi oryginalne ujęcie problemu nieliniowej filtracji i identyfikacji wielowymiarowych obiektów, tekstur i złożonych dynamicznych scen w systemach sondowania na odległość. Wykorzystywany jest do badań i kontroli nieniszczącej, mikroskopii cyfrowej, technicznej i medycznej diagnostyki i w innych dziedzinach nauki i przemysłu [...]. Tytuł naukowy profesora Viktora Vlasenki został zatwierdzony w 1991 r. przez Państwowy Komitet Edukacji Narodowej ZSRR. Prof. Vlasenko jest autorem ponad 250 publikacji, z czego około 50 zostało wydanych w ciągu ostatnich 5 lat oraz 14 patentów i certyfikatów.*

Za wnioskiem o mianowanie prof. dra hab. inż. Viktora Vlasenki na stanowisko profesora zwyczajnego głosowały 34 osoby, przeciw – 3, wstrzymało się od głosu 5 osób.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. Jerzy Lis** poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w

dziedzinie nauk biologicznych, w zakresie genetyki, na który swoją kandydaturę zgłosił **dr hab. Maciej Wieczorek**. Kandydat stopień naukowy doktora habilitowanego nauk biologicznych w zakresie biochemii uzyskał na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego w 2002 r. na podstawie pracy pt. *Właściwości biochemiczne niektórych białkowych oraz syntetycznych niskocząsteczkowych inhibitorów proteaz serynowych*. Tematyka badawcza dra hab. M. Wieczorka obejmuje problematykę mechanizmu działania inhibitorów enzymów, genetycznych aspektów inhibitorów proteaz oraz badań biochemicznych i farmakologicznych nad nowymi lekami.

W latach 1981–2003 kandydat przebywał w USA, gdzie w ośrodkach naukowych stanów: Indiana, Oklahoma, Kolorado i Kalifornia prowadził badania dotyczące: • metodyki otrzymywania semisyntetycznych białkowych inhibitorów proteaz serynowych, • kinetyki enzymatycznej, stabilności inhibitorów w płynach i tkankach biologicznych, pomiary stałych asocjacji antagonistów bradykininy z jej receptorami, • nowych leków antyrakowych oraz związków blokujących funkcje rozrodcze zwierząt, • klinicznej analizy nowych syntetycznych inhibitorów proteaz cysteinyowych oraz badania stabilności chemicznej tych związków w tkankach biologicznych. Dr hab. Maciej Wieczorek jest autorem bądź współautorem 32 publikacji wydanych przede wszystkim w czasopismach zagranicznych.

Za mianowaniem dra hab. Macieja Wieczorka na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Biologii Molekularnej i Eksperymentalnej Wydziału Przyrodniczo-Technicznego głosowało 40 senatorów, przeciw – 1, wstrzymał się od głosu 1.

■ Dziekan Wydziału Ekonomicznego **dr hab. Urszula Łangowska-Szcześniak**, **prof. UO** poprosiła o zatwierdzenie wyniku konkursu na stanowisko profesora nadzwyczaj-

nego w zakresie ekonomii, na który swoją kandydaturę zgłosił **dr hab. inż. Adam Czerwiński**, zatrudniony na Wydziale Ekonomicznym na stanowisku adiunkta. Kandydat stopień naukowy doktora habilitowanego nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii: mikroekonomii uzyskał w 2003 r. na Wydziale Gospodarki Narodowej Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu na podstawie rozprawy habilitacyjnej *Wybrane problemy polskich rynków oprogramowania w latach 1994-1998 jako rynków informacji*.

Zagadnieniami związanymi z informatyką dr hab. Adam Czerwiński zajmował się od początku swojej pracy badawczej. W ciągu ostatnich pięciu lat koncentrował się na problemach z zakresu ekonomiki informacji, przede wszystkim dotyczących rynku oprogramowania komputerowego w Polsce oraz piractwa komputerowego. W latach 1988-1990 uczestniczył w realizacji dwóch grantów: 1) *Oprogramowanie geometrii analitycznej w ramach programu Informatyka dla szkolnictwa – rozwój metod wykorzystania informacji w szkolnictwie średnim oraz przygotowanie i wdrażanie programowania dydaktycznego*; 2) *System PODINF WSP: podstawy informatyki – wyższe szkoły pedagogiczne w ramach programu pt. Informatyzacja procesów dydaktycznych i naukowo-badawczych w szkołach wyższych*. Jest autorem 27 oryginalnych prac naukowych (w tym 1 monografii i 1 podręcznika).

Za wnioskiem o mianowanie dra hab. Adama Czerwińskiego na stanowisko profesora nadzwyczajnego głosowało 35 osób, przeciw – 3, wstrzymały się od głosu 4 osoby.

■ Kandydatów do Państwowej Komisji Akredytacyjnej wyłonionych przez rady wydziałów przedstawił prorektor ds. kształcenia Leszek Kuberski. Do zespołu nauk humanistycznych: dr hab. prof. UO Tadeusz Barski (Wydz. Przyrodniczo-Techniczny), prof. dr hab. Anna Filipczak-Kocur (Wydz. Historyczno-Pedagogiczny), ks. prof. dr hab. Piotr Jaskóła (Wydz. Teologiczny),

prof. dr hab. Piotr Kowalski (Wydz. Filologiczny). Do zespołu nauk mat.-fiz.-chem.: dr hab. prof. UO Wiesław Szwał (Wydz. Mat.-Fiz.-Chem.), prof. dr hab. Marian Szuszkiewicz (Wydz. Mat.-Fiz.-Chem.), prof. dr hab. inż. Witold Waclawek (Wydz. Mat.-Fiz.-Chem.). Do zespołu nauk ekonomicznych: dr hab. Adam Czerwiński (Wydz. Ekonomiczny). Do zespołu nauk społecznych i prawnych: dr hab. prof. UO Stefan Marek Grochalski (Wydział Historyczno-Pedagog.), dr hab. prof. UO Stanisław L. Stadniczeńko (Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji).

W przeprowadzonym głosowaniu tajnym poszczególni kandydaci uzyskali następującą liczbę głosów: T. Barski – 13; A. Filipczak-Kocur – 15; ks. P. Jaskóła – 28; P. Kowalski – 25; W. Szwał – 19; M. Szuszkiewicz – 13; W. Waclawek – 19; A. Czerwiński – 19; S. M. Grochalski – 12; S. L. Stadniczeńko – 31. Dwóch przedstawicieli Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii uzyskało tę samą liczbę głosów (prof. W. Waclawek oraz dr hab. W. Szwał), wobec czego odbyło się drugie tajne głosowanie, w wyniku którego kandydatem do PKA został dr hab. W. Szwał (stosunkiem głosów 23:17).

Kandydatami UO do prac w PKA są: ks. prof. dr hab. Piotr Jaskóła (zespół nauk humanistycznych), prof. dr hab. Piotr Kowalski (zespół nauk humanistycznych), dr hab. Wiesław Szwał, prof. UO (zespół nauk matematyczno-fizyczno-chemicznych), dr hab. Adam Czerwiński (zespół nauk ekonomicznych), dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO (zespół nauk społecznych i prawnych).

■ Prorektor UO prof. Leszek Kuberski zapoznał członków Senatu z wnioskiem kierownictwa Studium Wychowania Fizycznego i Sportu w sprawie przyznania Medalu Uniwersytetu Opolskiego wieloletnim, emerytowanym pracownikom studium: **Renacie Nistrój**, **Irenie Hyli** oraz **Edwardowi Hyli**. Wniosek został przez członków Senatu

zaaprobowany jednomyślnie.

■ Członkowie Senatu zapoznani zostali z projektem stanowiska w sprawie odwołania się dra Tomasza Kamuselli od stanowiska Rady Wydziału Filologicznego. Ostateczne przyjęcie treści stanowiska zostało przełożone na następne posiedzenie Senatu. Do tego czasu senatorowie mogą zapoznać się z materiałami dostępnymi w tej sprawie.

W głosowaniu jawnym przyjęty został (większością głosów, przy 6 głosach wstrzymujących się) wniosek dotyczący upoważnienia zespołu w składzie: prorektorzy Janusz Słodczyk i Leszek Kuberski, dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO

oraz prof. Wojciech Chlebda (przedstawiciel Rady Wydziału Filologicznego) do wypracowania ostatecznego projektu stanowiska Senatu.

■ Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego UO **dr Teresa Sudół** poprosiła o wyjaśnienie decyzji rektora dotyczącej zróżnicowania stawek na poszczególnych wydziałach i prowadzonych kierunkach studiów (stawki za prowadzone zajęcia uzależnione są od rentowności studiów zaocznych na poszczególnych kierunkach).

■ Protokół z poprzedniego posiedzenia Senatu przyjęty został bez zastrzeżeń.

**Lucyna Kusyk**



Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymali m.in. (od lewej): dr Adam Wierciński, dr Barbara Wołowik, dr Irena Gniazdowska.

## W komunikacji ze Wschodem

12–13 listopada br. w Wilnie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa nt. *Globalizacja a standardy edukacyjne*, której organizatorem był Instytut Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie. W trakcie konferencji **prof. Józef Podgórecki** wygłosił wykład pt. *Komunikacja społeczna wyzwaniem XXI wieku*.

Prof. Józef Podgórecki wydał również na Uniwersytecie w Tomsku serię publikacji na temat komunikacji społecznej i języka w komunikacji (materiały były prezentowane podczas ubiegłorocznych konferencji syberyjskich) oraz (we współpracy z naukowcami rosyjskimi) książkę pt. *Rola postaw moralnych w kształtowaniu współczesnej kultury*.

**BEZ**

## II Przegląd Nowości Wydawniczych o Śląsku

6 października br. pod patronatem Grzegorza Kubata, marszałka województwa opolskiego, odbył się „II Przegląd Nowości Wydawniczych o Śląsku”, którego organizatorem była Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smolki w Opolu.

Oferty wydawnicze przedstawiło 16 wydawców z województw opolskiego, dolnośląskiego i śląskiego. Wśród wystawców były wydawnictwa uczelniane: Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Opolskiego. Nasze wydawnictwo zaoferowało zainteresowanym 17 pozycji książkowych o tematyce śląskoznawczej, wydanych w roku bieżącym i latach poprzednich. Redaktor **dr Jan Neuberg** zaprezentował następujące książki: *Tradycyjne zwyczaje i obrzędy śląskie* opracowane przez **Teresę Smolińską**; *Edmund Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bli-*

*skich i przyjaciół* pod red. **Marka Masnyka** i **Stanisława Sławomira Nicieji**; *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX wieku* autorstwa **Michała Lisa**; *Powstania śląskie i plebiscyt z perspektywy osiemdziesięciolecia* pod redakcją Marka Masnyka.

Prezentacja książek była połączona ze sprzedażą. Nasze stoisko cieszyło się dużym zainteresowaniem uczestniczących w przeglądzie bibliotekarzy, księgarzy i nauczycieli. W ramach promocji Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego przekazaliśmy przedstawicielom bibliotek z całego województwa dysponendy oraz zapowiedzi na bieżący rok. W ślad za naszą promocją napłynęły do wydawnictwa zamówienia na wystawione książki.

Lidia Działowska

## Władza na boisku

W odnowionej sali gimnastycznej rozegrany został mecz między rektorem Józefem Musielokiem i prorektorem Leszkiem Kuberskim. Zacięte zmagania zakończono w pokojowych nastrojach. (B)



## NOWOŚCI WYDAWNICZE



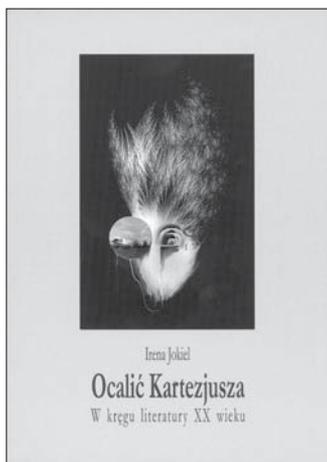
**Adrian Gleń, *W tej latarni...*** *Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej*, 2004, 222 s., format B5, cena 21,00 zł

Książka Adriana Glenia *W tej latarni...* *Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej* poświęcona jest związkom późnej twórczości Mirona Białoszewskiego z ontologią egzystencjalną Martina Heideggera. Autor, wychodząc od krytyki odczytań biografistycznych, stara się zastosować klucze analityki jestestwa do opisu struktury podmiotu tekstu literackiego, odpowiada na pytanie o problem Bycia i związku twórczości autora *Rozkurzu* z poszukiwaniami Transcendensu. Tak skomponowana całość układa się w rodzaj monografii późnego pisarstwa jednego z najbardziej oryginalnych poetów XX wieku, monografii powstałej z przyjęcia perspektywy hermeneutycznej.

„Autor postanowił odpowiedzieć na pytanie o wartość znaczeniową tekstów Białoszewskiego dla czytelnika, który nie będzie znał ani biografii pisarza ani jej społecznych i kulturowych kontekstów. W bardzo obszernej bibliografii prac o Białoszewskim książka Adriana Glenia mieć będzie miejsce swoiste, głównie dzięki konsekwencji metodologicznej, z jaką zostało ono zamienione w postępowanie analityczne. Praca ta może mieć odświeżające zna-

czenie nie tylko dla dalszego czytania Białoszewskiego, ale również dla szerszej świadomości literaturoznawczej”.

[z recenzji wydawniczej Andrzeja Zawady]



**Irena Jokiel, *Ocalić Kartezjusza***. *W kręgu literatury XX wieku*, 2004, 274 s., format A5, cena 26,00 zł

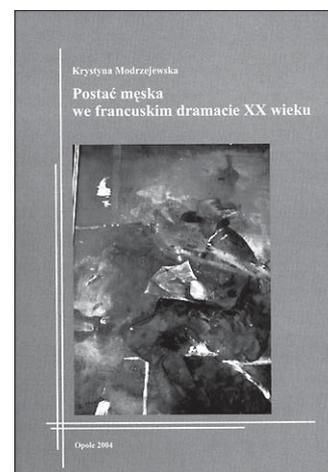
Książka Ireny Jokiel zaleca się niebiałymi choć nieefektywnymi przymiotami: rzetelnością rozległej erudycji (w tym zwłaszcza wiedzy historycznoliterackiej), solidnością warsztatu interpretacyjnego, wagą przywiązywaną do logicznej, dobrze uporządkowanej argumentacji oraz umiejętnością trafnej generalizacji i zmysłem syntezy.

Jej podstawową zaletą jest [...] pokaz wartości badawczych i możliwości, jakie zapewnia dobrze opanowane i subtelnie stosowane „rzemiosło interpretacji” (jak to nazywano w dawnej szkole krytyki literackiej); a więc umiejętność uważnej, wnikliwej lektury tekstu („słowo po słowie”), dokonywanej często zgodnie z zasadami filologicznego czy hermeneutycznego kręgu, a prowadzonej w formie swoistego dialogu i z obecnymi w nim głosami i z głosami dobiegającymi z przywoływanych kontekstów. Powstający w tym trybie wywód prowadzi do uogólnień zarazem dobrze ugruntowanych w semantyce tekstu, jak wykraczających poza jego granice (bo

np. mówiących o istotnych cechach postawy czy światopoglądu pisarza, o własnościach gatunku, stylu czy poetyki). [...] w centrum uwagi jest tekst, a sposobem dojścia do jego znaczenia rodzaj dialogowej interpretacji, która nie tylko nie eksponuje, ale świadomie odsuwa w cień osobę interpretatorki, rezerwującej dla siebie rolę bezstronnego „słuchacza”, oddającej głos tekstowi, a z rzadka tylko wtrącającej swoje komentarze. [...]

Krótko mówiąc sądzę, że mamy tu do czynienia z 13 udanymi formalnie i wartościowymi merytorycznie szkicami interpretacyjnymi, które odznaczają się nadto wysokimi walorami metodyczno-edukacyjnymi – pokazując i ucząc na własnym przykładzie, jak dokonywać profesjonalnych interpretacji dzieł literackich.

[z recenzji wydawniczej Ryszarda Nycza]



**Krystyna Modrzejewska, *Postać męska we francuskim dramacie XX wieku***, 2004, 228 s., format B5, cena 22,00 zł

Monografia prezentująca obraz mężczyzny i jego kondycji stanowi pendant do książki o postaci kobiecej we francuskim dramacie XX wieku, wydanej 5 lat wcześniej. Analiza dramatu francuskiego obejmuje utwory najważniejszych pisarzy francuskich XX wieku. Znajdziemy tu zatem znane dzieła wiel-

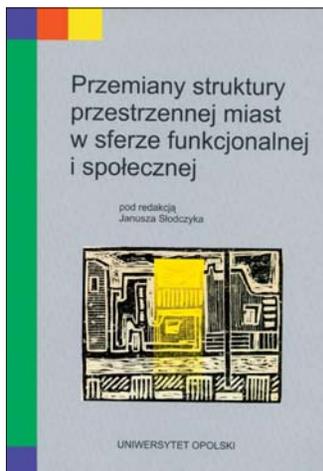
kiego teatru poetyckiego, teatru filozoficznego egzystencjalistów oraz teatru absurdu. Poszerzenie, w stosunku do monografii o kobiecie, stanowi przywołanie utworów znanych twórców o ugruntowanej pozycji: Sarraute, Rezy, Duras, Kotłása, a także mniej znanych w Polsce autorów: Pinceta, Cormanna, Durringera, Langarce'a. Obraz mężczyzny obejmuje zarówno przestrzeń prywatną, jak i publiczną. Taki podział pozwala na wyartykułowanie męskich nadziei i obaw, a także wyzwań, jakim musi on sprostać. Takie przedstawienie daje możliwość konfrontacji ze stereotypami na temat męskości, prowokując równocześnie liczne pytania na temat mężczyzny współczesnego. Dzięki temu monografia wpisuje się w refleksję nad nowym modelem mężczyzny współczesnego. Książka adresowana jest do romanistów oraz wszystkich miłośników literatury współczesnej.



**Janusz Słodczyk (red.), *Rozwój miast i zarządzanie gospodarką miejską***, 2004, 650 s., format B5, cena 53,00 zł.

Prezentowany zbiór artykułów, poświęcony rozwojowi miast i zarządzaniu ich gospodarką, podzielony jest na cztery bloki zagadnień: I. Rozwój i transformacja gospodarcza miast; II. Miejski rynek pracy i bezrobocie; III. Zasady zrównoważonego rozwoju w gospodarce miejskiej i IV. Ekonomiczne i prawne instrumenty zarządzania miastem. Książka adresowana jest do czytelników zainteresowanych problematyką rozwoju i funkcjonowania miast.

ników zainteresowanych problematyką rozwoju i funkcjonowania miast.



**Janusz Słodczyk (red.), *Przemiany struktury przestrzennej miast w sferze funkcjonalnej i społecznej***, 2004, 392 s., format B5, cena 32,00 zł

Książka dotyczy zagadnień struktury przestrzennej miast z wyraźnym wyodrębnieniem jej wymiarów funkcjonalno-przestrzennego i społeczno-przestrzennego. Adresowana jest do wszystkich zainteresowanych problematyką przeobrażeń przestrzeni miejskiej.

### Ponadto ukazały się:

**Józefa Brągiel, Piotr Sikora (red.), *Praca socjalna. Rodzina – Multikulturowość – Edukacja***, 2004, 342 s., cena 28,00 zł

***Filologia polska. Sylabusy specjalności i specjalizacji***, 2004, 74 s., cena 6,00 zł

**Małgorzata Ganczarska, *Metoda rysunkowych ogniów ortograficznych. Wykorzystanie mnemotechniki w kształceniu zintegrowanym***, 2004, 132 s., cena 13,00 zł

**Irena Jokiel, *Ocalić Karterzjusza. W kręgu literatury XX wieku***, 2004, 274 s., cena 26,00 zł

**Anna Koziarska-Weissbrot, *Spoleczne przystosowanie dziecka wiejskiego w młodszym wieku szkolnym***, 2004, 176 s., cena 17,00 zł

**Czesław Lachur, *Zarys językoznawstwa ogólnego***, 2004, 320 s., cena 30,00 zł

**Zbigniew Mikołajewicz (red.), *Przemiany strukturalne polskiej gospodarki wobec wyzwań integracyjnych z Unią Europejską***, 2004, 372 s., cena 30,00 zł

**Zbigniew Mikołajewicz (red.), *Spoleczne i regionalne aspekty przemian strukturalnych w polskiej gospodarce okresu transformacji***, 2004, 302 s., cena 25,00 zł

**Irena Mudrecka, *Z zagadnień pedagogiki resocjalizacyjnej***, 2004, 152 s., cena 15,00 zł

**Andrzej Ostrowski, *Matematyka z przykładami zastosowań w naukach ekonomicznych***, 2004, 222 s., cena 21,00 zł

***Rocznik Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego***, 2004, 102 s., cena 9,00 zł

**Jan Rzońca (red.), *Polacy w dziejach Europy Środkowej i Rosji (XVI–XX w.)***, 2004, 204 s., cena 19,00 zł.

**Janusz Słodczyk, Dariusz Rajchel (red.), *Przemiany demograficzne i jakość życia ludności miast***, 2004, 270 s., cena 22,00 zł

**Adam Wierciński, *O nijaczeniu języka***, 2004, 150 s., cena 15 zł

**J. Wjunow, I. Danecka, W. Starodubcew (red.), *Rosja: kraj i ludzie. Wybór tekstów dla Polaków uczących się języka rosyjskiego, historii i kultury Rosji***, 2004, 284 s., cena 23,00 zł

przygotowała: Lidia Działowska

**Pełna oferta Wydawnictwa UO wraz z zapowiedziami wydawniczymi znajduje się na portalu internetowym [www.wydawnictwo.uni.opole.pl](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl)**



Zimowa panorama Opola pędzla Edwarda Szczapowa